This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

# SALON I KOBIETA

**COSWAY-TESTOLINI: IZABELA KS. CZARTORYSKA.**
**(Muzeum im. XX. Lubomirskich, Lwów).**

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI

# SALON I KOBIETA

(Z ESTETYKI I Z DZIEJÓW ŻYCIA TOWARZYSKIEGO)

RYCIN 113, Z TYCH 29 PO CZĘŚCI BARWNYCH
NA OSOBNYCH TABLICACH

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU I WYDAŁ

DR. MIECZYSŁAW TRETER

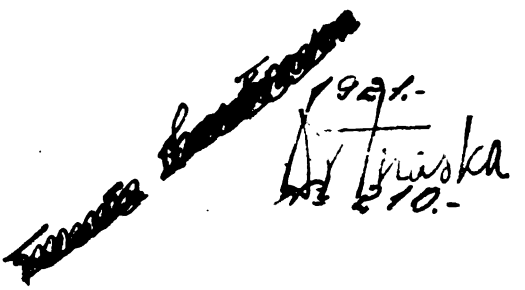

LWÓW 1921
GUBRYNOWICZ I SYN ✡ H. ALTENBERG

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

**Copyright 1920 by Gubrynowicz & Syn, Lwów.**

Własność księgarni Gubrynowicza i Syna
we Lwowie.

Okładkę projektował arch. Eugeniusz Czerwiński.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

# *OD WYDAWCY.*

*Żyjemy wszyscy w epoce straszliwego zmagania się i nieubłaganej, a dotąd nierozstrzygniętej walki dwu światów: kultury Zachodu z barbarzyństwem Wschodu.*

*Na rubieży tych dwu wrogich sobie potęg, których wpływy krzyżują się właśnie w Polsce, postawiła nas dziejowa konieczność.*

*Dlatego od wyniku tej walki zależą nasze losy, zależy nasz byt polityczny i dalszy rozwój naszego kulturalnego życia, którego poziom w latach długiej wojny tak znacznie się obniżył.*

*Pod ciężkiem brzemieniem czasów i związanych z wojną przejść moralnych, materjalnych strat i klęsk, oraz utrapień dnia codziennego, dokonywa się i w naszem społeczeństwie fatalne przewartościowanie. Udręczona zbrutalizowanemi formami współczesnego życia psyche ludzka, gnie się i łamie, a coraz większą nad nią zyskuje przewagę triumfująca dziś w świecie siła materji, oparta na złocie i na twardej pięści. Zanikła, zda się, dawna ducha potęga, zmalała jakoby do zera wartość indywidualna człowieka. Ugruntowuje się coraz silniej władztwo »nowych ludzi«, których wojna z odmętów zbrodni i podłości na powierzchnię naszego życia wyniosła, ludzi strojnych w aureolę pieniądza i brutalnej przemocy. Ci »nowi ludzie« zdają się nadawać ton zasadniczy całemu życiu; pod przemożnym ich wpływem urabiają się nowe, względnie modyfikują się dawne formy życia kulturalnego, a zwłaszcza towarzyskiego.*

*Teatr, literatura i sztuka plastyczna, zarówno jak muzyka, schlebiają prymitywnemu smakowi nowych potentatów — w nazbyt aż silnej mierze. Formy życia towarzyskiego przybrały znamiona estetycznego i psychicznego zwyrodnienia.*

*Zamarło jak gdyby wszelkie głębsze życie wewnętrzne, i wszędzie, we wszelkich przejawach czy zdarzeniach dnia codziennego »forma pokrzywdzona woła!«*

*Stosunek mężczyzny do kobiety nabrał cech onal wulgarnych.*

*Jeśli nie polega na zażartem zwalczania ich rywalizacji w codziennej walce o byt, to opiera się na zimnem wyrachowaniu. »Każdy ukształconego umysłu mężczyzna być musi koniecznie miłośnikiem i czcicielem płci pięknej, równie mu bowiem rozum jak i moralne uczucie wskazuje, aby dla niej miłość i pobłażanie okazywał. Z przeznaczenia zatem mężczyzn wynika, aby się starali o przyjemność, zadowolnienie i uszczęśliwienie kobiet. Zdawaćby się mogło, że w wieku naszym, z oświecenia tyle się chełpiącym, mężczyzni takimi są dla nich, jakimiby rzeczywiście być powinni, a przynajmniej że się kształcić usiłują podług prawideł, jakie udoskonalony rozum człowiekowi wystawia. Gdyby tak było, niby do życzenia nie pozostawało...« W tych naiwnych słowach skarżył się na »oziębłość mężczyzn w wieku naszym dla płci pięknej« jakiś A. G. z górą sto lat temu w »Pamiętniku Warszawskim« (T. XIII, 1819, str. 325). Dziś stan rzeczy nie zmienił się na lepsze, raczej przeciwnie. W każdym razie niewielu mężczyzn naszej daty wie o tem, że kobiety to są jedyne istoty, które, wedle słów poety, »przechowały nam aż dotąd mistycznego ducha na ziemi...«*

*Zanika więc wszelkie piękno życia codziennego, gaśnie wszelki urok osobistego stykania się z ludźmi, duchowego z nimi obcowania.*

*Smutne jest naogół nasze życie towarzyskie. Wypełnia je i warunkuje albo gra w karty — »chytra, milcząca, wyczerpująca do dna ludzką namiętność« — albo dławi je beztreściwość i oschłość formy, jak na owej karykaturze angielskiej z 1782, gdzie artysta wykpiwa wymuszone formy życia towarzyskiego w angielskich sferach mieszczańskich (por. 45 str. tekstu).*

*Milczącym być — ale na nutę Maeterlincka — człowiek współczesny nie umie. Na »sztuce konwersacji« jednak również się nie zna. A jeśli nawet na dnie duszy jego tli zarzewie czystego »piękna wewnętrznego« — to słowem go nie zdradzi! O, bo*

*wstydzi się człowiek »w wieku naszym« i zazdrośnie tłumi wszelkie przejawy dobroci i duchowego piękna.*

*Wstydzi się i zapiera swej »duszy mówiącej«, niepomny słów Maeterlincka: »Piękna rzecz nie umiera, czegokolwiek nie oczyściwszy. Niema piękna, któreby zaginąć mogło. Nie trzeba obawiać się rozsiewać go po drogach. Pozostaną tam te ziarna tygodnie i lata, lecz tak, jak brylanty, nie roztopnieją; ktoś znajdzie się, co przejdzie tamtędy, spostrzeże ich jaśnienie, pozbiera je i odejdzie szczęśliwy. Pocóż więc zatrzymywać w sobie piękne, wysokie słowo w obawie, że inni go nie zrozumieją? Poco pętać najwyższą, rodzącą się dobroć, dlatego, że wam się zdaje, iż otaczający nie odniosą z niej żadnej korzyści?...«*

*Uważam, że, mimo wszystko, w samą porę ukazuje się książka ś. p. Wł. Łozińskiego, której tematem są — wedle słów Autora — »rozmaite objawy estetyczne w życiu samem, rozmaite źródła wrażeń pięknych i uszlachetniających, które pomimo trywjalizmu powszedniego bytu stoją zawsze otworem wykształconym umysłom. Autor pragnął tedy dać pokrótce krytykę form społecznych i towarzyskich pod względem estetycznym i przykładami wskazać sposoby, któremiby pielęgnować można w życiu powszedniem zmysł piękna i zaspokoić wyższe wymagania umysłu«. Takie jest założenie książki i z niego wynika charakter, jaki ona posiada.*

*Rozdziały treści historycznej nie miały dawniej i nie mają tem mniej jeszcze dzisiaj pretensji do dokładności i wyczerpania przedmiotu. Stanowią one jedynie materjał porównawczy dla estetycznych wywodów autora, który materjałem tym posługuje się równocześnie jako przykładami z przeszłości. Samo zestawienie dawnego życia towarzyskiego w salonach francuskich, niemieckich, w Puławach, z życiem współczesnem, już jest ogromnie pouczającem, i o to właśnie Autorowi chodziło.*

*Ś. p. Wł. Łoziński sam, na krótko przed śmiercią, zamierzał stopić treść obu dawniej wydanych przez siebie książek *) w jedną, pod zmienionym tytułem: nosił się też z myślą pewnych uzupełnień, dodania nowych szczegółów historycznych, ewentualnego rozszerzenia części estetycznej. Przedwczesny zgon jednak nie*

*) »Z estetyki i z życia« oraz »O towarzystwie lwowskiem przy schyłku XVIII stulecia« (Lwów 1872).

*pozwolił mu ukończyć tej pracy: zdołał przejrzeć zaledwie część tekstu.*

*Wobec tego cały niemal trud urzeczywistnienia myśli Autora podjąć musiał wydawca.*

*Z zadania tego usiłowałem wywiązać się możliwie najlepiej o wyniku nie moją rzeczą jest sądzić. Z głębokim pietyzmem dla Autora przestudjowałem cały materjał, starałem się nadać mu formę jednolitą, a treść książki uplastycznić i ożywić odpowiednim doborem rycin, należycie w książce rozmieszczonych.*

*Rzecz prosta, nie ośmieliłem się zmieniać w niczem toku wywodów Autora, ani też dodawać do tekstu jakichkolwiek uzupełniających ustępów, do czego wiele materjału mogłyby dostarczyć nowo wydane źródła i nowe, obce zwłaszcza publikacje o pokrewnej treści.*

*Mam nadzieję, że odpowiedziałem w ten sposób najlepiej intencjom Autora, który nie miał zamiaru książki swej przerabiać, nadawać jej charakteru studjum naukowego, wyczerpującego całą odnośną literaturę, polską i obcą.*

*Tyle słów wyjaśnień co do sposobu powstania tej książki, traktującej o Salonie, jako środowisku życia towarzyskiego i o salonu tego duszy — o kobiecie.*

*Wreszcie spełniam miły obowiązek, składając i na tem miejscu serdeczne podziękowanie Stanisławowi Wasylewskiemu za kilka przyjacielskich wskazówek, Drowi Aleksandrowi Czołowskiemu i Dyrekcji »Książnicy Polskiej« za wypożyczenie kilku klisz, firmie zaś nakładowej za wyposażenie tej książki w nader wytworną, jak na obecne nasze warunki, szatę zewnętrzną.*

*Lwów, w sierpniu 1920.*

*Mieczysław Treter.*

# I. PIĘKNO SPOŁECZNE I HISTORYCZNE

(O stosunkach wzajemnych życia i piękna. — Zmysł estetyczny jako żywioł towarzyski i społeczny. — Piękno historyczne. — Cywilizacja i estetyka. — O upadku form pięknych w społeczeństwie. — Charakterystyka naszych czasów pod względem estetycznym. — Sentymentalizm estetyczny i konieczność wieku).

Kartkom niniejszym, ofiarowanym głównie płci pięknej, dalibyśmy chętnie tytuł ustępów z »estetyki społecznej«, gdyby nazwa ta nie wydała się zbyt nową a może poniekąd i dziwną. Zazwyczaj bowiem pojmujemy estetykę jako umiejętność, która obznajmia nas z istotą piękna, z jego cechami i warunkami, która uczy nas rozumieć sztukę i odkrywa przed nami tajemnice artystycznej twórczości. Cóż tedy estetyka ta, która zajmuje się pojęciem piękna i ideału, może mieć za związek z społeczeństwem, z stosunkami towarzyskimi, z życiem codziennem? Co znaczy estetyka, która zamiast mówić o utworach sztuki, o arcydziełach natchnienia, pędzla, dłuta lub melodji, przywłaszcza sobie pole towarzyskiego życia, jego stosunków i objawów? Jaki jest związek między estetyką a życiem?.. Przypatrzmyż się zaraz z początku tym pytaniom.

Dawno uznanym jest to faktem, że między umysłowem i idealnem życiem społeczeństwa a jego życiem realnem istnieje związek nieustanny. Jak w naturze każdej jednostki zachodzi ścisła wzajemność między umysłową a cielesną stroną, tak i w naturze ludzkości całej, lub poszczególnego narodu i jego społeczeństwa, przebija się zawsze ścisła relacja między jego ideałem a jego faktycznymi stosunkami, między sztuką a warunkami realnego bytu, między poezją a życiem. Uczy nas tego historja sztuki, uczy historja literatury, uczą w końcu dzieje całej cywilizacji. Nieraz już zapewne słyszeć

lub czytać zdarzyło się naszym czytelnikom, jak dalece stosunki naturalne i społeczne jakiegoś narodu wpływają na jego pojęcia o pięknie, a tem samem na jego literaturę i sztukę, i jak znowu literatura i sztuka na odwrót wywierają wpływ na społeczeństwo, na kierunek jego wyobrażeń, na jego urządzenia, a w końcu i na jego formy. Jest to wieczna gra wzajemności, wieczna reakcja warunków.

Zapatrując się z tego słusznego stanowiska, nie trudno pojąć, dlaczego do trafnego ocenienia literatury i sztuki jakiegoś narodu potrzebną jest koniecznie znajomość warunków jego społecznego i publicznego życia, dlaczego np. nowsza szkoła estetyczna, której jednym z znakomitszych reprezentantów we Francji był H. Taine (1828—1893), tłumaczy utwory literatury i sztuki jakiegoś narodu klimatem, pod którym leżą zamieszkałe przezeń ziemie, zwyczajami, religją, ustrojem politycznym i formami towarzyskiemi; nie trudno pojąć, dlaczego niektórzy pisarze najnowsi stawią nowy systemat krytyczny i uciekają się aż do fizjologji, aby nam wytłumaczyć dokładnie utwory któregoś z poetów lub artystów, jak to mianowicie czynił dawniej zmarły, znakomity krytyk francuski, Sainte-Beuve (1804—1869).

Jeżeli przypuścimy tedy tę bezustanną, wzajemną relację między duchowem a realnem życiem społeczeństwa, między ideałem a rzeczywistością, między pojęciem piękna a formami codziennemi — uznać tem samem musimy, że estetyka nietylko samem pojęciem piękna i jego uzmysłowieniem w literaturze i sztuce zajmować się może, lecz, że znajduje ona bardzo wiele materjału do spostrzeżeń także w zwykłem życiu i jego rozmaitych objawach; że może nam być przewodniczką nietylko w idealnych światach twórczości artystycznej, nietylko na gwieździstem niebie poezji, nietylko wśród płócien malarskich i marmurów, ożywionych dłutem mistrza, ale i w codziennych stosunkach naszego życia, w jego formach towarzyskich, w obrębie naszego mieszkania, nawet w zwyczajach naszych i ubiorach.

Owóż mówiąc o zmyśle estetycznym, jako o żywiole towarzyskim i społecznym, dotykamy się właśnie tej strony estetyki, gdzie ona przestaje mówić nam o obrazach, o rzeź-

bach, o muzyce i poezji, a zaczyna mówić o formach samego życia, gdzie przestaje oceniać artystów i wieszczów a natomiast na szali smaku i piękna waży n a s s a m y c h, nasz tryb życia, nasze stosunki publiczne i towarzyskie, nasze zwyczaje.

Zastosowane w ten sposób spostrzeżenia estetyczne stanowiły zawsze jedną z wstępnych części estetyki czyli nauki o pięknie. W każdej niemal estetyce, choćby tak zwanej podręcznej tylko, znajdą czytelnicy dział osobny, traktujący o p i ę k n i e h i s t o r y c z n e m. Czemże jest to piękno historyczne, jak nie odbiciem się pojęć estetycznych w życiu narodu, jak nie formami piękna, wcielonemi w jego dziejach i w jego narodowem lub społecznem życiu? Treść zatem tych rozważań o tyle jest pokrewną z nauką o historycznem pięknie, o ile wkracza na pole form swego społeczeństwa, o tyle zaś odbiega od niej, o ile starać się będziemy, aby uwagi nasze nie do samej przeszłości się odnosiły, ale zwracały się także ku współczesnemu życiu, ku teraźniejszym stosunkom i formom.

I tu właśnie nastręcza się dla nas trudność nie mała! Na czemże ona polega?... Oto na tem, że mówiąc o formach pięknych w społeczeństwie, nieraz będziemy musieli wystąpić przeciw dzisiejszym czasom, nieraz przyjdzie nam z czysto estetycznego stanowiska być w niezgodzie z tem, co znowu z stanowiska postępu i ogólnej cywilizacji należy do najcenniejszych zdobyczy naszego wieku! Ale tak jest... estetyka jest to piękna i marząca królowa, na której jasnem i promiennem czole wywołuje nieraz chmurki gniewu t o w ł a ś n i e, co postęp i ogólna cywilizacja czcić nam słusznie każą, która radaby się zamknąć w kryształowym pałacu swoich idealnych upodobań i która żyje w wiecznej niezgodzie z czysto praktycznym postępem cywilizacji. Pięknej tej damie nic jednak nie pomogą te dąsy na nowy świat i na nowych ludzi! Daremnie wychyla się z swych tęczowych krain bogini piękna i daremnie klątwy rzuca na nowy porządek świata.

— Postępie nieznośny! — tak woła bogini piękna — ty dłonią świętokradzką niesiesz zniszczenie w krainy moje! Tyś mi zdarł ze świata czarowną osłonę romantyki, tyś mi pobu-

rzył zamczyska moje dumne, tyś moje bory tajemnicze poprzerzynał bitemi drogami, tyś rozkuł z zbroi moich rycerzy, odarł z szat malowniczych narody, tyś wziął pod łokieć i miarę wszystko, co przedtem wrzało życiem stubarwnem, tyś rzucił płową jednostajność na ziemię całą, tyś zrównał wszystko pod szyny żelazne, pod lokomotywy i fabryki twoje!

Daremne żale! Głuszy je wir nowego życia, świst maszyn, huk parowych młotów — a postęp nie troszcząc się o estetyczny sentymentalizm, pędzi naprzód, pędzi z błyskawiczną szybkością, by zdobyć sobie coraz więcej ziemi — świat cały!

Jakoż nic słuszniejszego, nad taką konieczność rzeczy! Na pierwszy rzut oka zdaje się nam, że estetyka z postępem cywilizacji w nieprzejednanej żyć muszą niezgodzie. Tymczasem zobaczymy później, że przy wzajemnem ustępstwie zgoda jest możliwą, a przynamniej, że to, czem czyni cywilizacja ujmę formom estetycznym, wynagradza nam ona stokrotnem błogosławieństwem swej wiedzy, swych wynalazków i humanitarnych zdobyczy. Wykażemy to bliżej przy końcu tego rozdziału.

Tymczasem zaś, po danem z góry zastrzeżeniu, stańmy na chwilę po stronie estetyki i wraz z nią podąsajmy się na tę naszą epokę, tak mądrą, tak uczoną, tak wynalazczą — a tak straszliwie... niepiękną. Wiek XIX i XX, jeśli się nań zapatrywać będziemy z stanowiska estetycznego, jeśli w nim szukać będziemy form pięknych w życiu publicznem i społecznem — stoi daleko niżej od wieków poprzednich, od czasów średniowiecznych, nie mówiąc już nic o starożytności, o tej porze klasycznych form piękna nietylko w sztuce ale i w życiu.

Wiek nasz pozostawi po sobie smutne karty w dziejach historycznego piękna. Jest to wiek bezbarwności, wiek niwelacji i trywjalizmu, wiek pozbawiony niemal całkowicie form estetycznych, odarty z wszelkiej malowniczej charakterystyki, wiek trzeźwy, prozaiczny, płowy i bez fantazji. Gdybyśmy poszczególne stulecia porównać mogli do charakterów i zawodów pojedyńczego człowieka, powiedzielibyśmy, że podczas kiedy każdy z poprzedników XIX wieku był albo marzycie-

lem, albo fanatykiem namiętnym, albo bohaterem i rycerzem, albo w końcu, jak wiek XVIII, awanturnikiem, dworakiem i fantastą, tak znów wiek XIX i XX, w dzisiejszej przynajmniej swej dobie, jest prozaicznym ekonomistą, fabrykantem i mechanikiem, giełdzistą, episjerem bez polotu fantazji i bez idealnego smaku. Nie można tego wszakże powiedzieć bez przyznania pewnych wyjątków, ale wyjątki te nieliczne są, a co gorsza, bezsilne i niewpływające na estetyczny rozwój form społecznych i towarzyskich w powszechności.

Aby się przekonać, o ile wiek nasz pod względem historycznego i społecznego piękna niżej-stoi od wieków dawniejszych, wystarczy kilka pobieżnych porównań. Mówimy p o b i e ż n y c h, albowiem szczegółowsze porównanie dostarczyłoby zanadto obfitego materjału, abyśmy go zdołali ująć w skromne ramy tych opowiadań.

W porównaniu takiem pominąć musimy mianowicie społeczeństwa starożytne, pominąć musimy świat grecki, ten nieprześcigniony dotąd ideał form pięknych w życiu narodowem. Świat starożytny, świat klasyczny, w którym sztuka nie była wyłączną tajemnicą kilku wybranych mistrzów, ale wnikała w całe życie publiczne i prywatne i stawała się żywiołem codziennego bytu każdej niemal jednostki, nie da się tu użyć za miarę. Między starożytnym klasycyzmem a późniejszemi czasami zieje cała przepaść olbrzymich katastrof dziejowych, leży ogromny przewrót społeczny i moralny — porównywać go też z dzisiejszą dobą byłoby niestosownością, a pragnąć, aby znowu połączyły się rozerwane ogniwa ówczesnych form i wyobrażeń, byłoby niemal szaleństwem, którego się nawet estetyczni marzyciele strzec muszą.

Świat ów, który resztkami idealnych swych form zachwyca i zachwycać będzie ludzkość całą, póki jej stanie na ziemi, świat ten wyłaniający się przepychem swych barw i wspaniałem pięknem swych postaci z wiekuistych rapsodów Homera, rzucający z grobu swego niegasnące nigdy promienie ducha, imponujący nam szczątkami swej sztuki, okruchami tych marmurów, przed którymi z uwielbieniem chylą czoła artyści — świat ten zamknął się przed nami na zawsze i brzmi nam w duszy już tylko jak wspomnienie wzniosłego poematu...

Nie potrzeba zresztą, powtarzamy raz jeszcze, sięgać aż do idealnych czasów klasycznego życia, aby wykazać jak upośledzonym jest wiek nasz pod względem form piękna historycznego i społecznego. Nie potrzeba nawet wracać się do najdawniejszych epok romantyki średniowiecznej; dość będzie wziąć tu na uwagę dwa lub trzy wieki ubiegłe. Sam nawet wiek XVIII, jakkolwiek pod względem estetycznym był wiekiem upadku, stoi przecież wyżej od czasów dzisiejszych.

Podając tu krótką charakterystykę naszego wieku pod względem estetycznym, rozpoczynamy od tego, co jest jednym z najgłówniejszych powodów trywjalności dzisiejszych form społecznych, t. j. od dzisiejszego mechanizmu państwowego. Maszyna rządowa w tych krajach nawet, które zachowały swą narodową niezawisłość, cięży nietylko na całem społeczeństwie ale i na poszczególnych jednostkach; system państwowy oschłością swą i pedantyzmem zabija wszelką swobodę indywidualną, zaciera ostatnie nawet ślady tej malowniczej charakterystyki, którą uderzały w tak estetyczny sposób społeczeństwa dawniejsze. Nad wpływem nowoczesnych systemów rządowych na formy społeczne nie będziemy się jednak dłużej rozwodzili; musielibyśmy bowiem wkroczyć na pole abstrakcyjnego rozumowania, co nie może być naszem zadaniem w tej książce.

Przejdziemy natomiast do innych przykładów, które wykażą, jak dalece dzisiaj te nawet strony życia, które niegdyś były obfitym żywiołem estetycznym, zaczynają tracić warunki piękna. Weźmy np. wojnę, jako temat estetyczny, i porównajmy, jak ona przedstawiała się dawniej poecie i artyście a jak przedstawia się dzisiaj. Wojny, jakkolwiek słusznie uchodziły i uchodzą zawsze za straszliwą klęskę ludzkości, miały w sobie urok wysoce poetycznej, choć groźnej, romantyki i bywały wspaniałym momentem estetycznym w społecznem życiu narodów. Nie potrzeba już koniecznie odwoływać się do wspaniałych scen wojowniczych, jakie nam przekazały dzieje starożytne, nie potrzeba przytaczać heroicznych opisów Homera o bohaterach klasycznych — dosyć jest wspomnieć świetną romantykę średniowiecznego rycerstwa, lub choćby tyle późniejsze epizody wojenne XVI, XVII a nawet XVIII jeszcze wieku.

BITWA POD WIEDNIEM 1683 R. Podług ryciny R. de Hooghe rys. A. Lesser. (Muzeum im. XX. Lubomirskich, Lwów).

Dzisiejszy sposób wojowania nieskończenie jest prozaiczniejszym niźli boje dawniejszych wieków. Niegdyś walki rozstrzygały się rycerskiem męstwem wojowników, dziś waleczność jednostki ginie w masie bezdusznej, machinalnie poruszanej. Rycerz dawniej zwierał się z rycerzem; zapał szlachetny, męstwo i dzielność okutego w żelazo ramienia przeważały szalę zwycięstwa, a triumf wojska, które zadało klęskę wrogowi, dzielił się pomiędzy wszystkich szermierzy. Każdy niemal z żołnierzy liczył na szlachetny ogień osobistej swej waleczności, a bitwa każda stawała się tym sposobem tematem prawdziwie poetycznej grozy i prawdziwie estetycznego uroku. Później nawet, gdy już po wynalezieniu prochu strzelniczego weszła w użycie broń palna, nie zatarła się przecież wojownicza romantyka. Muszkiet, którego wystrzałem słaby i nikczemny nawet człowiek powalić mógł najwaleczniejszego i nadzielniejszego rycerza z bezpiecznej oddali — ujął już wiele uroku estetycznego wojnom. Zato wraz z uży-

ciem prochu przybywał widowisku walki grzmot i huk wystrzału, a każąc niejako bitwom przemawiać językiem gromów, dodawał im nowej wspaniałości i grozy. Broń palna nie wykluczała zresztą jeszcze tak dalece osobistej waleczności, jak to czyni w dzisiejszem swem morderczem wydoskonaleniu. Przychodziło jeszcze zawsze do zwarcia się osobistego, walczył jeszcze mąż przeciw mężowi i krzyżowały się jeszcze z sobą marsowe spojrzenia zapaśników.

Jakżeż inaczej dzieje się dzisiaj! Armja stała się cyfrą, żołnierz automatem. W szeregach zatarło się wszelkie poczucie indywidualne, a wojska stały się maszynami, które porusza trzeźwe, zimne, matematyczne obliczenie. Osobista waleczność stała się prawie zbyteczną, entuzjazm stał się szkodliwym, bo narusza sztywną dyscyplinę militarną. Ginąc w olbrzymiej masie, żołnierz stracił poczucie samego siebie, czuje się tylko ślepem narzędziem. Nic szkaradniej nie charakteryzuje dzisiejszych szeregów walczących, jak to, że nazwano ich »*chair au canon*« (armatnią strawą.) Broń palna zabija prędzej, niż postać nieprzyjaciela narysuje się na widnokręgu. Osobistą waleczność zastąpiły mordercze, ohydne maszyny, zapał zastąpiła mechaniczna dyscyplina. Wojny są stokroć krwawsze, niż bywały dawniej. Krocie ludzi giną od niewidomego pocisku — a żaden z tych, co krwią swą serdeczną zlał pobojowisko, nie miał nawet sposobności zmierzyć się z swym wrogiem, spotkać się z nim oko w oko, w otwartej, szlachetnej walce. Wojna przestała być momentem estetycznym, formy piękna nie znajdzie w niej już ani poeta ani artysta. Z otwartego boju, z rycerskiej szermierki, z szlachetnej, jak mówiono po staropolsku, »p o t r z e b y« — wojna stała się brutalną, ohydną, okropną rzezią, hekatombą straszliwą, od której się zarówno estetyka jak cywilizacja odwraca.

Kto czuje i myśli za tę masę bezduszną, która się armją zowie? Kto wygrywa bitwy? Oto maszyny mordercze rozstrzygają losy boju — a masą zbrojną porusza jeden człowiek, wódz nowożytnego kroju, który aby wygrał bitwę, widzieć jej nie potrzebuje, który siedzieć może w ciepłym, bezpiecznym kącie i toczy walkę z piórem w ręku, z cyrklem

geometrycznym i wobec szeregu cyfr. Zwycięska kampanja stała się dziś prawie zadaniem matematycznem!... Coraz rzadziej widzimy postacie wodzów, któreby jaśniały urokiem marsowej poezji. Nie spotyka się już ani owej mistycznej, ponurej postaci Wallensteina, co w tajemniczym błysku gwiazd szukając wróżby, zatapiał przed bitwą posępny wzrok w stropach firmamentu, ani owej szlachetnej, przedziwnym urokiem poetycznego bohaterstwa owianej postaci Gustawa Adolfa, co ginie w walce zwycięskiej, ani takiego Stefana Czarnieckiego, rzucającego się na rumaku w odmęt fali morskiej, ani Jana III, nad którego hełmem szumi pod murami Wiednia szlachetny ptak, orzeł symboliczny... Jeżeli się postać takiego wodza pojawia jeszcze za naszych czasów, to chyba na to, aby być kontrastem do przyjętego dziś systemu wojennego. A widzimy nieraz, że ta strona, która daje przykłady dawnego romantycznego bohaterstwa jednostek, jest właśnie stroną zwyciężoną...

Napoleon I, jakkolwiek on pierwszy dał początek dzisiejszej anti-poetycznej sztuce wojowania, był przecież postacią wspaniałą, pełną majestatu i piękna. Potęga genjuszu i wielkość czyniły zeń typ estetyczny, a klasyczny profil jego twarzy wyzywał pędzel i dłuto artysty. On sam mógł jeszcze natchnąć poetę i wymuszał wzniosłością genjuszu hołd nawet u przeciwników, jak tego dowodem są dwaj słynni poeci, republikanin Beranger i Niemiec Heine. Jego żołnierze byli jeszcze typowemi, marsowemi postaciami o niezatartem piętnie wybitnej indywidualności, godnemi pędzla Horacego Verneta. Ale dziś!... dziś wojna stała się stokroć brzydszą i stokroć krwawszą. Niechaj powstanie dziś z grobu Bayard, rycerz bez trwogi i nagany, *(sans peur et sans reproche)* — na cóż zda się lwie serce jego i ramię dzielne wobec iglicówki?... Co więcej, wskutek zastosowania dział dalekonośnych, ludzie mordują się dziś niejako w straszliwej, dusznej ciszy, często nie wiedząc i nie słysząc siebie nawzajem. Do tego nawet wreszcie przyszło, że armie całe niszczą profesorowie chemji, a zamiast dział i muszkietów służą retorty z gazami trującymi!...

Ale porzućmy ten przykład, który nam daje wojna, ten niegdyś tyle romantyczny żywioł dla poety i artysty. Przej-

dźmy do ogólnych, społecznych i towarzyskich stosunków naszego czasu a ujrzymy na każdym niemal kroku, jak są jednostajne, płowe i bezbarwne, jak wszystko poszło pod strych powszedniości i pedantyzmu. Stosunki te rozpoczęły się już z wiekiem XVIII, ale w wieku XVIII wywoływały one jeszcze ze strony jednostek przynajmniej reakcję, a reakcja ta dodawała tym czasom osobnej barwy poetycznej lub przynajmniej awanturniczej.

W wieku XVIII uratowało życie jeszcze niejeden moment estetyczny z powodzi biorącego górę trywjalizmu. Społeczeństwo miało jeszcze barwne i wybitne formy; obyczaje, strój, ceremonjały rozróżniały jeszcze stany. Buntując się przeciw nowemu, prozaicznemu porządkowi rzeczy, występowały pojedyńcze postacie, które wiodły walkę z faktycznym stanem stosunków. Dwory monarsze nie popadły były jeszcze pod względem form w późniejszą oschłość — świetniał jeszcze dwór króla polskiego Augusta Sasa, świetniał potem dwór Stanisława Augusta niejednym rysem malowniczym i estetycznym pod względem towarzyskiego życia. W umysłach ludzkości całej, w kierunku moralnym, nie zapanowała była jeszcze ta prozaiczna trzeźwość, ta czysto praktyczna, czysto realna oziębłość, jaką dziś widzimy. Ludzie mieli jeszcze fantazję, mieli zagadkowe, tajemnicze jakieś instynkta, jakąś mistyczną wiarę, która choć bywała nieraz przesądem lub marzycielstwem, dodawała przecież uroku umysłowej fizjognomji wieku. Postacie mistyków, alchemików, śmiałych awanturników, loże wolnomularskie, okrywające się tajemniczą osłoną przed wzrokiem profanów, mogły być jeszcze przedmiotem dla artysty i źródłem wrażeń estetycznych. Był to zawsze jeszcze czas oryginalnych typów, czas urozmaiconych podróży, ciekawych i niezwykłych przygód. Przed oczyma naszemi przesuwają się takie zagadkowe i charakterystyczne postacie, jak np. Cagliostra, hr. Saint-Germain, Swedenborga, albo u nas w Polsce Dzierzanowskiego, Beniowskiego, Walewskiego, Chadźkiewicza a nieco później Kobielskiego i innych. Jak światło słoneczne w pryzmacie, łamało się jeszcze życie w tęczowe barwy i dawało rozległe pole fantazji i imaginacji poety.

UCZTA U WIERZYNKA.

Drzeworyt K. Olszewskiego podług obrazu J. Matejki. (Wł. S. Olexiński, Lwów).

KONCERT W SALONIE. Nicolas Lavreince pinx.

Już jednak i w wieku XVIII, a mianowicie przy samym jego schyłku społeczeństwo jako całość nie przedstawia nam momentów estetycznych. Estetyczna strona owych czasów jest, powiedziałbym, biograficzną, to jest znajdujemy ją już nie w życiu ogółu, ale w życiu jednostek, w ich przygodach i kolejach losu.

Do dalszych objawów nieestetyczności naszych czasów należy zupełny upadek form publicznej okazałości, uroczystych obchodów, symbolicznych aktów, ceremonjałów i reprezentacyj. Wszystkie te obchody, które dawniej odbywały się z pompą wspaniałą, z wystawą świetną, z całym aparatem poetycznej symboliki, odbywają się dziś z oschłością opłakaną, z pominięciem wszystkich stron zewnętrznych, które dawniej przemawiały tak silnie do fantazji i do estetycznego poczucia. Niema już świetnych uroczystości publicznych i ludowych, a najważniejsze i najsolenniejsze akta odbywają się z kramarską zaiste powszedniością. Jeden tylko kościół katolicki zachował jeszcze dostojną pompę swych form religijnych, swe uroczystości i procesje — ale i tu modny indyferentyzm sili się na ich ograniczenie a nawet zupełne usunięcie. Dawniej mnóstwo bywało podobnych widowisk ceremonjalnych. Nie mówiąc już nic o wspaniałych aktach narodowego, publicznego życia, jak świetne koronacje, składania hołdów,

przysięgi publiczne, obejmowanie w posiadłość ziem lub miast, itd. znaleźć można było przy każdej niemal ważniejszej sposobności w życiu prywatnem osobny ceremoniał i formy zwyczajem uświęcone, które dostarczały niezmiernie wiele estetycznego materjału. Dość tu naprzykład przytoczyć dawne obrzędy weselne i wspomnieć, z jaką obfitością estetycznych form i malowniczych ceremonij odbywały się one np. u nas w Polsce, podczas gdy dziś wraz z innemi narodowymi zwyczajami zatarła się nawet ich tradycja.

To też z dniem każdym tryb życia staje się dziwnie jednostajnym i jałowym, odartym z wszelkich form pięknych. Zdajemy się silić formalnie na to, aby zachować oschłą, prozaiczną trzeźwość w naszych zabawach i stosunkach towarzyskich. Posłuchajmy, co mówi pod tym względem znakomity estetyk niemiecki Vischer: »Przystępujemy do czasów, w których wszelki ruch towarzyski staje się płaskim i kłamliwym, i w których wstydzimy się nawet wesołości. Formy społeczne upadły zupełnie, nędzna kusość, brudna bezbarwność, żebranina estetyczna stały się prawem... Stało się już wstydem w życiu towarzyskiem, okazywać namiętność, charakter, poetyczność, gdyż nazwanoby to naiwnością. Indolencja stała się tonem modnym. Towarzyskość jest tylko kłamstwem. Grzeczność i ceremonjalność XVIII stulecia miała jeszcze pewien charakter, dziś stała się ona tylko naiwnością, a wszelka fantazja, wszelka oryginalność w obejściu, wszelka wybitniejsza barwa osobista zmieniła się w śmieszność. Mówić już nawet prawie się boimy, ucztujemy godzinami milcząc — jak bydlęta. Obcego nie wypada zagadnąć, każdy zamkniętym jest i samotnym w sobie. »Nie wpadać w oczy« oto główna zasada — wyglądać oryginalnie jest prostactwem. Najopłakańszemi są nasze rozrywki; zniknęły wesołe gry towarzyskie, a natomiast wchodzi jako żywioł zabawy gra w karty, chytra, milcząca, wyczerpująca do dna namiętność ludzką... Najlepszym przykładem, jak pożałowania godnem jest nasze towarzystwo — mówi dalej wymieniony estetyk — ile razy wmówić chce w siebie wesołość, jest taniec, który bez wszelkiego polotu pełza po ziemi, który stał się prostym chodem, i przy którym tancerz

SKŁADANIE ŻYCZEŃ. Rycina D. Chodowieckiego z 1788 r. (Eng. 231).

każdym swym ruchem zdaje się mówić: Mógłbym sobie dać z tem pokój«...

Tak mówi Vischer, a jeśli tak w istocie nie jest, to przynajmniej do tego dążymy. Spiesząc dalej w wykazaniu dzisiejszego upadku estetycznych form w społeczeństwie, musimy przytoczyć tu tak powszechny i tak potężny dziś kierunek kosmopolityczny. Kosmopolityzm dzisiejszy, roznoszony siłą pary, niweluje wszystkie ludy, znosi ich charakterystyczne, odrębne cechy, tępi narodowe formy, pociąga wszystko pokostem jednostajności, pakuje w uniform jednakowy. Ile zaś leży żywiołów piękna i jakie bogate źródło estetycznych wrażeń zawiera się w odrębności narodowego życia, w oryginalności jego towarzyskiej fizjonomii, w jego strojach, zwyczajach, obrzędach itd., o tem mówić prawie nie potrzebujemy.

Kosmopolityzm zniszczył u nas wszystkie formy oryginalne i piękne. Wpłynął on pod względem estetycznym fatalnie na życie nasze codzienne. Straciliśmy prawie tradycję dawnych polskich obyczajowych i towarzyskich stosunków, a gdy o nich czytamy, to wydają się nam tak obcemi jak życie Arabów lub zwyczaje Japończyków. Ze zdziwieniem prawie spoglądamy na takie postacie naprzykład, jakie nam odmalował Henryk Rzewuski w swych pamiętnikach Soplicy. Najbardziej tradycjonalnie polskiem, najbardziej barwnem i urozmaiconem jest jeszcze życie wiejskie, ale i ono już zrzuca z siebie cechy oryginalności i co prędzej pragnie zrównać się z jałowemi zwyczajami towarzyskiemi stolicy. Już dziś trudno spotkać takie życie towarzyskie, jakiego dał nam prześliczny obraz Mickiewicz w swym »Panu Tadeuszu«. Poemat ten stwierdza niestety słowa Schillera, że

KOSTJUM Z DOBY ROCOCO.
D. Chodowiecki sc.

co ma odżyć na wieki w pieśni, zginąć musi w rzeczywistości.

Do upadku form malowniczych w wieku naszym przyczyniły się w końcu nasze ubiory. Pod względem ubiorów panował zawsze kaprys mody, która niezupełnie szła w zgodzie z estetyką, a nieraz dochodziła do prawdziwie potwornych objawów — nigdy jednak ubiory zwłaszcza męskie, nie były tak trywjalne i tak odarte z wszelkiej fantazji i estetycznego smaku, jak właśnie w naszej epoce. Z obrazów i rycin znają zapewne czytelnicy nasi stroje wieków dawniejszych. Jak powiedziałem, raziły one także nieraz brakiem miary i dziwactwem, ale wady te były tylko wybrykiem fantazji, tej samej fantazji, której nie znaleźć w dzisiejszych ubiorach. Była w kroju szat dawnych wielka rozmaitość, wielka malowniczość, uderzały one zawsze charakterystyką jakąś a nieraz wznosiły się one do form wysoce estetycznych.

Jeszcze w czasach popsutego bardzo smaku, w czasach przesadnej galanterji i w śmieszność przechodzącej elegancji, jakiemi były np. czasy Ludwika XIV i późniejsze przedrewolucyjne, było wiele barwności, świetności i fantazji w strojach i ubiorach. Nawet owo do ckliwości i karykatury dochodzące »Roccoco« mogło być żywiołem estetycznym dla malarza. Jeszcze ubiory wówczas przemawiać mogły do imaginacji, jeszcze nie unikano barw żywych, haftów złocistych i srebrnych, a mężczyźni, choć porzucili byli dawno zbroję, nosili przynajmniej cień jej, szpadę salonową. Od czasów wielkiej rewolucji francuskiej datuje się nowy krój ubiorów, które wyrzekły się już malowniczości i form estetycznych.

Strój nasz dzisiejszy jest niesłychanie trywjalnym. Mówimy to głównie o ubiorach męskich; w ubiorach kobiecych bowiem przechowały się potrosze tradycje fantazji i smaku. »Ubieramy się w same pozszywane worki« powiada jeden

**J. ENDER: HELENA KS. PONIŃSKA.**
**(Wł.: Stanisław ks. Lubomirski, Równe).**

STROJE DAMSKIE I MĘSKIE OKOŁO 1840 R. A. Geiger sc.

z estetyków niemieckich. Istotnie ubiory męskie są wyborną karykaturą. Fantazja i wymagania smaku ustąpiły niby wygodzie, estetyczny zmysł zastąpionym został przez fałszywe wyobrażenie elegancji. Narodowy strój znikł zupełnie, a zresztą nikt prawie nosić go nie umie. Nie sztuka ubrać się w kontusz — trzeba go umieć nosić. Niedawnemi czasy wskrzeszono na chwilę strój narodowy, ale strój ten nie był pięknym, był to bowiem najczęściej dziwaczny mezaljans między dzisiejszą modą a strojem staropolskim.

Podczas gdy w strojach damskich przechowały się jeszcze żywe kolory, znikły z strojów męskich zupełnie farby. Zmysł kolorów został formalnie wytępionym. W teatrze tylko, na kostjumowych balach, na obrazach, w cyrku chyba, można się spotkać z żywymi, wesołymi kolorami. Suknie nasze są bure, szare, płowe, siwe, brudne lub czarne. Oto, co powiada o tem cytowany już poprzednio estetyk Vischer: »Formy stroju są kuse, nędzne, głodne, łyse i mdłe, tak dalece, że najnędzniejszy żebrak z kraju, który jeszcze posiada ubiory malownicze, darowałby najbogatszemu z nas szeląg na sprawienie sobie lepszej sukni.«

Jak dalece niestetyczne są dzisiejsze ubiory nasze, wykaże to najlepiej przykład następujący. Zapewne wielu czytelników widziało sławny obraz Matejki, wyobrażający zaprzysiężenie Unji Lubelskiej. Gdyby akt podobnie uroczysty zdarzył się teraz, a artysta jaki chciał go uwiecznić na płótnie, jakby tam

MODY PARYSKIE OK. 1840 R. J. Montaud d'Oloron sc.

wyglądały te postacie posłów i senatorów w frakach i tużurkach czarnych! Zkądby wziął Matejko barw do tego przepysznego, gorejącego kolorytu, jaki podziwiamy w jego znakomitym utworze?... Albo znowu wyobrazić sobie prosimy, ile to kłopotu, ile przeszkód nieprzezwyciężonych ma rzeźbiarz. któremu przypadło zadanie wykuć posąg jakiego znakomitego męża naszych czasów, jeśli ten mąż nie jest wojownikiem. Jak to pięknie wygląda frak z białego marmuru, lub cylinder ze spiżu! Mamy pomniki sławnych mężów naszego wieku, jak np. Goethego, Schillera, Mickiewicza i i., ale rzeźbiarz musiał w nich koniecznie zmienić własną fantazją strój prozaiczny, musiał popełnić anachronizm i rzucić przynajmniej draperję płaszcza na ramiona.

Z tego też głównie powodu artyści uciekać się muszą po swe temata do przeszłości. A nie dzieje się to z braku treści, ale właśnie z braku form pięknych. Treść bowiem pozostała w ludzkiej naturze ta sama; jak dawniej tak i dziś znajdą się i piękne czyny, i dramatyczne walki i namiętno-

MODY PARYSKIE OK. 1840 R. Jules David sc.

ści. Treść ta jednak, choćby najbogatsza, nie może zadowolnić artysty, bo da się tylko z największą trudnością ująć w formy piękna.

Czerpiąc znowu temata swe w przeszłości, artysta musi uciekać się do archeologji, musi szukać wzorów w muzeach starożytności, zbiorach kostjumów, starych zbrojowniach itd. Ale formy te z przeszłości, jakkolwiek wierne, martwe są; a artysta nie mając w społeczeństwie swem żywych form estetycznych, rzadko kiedy zdoła wlać tchnienie życia w swój utwór. Stąd już wnieść można, jak nieprzyjazne sztuce są dzisiejsze formy społeczne. Źle to już bowiem, jeśli artysta szukać musi form piękna w sztuczny i mozolny sposób, a nie znachodzi wrażeń estetycznych w bezpośredniem swem otoczeniu i w życiu.

Idźmy dalej. Postęp cywilizacji, mnogość wynalazków, wpływ nowożytnej kultury, wyrządziły wielkie spustoszenie w formach pięknych społeczeństwa. Maszyny i fabryki, niszcząc indywidualność człowieka, wprowadzając mechanizm we wszystkie zawody i czynności, ujęły wiele barwy i charakterystyki tak jednostkom, jak całym klasom społeczeństwa. Maszyny robią wszystko, a człowiek w obec nich znika. Ma-

szyna wykonuje kary śmierci (gilotyna), maszyny wygrywają bitwy, maszyny nas wożą, maszyny orzą, maszyny sieją. Stosownie do środków cywilizacji zmieniają się i zwyczaje, a zmieniają się na niekorzyść dla artysty i dla estetyka. Wynalazki i urządzenia nowoczesne są dobrodziejstwem dla ludzkości — ale z czysto-estetycznego stanowiska żal mieć do nich nieraz możemy. Kolej żelazna np. jest olbrzymiem dobrodziejstwem naszego wieku, a przecież zniszczyła ona nam wszelką romantykę podróży. Kto się postawi na chwilę wyłącznie na stanowisku artysty, ten musi przyznać: że konny człowiek estetyczniej wygląda niż pieszy, pieszy estetyczniej niż jadący wozem, jadący estetyczniej niż okutany w futra pasażer kolei żelaznej. Telegram praktyczniejszy jest niż goniec maratoński, ale goniec maratoński jest piękniejszym, jak piękniejszym jest herold od przylepionego na murach kamienicy edyktu, jak piękniejszym jest nasz tradycyjny kozak pędzący na koniu z wieściami, od listonosza. Mnóstwo takich przykładów przytoczyćby się dało.

Tak to, jak już wspomnieliśmy na wstępie, cywilizacja nie zawsze idzie w parze z estetyką. Słynny pisarz angielski, Macaulay dowiódł, że wraz z wzrostem kultury, z rozpowszechnianiem się coraz szerszem cywilizacji — poezja musi upadać i być wielkim poetą jeżeli nie jest wprost rzeczą niepodobną, to przynajmniej stokroć trudniejszą niż kiedykolwiek. Nic więc dziwnego, że z ust estetycznych marzycieli wyrywały się nieraz słowa wyrzutu przeciw cywilizacji i wynalazkom. Jules Janin, znany literat francuski tak wołał w jednem z dzieł swoich: »Nie ważcie mi się porównywać te małe cuda waszych retort i a-

STRÓJ SZLACHCICA POLSKIEGO

lembików z cudami poezji i sztuki! Łatwiej wam zaprządz słońce do swego rydwanu, niżeli stworzyć pożegnanie Andromaki z Hektorem! Bussola i elektryczność zostaną kiedyś prześcignięte, ale nikt nie prześcignie Horacego! Wynaleźliście koleje żelazne, maszyny parowe... i chcecie, abym je uwielbiał!... uwielbiajmy raczej przyjaciele elegje Lamartina i Madonny Rafaela! Zachwalacie mi przemysł i jego cuda, prawicie mi o tysiącach i jednej nocy młota i maszyny, pokazujecie mi czarodziejstwa mechaniki, pioruny elektryczne pędzące przez fale Oceanu i wołacie do mnie: Przestrzeń pokonana! czas wyprzedzony! Oceanu już niemasz! Pocóż to zwycięstwo nad odległością miejsca i czasu, jeżeli ono służy ku temu, aby ten idjota, który mieszka w Paryżu, poznał się z tym idjotą, który mieszka w Petersburgu? Piękny mi pożytek! byliby się oni obaj i tak dość wcześnie poznali! A wasz telegraf elektryczny na co się przyda, jeśli służy tylko do tego, aby prędko wiedziano w Londynie, jak stoi kurs na giełdzie w Berlinie?«

Tak wołał w estetycznej goryczy pan Jules Janin! I pięknie bardzo mówi, tylko niepotrzeba tego brać na serjo! Ręczę, że i pan Janin nie wierzył bardzo swym uniesieniom. Bardzo to dobrze, że przeciw antipoetycznej stronie cywilizacji odezwie się reakcja — ale odrzucać postęp i jego zdobycze dlatego, że robią niekiedy uszczerbek estetycznym naszym uczuciom, byłoby... śmiesznością.

Te wynalazki, te cuda mechaniki i przemysłu, ta cała w ogóle cywilizacja nowożytna szczodrze obsypała nas nieocenionemi dobrodziejstwami. Niema prawie jednej chwili w naszem życiu, jednego kroku w naszym zawodzie, na którymbyśmy niedoznawali jej błogosławieństw. Ona niesie uszlache-

STRÓJ SZLACHCICA POLSKIEGO.

tnienie i szczęście ludzkości i jednostkom — ona jest szczytnym trjumfem człowieka. Źle patrzy na świat, kto nań patrzy jedynie i wyłącznie tylko okiem artysty. I Neron był artystą. Gdy Rzym zapalić kazał i poił wzrok wspaniałym i groźnym widokiem pożaru — zapominał o łzach, o trwodze i rozpaczy mieszkańców. Jak ów Rzym płonący tak i te wieki dawne, które dziś z oddali czasu dają nam widok historycznego piękna, kryły w sobie niestety i ucisk i niedolę i łzy słabszych i barbarzyństwo i tyranję. Czyż godziłoby się nam potępiać bezwzględnie cywilizację?

A zresztą, Bogiem a prawdą, najzapaleńszy nawet entuzjasta estetyczny, nie życzyłby sobie tak bezwzględnie powrotu dawnej średniowiecznej romantyki. Ślicznie ona wygląda, ta romantyka, gdy ją widzimy na obrazach w galerji drezdeńskiej lub w Luwrze, lub gdy siedząc w wygodnym fotelu czytamy romans Walter-Scotta, ale przyznajmy otwarcie, że gdyby nas tak odrazu przeniesiono w jej wir prawdziwy, byłoby nam może trochę niewygodnie!...

Tem mniej wypada nam potępiać ze względów estetycznych cywilizację nowożytną, gdyż ona to właśnie ułatwia nam poznanie idealnych form piękna wieków dawniejszych. Jej to zawdzięczamy, że usunęła się przed nami w części przynajmniej zasłona, zakrywająca przed nami świat starożytnego klasycyzmu i krainy średniowiecznej romantyki. Przez cywilizację wiemy, że dawne wieki były pod względem społecznym estetyczniejsze, ale bez niej nie widzielibyśmy wcale, jakiemi one były w ogóle.

Od nas to w końcu zależy walczyć przeciw powszedniości dzisiejszych form życia, wpływać na poczucie piękna, rozwijać smak własny i starać się o estetyczne wrażenia. Mimo to wszystko, co się da powiedzieć na naganę współczesnych form życia, nie zabraknie nam pięknych wrażeń, jeśli na świat patrzyć będziemy — piękną duszą...

**MUNDUR GALOWY STANÓW GALICYJSKICH.**
**(Haar pinx. 1817).**

# II. DAWNIEJ A DZIŚ

(Przejściowość naszej epoki pod względem form estetycznych. - Egzaltacja estetyczna i Rycerz z la Manszy. — O warunkach uszlachetnienia form społecznych i estetycznych. — Nadzieja pojednania w przyszłości. — O życiu towarzyskiem. — Kilka rysów towarzyskości staropolskiej. — Wiek XVIII).

Skreśliwszy niepomyślny trochę szkic naszych czasów pod względem tych form i objawów, które w epokach ubiegłych składają się na dzieje tak zwanego historycznego piękna, dodaliśmy kilka uwag o tem, jak nie należy nam mimo to dla mrzonek estetycznego sentymentalizmu powstawać przeciw faktycznemu porządkowi dzisiejszego świata i społeczeństwa. Cechy zewnętrzne naszego wieku, ustrój dzisiejszy naszych stosunków publicznych i towarzyskich, są wypływem koniecznym organicznego, wiekowego rozwoju, są niewzruszonym skutkiem całego łańcucha przyczyn, które tkwią głęboko w historji ducha ludzkiego.

Trudno to nieraz, zaiste, pogodzić się umysłom, chciwym wrażeń estetycznych, z szorstkiemi koniecznościami realnego życia, z ową żelazną, niepowstrzymaną lokomotywą postępu, kruszącą bez litości to, na co zwykliśmy byli patrzeć oczyma szlachetnego pietyzmu. Mimowoli wyrywa się tu z duszy okrzyk protestu, ale na nim się też i kończyć musi. Znaną jest każdemu owa sławna figura komiczna, Don Kiszot, szlachetny kawaler z La Manszy, ten genjalny utwór humoru hiszpańskiego pisarza, Cervantesa. Któż nie pamięta humorystycznych dziejów tego rycerza, który zwichnąwszy sobie imaginację poezją romantyki średniowiecznej, okrywa się zbroją pordzewiałą, bierze do rąk kopję rycerską i dosiadu swej klozynanty, aby zabawić się w błędnego rycerza i szukać przygód,

tak uroczo opiewanych przez trubadurów, tych Homerów dawnej *chevalerie*. Nieśmiertelny ten płód hiszpańskiego satyryka był ostatnim ciosem, zadanym romantycznemu sentymentalizmowi i zostanie po wieki komicznym obrazem kontrastu, w którym znaleźć się musi każda egzaltacja, choćby pierwotnie z szlachetnego czerpana źródła, z realnemi stosunkami i z prawdą życia.

Sentymentalizm taki przesadny, buntujący się na każdym kroku przeciw temu, z czem pogodzić się należy i potrzeba, byłby podobien owej walce Don Kiszota z wiatrakami. Tymczasem przypada nam inna, daleko poważniejsza i szlachetniejsza walka przeciw realizmowi i powszedniości spółczesnego życia. Wszystkie najświetniejsze nawet epoki rozwoju ludzkości miały swe ciemne i wstrętne strony a ma ich i nasz wiek postępu i cywilizacji nie mało, zwłaszcza pod tym względem, który nas tu głównie obchodzi, t. j. pod względem estetycznym. Walczyć przeciwko tym stronom ujemnym, opierać się przeciw brutalnej przesadzie czysto materjalnych dążeń, usiłować pogodzić nowożytne zasady i formy z owem poczuciem piękna, które Bóg dał duszy naszej jako jedną z najszlachetniejszych, najjaśniejszych jej zalet — oto zadanie i obowiązek każdego wytwornego, estetycznie wykształconego umysłu!

Czasy obecne, jak pod tylu innemi względami, tak też i pod względem form pięknych w życiu są czasami przejścia. Jako przejściowe, usuwają się tedy czasy te z pod bezwzględnego ocenienia i nie nastręczają nam, tak jak wieki ubiegłe, skończonego, zamkniętego horyzontu. Żyjemy wśród nich i patrzymy też na nie z najbezpośredniejszego pobliża, a tem samem bez perspektywy. Gdy i nasz wiek, wiek potężnych prac i zdobyczy myśli ludzkiej, przesunie się przez swe koleje i w skończeniu swem stanie jako nowy, zupełny już obraz w galerji wieków — kto wie, czy nie zajaśnieje on natenczas równie świetną grą barw dla oka potomności, jak świecą dziś dla nas wieki dawno minione?...

Daje nam pod tym względem piękną wskazówkę i mądrą zarazem naukę jeden z najznakomitszych naszych pisarzy, znawca i niezrównany malarz przeszłości naszej, Karol

Szajnocha. Kreśląc w jednem z swych dzieł niepomyślny obraz wieku, tak kończy swoją charakterystykę: »A przecież i w owych latach świecą niektóre przykłady dziwnej piękności uczuć... Bo nie wygasnąć nigdy w piersiach ludzkości, w pojedyńczych duszach wybranych, Bożej iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubaszniejąą, one zawsze tem samem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie bywa zwyczajnie powodem mylnych sądów o różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedynczych, nie możemy przypuścić powszechnej ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu należy właśnie przedewszystkiem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedynczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiej, jako dzieło Boże, zawsze taż sama, niezawisła od wpływu dziejów; a tylko ogół, jako niezmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń, dorabiające się światła i krasy, tylko powolną i często przerywaną pracą okrzesujące się z śniedzi, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa«.

To, co tu pod historycznym względem mówi autor Jadwigi i Jagiełły, da się poniekąd zastosować także pod względem estetycznym.

Powiedzieliśmy już nieco wyżej, że epoka dzisiejsza, tak uboga w wrażenia estetyczne, tak niska co do form pięknych w życiu społecznem i towarzyskiem, że epoka ta jest przejściową. W przejściowej epoce przejściowe tylko mogą być formy; przypuszczać tedy należy, że formy te, z któremi nie zawsze może pogodzić się prawdziwe poczucie piękna, przybiorą kiedyś cechy nadobniejsze, że spadnie z nich łuska trywjalizmu i powszedniości.

Nie da się przewidzieć jakie formy piękna społecznego stworzy sobie ta najnowsza epoka w dziejach ludzkości wtedy, gdy już stanowić będzie organiczną całość, gdy zabłyśnie już w swym zupełnym rozkwicie. Może natenczas z tego kierunku, który pod względem estetycznym płaskim nam się wydaje, może z tych form, które w porównaniu z historycznem pięknem dawniejszych wieków, ubogie są w oryginalność i malowniczość, wyłonią się formy inne, formy

nowe, owiane tchem piękniejszym i idealniejszym. Jakoż wszyscy estetycy, którzy śledzą historyczne i społeczne objawy piękna, jeśli zgadzają się w potępieniu dzisiejszych form publicznych i towarzyskich w życiu, to zgadzają się także w przekonaniu, że formy te odżywią się, odmłodzą i skąpane niejako w promieniach szlachetnego, poetycznego smaku, zajaśnieją na nowo cechami piękna i fantazji.

Na jakich podstawach i na jakich rozumowaniach opiera się ta wróżba piękniejszych form społecznych w przyszłości — nie będziemy tłomaczyć tu obszerniej. Kilka słów jednak rzucić o tem, nie zawadzi może. Aby choć w części wyjaśnić od czego zależy estetyczne wyszlachetnienie form dzisiejszych, musimy podnieść tu różnicę, jaka zachodzi między temi czasami, w których piękno i sztuka znachodziły wyraz swój w życiu społecznem i towarzyskiem a czasami dzisiejszemi, w których tego odzwierciedlania się piękna w życiu i jego obyczajach nie widzimy.

Otóż ta różnica polega na tem. Czasy owe, w których sztuka nie była wyłącznie światem wybranych, ale przenikała wszystkie niemal stosunki codziennego życia, a mianowicie czasy starożytnego klasycyzmu, tem się odznaczały, że ludzkość, stojąc niejako w pierwszej młodości umysłowego życia, miała w sobie coś z dziecięcej powiedziałbym imaginacji i wiele pierwotnej, naturalnej prostoty w patrzeniu na świat i wyobrażaniu sobie jego rozmaitych objawów. W czasach owych przeważała fantazja nad myślą, a duch ludzki pracował więcej imaginacją niż rozumowaniem. Dziś przeciwnie rozumowanie przemogło imaginację, a myśl nie tylko wygórowała nad formą, ale co więcej formę tę do najpodrzędniejszego zepchnęła stanowiska. Dzisiaj więcej myślimy o rzeczach, niż sobie je plastycznie wyobrażamy. Myśl nasza wzrosła, spotężniała i nie ogranicza się tak, jak ograniczała się dawniej, światem zmysłowych spostrzeżeń. Taki kierunek w pracy umysłowej nazywamy abstrakcyjnym albo oderwanym.

Najlepiej zrozumieć to można na przykładach językowych. Język nasz a język starożytny wyobraża nam jasno taką różnicę. Starożytni poeci np. mówiąc o jakimś przed-

KONCERT W SALONIE. J. Dannhauser pinx.

miocie, gdy go chcieli lepiej oznaczyć i scharakteryzować używali do tego zawsze jakiegoś porównania zmysłowego plastycznego. Homer np. obfituje w takie porównania. My przeciwnie nie uciekamy się do zmysłowych porównań, nie używamy podobieństw, bo myśl nasza przyzwyczajona pracować na wyżynach rozumu, oderwana od zmysłowego świata, nie potrzebuje tego.

Owoż, aby społeczeństwo nowożytne powrócić mogło do form pięknych i aby sztuka wniknęła niejako w krew i kość jego, potrzeba, aby powróciło znowu do swej starożytnej świeżości, do malowniczej wyobraźni, do naiwnej prostoty umysłu. Stać się to może i zapewne stanie się kiedyś bez uszczerbku cywilizacji — a czasy owe, w których powstanie harmonja między wiedzą a fantazją, między ideą a formą, między myślą a wyobraźnią, będą najszlachetniejszym obrazem historycznego i społecznego piękna. Potrzeba tylko, aby na dumnem i zamyślonem wiecznie czole cywilizacji mogła zajaśnieć także wiosenna pogoda dziecięcia, co się uśmiecha do wonnego kielicha polnego kwiatka i drobnemi rączętami chwyta za promienie słoneczne, jak za nitki złociste...

Gdy wiek nasz przestanie być dorobkiewiczem, gdy syt będzie swych skarbów i swych zdobyczy, a przynajmniej gdy w poczuciu niesłychanej pracy, której już dokonał, zapragnie także chwil spoczynku — natenczas może w społecznych swych formach, w swych stosunkach, obyczajach, zwyczajach, stanie się napowrót malowniczym. Tymczasem zaś, nim to nastąpi, ogarnia wszystkie estetyczniejsze umysły dziwna tęsknota, budzi się w nich uczucie jakiegoś rozbratu między idealniejszym instynktem a suchą prozą życia — i ta to właśnie tęsknota, to rozdarcie, to wieczne szukanie zgody mię-

dzy realizmem wieku a formami piękna, stanowią jedną z cech poezji i sztuki współczesnej.

Tyle jeszcze mieliśmy do powiedzenia, aby scharakteryzować wiek nasz pod względem estetycznym. Cokolwiek da się powiedzieć na obronę lub wytłomaczenie dzisiejszego upadku form pięknych — zawsze jednak czujemy niemal wszyscy cały ciężar trywjalizmu i bezbarwności naszych stosunków społecznych i towarzyskich. Ileż to razy, przygnieceni powszedniością realnego życia, szukamy z serdeczną tęsknotą piękniejszych wrażeń i wątku do idealniejszych uczuć?... Ileż to razy łatwość powszednia naszych stosunków sprawia nam przykre znużenie i niesmak jakiś budzi nieopisany? Ileż to razy czujemy w najszlachetniejszej głębi uczucia naszego próżnię, której zapełnić nie umiemy, bo otoczenie nasze zewnętrzne odmawia nam wszelkiej poetycznej karmy duchowej?...

Natenczas zwracamy się albo do tej zawsze kojącej, zawsze pięknej, zawsze wspaniałej natury i oddajemy jej umysł nasz znużony, aby się odświeżył w krynicy szlachetnych wrażeń i przepoił czarem tego piękna, którego natura niewyczerpaną jest skarbnicą; albo znowu uciekamy się do literatury i do sztuki, której pogodne, idealne światy przyjmują nas w swe promienne przestrzenie, i zamykając na chwilę przynajmniej umysł w magicznem kole złudzenia, zapominać mu każą o trywjaliźmie i drobnych dolegliwościach rzeczywistego życia...

Natura pozostanie zawsze krynicą szlachetnych i pięknych wrażeń, poezja i sztuka rzucą nam zawsze tęczowy most do idealnych światów, ale ani natura, ani literatura i sztuka nie zdołają nam wynagrodzić nigdy w zupełności braku form pięknych i wrażeń estetycznych w s a m e m ż y c i u. Będziemy mieli sposobność wykazać później, jak bogatym i nieocenionym żywiołem estetycznym w życiu jest zamiłowanie przyrody i zamiłowanie literatury i sztuki — ale wystarczyć one nie mogą tam, gdzie nie poprą ich wrażenia towarzyskiego życia. I tu właśnie czas nam przejść do jednego z tematów szczegółowych tych rozpraw, do ż y c i a t o w a r z y s k i e g o, jako jednego ze źródeł wyższego umysłowego ruchu, jako do jednej z ucieczek przed powszedniością życia.

Nie potrzebuję tu tłumaczyć obszerniej, jakim sposobem życie towarzyskie może być estetycznym niejako żywiołem w życiu, zwłaszcza jeżeli zważyć zechcą czytelnicy, że mówiąc o niem, mam na myśli taki ruch towarzyski, który nie jest ani tylko próżnem echem codziennych, drobnych spraw powszedniego życia, ani jałowem polem konwenansowego popisu, ale prawdziwem ogniskiem życia w wyższych jego potrzebach.

Jeżeli wierzyć mamy powszechnym narzekaniom, odzywającym się w literaturze naszej obyczajowej, i pojedynczym doświadczeniom, to życie towarzyskie w szlachetniejszem swem pojęciu, życie towarzyskie takie, któreby mogło być środkiem umysłowego i estetycznego wykształcenia, należy do owych marzeń, których urzeczywistnienia dopiero doczekać się mamy. Już w poprzednim rozdziale przytoczyłem czytelnikom słowa pełne sarkazmu i goryczy, któremi estetyk niemiecki Vischer scharakteryzował współczesne życie towarzyskie. Cytat ten da się poprzeć równie wymownym a równie niepochlebnym głosem jednego z najznamienitszych pisarzy polskich. Oto jak charakteryzował stosunki towarzyskie XIX wieku Karol Libelt: »Ludzie odbiegli od natury, stworzyli sobie świat nowy, w którym żyją, stąd i uciechy ich są z tego świata, zrobione, wyszukane, nienaturalne. Jak dawniej uczucie samo wyraziło się przez formę, tak tu forma ma wyrażać uczucie. Przyjęto pewien ton, modę, reguły towarzyskie, do których się swobody życia zastosować winny. Stąd owa sztywność, częstokroć nudy towarzyskiego pożycia; stąd potrzeba kunsztownych środków do rozruszania, upojenia umysłu... A jeżeli odezwie się serce i myśl swobodna, to dopiero wtenczas, kiedy w rozgrzanych umysłach stopnieją zimne formy, któremi ludzie serca pokrępowali, kiedy w towarzystwie jak na balu maskowym przyszedł czas, w którym pozwolono się demaskować, i po długiej duszności, wolniejszem powietrzem odetchnąć. Najlepsza to krytyka przewrotności wprowadzonych mód i tonu w towarzyskie życie. Ucieka od nich każdy, rad je jaknajprędzej przełamać, a jednak krępuje się niemi, jak żyd rzemiennem przykazaniem, kłania się im i cześć oddaje, jak bóstwu«.

»Jakkolwiek kunsztowną i nienaturalną jest towarzyskość wyższych stanów społeczności — powiada dalej Libelt — jest jednak skutkiem wrodzonego popędu serca, aby dać folgę na chwilę zatrudnieniom powołania, a poświęcić je swobodniejszemu pożyciu z ludźmi i zakosztować krótkich chwil uciech tego życia. Lądzi winą, jeśli z nich korzystać nie umieją i zamiast zabawy, nudzą się. Nigdy się przecież człowiek tyle z naturalności nie wyzuje, aby prawom serca nie uległ. Je żeli nie znajdzie zaspokojenia jego potrzeb na wielkim świecie, szukać go będzie w ustroniu, w gronie dobranych osób, wśród których odkłada na moment stan, powagę i znaczenie, a człowiek szuka człowieka, serce wiąże się do serca. Te bowiem uciechy życia, leżące zewnątrz obowiązków tak człowieka jak ludzkości, są żywiołem jednej, uczuciowej strony istności naszej«.

Niestety, w słowach tych znakomitego naszego uczonego zawiera się trafna krytyka naszego towarzyskiego życia w takiej postaci, jaką jej nadały najnowsze obyczaje. Nie zamierzam też wcale nużyć czytelników uwagami nad towarzyskością w powszedniem i trywjalnem znaczeniu tego słowa. Gładkiej posadzki, oficjalnej muzyki fortepianowej, herbacianego stolika i gromadki gości, rozmawiających o banalnych przedmiotach codziennego życia — nie dość jest do stworzenia kółka towarzyskiego. A przecież życie towarzyskie i kwiat jego nowożytny: salon, nie tylko mogą być źródłem podnioślejszych, żywszych, estetycznych wrażeń, ale poniekąd ogniskiem umysłowego życia, i, jak tego mamy przykłady, oddać mogą ważne przysługi nawet życiu publicznemu, literaturze i sztuce.

Mieliśmy tego przykłady mnogie nie tylko za granicą ale niegdyś i u nas. We Francji salony polityczne, literackie i artystyczne odgrywały i odgrywają ważną rolę w umysłowem życiu; w Niemczech były one ważnym czynnikiem w rozwoju najnowszej literatury, a to tak dalece, że nie można dać prawie dziejów literatury czasów Goethego, nie dając zarazem historji ówczesnego salonu. I u nas, jeśli już nie za czasów Stanisława Augusta, to później życie towarzyskie i ich główne ogniska, salony, oddały niejedną przysługę życiu

F. CHOPIN W SALONIE KS. RADZIWIŁŁA W PARYŻU. H. Siemiradzki pinx.

umysłowemu i artystycznemu; mianowicie zaś w początkach bieżącego stulecia wpisały się niektóre salony polskie w historję najznakomitszych naszych pisarzy i mężów stanu. W dalszym toku podamy bliższe szczegóły o tej stronie ruchu towarzyskiego i nie omieszkamy wspomnieć dokładniej o tych salonach zagranicznych i polskich, które zjednały sobie miejsce w historji narodowego i umysłowego życia.

Tymczasem zaś wspomnimy choć pokrótce o życiu towarzyskiem w dawniejszej przeszłości polskiej. Życie towarzyskie naszych pradziadów stanowić będzie zawsze bogate źródło motywów dla artysty i poety. Dotychczas nie zostało jeszcze wyzyskane to źródło. Znajomość zwyczajów towarzyskich staropolskich nie przeszła w koła szersze dzisiejszego naszego społeczeństwa, co byłoby wielce pożądanem, gdyż jakkolwiek niedorzecznością byłoby, chcieć wskrzeszać jego formy, o czem zresztą nikt nie myśli, zawsze jednak z obrazu towarzyskich stosunków dawnej Polski dałby się zaczerpnąć niejeden rys, któryby i dziś jeszcze ożywić mógł wybladłą fizjognomję towarzyskości naszej, zajaśniałby niejeden promień prawdziwie narodowej oryginalności, któryby może nieraz jaskrawe rzucił światło na to, jak dalece odbiegliśmy od przodków naszych.

ciekawych rysów — tu zaś odwołam się tylko do opisów zabaw i biesiad towarzyskich, które z tak podziwienia godną znajomością epoki podaje nam Szajnocha. Dość jest odczytać karty opisujące ruch towarzyski ówczesny w Krakowie, owe gody weselne bogatych mieszczan, owe zgromadzenia dworskiego towarzystwa. Nie można sobie nic bardziej malowniczego wyobrazić nad owo życie towarzyskie w latach Wł. Jagiełły. Co tam za przepych barw, co za szalona jaskrawość i rozmaitość typów, co za gra kontrastów! W życiu tem wre szał i werwa, miga się tęczą kolorów i wybucha formalnym wulkanem serdecznej ochoty młodzieńcza wesołość wieku.

Rojne i strojne zgromadzenia owych czasów były nad wyraz huczne i wesołe. Rycerskość ówczesna, urobiona w osobny system wytworności i galanterji kawalerskiej, *chevalerie* owa, opiewana przez tylu bardów i trubadurów, opisana całym kodeksem dworskich obyczajów i osobnym rytuałem reguł, przykazań i przepisów — przeniesiona do Polski bądź to przez księcia rakuskiego Wilhelma, bądź to wskutek innych styczności z zagranicą, nadawała tym rojom towarzyskim

DWOREK STAROPOLSKI. J. Kotowski pinx.

HAJDUK WIELKOPAŃSKI (XVII w.).
(Bibljoteka Pawlikowskich, Lwów).

osobnego charakterystycznego koloru, a gorączkowe zamiłowania w tańcach, pląsach, grach towarzyskich, śpiewach i muzyce, zamieniały je w ruch pełen namiętnego ożywienia, Ale nietylko w własnej ochocie i wesołości szukało ówczesne życie towarzyskie podniety. Towarzyskość taka miała także swe estetyczne potrzeby, którym dogadzała odpowiednio do stosunków ówczesnych. Przy żadnem zgromadzeniu liczniejszego towarzystwa, przy żadnej uczcie lub biesiadzie nie obeszło się bez zabawnisiów, trefnisiów, sowizdrzałów.

Jeszcze wyższy stopień od takich wędrownych kunsztmistrzów zajmowali tak zwani rymownicy lub deklamatorowie. »Były to — mówi Szajnocha — małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisu na każde zawołanie, pod każdym dachem«. Żywiołem towarzyskiej wesołości bywała także opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnej pstrej zamieszce strojów, języków i instrumentów. »Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swej ojczyzny, ówdzie wajdelota litewski bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wajdewuta, gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił śpiewki miłosne, wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrnobrody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali cytrzyści nadworni« (Szajnocha). »Wogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane — opowiada Szajnocha — nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. O pół tysiąca lat młodszy świat tam-

STRÓJ SZLACHCICA POLSKIEGO.

toczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędźbie, lecz owszem sam, ile miał siły, nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni, uprzyjemniano sobie chwilę wczasu miłego, wesołym chórem witała ludność każdego miasta przybywających gości dostojnych, wesołym wybuchem śpiewu rozpoczynało najwykwintniejsze towarzystwo gody taneczne. Nie pląsano inaczej, jak śpiewając«.

Były to czasy najbardziej może urozmaicone i malownicze w Polsce. Łamały się wówczas z sobą światy rozmaitych form i barw rozmaitych. Stąd też pochodzi, że życie owoczesne uderza jak kalejdoskop, mami jaskrawą grą tysiącznych świateł i cieni. Później, gdy się ułożyły już do pewnego porządku stalszego formy społeczeństwa, życie i stosunki jego towarzyskie straciły cechę chaotycznego nieładu i szalonego, namiętnego kolorytu. Niemniej przeto nie straciło życie swych barw estetycznych i zachowało kształty, które posłużyć mogą za bogaty temat piękna artyście i poecie.

Poważnym urokiem, dziwnie przemawiającym do serca i imaginacji kolorytem, świeci życie przodków naszych w czasach Zygmuntowskich, tej epoce najwyższego rozkwitu potęgi i sławy narodowej. Niezawodnie przyznać należy, że dwory ówczesne i szukająca w nich swych form towarzyskość polska uległy znacznemu wpływowi cudzoziemczyzny — jednakże życie polskie, pożyczając sobie barw u obcych społeczeństw, zachowało jeszcze zawsze oryginalność narodową, a pod formami obcemi znajdujemy istotę narodowej charakterystyki. I w przyswojeniu sobie form świetnych ówczesnej zagranicznej cywilizacji, bez usuwania tego, co było istotną treścią narodowego życia, leży może jedna z przyczyn tego uroku, którym uderzają te czasy. Dwory królewskie i magnackie przyswajały sobie polor dworów i zwyczajów obcych, ale nie było to surowe naśladownictwo, któreby niszczyć mogło rodzimą barwę życia, przeciwnie, zlewało się ono z nią harmonijnie.

Łukasz Górnicki, jeden z najznakomitszych pisarzy tak zwanej złotej epoki, nastręcza nam tu przykład wyborny swojem dziełem, które znane jest pod tytułem D w o r z a n i n p o l s k i. Dworzanin Górnickiego nie jest oryginalnym utwo-

# DWORZANIN

## Łukaßá Gornickiego

### Polſki.

Jeſt roſkazánie liſtowne Krolá Jego Miłoſći/ áby żaden mimo Mácieiá Wirzbiete tych kſiążek do lat dzieſiáci nie drukował/ áni indziey drukowánych w páńſtwie Jego Krolewſkiey M. przedawał. A ktho ſie nád roſkazánie Krolewſkie tego poważy/ then kſiegi tákowe co ich kolwiek bedzie miał/ ſtráći wßytki/ y nád to dzieſieć grzywien złotá winy zápłáći.

KARTA TYTUŁOWA »DWORZANINA« ŁUKASZA GÓRNICKIEGO.

rem, ale przerobionym został z oryginału włoskiego Castigliona — a przecież jest on tak oryginalnie polski i tak znakomicie maluje życie narodowe! Owoż jak w tym utworze Górnickiego przybrało dzieło włoskiego pisarza wszystkie cechy pierwotnej oryginalności a straciło wszelkie ślady obcego pochodzenia — tak też poniekąd działo się i w życiu — formy towarzyskie, wzięte od zagranicy modyfikowały życie narodowe, ale życie narodowe naodwrót tak je umiało urobić, przekształcić, przyswoić sobie, że nie mogło być mowy o ślepem, bezdusznem naśladownictwie obcych obyczajów.

Wspomniawszy o Górnickim i jego Dworzaninie, muszę tu nadmienić, że w pisarzu tym znaleźć możemy bardzo cenne wskazówki co do najważniejszej strony życia towarzyskiego, to jest co do konwersacji, o której nieco później damy kilka uwag obszerniejszych. Z Dworzanina Górnickiego powziąć możemy wyobrażenie o naturze konwersacji staropolskiej, o formach towarzyskiej rozmowy, o dowcipie, humorze, czyli o tak zwanej staropolskiej »trefności«, od którego to słowa pochodzi »trefniś«. Konwersacja staropolska tchnie tu jeszcze powagą uroczystą lecz naturalną, dowcip i humor jej nawet oblekają się w jakąś szatę dostojności. Później konwersacja stała się przesadną, napuszystą i nienaturalną — idąc pod tym względem w parze z literaturą, która, hołdując popsutemu smakowi, wprowadzała w styl swój figury nadęte retoryczne, kwiecistość mitologicznych porównań i posługiwanie się mnóstwem wyrazów łacińskich, co nazywamy makaronizmem. Obaczymy później, że jak wówczas wziętość języka łacińskiego nietylko w literaturze ale i w potocznej mowie, w towarzyskiej konwersacji, wywoływała niesmaczny makaronizm, tak znowu później w drugiej połowie XVIII wieku i w naszych jeszcze czasach odgrywała i odgrywa tę samą rolę francuszczyzna. Inny też już daje obraz swady towarzyskiej staropolskiej wiele późniejszy od Górnickiego Pasek w swych Pamiętnikach. Mimo makaronistycznej przesady pozostało jednak wiele jeszcze narodowej malowniczości i odrębnego charakteru w formach konwersacyjnych, które nam p. Pasek podaje. Oświadczenie się np.

p. Paska o rękę przyszłej swej żony daje nam wyborny wzór ówczesnej swady towarzyskiej.

Lecz idźmy dalej w pobieżnej historji życia towarzyskiego naszych pradziadów. W życiu tem, obok dworu królewskiego odgrywały najważniejszą rolę dwory magnackie i szlacheckie. One to były ogniskami towarzystwa wykształconego, akademją wytworności obyczajowej, szkołą poloru towarzyskiego — a co wyżej polem do nabycia nawet umysłowej wiedzy. Takie znaczenie dworów pod względem towarzyskim i umysłowym tak nam maluje Łukasz Gołębiowski w swem dziele o Dworach i domach polskich. »Dwory były najwyższą dla młodzieży szkołą. Po skończeniu nauk, młodzian dla ostatecznego poloru i wprawy do służby cywilnej lub wojskowej oddany był przez ojca lub krewnych do jakiego dworu. Tam zamiłował religję, patrząc jak ją szanowali najznakomitsi w kraju mężowie... ciągle widząc skromność prawdziwą, pobożność wyższych, przywykł i sam do niej głęboko i na cały wiek w umysł ją wpajał. Stał się zacnym, innych bowiem przed sobą nie miał wzorów, tylko staropolskiej cnoty, szlachetności i dokładnego pełnienia swoich obowiązków. Dobrym nauczył się być obywatelem, przysłuchując się poważnym radnych panów rozmowom, przejmując się tem, które ich ożywiało uczuciem: poszanowania dla tronu, przywiązania dla świętej króla osoby, miłością ojczyzny, dla której oni tak chętnie poświęcali dostatki i życie. Tu się oswajali młodzi z dawnemi kraju swego i innych państw dziejami, słysząc o tem codziennie i czytając najlepszych swoich i obcych pisarzy, w których dom każdy obfitował. Po dworach mnożyły się kopje najważniejszych rękopisów historycznych i politycznych, owe kroniki, kanclerskie akta i t. p., w wypadki i wzory, w styl i wymowę zamożne... Nigdy słowa nieprzystojnego nie usłyszał dworzanin i nic nagannego nie ujrzał. Pan, pani, wszystkie osoby rodzinne, wszyscy starsi, przybywający wszyscy, byli dla niego wzorem patrjarchalnej prostoty z prawdziwą godnością złączonej, jeśli trudnej do zupełnego jej dosiągnienia, do naśladowania zawsze przyjemnej... Do prawideł tak słodko, w tak pociągającym sposobie, tak nieznacznie udzielonych łączyła się wprawa«.

DWOREK STAROPOLSKI. H. Szczygliński pinx.

Takich dworzan wystawia nam Górnicki, takiemi były dwory królów naszych, książąt litewskich, Zbigniewa Oleśnickiego, Tomickiego, Samuela Maciejowskiego, Hozjusza, sławnego Tarnowskiego i Jana Zamojskiego — była epoka mniej więcej, aż do zgonu Stefana Batorego«.

Na innem miejscu tenże sam pisarz tak charakteryzuje łatwość towarzyskiego pożycia w dawnej Polsce: »Gościnność obyczajów polskich zasadą. Stąd u najuboższych nawet, u kmiotka i u pana, stół nakryty był zawsze, leżał chleb i sól, ażeby nim gościa powitać... stąd ów obyczaj, że nie do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do dworu znajomego czy nieznajomego ziemianina, z którym wnet się tworzyła poufałość i każdy nie za natręctwo to uważał, ale jak wyświadczoną sobie łaskę cenił i przyjmował najmilej; stąd powszechny zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów Zagórskich, czyli mogących jeszcze przybyć gości... stąd u możnych otwarte biesiady, zapraszania raz na zawsze do nich i ludzkość owa, że kto wszedł tylko z szablą u pasa, cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim u stołu zasiadać.

Stąd uczty liczne z wszelkich powodów: w dnie świąteczne, uroczyste, w dzień imienin lub urodzin którego z członków rodziny, przy nowosiedlinach, ślubach i t. d. O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsześ uraczony bywał — tobie nawzajem było przyjemnie, jeśliś ich mógł zaprosić do siebie, zniewolić do przyjęcia drobnego jakiego upominku, obdarzyć czemś domowników nie z przymusu lecz z własnej ochoty i wedle możności... Któż u rodaka naszego swój czy obcy? krewny czyli nie? przyjaciel czy przeciwnik? znajomy czy nieznajomy? wyższy czy niższy? nie znalazł otwartego, szczerego przyjęcia, zapomnienia uraz wszelkich? lleż to razy raczono i tych, którzy im nigdy na nic się nie przydadzą, których nigdy więcej nie ujrzą?«

Z takiej charakterystyki gościnności i łatwości towarzyskiego pożycia dawnej Polski wyobrazić sobie można, ile ruchu, ile życia, ile rozmaitości było w stosunkach obyczajowych i jaki one temat nastręczyć mogą poecie lub artyście. Ale ta werwa towarzyska, ta swoboda i wesołość serdeczna, piękną była i szlachetną, dopóki była naturalnym wypływem narodowego charakteru i dopóki nie przeszła w szaloną swawolę i nieumiarkowaną, wstrętną hulaszczość. Stało się to mianowicie za czasów Saskich, tak smutnie scharakteryzowanych znanem przysłowiem, które nam po nich zostało w spuściźnie. Dlatego też czasy te, osławione z wyuzdanej swawoli towarzyskiej, z lekkomyślnego pojmowania życia, mimo urozmaiconych jeszcze i żywych barw swoich nie są wdzięcznym tematem dla poezji i sztuki. Wesołość i swoboda serdeczna są szlachetnym kwiatem stosunków towarzyskich — ale kwiat ten w czasach saskich uschnął pod tchem epikureizmu i uciech trywjalnych, pozbawionych wszelkiej idealniejszej strony, zmieniających dawne zalety obyczajowe w pospolitą rubaszną karykaturę. Niesmak budzi się w nas, gdy czytamy P a m i ę t n i k i K i t o w i c z a, opisujące nam trywjalną, pospolitą hulaszczość owych czasów.

Nieco estetyczniejszą barwę nadaje życiu towarzyskiemu owych czasów świetny dwór króla Augusta. Naśladujący z świetnością i przepychem form eleganckich i wytwornych dworskie życie francuskich Ludwików, dwór ten odznaczał się

WNĘTRZE KOMNATY POLSKIEJ w XVII w.
(Podł. rys. St. Noakowskiego).

żywą grą modnych blasków i romansowym szychem kurtuazji. Przy całej świetności swojej nie był on charakterystycznym, bo nie miał ani głębszej treści, ani związku z rozwojem szlachetniejszych form społecznych i towarzyskich. Nie będziemy się też zatrzymywali nad opisem bliższych stosunków towarzyskich z tego czasu.

Natomiast dłużej przyjdzie nam mówić o nieco późniejszem życiu towarzyskiem w Polsce, pod panowaniem nieszczęśliwem Stanisława Augusta. Jakkolwiek bowiem czasy te pod względem lekkomyślności i swawoli swojej nie ustępują w niczem czasom saskim — jednakże stoją one już na stanowczym przełomie dwóch światów i przebija się w nich obok resztki dawnych barw i dawnych form towarzyskich kierunek nowy, którego niejedno piętno pozostało jeszcze dotąd między nami. Mimo opłakanego upadku pod względem społecznym, a tem samem pod względem form prawdziwego piękna, wyłania się w tych czasach przecież wśród lepszych kół towarzyskich duch umysłowy i artystyczny. W ową też porę przypada u nas właściwie początek s a l o n u, tego kwiatu nowożytnej towarzyskości.

Przystępując do historji salonu, wybierzemy z historji tej głównie takie przykłady, w których okazał się związek życia towarzyskiego z życiem umysłowem, z rozwojem literackim i artystycznym. Nadarzy się nam przytem sposobność wykazania, o czem już poprzednio wspomnieliśmy, jak dalece ruch towarzyski posłużyć nam może za schronienie przed płaską pospolitością życia i stać się nietylko źródłem zwyczajnej rozrywki, ale i uszlachetniających wrażeń.

# III. SZTUKA KONWERSACJI

(O konwersacji. — Zdania znakomitych ludzi o niej. — Panna Scudery, Pelisson, La-Rochefoucauld, La Bruyère, Pascal, J. J. Rousseau, pani Staël. — Konwersacja staropolska. — Szczegóły z »Dworzanina« Ł. Górnickiego. — Swada i komplementa staroszlacheckie. — Przykład z Pamiętników Paska).

LA CONVERSATION.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1778 r.
(E. 256).

Nie potrzebujemy tłumaczyć, co właściwie nazywamy konwersacją, tak jak nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, czem jest ona dla towarzystwa. Konwersacja w tem pojęciu, w jakiem ją brać należy, jest kwiatem umysłowym wzajemnych stosunków towarzyskich, jest ogniskiem pełnem magicznej, powiedziałbym, siły, ogniwem wiążącem nas do równych nam wychowaniem i wykształceniem osób, jest tak jak towarzyskość, z której wypływa, potrzebą najistotniejszą całego naszego usposobienia, jest dla nas źródłem bogatem wrażeń, wymianą zdań i myśli, jest zawsze rozrywką, może być często nauką.

Któż z nas bez niej się obejdzie? Któryż z najcichszych nawet samotników nie zatęskni do niej chwilami? Ileż to chwil przyjemnych, wesołych, uroczych a często i pożytecznych jej nie zawdzięczamy? Ileż ona nie wywołuje w nas

wrażeń, ileż to ona tematu nie daje naszemu umysłowi? Wpływ konwersacji wyższej i szlachetniejszej dziwnie rozbudza myśl naszą, użyźnia ją i ożywia. Proszę zapytać autora lub artysty, ile nieraz zaczerpnął z rozmowy tematów takich, którychby nigdy nie był wydumał w rozmyślaniu, nigdy nie znalazł w najpłodniejszej choćby imaginacji. Konwersacja, jeśli składa się na nią grono wykształconych osób, jest wzajemną grą wrażeń i myśli, które w każdej jednostce zlewają się na osobne echo, z którego znowu wysnuwa się cały, nieraz bardzo daleko sięgający wątek uczuć lub pomysłów. W tej wzajemnej grze zdań i słów, która jakby iskrą elektryczną przebiega umysły zgromadzonych, łączą się myśli i wrażenia najrozmaitsze w jeden sztuczny ogień, w jeden obraz o rozlicznych światłach i barwach; — z tych dorzucanych zewsząd uwag, spostrzeżeń, słów, słówek i półsłówek nawet, składa się całość ruchliwa i ożywiona, jak z różnobarwnych szkiełek owe misterne gwiazdki i rozety kalejdoskopu, któremi się zachwyca oko dziecięcia.

Potrzebą jest dusz głębszych samotność, ta siostrzyca fantazji i rodzicielka marzeń nieraz najsłodszych, potrzebną jest rozmowa z jedną tylko osobą sprzyjaźnioną, rozmowa, która bywa powiernicą, pocieszycielką lub źródłem porady — ale obok tych dwóch potrzeb tak nieodzownych każdemu, obok samotności i rozmowy poufnej, zajmuje niemniej ważne miejsce potrzeba pogadanki w licznem gronie, czyli konwersacji towarzyskiej.

Zdawałoby się, że o rzeczy takiej, jak konwersacja, której znaczenie każdy dobrze rozumie, która sama z siebie się rodzi, która w reguły ująć się nie da, której w końcu nikt nauczyć nie może, niema wiele do powiedzenia. Tymczasem, jeśli rzecz tak lotna, tak nieujęta, tak dziwnie nieraz niezawisła, tak kapryśna w końcu, jak konwersacja, nie da się określić żadnemi pedantycznemi regułami i nie da się podciągnąć pod żadne inne, jak chyba tylko bardzo ogólnikowe przepisy — była ona przecież przedmiotem licznych rozmyślań i uwag, a to nawet ze strony znakomitych myślicieli.

Nim przejdziemy do kilku własnych uwag nad tym żywiołem towarzyskiego życia, przytoczymy tu cały szereg roz-

ROZMOWA POUFNA.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1779 r.
(E. 333).

maitych zdań obcych, wypowiedzianych o konwersacji. Zbiór taki uwag będzie może tem ciekawszy, że pochodzi głównie od Francuzów, którzy samych siebie i których my także uważać zwykliśmy za głównych mistrzów towarzyskiej konwersacji. Takie zestawienie rozmaitych cytatów obejmie w sobie zarazem i reguły, które postawić można w tym przedmiocie.

Posłuchajmy tedy najpierw, co mówi o konwersacji dawna autorka francuska, o której salonie później będzie mowa, panna Scudery. »Konwersacja — mówi panna Scudery — jest węzłem wszystkich ludzi, największą przyjemnością przyzwoitych osób i najlepszym środkiem do szerzenia w towarzystwie nietylko grzeczności, ale nadto najczystszej moralności i zamiłowania sławy i cnoty... Mniemam, że w ogólności konwersacja obracać się winna około rzeczy zwykłych a nie zawsze traktować wielkie przedmioty, mniemam atoli także, że niemasz nic, coby w nią wejść nie mogło; że powinna być swobodną i urozmaiconą według czasu, miejsca i osób i że sekret jej polega na tem, aby mówić szlachetnie o rzeczach poziomych, z prostotą o rzeczach podniosłych, a z elegancją o rzeczach galanterji, zawsze jednak bez gwałtowności i affektacji.«

W tych słowach panny Scudery zawiera się reguła, na którą osobno zwrócimy tu uwagę, albowiem niepodobna jest trafniej oddać tajemnicy konwersacji.

Panna Scudery radzi: aby »mówić szlachetnie o rzeczach poziomych a z prostotą o rzeczach podniosłych.« Jest to zaprawdę reguła złota. Każdy umysł prawdziwie i wy-

twornie wykształcony wykonywa ją instynktowo. Dowodem to jest bowiem zarówno wykształcenia jak smaku, jeżeli mówiąc o rzeczach drobnych i powszednich, umie się nadać słowom pewien ton wdzięczny i cechę niepospolitą, lub znowu jeśli mówiąc o rzeczach wyższego, idealniejszego nastroju, ustrzega się od pompatyczności i egzaltacji a zachowuje prostotę i naturalność.

ROZMOWA.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r.
(E. 341).

Posłuchajmy teraz, co mówi o konwersacji przyjaciel panny Scudery, jeden ze stałych gości jej słynnego, prawie historycznego salonu, Pelisson. »Niektóre osoby — mówi Pelisson — mając mało znajomości świata a dużo roztropności, uważają towarzystwo za kraj nieznany i nie mówią nic z tego powodu, że zanadto myślą nad tem, coby powiedzieć, a dowcipu ich można się tylko domyślać, ale nie można go widzieć. Inni znowu nadużywają swego konwersacyjnego dowcipu i reputacji, którą pod tym względem posiadają. Mówią bez ustanku bardzo piękne rzeczy, lecz nie dadzą mówić pięknych rzeczy drugim. Cóż dopiero powiem o tych, którzy o niczem innem mówić nie umieją, jak tylko o sobie? O tych, którzy, aby się bystrością swą popisać, nie mają innego upodobania, jak tylko zaprzeczać?«

Dwaj znamienici pisarze La Rochefoucauld i La-Bruyère wiele także poczynili uwag o konwersacji, jej wadach i zaletach.

La Rochefoucauld, autor sławnych Refleksyj i Maxym daje nam następujące wskazówki o konwersacji. »Co głównie sprawia, że tak mało jest ludzi przyjemnych

w konwersacji — mówi La-Rochefoucauld — to, że każdy bardziej myśli o tem, co sam zamierza powiedzieć, niźli o tem, co inni mówią, i że zabierając się do mówienia nie słucha już wcale. Potrzeba koniecznie umieć słuchać drugich. Należy im dać czas do wypowiedzenia się, choćby nawet niepotrzebne rzeczy mówili. Nie należy zaprzeczać im, ani przerywać, lecz przeciwnie potrzeba wejść w ich myśl i okazać, że się ich rozumiało... Unikajmy przedewszystkiem — mówi dalej La-Rochefoucauld — mówić często o sobie samym i przytaczać siebie za przykład. Niema nic nieznośniejszego nad człowieka, który siebie ciągle za wzór stawi... Nie należy nigdy mówić tonem nieomylnej powagi lub ukazywać wyższość swego umysłu. Unikajmy wyrazów zbyt wyszukanych, słów ostrych lub wymuszonych, a przedewszystkiem nie używajmy słów większych od samej rzeczy. Mieć swoje zdanie i obstawać przy niem, nie jest zakazanem. Atoli poddać się należy natychmiast słuszności, skoro ją ktokolwiek ma wobec nas; ona bowiem powinna panować nad naszemi uczuciami«.

»Niebezpiecznie jest — mówi dalej La Rochefoucauld — chcieć być zawsze panem konwersacji i wyzyskiwać zanadto nasz triumf, jeżeli przy nas jest racja. Przyzwoitość wymaga ukrywać nieraz do połowy własną bystrość i oszczędzać upartego przeciwnika, który się źle broni, aby mu oszczędzić wstydu ustąpienia. Jest się z pewnością nieznośnym, jeżeli się bardzo długo i bardzo często mówi o jednej i tej samej rzeczy, lub gdy się chce zwrócić koniecznie konwersację na przedmiot, o którym się więcej wie, niż inni. Wypada przeciwnie mówić o wszystkiem, co towarzystwu jest przyjemnem i przestać, jeśli ono chce przestać... Uważajmy na miejsce, na sposobność i na humor osób, wśród których mówimy: albowiem jeśli wielką jest sztuką mówić stosownie, niemniej wielką jest sztuką milczeć. Jest milczenie wymowne, które pochwala lub gani, jest milczenie dyskrecji lub szacunku. Istnieją w końcu maniery i ton, które decydują o tem, czy się jest przyjemnym, czy nieprzyjemnym, delikatnym lub niedelikatnym w konwersacji. Ale sekret posługiwania się tym tonem i temi manierami

*CONVERSAZIONE.*

Ang. karykatura H. Bunbury'ego z r. 1782 r. na wymuszone formy życia towarzyskiego w ang. sferze mieszczańskiej.

mało osobom jest znanym. Ci nawet, którzy występują pod tym względem z pouczającemi regułami, często się mylą, i najpewniejszą regułą, którą dać można, jest: dużo słuchać, mniej mówić i niczego nie powiedzieć, czegoby się żałować mogło.«

W swoich »*Maximes*« mówi dalej La-Rochefoucauld: »Jedną z przyczyn, że mało jest ludzi przyjemnych w konwersacji bywa to, że każdy prawie myśli więcej o tem, co chce sam powiedzieć, niż o tem, co ma odpowiedzieć temu, który doń mówi. Najgrzeczniejsi i najbieglejsi nawet ograniczają się tylko na okazaniu miny uważnej, podczas gdy w oczach ich i w umyśle poznać roztargnienie i niecierpliwą chęć powrócenia do tego, co sami chcą powiedzieć. Pamiętać należy o tem, że niemożna podobać się drugim, chcąc się przedewszystkiem podobać sobie, i że jedną z największych doskonałości w konwersacji jest: dobrze słuchać i dobrze odpowiadać«.

Przejdźmy teraz do uwag i wskazówek, które podaje słynny i znakomity autor *Charakterów*, La Bruyère.

Najpierw przytoczymy słowa, któremi La Bruyère

wybornie i z trafnością wytwornie wychowanego człowieka charakteryzuje grzeczność w konwersacji. »Zdaje mi się — powiada La Bruyère — że treść konwersacyjnej grzeczności polega na sztuce takich manier i takich słów, aby inni byli zadowoleni i z nas i z siebie samych.« Na innem miejscu daje nam La Bruyère w kilku rysach nakreślony typ kobiety, którą uważa za wzór konwersacyjnego talentu. »Oprócz dokładnej wiadomości wszystkich najdelikatniejszych i najsubtelniejszych odcieni konwersacji — powiada ten pisarz — *Arthénice* miewa także szczęśliwe i dowcipne pomysły, które obok innych przyjemności, które sprawiają, uwalniają zawsze od odpowiedzi. Mówi ona do ciebie jako kobieta, która nie jest uczoną, która niepewną jest siebie i pragnie się oświecić; a słucha cię znowu jako kobieta, która wiele umie, która pojmuje wartość tego, co jej mówisz, i wobec której nie ginie nic z twojej mowy. Daleka od przekory, przyswaja ona sobie twoje uczucia, uważa je jakby za swoje własne, rozumie i upiększa; mówiąc z nią jesteś zadowolonym z siebie, żeś tak dobre miał myśli i żeś je piękniej jeszcze wypowiedział, niżeliś się tego mógł po sobie spodziewać. Jest ona wyższą od próżności i przesady... bo pojęła, że prostota jest wymowną«.

La Bruyère podaje mnóstwo reguł konwersacyjnych, które celują nieporównanym zmysłem spostrzegawczym i głębokiem znawstwem ludzi i stosunków towarzyskich. Nie będziemy tu jednak powtarzali wszystkich tych wskazówek i spostrzeżeń, albowiem odnoszą się one do szczegółowych wypadków lub traktują o rozmaitych słabostkach ludzkich, objawiających się w pożyciu towarzyskiem.

Sławny pisarz francuski Pascal daje takie uwagi o konwersacji w swoich Myślach: »Ludzie kształcą sobie rozum i uczucie przez konwersację. Dobre lub złe konwersacje kształcą tedy lub psują rozum i uczucie. Zależy zatem wszystko od tego, aby tak wybierać, iżby umysł formował się a nie psuł. Wybór zaś taki uczynić można wtedy dopiero, kiedy już umysł nasz i uczucie albo się już wykształciły, albo się już popsuły. Jest to błędne koło, a szczęśliwi ci, którzy wyjść zeń umieją.« W słowach tych Pascala zawiera się wiele

prawdy, jednakże każdy, kto posiada wykształcenie prawdziwe i smak wyższy, potrafi zawsze wyjść szczęśliwie z tego fatalnego koła.

Jan Jakób Rousseau, znany filozof i pisarz francuski, autor *Nowej Heloizy*, jakkolwiek samotnik a nawet poniekąd nieprzyjaciel towarzyskiego życia daje nam taki obrazek zajmującej konwersacji: »Zachwyca nas tu — mówi Rousseau — rozsądek i wykształcenie, które znajdujemy w rozmowach nie tylko ludzi uczonych ale osób rozmaitych stanów i kobiet. Ton konwersacji jest tu płynny i naturalny; nie jest on ani ciężkim ani swawolnym, jest on uczonym bez pedanterji, wesołym bez hałaśliwości, grzecznym bez affektacji, eleganckim bez ckliwości, żartobliwym bez dwuznaczności. Nie są to ani rozprawy ani ucinki; rozumieją tu bez ciężkich wywodów; żartują bez nieprzystojnej igraszki słów; łączą tu umiejętnie dowcip z rozsądkiem, zasady z lekkiemi aforyzmami, satyrę ostrą z przyjemnem pochlebstwem. Mówią tu o wszystkiem, w tym celu, aby każdy miał coś do powiedzenia, nie przewlekają kwestyj, aby nikogo nie znudzić, lecz mówią o nich swobodnie i z łatwością; elegancja łączy się tu z precyzją; każdy wypowiada swoje zdanie i popiera je kilku tylko słowy, nikt z uporem nie broni swych zapatrywań; rozmawia się tu, aby się oświecić, a niedopuszcza się, aby rozmowa przeszła w dysputę; każdy się poucza, każdy się bawi; wszyscy wychodzą kontenci, a nawet mędrzec wynieść może z tych rozmów przedmiot, godny rozmyślań w samotności.«

HERBATKA W SALONIE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1794 r.
(E. 760, 7)

Pani Staël, o której wspomnimy jeszcze, mówiąc

o salonach, wyraża się w następujący sposób o zaletach konwersacji: »Zadowolenie, które sprawia ożywiona konwersacja, nie polega właściwie na przedmiocie tej konwersacji, ani też myśli i wiadomości, które w niej można rozwinąć, nie są jej głównym powabem. Urok ten zasadza się na pewnym sposobie oddziaływania jednych na drugich, na sprawianiu sobie wzajemnej przyjemności, na swobodzie słowa, ścigającego się z myślą, na okazywaniu dowcipu w wszystkich jego odcieniach, przez gest, akcent, spojrzenie, a w końcu na dowolnem wytwarzaniu jakoby pewnego rodzaju elektryczności, która strzela iskrami, która ucisza jednych w nadmiarze ich żywości a obudza drugich z nieprzyjemnej apatji.«

Lecz dość będzie cytatów. W tych, które przytoczyliśmy, zawiera się wiele spostrzeżeń o konwersacji, wiele uwag o jej znaczeniu, jej potrzebach, jej zaletach i wadach. Zebrawszy niektóre najważniejsze warunki dobrej konwersacji, moglibyśmy tu dodać jeszcze następujące ogólne wskazówki. Konwersacja powinna się wystrzegać, ile możności, tematów trywjalnych, przedmiotów płaskich i powszednich, a jeżeli nie może pominąć rzeczy codziennych i drobnych, powinna zajmywać się niemi sposobem szlachetniejszym. Niemasz tak drobnej i tak powszedniej rzeczy, której w rozmowie niemożnaby nadać pewnego powabu, w którejby nie można odkryć strony nieco podnioślejszej. Jak słońce przejrzeć się może w drobnej kropelce rosy, tak umysł każdy wytworny i szlachetny potrafi opromienić niejako to, co się drobnem i pospolitem wydaje. Nie powinna konwersacja trzymać się niewolniczo jednego i tego samego przedmiotu, ale zestrzelać winna w sobie całą skalę tematów z życia umysłowego i towarzyskiego. Przedmiotu nie braknie. Da go nam obficie literatura, da go nam sztuka, da go nam życie i jego niezliczone wrażenia. Swoboda, dowcip, pewien ton pogodny i przyjemny, niezbędną są zaprawą każdej dobrej konwersacji, a wzajemna gra umysłów, żywa relacja między poszczególnemi osobami całego grona, najważniejszym, nieodzownym jej warunkiem.

Niejedną stronę konwersacji będziemy mieli jeszcze sposobność poruszyć, gdy podamy charakterystykę i krótką historję salonu. Tymczasem zaś, uważalibyśmy zadanie nasze

ROZMOWA PRZY STOLE. (Oryg. rys. D. Chodowieckiego w Bibl. Pawlikowskich we Lwowie).

za niespełnione, gdybyśmy bodaj w krótkości nie podali tu kilku uwag o rozwoju towarzyskiej konwersacji w Polsce. Używam tu tego słowa w najogólniejszem znaczeniu, gdyż o właściwej konwersacji staropolskiej nie może być o tyle przynajmniej mowy, o ile konwersacja w ściśle nowożytnem pojęciu tego słowa, powstała i rozwijała się dopiero wspólnie z salonem.

Któż z nas nie znał lub z dzieciństwa jeszcze nie zapamiętał jakiegoś pradziadka, dziadka, jakiegoś pokrewnego lub zaprzyjaźnionego tylko z domem rodzinnym staruszka, który strojem swym, manierami, mową, zachowaniem się, zgoła całą postacią, wyglądał jak figura z starego portretu, jak świadek jakiegoś dawnego, zginionego świata, po którym on sam jeden pozostał, spędzając ostatnie dni swego żywota wśród nowych ludzi i nowych czasów, i odbijając od nich w wdzięczny i charakterystyczny sposób?...

Któż nie przypomina sobie choćby jednej takiej postaci?... Jeżeli jej nie widział wśród rodzinnego koła, widział ją w domu obcym, widział chwilowo, przelotnie tylko może, ale widział pewnie. Ten staruszek dziwnie odbijał od reszty gości, nie był podobnym do nikogo, nosił się inaczej niż wszyscy, kłaniał się inaczej, mówił inaczej, opowiadał inaczej, powiedziałbym: chodził nawet inaczej. W mowie jego

ROZMOWA PRZY OKNIE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1764 r. (E. 35).

było mnóstwo słów nieznanych już dziś lub też nieużywanych, zwroty w niej były dziwnie jakoś odmienne, płynęły poważną i posuwistą swadą. Tytułował on jeszcze innych słowami »Waćpani Dobrodziejka«, »Waćpanna« i »Waćpan«, witając się wołał »Czołem, Mościpanie«, rozmowę nazywał »dyskursem«, uczucia zwał »affektami lub sentymentami«, frazesa strzępił wyrazami łacińskiemi, z »partesem« się kłaniał, z »ferworem« opowiadał, a przy każdej »cyrkumstancji« umiał powiedzieć »kunsztowną orację«.

Kto pamięta taką postać, ten mógł jeszcze powziąć niejakie wyobrażenie o galanterji i konwersacji towarzyskiej staropolskiej. Jakkolwiek bowiem taki staruszek już w porozbiorowych urodził się czasach, przecież miewał wiele cech prawdziwie staropolskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że chociaż już w XVIII wieku towarzystwo polskie u dworu i po stolicach postradało charakter narodowy, to przecież tradycje staropolskie przechowywały się długo po ustronnych zaciszach życia wiejskiego, przechowywały się jeszcze niedawno, przechowywały się nieraz jeszcze pod naszymi oczyma. W najnowszych dopiero czasach poczęła wygasać tradycja dawnego życia zupełnie w powszechności. Kto nie miał sposobności

znać takiego żywego egzemplarza dawniejszych czasów, ten musi uciekać się do starych pamiętników lub do tych utworów literackich, które odtwarzają nam obyczajowe życie staropolskie.

Chcąc podać kilka bodaj szczegółów o staropolskiej konwersacji i jej rozmaitych właściwościach, cofniemy się do dawniejszych jeszcze czasów, których już nawet i ów staruszek nie mógł zapamiętać, choć pamiętał tak dużo, tak bardzo dużo...

Wyborny, wielce ciekawy pomnik towarzyskiej konwersacji polskiej z przed lat trzystu, bo z XVI jeszcze wieku, pozostawił nam znakomity ówczesny pisarz, o którym już wspomniałem w poprzednim ustępie, Łukasz Górnicki. Jeżeli z dzieł Mikołaja Reja, a mianowicie z jego *Żywota poczciwego człowieka* złożyć sobie możemy wielce ciekawy obraz domowego życia polskich ziemian owego czasu, to w *Dworzaninie* Łukasza Górnickiego znajdujemy bardzo obfite i bardzo cenne wskazówki do historji konwersacji staropolskiej. Już samo to dzieło, napisane w formie rozmowy grona dworzan, jest pomnikiem konwersacji ówczesnej — ale to nie cała jego zasługa. Dworzanie, których wprowadza Górnicki, rozprawiając z sobą o rozmaitych przedmiotach, o rozmaitych stronach dworskiego i towarzyskiego życia, rozprawiają także o warunkach konwersacji.

NIEPOROZUMIENIE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1784 r.
(E. 521).

W czasach, w których żył i pisał Górnicki, w czasach sławy i potęgi naszej ojczyzny, zachowaną była jeszcze w całym swym poważnym i dostojnym

uroku indywidualność narodowego charakteru, jak o tem już poprzednio pobieżnie wspomniałem. Jakoż w *Dworzaninie* Górnickiego znajdujemy obraz konwersacji ówczesnej, prawdziwie polskiej, konwersacji takiej, jaką się zabawiali wszyscy wykształceni Polacy tej epoki. Konwersacja staropolska, taka, jak się nam przedstawia w dziele Górnickiego, obleczona dostojną szatą starego języka, uderza nas z początku surową jakąś powagą; gdy się jednak obznajomimy z nią bliżej i to echo dawnych czasów przemówi nam wyraźniej do serca, dziwnie przyjemnych i swojskich doznajemy wrażeń... Jest w niej i żywość, i gładkość, i odpowiednia owym czasom wytworność, jest dowcip i szczera wesołość serca, jest żartobliwość i ton pogodny. Nie brak tam wyższego nastroju, nie brak hartownego męskiego wdzięku, ale nie brak i swobody, jowializmu i właściwej lekkości, a jeźli mimo to wszystko wieje z tych rozmów tchnienie jakiejś dziwnej powagi, która onieśmiela nas poniekąd, to nie zapomnijmy, że taką rozmową, jaką się bawią dworzanie Górnickiego, bawili się ci mężowie, których dziś widzimy w postaci kamiennych rycerzy, śpiących już przez trzy lub cztery wieki na grobowych sarkofagach...

Podaliśmy szereg zdań o konwersacji, wypowiedzianych przez obcych pisarzy, mniemamy zatem, że nie zawadzi tu podać także zdania, które o niej wypowiada Górnicki. Z przytoczeń takich będziemy mogli powziąć najlepsze wyobrażenie o naturze i cechach staropolskiej konwersacji wieku XVI. Przekonamy się, że Górnicki równie jest znawcą i równie jest wybrednym w przedmiocie zalet konwersacyjnych, jak La Rochefoucauld lub La Bruyère.

Górnicki młodemu dworzaninowi każe być wymownym i dowcipnym. Wymaga od niego, aby się starał »o piękne słów usadzenie« tj. o nadobność stylu, i tak dalej mówi: »Ani ja też chcę, aby zawżdy poważnie mówił, ale o rzeczach żartownych z kunsztem, a wszakże aby się przedsię miał na na pieczy, żeby czego dziecinnego po nim znać nie było. A gdy trafi na co trudnego, aby słowy k'temu sposobnemi, rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł. Zasię, gdy o rzeczach wielkich mówić przyjdzie, aby poważnie, trzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne,

jasne, łatwie i dobrze złożone, a te którychby pospolicie używano, albowiem te pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeżeli je dworzanin przerobić i osadzić dobrze będzie umiał.«

Dając takie nauki młodym, niezapomina Górnicki i o starych. »Jakoż starzy — powiada Górnicki — ci niechaj się strzegą zbytniej chluby, a powiadania o sobie i innych przywar... k'temu, aby to, co wiedzą, ze smakiem powiadać umieli, a ku rzeczy, słodząc onę powagą swą, którą im sędziwość daje, stateczną trefnością (t. z. dowcipem). Jako to widzimy wszyscy być w panu Janie grabi z Tarnowa kasztelanie krakowskim, który do wysokich cnót swych... do powagi przystojnej osobie swojej przyłączył i to, iż go z słodkiej powieści jego, każdemu miło słuchać...«

Dalej wymaga Górnicki od wykształconego dworzanina następujących zalet w towarzyskiej konwersacji: »Dosyć jest ku temu, co się powiedziało, tego tylko dołożyć, aby dworzanin umiał się z każdym zgodzić, każdemu przystosować, z każdym wiedzieć o czem mówić, a iżby mu zawsze dostarczało rzeczy, a takiej, którejby człowiek każdy rad mógł słuchać, i nią się ucieszyć, jako chłodnym wiatrem w dzień gorący. Lecz do tego musi mieć i tę podporę, aby był trefnym w powieści, a umiał rozśmieszyć te, z którymi będzie, aby nie tylko nie omierzło jego towarzystwo, ale też aby się nie przejadło nigdy.«

Żądając od wykształconego, towarzyskiego człowieka dowcipu, daje Górnicki mnóstwo reguł i przykładów, jak dowcipem władać należy i jakie mu należy kłaść granice. Dowcip nazywano wówczas »trefnością,« a to, co Francuzi nazywają *esprit, saillie,* Niemcy *Geist, Witz,* a my obecnie dowcipem, ucinkiem, humorem, miało nazwę, »trefności«, »foremności«, »uszczypku«, »przekwintów«, »dworowania.« Górnicki z wielką starannością klasyfikuje rozmaite formy dowcipu i humoru i przytacza wiele zabawnych przykładów. Mówiąc o dowcipie, że nikt go nauczyć się nie może, tak się wyraża: »W każdej innej rzeczy nauka i mistrz znaleźć się może, ale co się tyczy trefności, w tej jako nauki tak i mistrza niemasz, ani było, bo się z tem człowiek urodzić musi.«

Dowcip ten uważa Górnicki za bardzo ważny i drogocenny żywioł w towarzyskiej pogadance i następującemi pięknemi słowy znaczenie jego określa: »Każda tedy rzecz, która ku śmiechu pobudza, uwesela nas i daje sercu ochłodę, a k'temu nie dopuszcza, aby człowiek na ten czas pomniał na owe frasunki a dolegliwości tęskliwe, któremi upływa nasz żywot. A przeto każdemu jest śmiech luby, i ten pochwały godzien, kto go na czas i dobrym kształtem wskrzesić umie. Ale co to jest śmiech, gdzie się chowa, jako się z prędka wyrwie, iż człowiek by najbardziej chciał, nie może go wstrzymać — więc skąd to pochodzi, że wnijdzie w twarz, w usta, w boki... to nie należy ku teraźniejszej rzeczy, a choćby też dobrze należało, jednak by mi nie było srom wyznać, iż tego nie wiem.« Przypisując tak wielką wagę dowcipowi w pożyciu towarzyskiem, przestrzega jednak Górnicki z wielkim smakiem, aby go nie nadużywano, ale zawsze trzymano na przyzwoitej wodzy grzeczności i aby nikt nie silił się na niedorzeczne i naciągnięte dowcipy. »Dworzaninowi bacznie w tem postępować przyjdzie — powiada Górnicki — aby uważał co może być trefnie, a co, jakby drwa gryzł...«

Z późniejszych czasów, a mianowicie z wieku XVII, mamy także wiele zabytków piśmiennych, z których powziąć możemy niejakie wyobrażenie o naturze towarzyskiej konwersacji staropolskiej. W listach księcia Janusza Radziwiłła np. znajdujemy niektóre ciekawe do tego wskazówki. Znajduje się między tymi listami także jeden, w którym życie towarzyskie i konwersacja ówczesna z wielkim humorem jest naszkicowaną. List ten opowiada intrygę, odgrywającą się u dworu, a polegającą na tem, jak kanclerz Radziwiłł proszony o to, aby przemawiał u matki pewnej panny za starającym się o rękę tej panny kawalerem, przemawia za sobą i zamiast poleconego sobie młodzieńca, siebie samego swata. Jak pod tylu innemi względami, tak i pod względem towarzyskiego życia i konwersacji staropolskiej posłużyć nam mogą za ciekawe źródło pamiętniki Paska.

Były to już jednak czasy, w których na dworach polskich zaczęto się posługiwać językami obcemi. Na dworze królewskim i u możnych dygnitarzy zaczyna już powoli wci-

C. v. SAAR: KASZTELAN TOMASZ GRABOWSKI.
(Wł.: St. Juljusz hr. Stadnicki).

skać się do konwersacji język francuski, szlachta zaś, idąc niejako za przykładem pisarzy ówczesnych, przeplata mowę swoją słowami łacińskiemi, daje jej zwroty nienaturalne i napuszyste. Wytworność mowy zasadza się w tej porze na przesadnem uganianiu się za porównaniami mitologicznemi, na składni dziwacznej, posuwistej niby lub górnolotnej, ale nieraz przechodzącej tem samem w śmieszność. Kto się zresztą popisać chciał z swoją swadą w towarzystwie, miewał raczej mowy, niż brał udział w rozmowie. Powszechne uczestnictwo w publicznem życiu, nawyknienie do ciągłych mów sejmowych, sejmikowych, przygodnich, sprawiało, że i w kołach towarzyskich, przy zabawach domowych, przy każdej niemal sposobności występowano z mowami. Każdy komplement niemal, powiedziany damie w towarzystwie, przybierał niejako charakter mowy.

Ażeby dać próbkę małą tej kwiecistej, oratorskiej swady, której w towarzystwie używano przy poważnych lub wesołych i żartobliwych sposobnościach, pozwolimy sobie przytoczyć jedną taką mówkę. Pan Chryzostom Pasek powraca z Danji, kędy wojował z panem hetmanem Czarnieckim, a wracając przywozi z sobą damie swojej, Jejmość Pannie Teresie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, w podarunku trzewiczki drewniane lipowe, jakich używano w Danji. Kiedy oddaje ten podarunek osobliwy pannie Teresie, przyjaciel jego i towarzysz broni p. Ołtarzowski, kawaler elegancki i wymowny, uproszony umyślnie do tego, następującą mówi do panny oracyę:

»Wolentarz to jest w ciele ludzkiem, affekt, moja wielce mościa panno, który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą i na którąkolwiek stronę zechce i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacją. Niech przez wysokie przeprawuje się *Alpes*, niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennemi niezbrodzonego oceanu zabawia się głębokościami, ma jednak swój cel, do którego uprzejmem serca swego zmierza okiem, do którego choć w odległości niech swoje życzliwe zwykł akkomodować intencje. Takich nie omieszkując sposobów, któremiby swoją mógł wyświadczyć przysługę

JMć Pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od granic ojczystych ziemi peregrynujący, jakimby miał W. pannie przysłużyć się prezentem, deliberował długo. Bo przywiózł z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u ludzi zalecenie, ale że w Polsce zdawna znajome, nie specjał; przywiózł z krajów to, czego u nas i wśród Polski nie dostanie; nie modę, ale taki rarytet, którego jeszcze dotąd i nie widziała Polska, to jest specjał. Niech się odważny Jazon złotem popisuje runem, po które do Kolchidy rezolwował się, czyniąc to dla swej sławy, niech Hippomenes przez wycięcie złotego jabłka, gładką pozyskuje przyjaźń Atalanty; ale tamte podarunki z tym wchodzić nie mogą w paragon; czemuż? bo to tam były specjały, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem brata mego tak niezwyczajny prezent którego pewnie w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach; którego równego i sama na cały świat sławna i wymyślna strojnica Kleopatra nie zażywała i nie miała ornamentu. Co i, W. M. Panno, sama przyznasz to snadnie, tak niezwyczajny obaczywszy specjał: Prosi tedy przezemnie, abyś W. M. Panna, tegoż zażywając, wdzięcznie przyjąć raczyła!«

Po takiej mowie, która do najwyższego stopnia rozciekawiła i pannę Teresę i całe towarzystwo, otworzono ozdobną szkatułkę i zaprezentowano drewniane trzewiczki...

# IV. SALON FRANCUSKI

(Hotel de Rambouillet. — Soboty panny de Scudery. — Salon pani de Lambert. — Salon pani de Geoffrin. — Król Stanisław August. — Salon pani du Deffand. — Salony panny Lespinasse, pani Necker i pani Staël. — Kościuszko gościem pani Staël. — Coppet. — Salony Restauracji. — Salon pani Récamier).

Autorowie, którzy zajmowali się historją konwersacji salonowej, upatrują pierwsze jej źródło w tak zwanych *Cours d'amour*, czyli dworach i sądach romansowych. Były to pola popisu dla *chevalerie* i galanterji, areny dowcipów i poetycznych uniesień trubadurów, trybunały towarzyskiej grzeczności i rycerskiej kurtuazji wobec dam. Dopiero jednak w XV w., przy schyłku średniowiecznej epoki, zaczyna wchodzić w używanie słowo konwersacja w znaczeniu jej dzisiejszem. Najpierw spotykamy się z tem pojęciem u Włochów, którzy w owych czasach mają tak zwane *conversazioni*. Te *conversazioni* były to rozmowy, prowadzone w gronie dam i mężczyzn o tematach, których dostarczała ówczesna literatura.

ZEBRANIE TOWARZYSKIE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1791 r.
(E. 760, 8).

Odczytywano lub opowiadano jakąś nowelę, jakąś po-

wiastkę romansową, a gdy się kończyło opowiadanie, zgromadzeni panowie i panie dysputowali nad jej treścią. Z takich uwag i spostrzeżeń na dany temat rozmowa przechodziła do innych przedmiotów, czerpanych ze stosunków zgromadzonych osób, z życia, z towarzystwa. Pogadanki przechodziły od bohaterów i bohaterek noweli do osób żywych, od poezji do rzeczywistości. To, co było z początku tylko środkiem do zabicia czasu, stawało się przyjemnością, to, co nie było jak tylko przyjemnością, zmieniało się znowu w potrzebę. *Conversazioni* włoskie były tedy niejako zawiązkiem salonów, ale salony te pojawiły się dopiero znacznie później we Francji. W wieku XVII spotykamy się z pierwszemi salonami.

Jak przy włoskich *conversazioni* tak i przy tych nowo powstających ogniskach życia towarzyskiego w XVII wieku spostrzegamy, iż dała im po części przynajmniej początek i temat literatura. Pojawił się w owym czasie romans sławny, który niesłychane zyskał wzięcie i powodzenie. Romans ten miał tytuł *Astrée* a autorem jego był Honoré d'Urfé. Dzisiaj nawet tytuł tego romansu mało komu jest znanym, nietylko u nas, ale i tam, gdzie się ukazał, to jest we Francji; — w owych jednak czasach wywołał on gorączkowe zajęcie. Był to romans sielankowy i wielce sentymentalny, tak, że gdyby go ktoś dziś odczytał, doznałby słodko-nudnego wrażenia. W romansie tym występowało ni mniej ni więcej jak 100 bohaterów i bohaterek, a każda bohaterka i każdy bohater był stosownie do pojęć tego czasu szczytem sielankowości i sentymentalizmu.

Sława tego romansu przekroczyła granice Francji i znalazła żywe echo w całej niemal Europie. Autor jego, d'Urfé, otrzymał między innemi oznakami uwielbienia i czułych uniesień list zbiorowy, podpisany przez 29 książąt i księżniczek i 19 możnych szlachciców niemieckich. W liście tym uwiadamiali go podpisani panowie i panie: że biorąc pochop z jego utworu, urządzili u siebie takież same sielankowe i sentymentalne zgromadzenia, jakie wprowadza autor w swej *Astrei*, i że zgromadzenia te nazwano *Academie des vrais amants*. Każda z pań i każdy z panów podpisanych na liście obrał sobie

w tym celu imię jakiegoś bohatera z Astrei, i wszystkie też imiona były porozdzielane, tylko miienia głównego bohatera romansu, Seladona, nikt się przyjąć nie czuł godnym.

Jak ta »akademja prawdziwych kochanków« była na owe czasy najwytworniejszym kwiatem towarzyskiego życia i ogniskiem delikatnej konwersacji w Niemczech, tak znowu równocześnie, a także poniekąd pod wpływem *Astrei*, powstał, rzec można najpierwszy salon we Francji, znany w historji towarzyskiego życia pod nazwą *Hotel de Rambouillet*. Od niego też zaczynamy historję salonu.

W SALONIE. Ryc. Chodowieckiego z 1778 r. (E. 230).

Hotel de Rambouillet najświetniejsze zajmował stanowisko w życiu towarzyskiem stolicy Francji około roku 1644. Nazwa jego pochodziła od nazwiska Katarzyny de Vivonne, markizy de Rambouillet, która była jedną z najwytworniejszych gospodyń i najświetniejszą ozdobą tego salonu. Salon tej damy był niejako kołyską konwersacji francuskiej. Nazywano ten salon *la chambre bleue d'Arthenice*, gdyż markizę de Rambouillet nazywano *Arthenice*. Nazwa ta była anagramem, to jest sztucznem zestawieniem liter jej imienia właściwego. Nazywała się, jak wiemy, Katarzyną, a imię *Arthenice* jest tylko przestawieniem liter, które mieszczą się w słowie *Catherine*.

W hotelu Rambouillet trzy damy piastowały z kolei berło dowcipu i konwersacji. Damami temi były Julja Sa-

velli, żona markiza de Vivonne, dalej owa słynna Katarzyna de Rambouillet, przezwana *Arthenice*, a w końcu Julja d'Angennes. Zgromadzenia salonowe w Hotel de Rambouillet rozpoczęły się pod koniec panowania Henryka IV, świeciły największym blaskiem za czasów Richelieugo i Ludwika XIII a straciły swe towarzyskie znaczenie pod Ludwikiem XIV, skoro tenże zaczął sam prowadzić dwór świetny i okazały.

W czasach świetności salonu Rambouillet, co tylko było znakomitego i wytwornego w stolicy, miało swój punkt zborny w »niebieskiej alkowie Arthenic'y«. Na zgromadzeniach tych spotykamy wszystkich sławnych i znamienitych mężów owego czasu; książęta Condé, Conti, La Rochefoucauld, Bussy, Grammont, dalej autorowie jak Scarron, obaj Corneille'e, a nawet młody, siedmnastoletni wówczas Bossuet łączą się z historją tego salonu.

Daleko świetniejszego jeszcze blasku i daleko silniejszego uroku nadawało salonowi pani de Rambouillet grono dam, ujmujących nietylko wdziękami urody, ale wykształceniem wysokiem, niepospolitym dowcipem i szlachetną wytwornością. Do takich dam, które były królowemi tych salonowych zgromadzeń, należały między innemi znana pani de Sevigné, wówczas bardzo jeszcze młoda, pani De la Fayette, autorka Zaïdy i Księżniczki de Clèves, dalej księżna de Longueville, hrabina de Noailles i znakomita swego czasu autorka, panna de Scudery. Z powodu znakomitego wykształcenia, dowcipu i ujmujących darów konwersacyjnych nazywano damy te *les precieuses*, to jest wytwornemi i nazwa ta długo służyła za wyraz cnót towarzyskich i wyższego smaku, aż wkońcu spotkał ją los zwykły tego świata, to jest przez nadużycie przeszła w śmieszność i wyszydzoną została niemiłosiernie przez Moliera.

Wpływ, który salon markizy de Rambouillet wywarł na obyczaje, na stosunki towarzyskie a nawet na literaturę swego czasu, był bardzo znacznym. Salon Rambouillet był niejako zawiązkiem wytwornych form towarzyskich i ogłady obyczajowej. Był on ogniskiem dobrego smaku, które, łącząc w sobie wszystkie osobistości znakomitsze, rzucało swe promienie i na szersze koła towarzyskie. Uszlachetniając stosunki towa-

rzyskie, nadając konwersacji głębszą podstawę i formy świetniejsze, ujmując zachowanie się wzajemne jednych wobec drugich w reguły smaku i delikatności, oddał salon Rambouillet znakomite usługi obyczajom swego czasu. Dał on niejako pierwszy początek towarzystwu i konwersacji w lepszem tych słów znaczeniu.

HOTEL LAMBERT W PARYŻU:
Widok z ogrodu.

Niemniej silny wpływ wywarł także salon Rambouillet na ruch ówczesny literacki. Pod tym względem przytoczyć go tu możemy za pierwszy dowód tego, co powiedzieliśmy o zbawiennym wpływie wyższego życia towarzyskiego na sztukę i piśmiennictwo. Wspomnieliśmy już, że salon Rambouillet zaczerpnął poniekąd pierwszą rację bytu z literatury, gdyż pierwotny temat jego konwersacji opierał się właśnie na owym sławnym romansie pana d'Urfé *Astrée*. Zgromadzeni goście odczytywali najczęściej jeden rozdział z tego romansu i rozpoczynali nad nim dyskusję, która potem przechodziła na inne przedmioty dostarczane przez życie.

Zawdzięczając tym sposobem swój początek wpływom estetycznym i literackim, Hotel de Rambouillet naodwrót odpłacił się samej literaturze. Wydał on autorkę, która wyłącznie w jego towarzyskiem ognisku znalazła podnietę do prac literackich, t. j. pannę Scudery. Wszystkie niemal powieści tej autorki osnute były na wrażeniach, odniesionych w salonie Rambouillet, a niektóre z nich powtarzają wiernie rozmowy tamże prowadzone i malują figury, które się tam zgromadzały. Jest to wskazówka, jak literatura oddziaływa na życie

i stosunki towarzyskie, a życie i stosunki towarzyskie na literaturę.

Ale nie na tem polegała cała zasługa tego salonu. Jemu przypadło wprowadzić najpierw w wykonanie zasadę, że talent i szlachetne wykształcenie znosi wszelkie różnice urodzenia i społecznego stanowiska, i ludzi urodzonych choćby pod najuboższą, słomianą strzechą, stawi na równi z tymi, na których kołyskę padały cienie dumnych marmurów i blaski złota. Do najulubieńszych gości tego salonu, którego gospodynie należały do najarystokratyczniejszych kół paryskich, liczył się pisarz ówczesny Voiture, człowiek bardzo niskiego pochodzenia. Prawem jednak talentu swego i zasług, Voiture. syn ubogiego kramarza, przebywać mógł wśród najwykwintniejszego towarzystwa stolicy, wśród członków najznakomitszej arystokracji francuskiej. A nie należy zapominać, że było to bardzo, bardzo dawno, bo przed trzystu laty, kiedy różnice towarzyskiego stopnia nie były jeszcze czczym przesądem, ale były faktem, opartym na prawach i na całym porządku społecznym.

Po tem, co powiedzieliśmy, nie potrzebujemy prawie wskazywać z osobna, ile powagi miał Hotel de Rambouillet. Był on trybunałem towarzyskim niemal najwyższym. Jak dalece wielkiem było poważanie, którem otaczano to koło towarzyskie, dowodzi najlepiej, że biskup z Nimes, Fléchier, pewnego razu z ambony chlubnie o nim wspominał; a Saint-Simon w pamiętnikach swoich nazwał go »trybunałem, z którym wszyscy liczyć się musieli i którego zdanie miało bardzo wielką wagę«.

Gdy Julja d'Angennes wyszła za mąż i z mężem swym, panem de Montausier, opuściła Paryż, rozbiło się całe to świetne grono towarzyskie i salon Rambouillet istnieć przestał. Przykład jednak, jaki on dał towarzystwu stolicy, nie był bezpłodnym. Naśladując wzór z mniejszym lub większem powodzeniem, potworzyły się zaraz rozmaite kółka towarzyskie. Niektóre osoby, które były dawniej stałymi gośćmi w Hotel Rambouillet, zaczęły gromadzić u siebie jego rozbitków. Z tych kółek towarzyskich najsłynniejszym był salon panny *Scudery*. Zgromadzano się u niej co soboty, a »Soboty« te szybki uzyskały rozgłos.

HOTEL LAMBERT: Le Cabinet des Muses.

Soboty p. Scudery miały jednak tę wadę, że zamiast rozwijać dalej ruch towarzyski i konwersację tak świetnie zainaugurowaną w Hotel de Rambouillet, ograniczyły się do ślepego naśladownictwa swego wzoru. Naśladownictwo zaś każde ma tę fatalną właściwość, że powtarza wszystkie wady oryginału, a nie umie przyswoić sobie żadnej jego zalety. Chociaż jak na owe czasy, konwersacja w salonie Rambouillet, była wzorem wytworności i dobrego smaku, przecież miała ona w sobie już nieco sztywności a nawet przesady. Otóż na »Sobotach« panny Scudery naśladowano równie tylko te dwie ujemne strony pierwowzoru — i to też było pierwszym powodem, że owa nazwa *les precieuses*, której dawniej używano tylko w najzaszczytniejszem znaczeniu, obrócona została w śmieszność.

Panna Scudery zanadto była autorką. Nietylko że każdego gościa uważała za figurę do jakiej przyszłej powieści, ale nadto krępowała konwersację tematami, branemi nie z życia, ale wyłącznie z książek i do tego jeszcze — własnych... Taki system jednostronny musiał czynić konwersację straszliwie nudną. Każdy z znakomitszych gości panny de Scudery miał jakąś nazwę, pożyczoną od któregoś bohatera jej romansów. Pedantyzm posuwano do tego stopnia, że jeden z gości, Pelisson, mianowany był sekretarzem i prowadzić musiał osobny formalny prokokół z rozmów prowadzonych w salonie panny de Scudery. Biedny Pelisson ciężką miał pracę co soboty — a spisane przez niego sprawozdania nazywały się *Chronique des samedis*. Nie dziw tedy, że tym sposobem konwersacja u panny Scudery traciła

[illegible]

[illegible] w salonie [illegible] Zaczęto do siebie mówić madrygałami.

Monsieur Conrart przemówił do Madame Arragonais madrygałem, a Madame Arragonais odpowiedziała także madrygałem. Zagrzani tym poetycznym przykładem inni goście, [illegible] do siebie, mówić samemi madrygałami — pędzi wiersz za wierszem, rymy sypią się za rymami, wszyscy robią wiersze i mówią wierszami, nawet lokaje wpadają w natchnienie i komponują madrygały! Po tym potopie madrygałów, pokazało się, że najwięcej ich w przeciągu tego wieczora skomponował poeta Sarasin i jego też towarzystwo ogłosiło zwycięzcą. Ten sławny i pamiętny dzień w historji salonu panny Scudery zazwanym został *journée des madrigaux*, t.j. dniem madrygałów.

HOTEL LAMBERT: La Galerie d'Hercule.

Z tego już powziąć można wyobrażenie, do jakiej śmiesznej przesady dochodziła konwersacja w salonie panny Scudery. Cóż dopiero działo się tam, gdzie naśladowano jej »Soboty!« Oto zrobiono sobie

nowy rodzaj języka, który miał być bardzo wzniosłym, a był tylko śmiesznym i niezrozumiałym. Im kto ciemniej mówił, tem był wytworniejszym, a kogo już całkiem niepodobna było zrozumieć, ten był wzorem konwersacyjnego dowcipu.

HOTEL LAMBERT: Le Cabinet de l'Amour.

Taka nienaturalna przesada musiała wywołać żarty i satyry. Pierwszy, który ją wyszydzać począł, był *l'abbé de Pure.* Od niego dowiadujemy się o niektórych górnolotnych wyrażeniach, których używano. Otóż broń Boże było nazwać np. zwierciadło zwierciadłem! Nie! Zwierciadło nazywało się »doradcą wdzięków« a zamiast mówić, że ktoś »tańczy«, wyrażano się, że »kreśli cyfry miłości«. Zamiast mówić *j'aime le melon,* t. j. ja lubię melon, mówiono, aby nie nadużywać w tak prozaicznem znaczeniu słowa a i m e r — *j'estime le melon* t. j. »ja szanuję melon«.

Przesadę tę i posuniętą do karykatury nadętość konwersacji okrył śmiechem sławny komedjopisarz Molière i zadał tym sposobem cios śmiertelny fałszywie pojętej wytworności. Dwie komedje tego autora, jedna p. t. *Les precieuses ridicules,* druga *Les femmes savantes* wyszydziły nielitościwie te wady konserwacji i towarzyskich manier. Od czasu tych komedyj nazwa *precieuses,* która była przedtem zaszczytną, stała się ironicznem przezwiskiem.

Tymczasem życie towarzyskie i główne jego ognisko, salon, rozwijały się szybko. To, co było słabym początkiem, małym zawiązkiem, niezgrabną próbą — poczynało nabierać świetności, doskonalić się i rozkwitać. Konwersacja staje się coraz niezbędniejszym żywiołem wykształconych ludzi, nabiera coraz szerszego wpływu, salony poczynają decydować nie-

tylko o rzeczach towarzyskich ale i publicznych. W XVIII wieku przypada najświetniejsza epoka salonu, najbujniejszy jego rozkwit. Zgromadzenia salonowe przestają być wyjątkami, lecz mnożą się i coraz szersze roztaczają promienie oświaty, elegancji i wytworności.

Spotykamy już w tym czasie cały szereg sławnych i znakomitych salonów, z których osobno wymienić się godzi salon pani Lambert, barona Holbacha, pani Geoffrin, pani Necker, pani du Deffand, pani de Tencin, panny de Lespinasse i księżnicki du Maine. Do najznakomitszych należał salon pani de Lambert. Przez lat dwadzieścia od r. 1710 aż do roku 1733 salon ten zajmował pierwszorzędne miejsce i wywierał wpływ ogromny nietylko na towarzyskie, ale i umysłowe życie. Na zgromadzeniach u p. de Lambert spotykamy się z wszystkimi prawie znakomitościami owego czasu. Znaleźć tu można było każdego kto stanowiskiem albo talentem odznaczał się w społeczeństwie. Do najgłówniejszych członków tego koła należał znakomity pisarz Fontenelle.

Salon p. de Lambert odgrywał wielką rolę w literaturze owego czasu. Jeden z stałych gości tego salonu, d'Argenson, powiada, że żaden autor, który nie bywał w salonie tej damy, nie mógł zostać członkiem francuskiej akademji. »To pewna — powiada d'Argenson — że połowa członków naszej akademji jej zawdzięczała ten zaszczyt«. Z salonem pani de Lambert rywalizował salon pani de Tencin a bardziej jeszcze salon pani de Geoffrin. O salonie pani de Geoffrin podamy tu dokładniejszą nieco wiadomość, albowiem dama ta była postacią wielce ciekawą i już tem samem staje się dla nas zajmującą, że była opiekunką i mentorką ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, gdy tenże w bardzo młodym wieku stawiał pierwsze kroki w wielkim świecie paryskim.

Znany w XIX w. pisarz francuski, Sainte Beuve, dając obraz życia umysłowego we Francji w wieku XVIII, nazywa salon pani Geoffrin jedną z najznakomitszych, historycznych prawie instytucyj tego wieku. Istotnie bezprzykładnem jest prawie zjawiskiem, aby kobieta, nie biorąc sama udziału czynnego w literaturze i sztuce, bo pani Geoffrin nie była

WIECZÓR LITERACKI W SALONIE P. GEOFFRIN w 1755 r.
(Podług sztychu P. L. Debucourt'a).

sama ani autorką ani artystką, wywierała przez długie lata tak potężny wpływ na umysłowy ruch swego czasu i wpisała swe nazwisko w jedną z najważniejszych epok historji literatury.

Pani de Geoffrin nie pozostawiła po sobie nic jak tylko cztery czy pięć listów, które wydrukowano i pewną ilość dowcipnych uwag i trafnych spostrzeżeń, które przechowały się w ustnem podaniu i pamiętnikach współczesnych, ale za to sławę wielką zjednała sobie swym historycznym salonem. Salon ten nazywa Sainte-Beuve salonem najlepiej prowadzonym i najtrafniej obmyślonym ze wszystkich innych, które kiedykolwiek istniały we Francji, począwszy od owego słynnego *Hôtel de Rambouillet.*

Mme du CHATELET, przyjaciółka Voltaire'a, właścicielka Hotelu Lambert (w 1739 r.).

Pani de Geoffrin wpływ swój i ogromnie ważne stanowisko zawdzięczała jedynie swym zaletom osobistym. Była ona niskiego pochodzenia, co utrudniało jej zadanie w owych czasach, kiedy ród i stanowisko społeczne miały jeszcze tak potężne znaczenie. A przecież kobieta ta, nie mająca ani arystokratycznego imienia, ani żadnej sławy literackiej, potrafiła odegrać tak ważną rolę w swem społeczeństwie, potrafiła stworzyć ognisko, w którem gromadziły się najznakomitsze talenty i umysły owego czasu! Salon jej był niejako akademją towarzyskiego życia, trybunałem smaku i przybytkiem literatury i sztuki. Potrzeba było mieć prawdziwie genjalny dar pozyskiwania sobie ludzi i niepospolite zalety towarzyskie, aby dokazać tego, czego dokazała pani Geoffrin.

Salon pani Geoffrin liczył 30 lat niesłychanego wzięcia i wpływu. Gospodyni jego z przedziwnym talentem, z nie

zmordowaną gorliwością i z zdumiewającym taktem umiała utrzymywać świetność domu. Nie było żadnego znakomitego pisarza, żadnego znakomitego artysty, któryby nie należał do tego koła, jakie się zgromadzało w tym salonie. Najsłynniejsi uczeni myśliciele owych czasów byli stałymi jego gośćmi. D'Alembert, Marivaux, Marmontel, Helvetius, Grimm, Holbach więcej znani byli w salonie pani Geoffrin, niż w swej uczonej akademji. Z artystów przebywali tam regularnie Vanloo, Latour, Vien, Lagrenée i słynny Boucher.

Ale nietylko świat literacki i artystyczny miał główne swe ognisko w salonie pani Geoffrin. Salon ten był także schadzką wszelkich znakomitości innego rodzaju, areną najwytworniejszej elegancji, szkołą wykwintnych manier towarzyskich; punktem zbornym członków nietylko francuskiej ale rzec można całej europejskiej arystokracji. Wszystkie kraje były tu reprezentowane. Dom pani Geoffrin był kluczem do całego świata towarzyskiego w Paryżu. Kto chciał znaleść przystęp do wykwintnych salonów tej stolicy, musiał pierwej znaleść wstęp do salonu p. Geoffrin. Kto przyjmowany był chętnie przez nią, ten nabywał tem samem patent wykształcenia i towarzyskiej ogłady, otrzymywał paszport do wszystkich innych salonów.

Nic więc dziwnego, że każdy cudzoziemiec, przybywający do Paryża, chcąc poznać wszystko, co w nim było świetnego i znakomitego, starał się najpierw dostać do salonu pani Geoffrin. Z tego też powodu Sainte-Beuve nazywa salon ten »wielkiem centrem i *rendez-vous* wieku«. Na takich *rendez-vous* europejskich w salonie pani Geoffrin nie brakło też i Polaków. Do znakomitych cudzoziemców, których spotykano u pani Geoffrin, należał i Stanisław Poniatowski, późniejszy król polski. Pani Geoffrin była poniekąd pierwszą jego nauczycielką i mentorką, i — niestety lichego wychowała nam króla...

Stanisław August, nie marzący wówczas o królewskiej koronie, przybył do Paryża w r. 1753, otrzymawszy od ojca swego między innemi pismami polecającemi także list do pani Geoffrin. Dama ta była wówczas już staruszką, ale mimo to umiała trzymać jeszcze silnie berło towarzyskiego życia

J. GRASSI: STANISŁAW AUGUST.
(Własność Ordynacji Przeworskiej).

Mme GEOFFRIN. J. B. Chardin pinx.

w stolicy. W Pamiętnikach swoich, ogłoszonych przez Kraszewskiego w Dreźnie, podaje Stanisław August kilka ciekawych szczegółów o pani Geoffrin i swym stosunku do niej: »Osobliwsza ta kobieta — opowiada Stanisław August — otoczona od lat czterdziestu wyłącznem prawie poszanowaniem wszystkich niemal osób, świecących we Francji zasługą, talentem lub wdziękami, zawdzięcza to urokowi swojego umysłu, usługom przez nią oddawanym z gorącem sercem a rzadką grzecznością i bardzo szlachetnym postępkom. Życie jej pewnie będzie opisane i stworzy obraz wielce ciekawy. Licząc już lat siedemdziesiąt, chodzi piechotą, pisze, służy przyjaciołom, łaje ich nawet i tyranizuje z taką żywością jak przed trzydziestu laty. Największą ma pretensję do głębokiej znajomości ludzi, a chociaż w tem, jak w rzeczach sztuki zdarzało się jej mylić, biada temu, ktoby jej dał poznać, że złapał ją na podobnej pomyłce. Nadzwyczajna żywość szczególną nadaje siłę jej pochwałom i naganom, unosi ją nieraz a jednak, pomimo całej tej żywości, umiała zawsze prowadzić się dobrze, utrzymać interesa w porządku i zręcznie zjednać sobie potężnych tego świata i wszelkiego rodzaju znakomitości. Zanadto jest niepospolitą i żywą, aby nie miała nieprzyjaciół; nie brak jej też takich, którzy... wyrzucając jej niskie pochodzenie,... największą oddają sprawiedliwość jej znajomości życia i rozległości jej umysłu, kiedy z tak niskiego pochodząca stanu, potrafiła sobie zjednać poważanie ogółu i zająć w towarzystwie stanowisko, na jakiem się dotąd utrzymuje«. »Ojciec mój — pisze Stanisław August — polecił mnie jej jak drugiej matce; przybrała sobie ten tytuł i stale trzymała się wszystkiego, co połączoną z nim powagę w umyśle moim ugruntować mogło; prawda, że ma-

cierzyńską też czułość w najżywszy sposób okazywała mi zawsze«.

Jakoż istotnie p. Geoffrin zająwszy się poleconym sobie Poniatowskim, jak synem, nieraz go jak syna karciła. Razu jednego Poniatowski pochwalił był przed marszałkiem de Noailles ministra *Puisieulx* tak niezręcznie, że przez to dotknął starego marszałka, który nie lubił i lekceważył tego męża stanu. Dostałże za to sowitą burę od pani Geoffrin! Oto jak opowiada Poniatowski to zajście: »We trzy dni później przyszedłszy do pani Geoffrin, która od chwili mego przyjazdu nie przestawała dobrocią i pieszczotami mnie otaczać a nawet obsypywać pochwałami, z niemałem zdziwieniem ujrzałem, jak wstawszy pagle i wziąwszy się w boki, szła prosto ku mnie z roziskrzonem okiem. »Cóż to malcze powiedziałeś marszałkowi de Noailles?« — zapytała mnie. Opowiedziałem jej szczegółowo rzecz całą, a ona wysłuchawszy dodała: »Nauczże się niezgrabjaszu *(grosse bête)*, że kiedy człowiek zapytuje, co o nim mowią, to chce, żebyś go chwalił i chwalił jego tylko jednego!«

Skądinąd wiadomo, że Stanisław August podczas tego swego pobytu w Paryżu dostał się był do więzienia za długi, i że go pani Geoffrin wykupiła, o tem jednak król Jegomość sam nic nie wspomina. Gdy Poniatowski został królem polskim, starał się okazać wdzięczność swą pani Geoffrin i zaprosił ją na swój dwór do Warszawy. Dama ta była wówczas zgrzybiałą staruszką, nie wahała się jednak podjąć podróży, aby ujrzeć swego wychowanka w majestacie monarszym. W roku 1766 przybyła pani Geoffrin do Warszawy, gdzie tak ze strony Stanisława Augusta jak i całego najznakomitszego towarzystwa polskiego doznała wielce zaszczytnego przyjęcia a osobistością swą niepospolitą i sławą niemal europejską, wielką wzbudzała sensację. Król nazywał ją matką.

Oprócz Stanisława Augusta bywał gościem w salonie pani Geoffrin także znany poeta polski owej epoki, Stanisław Trembecki i tam poznał się z d'Alembertem, Diderotem, Grimmem i innymi filozofami i uczonymi, których wpływ znać w jego pismach.

Do szczególnych zalet p. Geoffrin należał dar konwersacyjny. Miała ona pod tym względem talent znakomity, że zawiązując rozmowę umiała najnudniejszych, najniedowcipniejszych nawet ludzi uczynić zajmującymi. Oprócz tego celowała p. Geoffrin nadzwyczajną troskliwością dla swych znakomitych gości. Uważała na wszystko cokolwiek mogło ożywić ich humor i wprawić ich w swobodne, wesołe usposobienie. Bywał u niej np. znany pisarz francuski Fontenelle, starzec już wówczas dziewięćdziesięcioletni. Otóż aby staruszkowi nie było nigdy zimno i aby był rozmowniejszym, miała pani Geoffrin w swym salonie osobny ruchomy piecyk żelazny, który zawsze przy nim stawiano.

Od pani Geoffrin przejdziemy teraz do innych salonów tego czasu, a mianowicie do pani du Deffand, która zazdrościła sławy pani Geoffrin i była najzaciętszą jej przeciwniczką i rywalką. Pani du Deffand utrzymywała także bardzo znakomity salon, nie dorównała jednak wpływem swym na towarzyskie życie pani Geoffrin. Pani du Deffand miała więcej dowcipu od pani Geoffrin ale p. Geoffrin przewyższała ją swym taktem i roztropną zręcznością w rzeczach towarzyskich.

Salon pani du Deffand nabył sławy około roku 1740. Jak u pani Geoffrin tak i u tej damy zgromadzały się znakomitości polityczne i literackie. Pani du Deffand była przyjaciółką sławnego Montesquieu'go, d'Alemberta, Voltaire'a. Znała ona doskonale ich charaktery i umiała wybornie tłumaczyć ich utwory osobistem ich usposobieniem. Najtrafniejsze i najciekawsze rysy i szczegóły, które przeszły do wiadomości z życia tych znakomitych ludzi, zawdzięczać należy p. du Deffand. Była ona doskonałą znawczynią ludzi i umiała z wielką zręcznością chwytać ich strony najciekawsze.

Żywość swą, ruchliwość niezmordowaną i zalety towarzyskie zachowała pani du Deffand do najpóźniejszej starości. Przy końcu straciła wzrok, ale i to nie przeszkadzało jej w utrzymywaniu salonu. Ociemniała, późnym wiekiem złamana, przechowała w sobie wszystkie zdolności młodego umysłu: żywość, dowcip, pamięć, bystrość i namiętność. Jeden z gości jej salonu, Anglik Walpole, tak ją charakteryzuje:

»Mając lat siedemdziesiąt trzy, ta kobieta pełna jest życia, jakby miała lat 23. Mimo że jest ślepą, uczęszcza do Opery, do teatru, na salony wersalskie. Dwa razy na tydzień daje u siebie wieczerzę, każe sobie czytać wszystkie najnowsze książki, układa nowe wierszyki bardzo ładne i pamięta z szczególną dokładnością wszystko, co się stało w literaturze i w świecie wytwornym od lat 80. Koresponduje z Wolterem i wiecznie dyktuje listy do rozmaitych osób... W rozmowie pełną jest werwy a przecież mimo gorączkowej swej żywości nie dopuszcza się błędów. Sąd jej o każdej rzeczy jest tak trafnym, jak tylko być może. Kobieta ta składa się z dwóch tylko żywiołów, z miłości i nienawiści, sprzyja swym przyjaciołom aż do entuzjazmu ale potrafi być namiętną, jednakże zawsze otwartą, nieprzyjaciółką«,

Mimo ociemnienia swego pani du Deffand była wyborną gospodynią w swym salonie. Z fotelu swego zdawała się widzieć wszystko i wszystkich, używała nawet zawsze tego słowa: »widzę, widziałam«, zapominając nietylko o swej ślepocie, ale pozwalając i innym o tem zapomnieć. Nie widząc aktorów, samym tylko słuchem oceniała ich grę w sztuce, a sądy jej bywały nieraz szczególnie trafne. Wskutek tego nazwano ją »ślepą jasnowidzącą«. *(aveugle clairvoyante).* Żywość, dowcip i werwę towarzyską zachowała aż do śmierci. Jak namiętnie ta niepospolita kobieta lubiła towarzystwo i konwersację i jak szalenie zazdrosną była pod tym względem, o tem da niejakie wyobrażenie następujący zabawny szczegół. U pani du Deffand przebywała stale panna Lespinasse, która słynęła także z zalet konwersacyjnych. Pani du Deffand wstawała bardzo późno, bo dopiero o godzinie 6 po południu, a panna Lespinasse korzystając z tego przyjmowała gości i bawiła się ich towarzystwem przez całą godzinę, nim p. du Deffand sama przybyła ich przyjmować. Jakiś czas nie wiedziała nic o tem pani du Deffand, lecz gdy się przypadkiem o tem dowiedziała, narobiła straszliwego hałasu. Uważała się za pokrzywdzoną w tem, co jej było najdroższego i robiła tak gorzkie wyrzuty pannie Lespinasse, jakby się ta była dopuściła formalnej domowej kradzieży. Burza ta skończyła się zupełnem zerwaniem stosunków z panną Lespinasse, co je-

dnak na złe wyszło pani du Deffand, gdyż panna Lespinasse otworzyła własny salon, który doszedł także do wielkiego rozgłosu i powszechnej wziętości. Nie będziemy już jednak wspominać bliżej o salonie panny de Lespinasse, a równie nie możemy wdawać się w szczegóły o innych salonach tego czasu, jak np. o słynnych salonach księżniczki du Maine, barona Holbacha, pani d'Épinay i innych, gdyż nie pozwala nam na to zakres tych rozprawek. Przejdziemy natomiast odrazu do salonu pani Necker, który zamyka historję salonu francuskiego wieku XVIII i do salonu jej córki, sławnej autorki, pani de Staël, który poniekąd otwiera historję salonów w wieku XIX.

Salon pani Necker, żony słynnego ministra francuskiego, zajmuje świetne stanowisko w historji życia towarzyskiego pod koniec ośmnastego stulecia. Najsłynniejsza pora tego salonu przypada około roku 1787. Oprócz osób, znakomitych urodzeniem lub dygnitarstwem, z któremi mąż pani Necker jako minister miewać musiał ścisłe i liczne stosunki, bywali gośćmi tego salonu sławni pisarze i uczeni Buffon, Thomas, Marmontel, znamienity krytyk i literat ówczesny La Harpe, poeta Chénier, dalej Gibbon, Raynal, Arnaut, Barthélemy, znana i bardzo słynna swego czasu autorka pani de Genlis i wiele innych niepospolitych osobistości. Ozdobą salonu pani Necker była także jej córka, późniejsza pani de Staël. Konwersacja na zgromadzeniach u pani Necker, tak jak ją nam opisuje w pamiętnikach swych pani d'Abrantès, była ogniskiem, w którem zespalały się najznakomitsze umysły. Salon ten, jak to zresztą o każdym z ówczesnych sławniejszych salonów powiedzieć by się dało, był niejako zwierciadłem, w którem odbijało się całe życie umysłowe i towarzyskie w najwytworniejszych swych i najszlachetniejszych rysach. Literatura, sztuka, wyższe kwestje życia, estetyczne wrażenia — wszystko to wchodziło w program takich zgromadzeń.

Wiele jeszcze głośnych salonów moglibyśmy tu wyliczyć, ale, jak już wspomniałem, rozmiar tych rozprawek urość by musiał ogromnie, gdyż historja salonów z tego czasu musiałaby chyba objąć kilka tomów. Opuszczamy tedy bardzo wiele szczegółów, poprzestając tylko na podniesieniu najgłó-

wniejszych dat z historji życia towarzyskiego we Francji. Kto pragnie obznajomić się z szczegółową dokładnością z historją salonu przy końcu XVIII i na początku XIX stulecia znajdzie do tego mnóstwo źródeł w literaturze francuskiej, osobliwie w pamiętnikach współczesnych, z których przytoczymy tylko np. Pamiętniki St. Simona, pani Genlis, księżny d'Abrantès i t. d.

Z końcem XVIII stulecia kończy się zarazem najświetniejsza epoka salonu francuskiego. Na horyzoncie ówczesnego społeczeństwa dawno już gromadziły się ponure, złowrogie chmury, a z chmur tych uderzył teraz grom straszliwy, który zdruzgotał wszystko i cały ład towarzyski z posad swych dawnych wywrócił. Gromem tym była wielka rewolucja francuska. Wśród tego potężnego huraganu, w którym szlachetne hymny filantropji mięszały się z ohydnem wyciem najdzikszych namiętności, ucichnąć musiał ów świetny ruch towarzyski.

W krwawej porze szubienicznych latarni, w czasach gilotyny, pochłaniającej co chwila mnóstwo ofiar — wygasły owe ogniska domowe, których światło i ciepło tak szerokiemi płynęło dawniej promieniami... Z owego świetnego grona ówczesnego towarzystwa, z tych olśniewających urodą i zaletami umysłu dam, co umiały tyle wpływu wywrzeć na swoje otoczenie — poniosła prawie większa część swą głowę pod nóż gilotyny lub dokonywała żywota swego w więzieniach...

Tu należałoby nam już przestać mówić o salonie francuskim. Wspomnieliśmy już jednak poprzednio o salonie pani de Staël, który był salonem przejściowym między XVIII a XIX stuleciem. Dodamy zatem kilka szczegółów o salonie pani de Staël. Znakomita ta kobieta, autorka *Delfiny, Korynny, Podróży po Niemczech,* i tylu innych dzieł, które w swoim czasie wielkiego dostąpiły rozgłosu, była, jak o tem już wspomniano, córką pani Necker. Wyszedłszy za mąż za ambasadora szwedzkiego przy dworze francuskim, barona de Staël, zasłynęła pod tem nazwiskiem w literaturze. Pani Louise Germaine Staël nietylko dziełami swemi, ale i wpływem swej towarzyskości wywierała wpływ wielki na wyobrażenia swego czasu. Salon pani de Staël krótko tylko istniał w Paryżu.

M-me DE STAËL.
Fr. Gérard pinx. 1818. — Gravé par Langier (wł.: S. Olexiński, Lwów).

Przyjaciółka jej i wielka wielbicielka, księżna d'Abrantès zostawiła nam kilka ciekawych szczegółów o zgromadzeniach w salonie pani Staël. Pani Staël przyznawano wysoki dar konwersacyjny, a panna de Tessé bardzo pochlebny wydała o nim sąd temi słowami: »Gdybym była królową, kazałabym pani Staël mówić do mnie ustawicznie«. Skądinąd jednak wiemy, że pani Staël była bardziej wymowną niż rozmowną i że jej salon odbiegł już od dawniejszych tradycyj konwersacyjnych, a stał się salonem politycznym. Sama pani Staël więcej miała skłonności politycznych niż literackich, a oddanie się jej wyłącznie literaturze zawdzięczamy Napoleonowi, który skazał ją na wygnanie z Francji.

Salon pani de Staël najświetniejszym był po uciszeniu się wielkiej burzy rewolucyjnej, podczas dyrektorjatu. Spotykamy tam więcej osobistości politycznych niż literackich i artystycznych, a konwersacja traci już tu właściwe swe cechy a staje się areną dysput i intryg politycznych. Z znakomitości, które zgromadzał salon ówczesny p. Staël, wymienić wypada Benjamina Constant, słynnego publicystę i literata, Lemerciera, ulubionego wówczas autora dramatycznego, Józefa Bonapartego i wielu mężów stanu. Gościem pani Staël był także wówczas i Kościuszko, przebywający w Paryżu po upadku powstania z r. 1794. Był to dzień uroczysty w salonie p. de Staël, gdy się w nim pojawił ten bohater, z którego dłoni dopiero co był wypadł oręż, podniesiony w sprawie wolności.

Księżna D'Abrantès tak nam opisuje pojawienie się Kościuszki w salonie p. de Staël: »Rozmowa toczyła się wśród śmiechu, gdy w tej chwili wywołano nazwisko, które sprawiło magiczne wrażenie w całym salonie. Lokaj zaanonsował nam głośno: »Generał Kościuszko!« W takich to chwilach trzeba było widzieć a przedewszystkiem słyszeć panią Staël! Przy jej namiętnej admiracji dla wszystkiego, co było wielkiem i szlachetnem, przy jej zdolności ocenienia i zrozumienia szczytnych myśli, można sobie wyobrazić, jakiego doznała wrażenia, gdy ujrzała Kościuszkę, tego bohatera i męczennika szlachetnej sprawy, szukającego schronienia we Francji... To też pani Staël stała się zaraz dla Kościuszki tem, czem była

dla wszystkich, którzy jej imponowali, to jest osobą do najwyższego stopnia ujmującą. Umiała sobie od pierwszego razu ująć życzliwość Kościuszki. Był to człowiek około lat 40 — tak opisuje pani d'Abrantès bohatera — imponującej postawy i o fizjognomji odpowiedniej tak niepospolitemu mężowi. Postać jego, pełna gracji, jak u wszystkich niemal Polaków, miała wyraz wojowniczy, który dowodził, że wygnaniec polski przebywał długo pod obozowym namiotem».

Niedługo istniał salon pani de Staël. W r. 1802 umarł jej mąż, a Napoleon podejrzywając ją, że przeciw rządom jego intryguje, kazał ją wydalić z Francji. Ten surowy krok Napoleona przyniósł najwięcej korzyści Niemcom, był bowiem powodem podróży pani Staël do Niemiec, o których napisała bardzo ważne dzieło. Na niektórych znakomitych pisarzach wywarła pani de Staël wpyw wielki, bądź to w czasie swej podróży, bądź to w swym salonie w Coppet, który był długi czas zbiorowiskiem pisarzy niemieckich. Salon p. Staël w Coppet, posłużyćby nam mógł niejako za sposobność do przejścia od salonu francuskiego do salonów literackich niemieckich, którym także kilka uwag poświęcimy, nim się stale zatrzymamy nad życiem towarzyskiem w Polsce. Przedtem jednak bodaj w krótkości doprowadzić musimy wiadomości o salonie francuskim aż do nowszych czasów.

Wpływ pani Staël na wyobrażenia i ruch literacki w Niemczech był tak znacznym, że nazwisko jej figuruje na najważniejszych kartach historji literatury niemieckiej w nowszych czasach. Nietylko młodzi poeci i filozofowie ulegali wpływom jej znakomitego umysłu, ale otaczali ją wielkiem poważaniem nawet tacy mężowie znamienici, jak Stein i Niebuhr. Pani Staël liczyła lat 37, gdy w r. 1803 przybyła do Weimaru i Jeny, tych dwóch głównych ognisk ówczesnego ruchu literackiego w Niemczech. Pojawienie się jej sprawiło wszędzie wielką sensację. Nazwisko pani Staël splotło się głównie z zawodem literackim jednego z najznamienitszych pisarzy tego czasu, Schlegla. Schlegel był jej przewodnikiem po Niemczech, a później jako nauczyciel jej dzieci bawił długo w jej domu w Coppet, w Szwajcarji. Salon w Coppet stał się odtąd punktem zbornym wszystkich młodych ta-

lentów Niemiec i Francji. Było to prawdziwe ognisko umysłowe. Pisarze niemieccy, a mianowicie trzej poeci, Werner, Öhlenschlaeger i Chamisso pozostawili w pismach i pamiętnikach swoich wiele szczegółów o salonie pani de Staël w Coppet, a wszyscy zgadzają się na to, że salon ten dał popęd do wielu cennych utworów literackich i wywoływać umiał żywą wymianę zdań i myśli między najzdolniejszymi ludźmi owego czasu.

Dla uzupełnienia tego krótkiego rysu historycznego dodać musimy jeszcze kilka bodaj wzmianek o nowszych salonach francuskich. Jakkolwiek w nowszych czasach nie spotykamy tak znakomitych i tak wpływowych salonów, jakiemi bywały salony pani Geoffrin, pani Lambert i t. d. — przecież znaleść możemy niektóre uwagi godne. Także nowsza literatura francuska, literatura Lamartina, Wiktora Hugo, Balzaca, Kazimierza Delavigne, Alfreda Vigny, Dumasa, Berangera i tylu innych znakomitych autorów nowszych, posiadała salony, które się tak z jej historją związały, jak nazwiska Fontenella, d'Alemberta, Diderota, La Harpa i innych z salonami p. Geoffrin, pani du Deffand, pani Lambert. Salony te najświetniejszemi były w czasach Restauracji. W nich to przed gronem znakomitych mężów i przed wieńcem dam wytwornie wykształconych deklamował Lamartine swe pierwsze *Medytacje*, w nich to wygłaszał Wiktor Hugo najpierw swe *Ody* i *Ballady*, w nich Delavigne obznajamiał wybranych z ustępami swej *Messynianki*, lub rzucał jedną z swych cudownych piosnek Beranger.

Francuski literat Alfred Nettement tak nam charakteryzuje te salony z czasów Restauracji: »Byly to zgromadzenia — mówi on — na których każda szkoła filozoficzna, literacka, polityczna miała swe posiedzenia. Tworzyły się tym sposobem kółka i partje wykształconego towarzystwa, które miały swych poetów, swych literatów, swych uczonych i swych dziennikarzy. Wśród ożywionej konwersacji wyrastały nowe ideje. Tu się rozdzielały role do pracy na polu publicznej opinji... W tych kołach towarzyskich kiełkowała sława wielu pisarzy i w nich później sławy tej, gdy już wzrosła, odbierali oni hołd i nagrodę«.

Mme RÉCAMIER. Fr. Gérard pinx. (Paryż, Louvre).

Najwpływowszym z salonów tego czasu był salon pani Récamier, która zmarła w r. 1849. Salon ten był ogniskiem literackiem w całem znaczeniu tego słowa. Jeden z najznakomitszych autorów francuskich, stały gość pani Récamier, opisuje nam bliżej te zgromadzenia. »W salonie pani Récamier — pisze on — panował Chateaubriand, a gdy on był obecnym, wszystko się około niego grupowało. Mnóstwo gości uczęszczało do tego salonu, a nic w nim nie było powszedniego; oddychało się tam atmosferą wykwintną i pełną dyskrecji. Uprzejmość i to uprzejmość nie powierzchowna ale pełna uczucia, nadawała wszystkim zaraz na wstępie swobodę i śmiałość, tak że mimo szacunku głębokiego dla tak znakomitego miejsca, nikt na chwilę nie czuł się krępowanym. Znachodziło się tu dystynkcję a zarazem poufałość lub co najmniej naturalność; wielką łatwość w wyborze przedmiotów, co jest ważnym warunkiem ożywionej konwersacji; dalej szybkie przyswajanie sobie tego, o czem mówić zacząłeś, a to nie z samej tylko grzeczności i z łaski, ale z prawdziwego zajęcia... Nie można było opuścić salonu pani Récamier, aby nie być mile poruszonym w umyśle i sercu, aby nie uczuć się zadowolonym i wdzięcznym«.

»Pani Récamier posiadała w najwyższym stopniu dowcip towarzyski, ale nie był to ów dowcip, który pragnie świecić dla siebie samego, ale ów, który pojmuje i uznaje dowcip

innej osoby. Pani Récamier pisała mało, ale to, co wyszło z pod jej pióra, miało cechę wykończenia. W rozmowie była nadzwyczajnie ujmującą i posiadała dar trafnego wyrażania się. Opowiadając swe wspomnienia, umiała poprzestać zawsze na najgłówniejszych i najciekawszych rysach, kierując się i pod tym względem miarą i niepospolitym smakiem. Umiała ona słuchać innych z nieporównanym powabem, a niczego co było dobrem w twych słowach, nie opuściła bez oznaki, że czuje to i uznaje. Zapytywała z zajęciem a odpowiadała z ożywieniem. Posiadała ona do wysokiego stopnia sztukę konwersacji. Zresztą sam uśmiech jej i wyraz, który umiała nadawać swemu milczeniu, wystarczały, aby przekonać się o powabie i wykształceniu jej umysłu.

W salonie pani Récamier, oprócz Chateaubrianda, o którym już wspomiałem, byli głównymi i stałymi gośćmi sławny rzeźbiarz Canova, znakomity pisarz i publicysta Benjamin

Mme RÉCAMIER W SWEM MIESZKANIU, 1824 R.
Litografia Aubry-Lecomte'a podł. de Julnue'a.

Constant, dalej Ballanche, Ampère i wielu innych, którzy bądź to już posiadali sławę, bądź to dobijali się jej dopiero. Do szczególnych zalet pani Récamier należał dar pojednawczy. Harmonja i słodka łagodność jej duszy umiała natchnąć zgodą i uprzejmością wszystkich gości jej salonu, choćby byli sobie osobistymi lub politycznymi przeciwnikami. »Pani Récamier— mówi Sainte-Beuve — nie spoczęła pierwej, dopóki nie dopięła tego, aby ci jej przyjaciele, którzy byli sobie przeciwnikami, spotkali się w jej domu i dopóki nie pojednała ich swem łagodnem, delikatnem pośrednictwem. Zaiste, zapomocą takich szlachetnych wpływów towarzystwo staje się prawdziwem, pięknie pojętem towarzystwem i nabywa potrzebnej mu siły łącznej i osobnego wdzięku. Tym to sposobem, kobieta, nie opuszczając wcale swej sfery, spełnia misję cywilizacyjną«...

Na salonie pani Récamier kończymy historję salonu francuskiego o tyle przynajmniej, o ile ona wchodziła w nasz zakres. Z przytoczonych już przykładów można powziąć wyobrażenie, w jak wysokim stopniu życie towarzyskie, oparte na wykształceniu i osnute na tematach wyższych, wywiera wpływ na oświatę swego czasu, na upiększenie form obyczajowych, na podniesienie smaku, a co więcej jeszcze, na cały ruch umysłowy i jego objawy idealne, to jest na literaturę i sztukę. Jakoż z tego tylko wyłącznie stanowiska zapatrujemy się w tych rozprawkach na życie towarzyskie i tej to zasady dowieść pragnęliśmy w tej króciutkiej historji salonu francuskiego.

Mme RÉCAMIER.
Miniatura Villiers'a.

# V. SALON NIEMIECKI

(Stanowisko towarzyskie kobiety — Poeci i kobiety. — Towarzystwo niemieckie. — Goethe i życie weimarskie. — Henrietta Herz. — Rachela Levin (Varnhagen) i jej salon. — Stosunek Goethego do dam polskich. — Pani Szymanowska.)

Przystępując do nowego rozdziału powtórzyć moglibyśmy słowa, któremi zamknęliśmy rozdział poprzedni, gdyż są one najstosowniejszym wstępem do wiadomości o wyższem życiu towarzyskiem i o salonie w Niemczech. I tu bowiem, jak przy krótkiej historji salonu francuskiego, ograniczyć nam się wypadnie do tych tylko najcharakterystyczniejszych i najwymowniejszych przykładów, które stawią nam dowód, że wśród zupełnego nawet upadku form pięknych w społeczeństwie, znaleźć możemy w życiu towarzyskiem schronienie przed trywjalizmem i prozą rzeczywistości, źródło wrażeń estetycznych i uszlachetniających.

Już na poprzednich kartkach wykazaliśmy, jak znakomity i piękny wpływ wywrzeć może kobieta za pomocą zalet wykształcenia i towarzyskości nietylko na najbliższe swoje otoczenie, ale niekiedy i społeczeństwo całe. Widzieliśmy, jak każda niemal z tych dam francuskich, o których salonach mówiliśmy, odegrała rolę świetną w historji spółczesnej oświaty i obyczajowego postępu, jak każda niemal z nich wpisała nazwisko swoje na kartach historji literatury, tuż obok imion najznakomitszych i najgenialniejszych uczonych i pisarzy. Słusznie też nazwał Sainte-Beuve tę szlachetną działalność »missją cywilizacyjną, którą kobieta spełnia, nie wychodząc z swego naturalnego zakresu.«

Życie towarzyskie pozostanie zawsze jednem z najdzielniejszych ognisk umysłowego i estetycznego ruchu — a ko-

bieta jest właśnie królową towarzyskiego życia. Jej to przypadło szlachetne zadanie, być głównem ogniwem a zarazem władczynią towarzyskości, od niej zależy najczęściej cały wyższy nastrój, cały wdzięk estetyczny wzajemnych towarzyskich stosunków. Ona jest dobrym genjuszem domowego życia, Westalką strzegącą nietylko rodzinnego ale i towarzyskiego ogniska, kapłanką obyczajowej wytworności i szlachetnego smaku, królową i duszą salonu... Gdy ta królowa umie piastować swe berło, gdy odgadnie całą piękność swej władzy, gdy u tronu jej wieńcem nadobnym roztoczą się zalety towarzyskie, gdy przyjdą jej w pomoc wykształcenie, umysł wyższy, powab pięknej i wytwornej duszy, wdzięk niepospolitego charakteru, i ów słodki harmonijny dar łączenia ludzi, który zwykł działać zawsze z magicznym, cudownym prawie skutkiem — natenczas wypełnia ona jedno z najszlachetniejszych i najwdzięczniejszych posłannictw, jakie dano jest spełnić kobiecie... Wtedy to, nie wychodząc z swej przyrodzonej sfery, nie przekraczając tego progu domowego, którego jest Aniołem Stróżem, wywiera kobieta wpływ wielki i doniosły, a promienie skromnego, domowego ogniska, które powierzonem zostało jej opiece, rozbiegają się kręgiem dalekim i szerokim, niosąc światło i ciepło poza progi domowe, rozjaśniając i ogrzewając nieraz nawet społeczeństwo całe...

O tym szlachetnym i dziwnie pięknym wpływie kobiety na towarzyskość a przez towarzyskość na życie umysłowe i jego idealne kierunki pisały już tak znakomite pióra, rozprawiały tak wymowne usta, że zbytecznemby było z naszej strony rozwodzić się nad nim obszerniej. Poświęciliśmy mu słów kilka, albowiem przystąpić mamy właśnie do przytoczenia kilku nowych przykładów z życia, które tę cudowną stronę niewieściego posłannictwa wykażą w jasnem świetle. Przykładów tych zaczerpniemy tym razem z historji towarzyskiego życia w Niemczech na schyłku zeszłego i na początku teraźniejszego wieku.

Życie towarzyskie niemieckie w owym czasie i jego główne ogniska, salony, odegrały ważną rolę nietylko w obyczajowej historji, ale także w dziejach literatury i sztuki Niemiec. Już w jednym z poprzednich rozdziałów nadmieniliśmy,

W. HAU: KS. ZENEJDA LUBOMIRSKA.
(Wł.: Stanisław ks. Lubomirski, Równe).

że, aby dobrze poznać i ocenić całą epokę literatury niemieckiej, datującą się od Goethego i Schillera, potrzeba obznajomić się z ówczesnemi salonami. Jakoż istotnie w życiu i w historji umysłowego rozwoju najznakomitszych i najsławniejszych poetów i pisarzy tej pory spotyka się z wpływem kobiet, które tym sposobem splotły imiona swe z najpiękniejszemi imionami literatury i sztuki.

Ów rozkwit wyższego, towarzyskiego życia w Niemczech przypadł nieco później od świetnego rozwoju salonów francuskich, o którym mówiłem w poprzednich moich opowiadaniach. Salon niemiecki był też z początku wyłącznie naśladownictwem francuskiego, bo musiał nim być koniecznie każdy salon w ogóle — jednakże później a mianowicie w pierwszych latach XIX stulecia przeszedł on z pola towarzyskiego kosmopolityzmu i czysto konwenansowej imitacji na pole bardziej narodowe i oryginalne, czerpiąc temata swoje z literatury i sztuki i na odwrót wpływając na nią pod niejednym względem. Nim życie towarzyskie w Niemczech tym sposobem wyszlachetniało i głębsze przybrało podstawy — przedstawiało ono długi czas widok opłakanej błahości. Płaskość iego miała swój powód w pustym, lekkomyślnym kierunku społecznym i w nieodpowiedniem stanowisku niewieściego świata owej pory. W wyższych sferach towarzyskich wychowanie kobiece spaczonem zostało naśladownictwem wersalskiej, błyskotliwej dworszczyzny, w niższych zaś warstwach, jakkolwiek oparte na poważniejszych i moralniejszych podstawach, nie miało to wychowanie żadnego wyższego, umysłowego nastroju, żadnego estetycznego polotu.

Gdy owa płaska, jedynie na pozorach i formach oparta wytworność dworska, połączona z zawsze ckliwą, a często wyuzdaną i przewrotną galanterją, zaczęła coraz bardziej wynaturzać i rozstrajać społeczne stosunki, gdy to całe przesadne, manierowane, błyskotliwe i hafcikowe »Rococo« zaczynało nawet we Francji przechodzić powoli w śmieszność — odezwała się jak wszędzie niemal tak i w Niemczech przeciw niemu reakcja i w literaturze i w życiu.

Opozycja ta była jednak z początku dziwaczną i ekscentryczną, a mianowicie tam, gdzie się zwracała przeciw do-

tychczasowemu lekkiemu pojmowaniu godności i misji kobiecej. Pod tym względem mamy z tego czasu kilka ciekawych i charakterystycznych postaci kobiecych. Wyższe umysłem a niezadowolone nietylko z dotychczasowego swego stanowiska w społeczeństwie, ale i z całego prądu towarzyskiego i umysłowego, kobiety te usiłowały nadać życiu nowe formy, pojęciom nowe drogi; ale w usiłowaniu tem wpadały znowu w ekscentrykę i nienaturalność innego rodzaju. Powstała u niektórych niepospolitych Niemek osobna równie szkodliwa manja bądź to mistycznej jakiejś filozofji i społecznych fantazmagorji, bądź to przesadna, chorobliwa, aż do śmieszności posunięta sentymentalność, rodzicielka owej urojonej i małodusznej »boleści i tęsknoty za czemś i za niczemś«, którą Niemcy nazywają *Weltschmerz*, a na którą to słabość poeci ich dotąd jeszcze nieraz chorują.

Do takich kobiet, podejmujących nieszczęśliwie walkę z przeżytemi formami i kierunkami życia, należała owa słynna księżna Amalja Gallicyn, której salon w Münster był rodzajem mistyczno-filozoficznej szkoły, dalej pani Eliza von der Recke, utalentowana autorka, która była z początku zwolenniczką przesądną znanego mistyka Cagliostra, dalej słynna pani Krüdener, autorka francuskiego romansu »*Valerie*«, oddana zarówno intrygom politycznym jak i mistycznemu marzycielstwu. Inne kobiety tej pory oddane były znowu najckliwszemu sentymentalizmowi, płytkiej i chorobliwej czułostkowości, którą w komiczny nieraz sposób objawiały w codziennem życiu a nawet w stroju. Dość tu będzie jako przykład przytoczyć pannę Ziegler, która to dama, chcąc uchodzić nawet zewnętrzną swą postacią za wcieloną sentymentalność, chodziła zawsze w białej sukience i prowadziła za sobą bezustannie białego baranka na różowej wstążce.

Pierwszym, który w literaturze niemieckiej ubiegłego wieku podniósł wymowny głos przeciw dotychczasowemu stanowisku kobiety w społeczeństwie i towarzystwie, był poeta Klopstock. Znakomity ten poeta niemiecki, jak był w Niemczech pierwszym wskrzesicielem moralnej godności w poezji, tak też pierwszy rehabilitował niejako idealizm w stosunkach towarzyskich do kobiet. Wprowadzić on usiłował w stosunki

WIECZÓR TOWARZYSKI U HR. FRIESA, ZBIERACZA, W WIEDNIU.
(Podług akwaforty J. Fischera z 1800 r. Wł. S. Olexiński, Lwów).

te wyższy polot duszy, entuzjazm i delikatność. Dążenie to poetyczne wypełniło się niejako jego szlachetnym stosunkiem do Małgorzaty Moller, jego późniejszej żony, którą w utworach swoich pod imieniem Cidli otoczył tylu promieniami poezji.

Od Klopstocka też począwszy, widzimy w literaturze niemieckiej wielki wpływ kobiet. Niemal obok każdego znakomitego poety spotykamy jakąś szlachetną postać niewieścią, która była mu niejako drugą Muzą, towarzyszką natchnienia. Taki piękny stosunek do poezji, stanowi jedną z najwdzięczniejszych stron niewieściego umysłu, bo dowodzi w nim pokrewności z tem, co jest idealnym pierwiastkiem życia. Dopóki w duszy niewieściej drgać będzie zawsze owa struna, co odpowiada uroczem echem każdemu idealnemu tonowi życia, dopóki umysł ich zachowa zawsze tę wrażliwość szlachetną dla objawów natchnienia i piękna — dopóty przykłady Dantego i Beatryczy, Petrarki i Laury nie pozostaną wyjątkiem. Przykłady takiej idealnej pokrewności umysłu niewieściego z poezją i sztuką powtarzają się ciągle, powtarzają się w historji literatury i sztuki każdego czasu i każdego narodu. W Niemczech, o których teraz mówię, znajdujemy także wiele takich przykładów. Jak z imieniem Klopstocka wiąże się imię Małgorzaty Moller, opiewanej pod imie-

niem Cidli, tak spotykamy dalej obok poety Wielanda panią Zofję Gutterman, obok Bürgera postać Molly, obok Hölderlina Diotymę, obok Schillera Lottę von Lengenfeld, obok Goethego Bettinę.

W poetycznym zawodzie Goethego, tego najgenialniejszego wieszcza XIX wieku, obok którego chyba nasz Mickiewicz godnie stanąć może, wpływ wyższych umysłów i charakterów niewieścich odgrywał rolę potężnego, moralnego i estetycznego żywiołu. Stosunkowi temu do grona pięknych i niepospolitych dusz niewieścich przypisać może wypada w znacznej części ową szlachetną, boską prawie harmonję utworów poetycznych Goethego, ów spokojny, pogodny wdzięk całej jego organizacji poetycznej. To też Goethe, który z tak genialną precyzją sformułował nam »wieczysty typ niewieści«, czyli jak on to nazwał »*Das Ewig Weibliche*«, doprowadził w poetycznej kreacji charakterów kobiecych do najwyższej rzec można doskonałości. Niemasz prawie w literaturze postaci kobiecych, pełniejszych, żywotniejszych, prawdziwszych, nad typy stworzone przez Goethego. Taka *Gretchen* w *Fauście*, taka *Klärchen* w *Egmoncie* i inne należą do najpiękniejszych i najwdzięczniejszych kreacyj poetycznych.

W czasy Goethego przypada właściwy i pierwszy rozwój salonu niemieckiego w jego wyższem znaczeniu. Używał wprawdzie już przedtem pewnej sławy salon literacki pani Gottsched, żony niemieckiego autora — jednakże dopiero towarzystwo w Weimar, którego duszą był Goethe, przybrało kształty szlachetniejsze, wyraz podnioślejszy. W owych czasach Weimar był niejako Atenami niemieckiemi, stolicą literatury i smaku, miejscem zbiorowem najznakomitszych poetów i pisarzy. Goethe, Herder, Wieland, przebywali tam stale, Schiller i każdy niemal z sławnych autorów przynajmniej chwilowo. Weimar jak był stolicą literackich znakomitości, tak znowu był ogniskiem wyższego towarzyskiego życia. Salony weimarskie były najświetniejszym wyrazem towarzyskości, pojętej w jej najpiękniejszem znaczeniu, opartej na tematach wyższego nastroju, pełnej wrażeń estetycznych, służącej za pole do tej wzajemnej gry wykształconych umysłów, która będzie zawsze główną cechą i niezbędnym wa-

runkiem konwersacji i osobistych wzajemnych stosunków. Jak ważną rolę odgrywały damy w historji towarzyskiego życia w Weimar, wyobrazić sobie łatwo, a ile wpływu niektóre z kobiet niepospolitych ówczesnych wywarły przez te szlachetne stosunki towarzyskie na rozwój najznakomitszych talentów, o tem świadczy wymownie przykład p. Charlotty Stein, której przyjaźń tak ważnym była czynnikiem w poetycznym zawodzie Goethego.

ZEBRANIE TOWARZYSKIE W BERLINIE 1825 R.
Podł. obrazu J. Schoppe'go w berl. Märk. Museum.

Za dalekoby nas to zaprowadziło, gdybyśmy chcieli dać tu dokładny rys weimarskiego życia. Musielibyśmy przebiedz cały najświetniejszy okres literatury niemieckiej, a nawet w całej osobnej rozprawie nie zdołalibyśmy zamknąć tego, czem wypełnili niektórzy historycy literatury spore tomy. Nie spełniłby jednak autor swego zadania, gdyby nie dał tu krótkiego przynajmniej rysu sławnych salonów berlińskich z lat 1789—1815 i nie przytoczył kilku szczegółów o dwóch królowach tego życia towarzyskiego, o Henriecie Herz i o pannie Racheli Levin, późniejszej pani Varnhagen.

Zacznę od salonu Henrietty Herz, którą słusznie nazwano niemiecką panią Récamier. Pani Herz urodziła się w r. 1764 w Berlinie. Zarówno niepospolitem wykształceniem, jak pięknością zwracała ona już od pierwszej młodości uwagę całego wykształconego towarzystwa berlińskiego. Postać jej była tak wyniosła i pełna jakiejś dostojnej powagi, że nazywano ją Muzą tragiczną. Wyszedłszy za mąż, pani Herz zawiązała kółko towarzyskie, które nazwała ligą cnoty. Ta »liga cnoty« *(Tugendbund)*, która miała być niejako opo-

zycją przeciw trywjalności i prozie powszednich stosunków życia, nie była niczem innem, jak tylko szkodliwą egzaltacją. To też wkrótce rozbiło się to ekscentryczne towarzystwo, a pani Herz, pojmując już dojrzalej zadanie towarzyskości, otworzyła salon, który acz skromny i daleki od wszelkiego przepychu, uzyskał ogromny rozgłos i zgromadził w sobie wszystkie znakomitości całego Berlina. Pani Herz posiadała wszelkie warunki po temu, aby być gospodynią takiego znakomitego salonu. Oprócz niepospolitego wykształcenia i nadzwyczajnie rozległego oczytania posiadała ona dziwnie wdzięczny dar konwersacji. Sławny mowca francuski, Mirabeau, który bywał częstym gościem w salonie pani Herz podczas swego pobytu w Berlinie, wspominał zawsze z uniesieniem o jej zaletach towarzyskich.

Salon pani Herz przybrał skromną nazwę »kółka lektury« *(Lesezirkel)*. To kółko lektury trwało aż do śmierci jej męża, t. j. do roku 1803. Były to najpiękniejsze czasy literatury niemieckiej, kiedy to co chwila prawie pojawiały się nowe arcydzieła Goethego, Schillera, Jean Paula i innych znakomitych pisarzy ówczesnych. Zgromadzano się tedy w salonie p. Herz i odczytywano głośno nowe dzieła, a przy czytaniu nowych dramatów Schillera rozdawano między siebie pojedyncze role. W czytaniu takiem była p. Herz prawdziwą mistrzynią. Słynni pisarze, jak Frydryk Schlegel, Schleiemacher, Zacharjasz Werner, Ad. Chamisso bywali stałymi gośćmi w salonie p. Herz, a Schiller i Jean Paul, przebywając w Berlinie, spieszyli skwapliwie na jej wieczory.

Lecz nietylko znakomici pisarze zgromadzili się w salonie p. Herz. Zwabieni urokiem towarzyskiego kółka odwiedzali go liczni członkowie najwyższej arystokracji i dygnitarze rozmaici, jak hr. Bernstorff, sławny dyplomata Gentz, minister stanu Dohna-Schlebitten, który ofiarował swą rękę pani Herz po jej owdowieniu, i mnóstwo innych osób, odznaczających się wysokiem stanowiskiem społecznem.

Obok skromnego salonu p. Herz, która była żoną niezamożnego lekarza, świetniał arystokratycznym przepychem ale zarazem i wyższemi, umysłowemi zaletami towarzyskości salon księżny kurlandzkiej, uczęszczany przez panią de Staël,

panią de Genlis, która wówczas bawiła w Berlinie, przez Wilhelma Humboldta, Augusta Wilhelma Schlegla i innych; — jednakże najwyższy stopień rozgłosu uzyskał był w owym czasie salon panny *Racheli Levin*, późniejszej pani *Varnhagen*.

Rachela, bo nazywano i nazywają ją po dziś dzień tylko po imieniu, była kobietą nietylko niepospolitą, ale rzec można, fenomenalną. Świetnością swego wykształcenia, dziwnie oryginalną werwą, świeżością i trafnością swoich poglądów na świat, poezję i sztukę, a w końcu nadzwyczaj pociągającym darem towarzyskości, umiała ona zająć do wysokiego stopnia wszystkie prawie znakomitości współczesne, zestrzelić w domu swoim, jak w jednem ognisku, wszystkie niemal promienie umysłowego życia w Niemczech. W umyśle tej genjalnej kobiety odbijały się wszystkie myśli wieku, wrażliwość jej obejmowała wszystkie wyższe i piękniejsze objawy ducha i życia, konwersacja jej była niejako tęczą wszystkich barw i wszystkich świateł, które mieniły się na horyzoncie współczesnego umysłowego i estetycznego ruchu. Słusznie też nazwano ją z tego powodu chórem całego dramatu życia, który się odgrywał w jej czasach.

RACHELA VARNHAGEN.
Podług płaskorzeźby Fr. Tieck'a.

Salon Racheli najświetniejsze miał chwile w latach 1797—1806. Był on rzecz można głównem centrem całego wykształconego towarzystwa berlińskiego. Gromadziły się w nim nietylko wszystkie znakomitości literatury, sztuki i nauki, ale garnęli się doń, pociągani magnetycznym powabem towarzyskim, także i reprezentanci najwyższych kół arysto-

kratycznych, jak książę z panującej rodziny pruskiej Ludwik Ferdynand, książniczka de Sagan, księżna Carolath i mnóstwo innych osób, wysokich swem stanowiskiem społecznem.

Ażeby obznajomić czytelnika nieco bliżej z niepospolitą osobistością Racheli, przytoczymy tu charakterystykę jej, podaną przez jej męża, znanego pisarza niemieckiego Varnhagena. Oto jak on wyraża się o niej: »Nie mogę podejmować nawet bliższej charakterystyki Racheli; nikt jej bowiem nie zdoła dokładnie poznać i ocenić, kto przez dłuższy czas i przy rozmaitych sposobnościach nie był w jej towarzystwie, gdyż nawet listy jej, jakkolwiek bogatem i żywem źródłem bije w nich jej umysł, dają tylko niezupełny obraz jej osobistości, której cechą główną była pierwotna, bezpośrednia żywotność. Ten nad wyraz żywy umysł Racheli rzucał światła i cienie, poruszał i porywał, koił i jednał«.

»Opowiem tylko — pisze dalej Varnhagen — jakie wrażenie sprawiła na mnie, gdy ją pierwszy raz ujrzałem. Wyznać muszę najpierw, że przedstawiła mi się jako wspaniały, najczystszy i najzupełniejszy typ niewieści; biło od niej tchnienie naturalnej świeżości i rozumu, uderzała w niej naiwność oryginalna, wspaniała niewinnością jak rozsądkiem, a w każdem jej słowie i w każdym postępku przebijała się najszybsza, najzręczniejsza przytomność. Wszystko to ogrzane było najczystszą dobrocią, zawsze czynną i ożywioną ludzkością, i gorącem współczuciem dla szczęścia lub cierpienia obcych osób«.

»Zalety umysłowe, które dotąd pojedyńczo spotykałem, znalazłem tu razem: rozum i dowcip, głębokość myśli i zamiłowanie prawdy, imaginację i wesoły humor... Obok tych niepospolitych zalet i bystrości przebijały się w niej jednak zawsze powab i łagodność niewieścia...«

»Gdy ją poznałem po raz pierwszy — opowiada dalej Varnhagen — nie byłem wcale pod wrażeniem dobrego uprzedzenia, ani też nie dałem się unieść sławie, którą już miała Rachela. Prosty, naturalny sposób, w jaki przyjmowała gości, zupełna swoboda i bezpretensjonalność jej rozmowy, która z początku o samych tylko drobnych przedmiotach się toczyła, usuwały wszelką, z góry powziętą ciekawość, a nato-

R. BELL: HONORATA Z ORŁOWSKICH STANISŁAWOWA KOMAR.
(Wł.: Marja ze Stadnickich hr. Tyszkiewiczowa).

miast powstawało zajęcie nowe, które do samej chwili a nie do wniesionego już z sobą dobrego uprzedzenia należało. Zajęcie to miało swój powód w tem, że każde słowo Racheli, czyste i jasne jak źródło ze skały bijące, nadawało najobojętniejszym nawet rzeczom uroku życia i charakteru bezpośredniej prawdy, i że dotknąwszy się zaledwie każdej powszedniej rzeczy zmieniała ją zaraz w rzecz niepospolitą. Uczułem tym sposobem nową atmosferę, która owiała mnie tchem poezji, a to właśnie dlatego, że spotkałem się nie z złudzeniem, ale z prawdą, nie z pozorem ale z szczerą istotą. Rozmowa nasza wpadła powoli na ważniejsze rzeczy, do czego dały nam temat książki i osoby. Mówiliśmy o Frydryku Schleglu, o Tiecku, o pani de Staël, o Goethe'm, częścią z literackiego, częścią z towarzyskiego stanowiska...«

»Towarzystwo w salonie — są dalsze słowa Varnhagena — było nadzwyczaj ożywionem, i bawiło się z zupełną swobodą; każdy był tem, czem być mógł; nie było tu bowiem powodu, udawać coś więcej, i nie było też nadziei, aby takie kłamane pozory mogły mieć powodzenie. Umysł Racheli panował nad wszystkimi, konwersacja toczyła się lekko i swobodnie; wszelką zanadto cierpką powagę łagodził zaraz dowcip i żart, który znowu, nie mógł przekroczyć granicę stosowności, wstrzymywanym bywał przez rozum i prawdę. Tym sposobem ton towarzystwa był ożywiony i umiarkowany zarazem. Kilka intermezzów muzycznych, do których zapraszał otwarty fortepian, urozmaicały wieczorek, a goście rozchodzili się w podnioślejszem i pogodniejszem usposobieniu... Opuściwszy salon Racheli daremnie szukałem w mych wspomnieniach podobnego wieczora...«

POWITANIE. Ryc. D. Chodowieckiego z 1779 r. (E. 330, 6).

Tyle przytaczamy z wspomnień Varnhagena. Zobaczymy później, że i inni, bardzo znakomici ludzie wydawali równie pochlebny sąd o niepospolitym umyśle i wielkim darze towarzyskim Racheli, że zatem w zdaniu przytoczonem, jakkolwiek pochodzi ono z pod pióra jej męża, niema przesady. Nie było zapewne w całych Niemczech drugiego salonu, któryby był zbiorowym punktem tylu osobistości pierwszorzędnych stanowiskiem, talentem lub charakterem, w którymby życie towarzyskie przybierało ton tak niepospolity i charakterystyczny, jak w salonach Racheli. Ludzie nawet, którzy razili niesfornością i wybrykami namiętnego i dziwacznego charakteru, jak n. p. ów wspomniany książę Ludwik Ferdynand, doznawali w domu Racheli uszlachetniającego wpływu i ulegli wyższym uczuciom. Mężowie sławni, jak Gentz, Frydryk Schlegel i Humboldt oddani byli z serdecznem przywiązaniem temu towarzyskiemu gronu, dzieląc się z nim bogactwem swych umysłów i szukając nawzajem dla siebie piękniejszych i głębszych wrażeń. Emigrant francuski, hrabia Tilly, Jan Genelli, znakomity autor Ludwik Tieck, książę Reuss, i mnóstwo innych wybitnych postaci dyplomatycznych, literackich, artystycznych, spędzało tu chwile najprzyjemniejsze.

Salon Racheli miał jednak niewidomego genjusza, który mu przewodził i panował, a tym był Goethe. Poznał on osobiście Rachelę w Karlsbadzie, ale nie był nigdy w jej salonie, mimo to jednak salon ten był przybytkiem jego sławy, a Rachela była entuzjastyczną wielbicielką wielkiego poety, i niejako kapłanką jego kultu.

»Bardzo wcześnie, wcześniej nawet niż krytyczna i literacka opinja — opowiada Varnhagen — oczarowaną była Rachela potęgą genjuszu Goethego. To też stawiła go ona wyżej nad wszelkie porównanie, uważała go za najwyższego, za jedynego poetę, odwoływała się do jego utworów z zapałem w wszystkich swych zdaniach i sądach o życiu. Dzisiaj to zdaje się być naturalną i łatwą rzeczą, i nikt nie zaprzeczy wysokości stanowiska Goethemu, ale trzeba pamiętać o tem, że wówczas Goethe nie wyrósł był jeszcze w opinji ponad innych pisarzy, że go jeszcze stanowiskiem i sławą przewyższali inni, że jeszcze naród niemiecki nie ocenił był jego ge-

MŁODZIEŃCZY PORTRET GOETHEGO I JEGO SIOSTRY.
W. Tischbein pinx.

njuszu... Wówczas nie było to więc małą rzeczą poznać się na zasługach poetycznych Goethego, odkryć prawdę i głosić ją śmiało i z całego serca.«

Miłość i uwielbienie dla Goethego podniosła Rachela w gronie swych gości i przyjaciół do osobnego kultu, nazwisko jego otoczyła aureolą podziwu i dopiero tym entuzjazmem Racheli porwani literaci, jak dwaj bracia Schleglowie, zaczęli głosić wielkość Goethego w dziennikach i na prelekcjach. Ta admiracja Goethego była ze strony Racheli pełną najszlachetniejszej bezinteresowności, jakkolwiek bowiem poznała go osobiście w Karlsbadzie, nigdy później nie miała z nim styczności i nie osobę Goethego ale genjusz jego stawiła na piedestale swych uniesień. Z pisarzy filozoficznych był gościem i przyjacielem Racheli znakomity Fichte, a do grona, które zgromadziło się w jej salonie, należeli stale obok już wymienionych pisarzy, także słynni swego czasu uczeni Steffens i Schelling.

Łatwo sobie wyobrazić, ile niepospolitych zalet posiadać trzeba było, aby tak jak Rachela, zrobić z swego domu główny punkt wyższego towarzyskiego ruchu. Zadanie to ułatwiał Racheli szczególny dar konwersacji i towarzyskości. Jeden z pisarzy niemieckich, który odwiedził jej salon na kilka lat przed jej śmiercią w r. 1830, tak się o tem wyraża: »Widziałem panią Varnhagen kilka razy, u niej samej i w innych domach, a wszędzie i zawsze była tem samem pogodnem i uweselającem zjawiskiem, wszędzie i zawsze była ożywioną i ożywiającą, szczerą, jasną, uprzejmą; wszędzie i zawsze okazywała wrodzony w sobie talent najszlachetniejszej towarzyskości; nie wysuwając się nigdy naprzód, ale też i nie

uchylając się, lecz przeciwnie będąc w właściwem tego słowa znaczeniu obecną. W swoim własnym domu miała jeszcze tę zaletę, że obowiązek pamiętania o wszystkich obecnych podnosił jeszcze bardziej jej przyjemną gorliwość, która się objawiała skutecznie nawet w niepostrzeżonych rzeczach. W obcych domach wstrzymywała się od żywszego udziału, dopóki wrażliwość jej nie została jakimś ważniejszym przedmiotem ożywioną. Natenczas występowała z całą siłą swej duszy i z piękną namiętnością, broniąc z bezwzględną odwagą słuszności, prostując mylne zdania lub rozwiązując wątpliwości pełnem światłem prawdy. Tym sposobem była ona nietylko wyborną sługą towarzyskości, do czego najczęściej wystarcza wykształcona, delikatna i uprzejma ujemność; ale była zarazem mistrzynią towarzyskiego życia, która towarzystwu umiała nadać ton wyższy a usunąć zeń wszystko, co było złem lub pospolitem.« Zalety Racheli, opisane w tych słowach, ujął znany literat Jan Scherr jednym wyrazem, nazywając ją »artystką towarzyską,« *Gesellschaftskünstlerin.*

Sławny a swego czasu estetycznie podziwiany pisarz niemiecki Jean Paul, autor *Tytana,* scharakteryzował ową piękną rolę, którą Rachela odgrywała wśród gromadzącego się u niej koła, pisząc do niej tak w liście: »Pani obchodzisz się z życiem poetycznie, dla tego też i życie poetycznie obchodzi się z panią. Pani wnosisz wysoką dostojność poezji na pole rzeczywistości i chcesz to, co jest pięknością poezji widzieć także jako piękność w życiu...«

Goethe, który jak wiemy, poznał ją był osobiście w Karlsbadzie, kiedy jeszcze była panną, tak się o niej wyraził: »Jest to szczególnego uroku dziewica; jest silną w swych uczuciach, a przecież lekką w ich wyrażaniu; pierwszy przymiot nadaje jej wysokie znaczenie, drugi czyni ją przyjemną; pierwszy sprawia, że podziwiamy jej wielką oryginalność, drugi, że oryginalność ta jest miłą, że się nam podoba. Nieda się zaprzeczyć, że wiele jest osób, przynajmniej zdających się być oryginalnemi, ale cóż nas upewni, że to nie pozór tylko? że to, co uważamy za natchnienia wyższego umysłu, nie jest tylko skutkiem przelotnego usposobienia? Nie tak jest u Ra-

cheli; jest ona, o ile ją znam, w każdej chwili sobą, zawsze w odrębny sposób ożywioną a przecież spokojną; słowem, jest ona, jakbym się wyraził, piękną duszą; im bliżej się ją zna, tem bardziej nas ujmuje...«

Rachela umarła jako pani Varnhagen w roku 1833. Jakkolwiek wielką była miłośniczką i znawczynią literatury i posiadała niepospolite wykształcenie obok wysokich darów umysłowych, nie próbowała się nigdy jako autorka i nie drukowała żadnego swego utworu. Dopiero po jej śmierci mąż jej, Varnhagen, ogłosił jej korrespondencję drukiem. Listy te, pisywane przez Rachelę do najrozmaitszych znakomitości, albowiem z wszystkiemi prawie utrzymywała korrespondencję, obejmują trzy spore tomy. W listach tych przebija się cała indywidualność tej niepospolitej kobiety. Są one nietylko odźwierciedleniem jej całego umysłu i charakteru, ale nadto są ważnym komentarzem do ówczesnego życia umysłowego w Niemczech, a obejmując wszystko, co się podówczas działo na polu literatury i sztuki, służą za cenny materjał do historji ówczesnych pojęć estetycznych.

Obok salonów Henrietty Herz i Racheli Varnhagen wspomnę pobieżnie o kilku innych jeszcze salonach niemiec-

WIECZÓR SCHUBERTA W SALONIE J. v. SPANNA W WIEDNIU.
(Podł. rys. sepią M. Schwinda z 1868 r.)

kich. Wielkiego rozgłosu był w Berlinie salon bankiera Cohen, a ozdobą jego były dwie córki domu. Jedna z nich, późniejsza baronowa de Groothuis, była uczennicą pani de Genlis, która jakkolwiek pochodząca z wysokiego arystokratycznego rodu, albowiem była, jak wiadomo markizą de Sillery, podczas pobytu swego jako emigrantka w Berlinie udzielała lekcyj języka francuskiego. Siostra pani de Grotthuis, zaślubiona z księciem Reuss, a po owdowieniu żyjąca w Wiedniu pod imieniem baronowej Eybenberg, utrzymywała sławny salon, który miał znowu współzawodnika w świetnym salonie baronowej Arnstein.

Nie mogę wszakże podawać tu szczegółów dalszych i ograniczyć się muszę na przytoczonych już najwybitniejszych przykładach z historji salonu niemieckiego. Skorzystam za to ze sposobności, kiedy jest mowa o stosunkach niektórych niepospolitych kobiet do literatury i sztuki i kiedy tylekroć przyszło mi pod tym względem odwołać się do Goethego; skorzystam, mówię, ze sposobności, aby wspomnieć tu o stosunkach towarzyskich tego wielkiego poety do kilku znamienitych swem wykształceniem dam polskich.

W sławnem kole towarzyskiem, którego duszą bywał Goethe tak w Weimarze jak i w każdem z miejsc swego chwilowego pobytu, spotykamy kilka dam polskich, których imiona znaleść można na czele niektórych mniejszych poezyj Goethego.

Polskie znajomości Goethego datują się z roku 1823, kiedy poeta bawił w Karlsbadzie. Tam zastał on dość liczne grono polskie, złożone z dam młodych, nadobnych i bardzo pięknie wykształconych. W zbiorze epigramatów poetycznych Goethego znajdujemy o Polkach z tego grona kilka pięknych wzmianek. W Karlsbadzie przebywał Goethe często w domu p. Jaraczewskiej, której głębokie wykształcenie podziwiał, i której osobny wierszyk poświęcił. Drugą Polką, której imię Goethe uwiecznił niejako, była panna Kazimiera Wołowska, atoli najobfitszą w wrażenia, najpamiętniejszą dla duszy poety, była znajomość z siostrą panny Wołowskiej, panią Marją Szymanowską, rozgłośną swego czasu pianistką, tą samą, której córka została później żoną jednego z największych naszych poetów.

MARJA SZYMANOWSKA, PIANISTKA. (Podł. rysunku J. Ks. Kaniewskiego w Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie).

Bardzo ciekawe szczegóły tej znajomości podaje nam w swym pamiętniku, ogłoszonym 1871 r., przyjaciel Goethego, kanclerz Fryderyk Müller. Goethe był wówczas starcem liczącym lat 74. W Karlsbadzie między licznymi gośćmi najwytworniejszej klasy społecznej zastał Goethe także owo grono polskie, którego gwiazdą niejako była pani Szymanowska. Była ona piękną, a z powabami urody łączyła urok, którym opromieniać zwykła sztuka. Pani Szymanowska była genjalną pianistką, gra jej wywoływała podziwienie wszystkich. Jeszcze jako panna Wołowska zjednała ona sobie sławę znakomitej artystki, a Müller wspomina, że w Warszawie, grając raz na wieczorku u Talleyranda, zachwyciła była do najwyższego stopnia wszystkich obecnych.

Goethe poznał panią Szymanowską i został oczarowanym nietylko jej znakomitym artyzmem, ale i powabem charakteru i wysokim wdziękiem wykształcenia. Grą swą mistrzowską na fortepianie i miłym darem towarzyskim sprawiła p. Szymanowska najzbawienniejsze wrażenie na posępnym, znużonym umyśle poety. Zasłuchany w czarownych dźwiękach jej muzyki, zajęty rozmową z artystką, rozweselał się Goethe. Umysł jego rozpogadzał się i ostygające serce starca żywszem odzywało się tętnem. Napisał on do pani Szymanowskiej wiersz, w którym z najwyższą wdzięcznością wspomina o przyjemnościach, których doznał w jej towarzystwie. Wiersz ten zatytułowany: *An Madame Marie Szymanowska*, znany jest także pod tytułem: *Trilogie der Leidenschaft* (Trylogja namiętności).

Tego jeszcze samego roku, w którym Goethe zrobił tę znajomość w Karlsbadzie, odwiedziła pani Szymanowska Wei-

mar. Goethe dał na jej przyjęcie w salonie swym wielki wieczór i z przyjemnością patrzył na triumfy, które artystka polska odnosiła talentem swym i wykształceniem. Dzięki usilnym staraniom Goethego pani Szymanowska wystąpiła w publicznym koncercie, po którym odbyła się znowu na cześć jej uczta w domu poety. Na uczcie tej wzniósł Goethe toast na cześć p. Szymanowskiej, w którym tak się między innemi wyraził: »Czyż nie czujemy się wszyscy pospołu w głębi naszej odświeżonymi, uszlachetnionymi, podniesionymi przez tę wdzięczną, szlachetną istotę, która nas znowu porzucić zamyśla? Nie, ona nie może nam zniknąć, ona przeszła w istotę naszą najgłębszą, ona żyje w nas i z nami nadal...«

Prawie ze łzami w oczach żegnał Goethe panią Szymanowską, która talentem swym artystycznym i powabem wykształcenia sprawiła na nim tak głębokie wrażenie i przemknąwszy się jak poetyczne zjawisko przed oczyma wielkiego poety, opromieniła mu dziwnym urokiem kilka chwil starości.

Zapewne nie przeczuwała wtedy p. Szymanowska, że wkrótce los ją zetknie z poetą innym, równie wielkim, a tem droższym, że ojczystym; zapewne nie przeczuwała, że patrzywszy z bliska na zachód jasnej gwiazdy Goethego, patrzyć będzie niebawem na jutrznię wschodzącej sławy największego z poetów polskich, i że córce jej, która wówczas była kilkuletniem zaledwie dziecięciem, danem będzie zostać żoną wielkiego wieszcza narodowego...

Wkrótce po swym powrocie z Weimaru osiadła pani Szymanowska w Petersburgu, gdzie uzyskała miejsce nauczycielki muzyki przy dworze. W lat kilka później przybył do stolicy carskiej młody poeta, wygnany z ukochanych stron ojczystych litewskich. Poetą tym był Adam Mickiewicz... W Petersburgu poznał on p. Szymanowską, w której gościnnym domu doznał najmilszego przyjęcia. Tu widział córkę jej, dziecko jeszcze, małą Celinkę... W lat sześć zaledwie potem, ta sama Celinka została żoną Mickiewicza.

Imię pani Marji Szymanowskiej splotło się tedy niejako

z imionami dwóch największych poetów naszego stulecia, Goethego i Mickiewicza. Mamy tu nowy przykład, że jest to cechą prawdziwie niepospolitych, wyższych kobiet, że zaletami umysłu swego, urokiem charakteru, roztaczają około siebie magiczny jakiś krąg o dziwnej sile atrakcyjnej...

CHARLOTTE KESTNER UR. BUFF,
PRZYJACIÓŁKA GOETHEGO.
(Podług współczesnej sylwetki).

# VI. ŻYCIE TOWARZYSKIE W POLSCE XVIII W.

(Ogólna charakterystyka czasów saskich i Stanisławowskich pod względem towarzyskim. — Towarzystwo za Sasów jako materjał estetyczny. — Życie towarzyskie przedrozbiorowe. — Dwa światy. — Resztki dawnych form społecznych. — Salony warszawskie. — Fizjognomja wieku. — Tragiczna strona płochości. — O tematach estetycznych z owej pory).

OCCUPATIONS DES DAMES: LE JEU. Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r. (E. 355, 12).

Podawszy w dwóch poprzednich rozdziałach krótki rys historyczny salonów francuskich i niemieckich, powracamy teraz znowu do Polski. Jeszcze w drugim rozdziale rzuciliśmy pobieżny szkic form społecznych i towarzyskich w dawnej Polsce i podnieśliśmy ich estetyczną stronę. Stanęliśmy na czasach saskich i na pierwszych latach panowania Stanisława Augusta; przystępujemy zatem do dalszych uwag ogólnych o życiu towarzyskiem i jego formach w Polsce.

O stosunkach towarzyskich i społecznych za czasów panowania Sasów podaliśmy już kilka wzmianek dorywczych w wspomnianym już rozdziale drugim. To co tam powiedzieliśmy, uzupełnimy teraz kilku uwagami. Zapatrując się na tamtoczesne życie i jego społeczne i towarzyskie objawy z stanowiska obserwacji estetycznej, przyznać należy, że w poró-

wnaniu do stosunków, jakie nam pod tym względem przyniósł wiek XIX, przedstawiały one jeszcze bardzo wiele charakterystyki i bardzo wiele malowniczego materjału dla artysty i poety.

Formy ówczesne nie były jeszcze zniwelowane, barwa towarzyska nie była jeszcze startą, oryginalność tchnęła jeszcze z całego społeczeństwa a wybitność typów nie padła była jeszcze ofiarą nowożytnej, kosmopolitycznej jednostajności najnowszych czasów. A przecież, mimo tej rozmaitości barw, mimo tej malowniczości form towarzyskiego i społecznego życia, mimo wydatnej typowości owej pory, czasy te, tak samo jak czasy nieco późniejsze, owe ciężarne w katastrofy lata panowania Stanisława Augusta, nie przedstawiają widoku prawdziwego historycznego piękna. Instynkt moralny każe nam się ze wstrętem odwracać od nich, a artysta i poeta, któryby chciał szukać w nich wznioślejszego tematu, doznaje najczęściej przykrego zawodu.

Strupieszała, zdemoralizowana i demoralizująca zarazem dworszczyzna, owa do swawoli i do błyskotliwego a tem samem jeszcze przewrotniejszego epikureizmu wiodąca galanterja wersalska u góry, rubaszna hulaszczość, trywjalny szał uciech i zabaw, pozbawionych wszelkiej szlachetniejszej podstawy, często zmysłowa ochota u dołu — oto mniej więcej charakterystyka czasów saskich w Polsce i ich życia towarzyskiego. Pierwszą stronę wymownie maluje nam *La Saxe galante*, drugą *Pamiętnik Księdza Kitowicza*. Życie towarzyskie mimo swej całej barwności nie opierało się na żadnych podstawach szlachetniejszych, nie czuło też żadnych wyższych i idealniejszych potrzeb. Podczas gdy najwyższe koła towarzyskie, grupując się około świetnego dworu saskiego wypełniały życie swe ową lekkomyślną komedją dworską, której zewnętrzne pozory świeciły wprawdzie lśniącym szychem wykwintności i wytwornej elegancji, której główną sprężyną bywał jednak pospolity cynizm — szalała cała niemal średnia klasa społeczna w wirze hulanek i zabaw rubasznych. Wytworność dworska była tylko ułudą, albowiem była ona formą bez treści. Zasadzała się głównie a prawie jedynie na czysto powierzchownych oznakach, ale w gruncie rzeczy była i mu-

ORGJA. Ryc. D. Chodowieckiego z 1788 r. (E. 594).

siała być trywjalną, gdyż nie uszlachetniał jej żaden wyższy poryw. Taka wytworność była kłamstwem tylko i służyła chyba do tem jaskrawszego uwydatnienia kontrastu, jaki zachodził między świetnością form a płaskością albo raczej brakiem zupełnym umysłowego kierunku.

Jeżeli w owej smutnej porze osią towarzyskiego życia w sferach wyższych i najwyższych była próżność i intryga salonowa, to za to symbolem wszystkich zabaw w kołach niższych był — kielich! Kitowicz w ciekawych swych pamiętnikach podaje nam mnóstwo pod tym względem szczegółów. Ale jak opowieść jego dla każdego badacza obyczajów polskich wielce musi być zajmującą, tak znowu wstrętem nas napawa do bezmiernej, rubasznej hulaszczości owych czasów. Cała imaginacja ówczesnego towarzystwa zdawała się pracować jedynie nad tem, jakby urozmaicić pijaną hulaszczość, cały dowcip wysilał się na to, jakąby dać przyprawę nieumiarkowanym biesiadom. Dwory szlacheckie słynęły bardziej hulankami, niźli polorem i szlachetnie pojętą gościnnością. Takie postacie jak Janusz ks. Radziwiłł, albo Adam Małachowski, sławny podówczas właściciel półgarncowego puhara, zwanego *corda fidelium*, albo znów jak p. kasztelan Borejko, przeszły wątpliwą sławą swego kosterstwa w pamięć po-

M. L. E. VIGEE LE BRUN:
KS. IZABELA Z CZARTORYSKICH MARSZAŁKOWA LUBOMIRSKA (1793).
(Własność Ordynacji Przeworskiej).

tomną. Nadużylibyśmy uwągi naszych czytelniczek, gdybyśmy chcieli podawać tu obszerniejsze szczegóły o tych hulankach, które musiały stanowić podstawę życia towarzyskiego, jeżeli nie całego społeczeństwa, to przynajmniej przeważnej jego części, skoro uwieczniło je znane powszechnie przysłowie o Polsce za króla Sasa.

Wesołość towarzyska stanowi zawsze jedną z pięknych stron społeczeństwa i uważana być może za żywioł estetyczny w życiu, jednakże przesada i bezmyślny szał zmieniają ją właśnie w obyczajową szpetność. Jak w sztuce tak i w życiu, miara zasadą jest piękna. To co w pierwszym rozdziale, jeżeli sobie przypomną czytelnicy, powtórzyliśmy za niemieckim estetykiem Vischerem o pedantyzmie i oschłości nowożytnych stosunków towarzyskich, jest jedną ostatecznością, to, co tu teraz przytaczamy o wyuzdanej swawoli czasów saskich, jest ostatecznością drugą.

Między temi to dwiema ostatecznościami, leży wesołość szlachetna, harmonijna pogoda i serdeczna werwa, nie zrywająca z fantazją, która umila uśmiechem fizjognomję towarzyską i staje się momentem estetycznym w życiu. Tylko szlachetna wesołość w szlachetnych objawiać się może formach. Jan Kochanowski, raczący gości swych dzbanem miodu pod cienistym dachem swej historycznej czarnoleskiej lipy, jest godnym tematem dla pędzla artysty; wesołe towarzystwo wznoszące puhary na cześć wzajemnych serdecznych sympatyj, sławny ów narodowy staropolski toast: »kochajmy się«, lub ów symbol gościnności naszej, zawarty w tak zwanem »strzemiennem« — wszystko to jest przewdzięcznym motywem estetycznym dla poety i malarza, ale nie jest nim i być nie może wyuzdana, szalona hulaszczość, wstrętna wszelkim szlachetniejszym upodobaniom natury ludzkiej.

Z tego to powodu pisarze, którzy temata do swych utworów czerpią w owej epoce, muszą się bacznie trzymać na wodzy smaku, aby nie obrazić żadnego wykwintniejszego umysłu. Mamy przecież utwór osnuty na życiu tych czasów, o którym wspomnieliśmy już poprzednio a który zaliczyć należy do najznakomitszych arcydzieł naszej literatury. Domyślą się zapewne czytelnicy, że mam tu na myśli *Pamiętniki*

*Soplicy* Henryka Rzewuskiego. To też z zadania podobnego mógł szczęśliwie wywiązać się tylko autor, który w tak wysokim stopniu jak Rzewuski posiadał znajomość tradycji staropolskiej i tak po mistrzowsku umiał pochwycić charakterystykę tego nawet, co było ujemnym objawem dawnego społeczeństwa. Najznakomitszą też zasługą Pamiątek starego Szlachcica czyli Opowiadań pana Soplicy jest obyczajowa charakterystyka, uszlachetniona humorem i szczeropolską fantazją. Gdyby nie owa zręczna perspektywa, w której umiał Rzewuski postawić przed oczyma czytelnika swoje postacie, gdyby nie fantazja i humor, któremi osłonił kreślone typy — utwór ten jego nie miałby estetycznego uprawnienia. I tak już niejedna postać, przemykająca się przez ten kalejdoskop, ma cechy »groteski«, a na dnie wrażenia, jakie pozostawiają nam niektóre ustępy tego utworu, zostaje trochę niesmaku.

Jakoż czasy owe, jako materjał estetyczny, podać mogą artyście i poecie jedynie temat satyryczny lub komiczny. Można z ówczesnego życia towarzyskiego wysnuć obrazki charakterystyczne i rodzajowe, odtworzyć ciekawe oryginalnością swą typy — ale, aby z nich korzystać można w kreacjach wyższego nastroju poetycznego, do tego brak im wszelkiej treści, brak wszelkich poważniejszych konturów.

Przechodząc do czasów późniejszych, do ostatniej doby Rzeczypospolitej za panowania Stanisława Augusta, znajdujemy, że główna ich charakterystyka polega na ścieraniu się dwóch prądów w społeczeństwie, na walce dwóch kierunków: staropolskiego i z cudzoziemska nowożytnego. Jak już wyraziliśmy się w jednym z poprzednich rozdziałów pora ta stoi na rozgraniczu dwóch wieków, na rozstaju dwóch osobnych światów. Właściwość ta jest najbogatszem źródłem wszystkich barw i wszystkich kształtów społecznych, któremi uderzają owe czasy.

Wspominaliśmy już nieraz w ciągu tych pogadanek, że wpływ zagranicy objawiał się już znacznie za dawniejszych wieków w Polsce. Z początku wpływ ten nie przekraczał należnych rozmiarów, nie wychodził poza granicę nietylko godziwej ale potrzebnej nawet relacji z resztą świata i z jej cywilizacją — ale przeciwnie, gubiąc się w żywiole narodo-

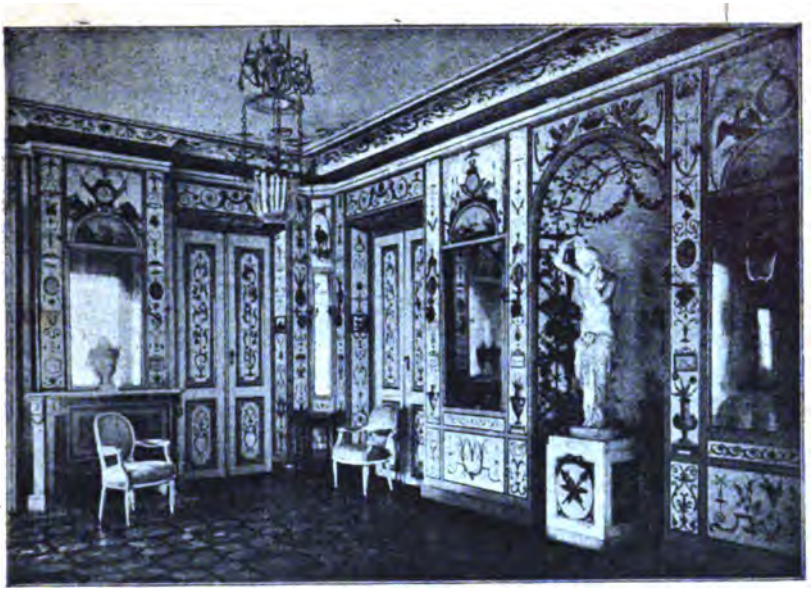

SALON W »BIAŁYM DOMKU«. Warszawa, Park Łazienkowski.

wości polskiej, odświeżał ją tym sposobem. Jeżeli cudzoziemszczyzna znajdowała hołd przesadny i zupełne naśladownictwo, i brała górę nad polskością, działo się to tylko w wyjątkowych kołach społeczeństwa, na dworze monarszym lub na najmożniejszych dworach magnackich. Za czasów Stanisława Augusta napływ cudzoziemszczyzny stał się jednak tak silnym i tak natarczywym, że nietylko przekształcał jedynie tych, którzy stanowiskiem swem zbliżeni byli do dworu, lub tych, których próżność i fałszywe pojęcie wytworności doprowadzały aż do otwartej pogardy wszystkich form swojskich i narodowych, począwszy od języka a skończywszy na obyczajach i stroju — ale że ogarniał powoli całe niemal społeczeństwo.

Niepodobna było, aby przeciw takiemu naciskowi cudzoziemszczyzny nie odezwała się reakcja, aby przeciw niej nie wystąpił do walki konserwatyzm narodowy. Na czele form i wyobrażeń cudzoziemskich stał król Stanisław August — w obronie spuścizny narodowej, odziedziczonej wiekowemi tradycjami, występował głównie średni stan szlachecki, który jak niegdyś był najzacniejszym piastunem potęgi polskiej, tak znowu najdłużej przechował w sobie nieskażony charakter ojczysty.

Wiemy, w jakiej szkole spędził młodość swą król Stanisław August. Widzieliśmy go, uwijającego się po salonach paryskich, poznaliśmy w nim przyjaciela pani Geoffrin, admiratora francuskich obyczajów i cudzoziemskiej wytworności. Nic dziwnego, że objąwszy ster Polski, pragnął wpłynąć na przekształcenie jej dotychczasowych form społecznych i obyczajowych na wzór zachodniej cywilizacji. Na nieszczęście duch cywilizacji zachodniej ówczesnej był z gruntu rozkładowym. Kończył się wtedy już świat stary a nie zaczynał się jeszcze nowy. Kierunek cały duchowy miał misję burzenia tego, co było dotąd, i burzył też wszystko, nie wiedząc jeszcze wyraźnie, co się ma zbudować na gruzach.

Ostatnie czasy Rzeczypospolitej przedstawiają nam tedy walkę dwóch światów. Walka ta odbić się musiała także w formach społecznych i towarzyskich, i ona to właśnie, powtarzamy, nadała im tej stubarwnej, chaotycznej prawie rozmaitości, którą mieni się pora ówczesna. Ścierając się z sobą, oba te światy spływają się w grę najrozmaitszych barw, świateł i cieni, wywołują mnóstwo jaskrawych kontrastów, wyradzają dziwną rozmaitość form, mniej lub więcej oryginalnych, mniej lub więcej estetycznych, ale zawsze w wysokim stopniu ciekawych i malowniczych.

LE BAL PARÉ (podł. St. Aubin'a).

J. GRASSI: TEKLA Z HR. CZAPLICÓW KS. JABŁONOWSKA.
(Wł.: Stanisław ks. Jabłonowski).

Niepodobna nam jest dać szanownym czytelnikom wyczerpującego opisu życia towarzyskiego w tych czasach. Obraz jego dokładniejszy można sobie zestawić z szczegółów, podanych w licznych pamiętnikach polskich, jak Kitowicza, Ochockiego, Bukara, Koźmiana itd., i z pamiętników spisanych przez cudzoziemców, bawiących w tym czasie w Warszawie, jak np. Fr. Schultza, Gereta i innych. Celem naszym jest podawać tylko poglądy i ogólne charakterystyki, do nich się też ograniczyć muszę, gdyż inaczej nie ten jeden ale wszystkie rozdziały poświęconeby być musiałv temu przedmiotowi.

OCCUPATIONS DES DAMES: LE CHANT. Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r. (E. 355, 9).

Zaczniemy od tych objawów i form życia towarzyskiego, które zachowały jeszcze cechy polskości. Choć cudzoziemczyzna coraz szersze zdobywała sobie pole, przechowały się jeśli nie w samej stolicy i po większych miastach, to przynajmniej na wsi, między ziemiaństwem, obyczaje i tryb życia polski. Spotykamy jeszcze w tych czasach nawet ów sarmatyzm pełen dostojności i poważnego wdzięku, nieodarty jeszcze z patrjarchalnych cnót domowych i towarzyskich, nie zrywający jeszcze z uświęconą wiekami tradycją. Po dworach i dworkach wiejskich objawiały się jeszcze z całym urokiem swej charakterystyki i swej malowniczości formy obyczajowe i towarzyskie szczeropolskie — a w przechowanych pod tym względem rysach pamiętnikowych znaleźć może tak autor jak i artysta bogate źródło estetycznych wrażeń.

Nietylko po uboższych dworach i dworkach przechowała się jeszcze w całości tradycja polskiego życia towarzyskiego, ale wiele było dworów możnych, magnackich, które

nie okryły się były jeszcze pokostem cudzoziemskim. Po dworach takich wrzało życie, pełne charakteru i werwy. Zazwyczaj wystarczali już sami członkowie dworu, których bywała nieraz ilość bardzo znaczna, aby utworzyć osobne koło towarzyskie. Nie zginął był jeszcze bowiem ów zwyczaj staropolski, że dwory możnych panów bywały szkołą ogłady, wykwintności obyczajów i towarzyskiego poloru. Poważny a zarazem pogodny sposób życia w takich możnych a na staropolskiej jeszcze stopie utrzymywanych dworach opisują nam autorowie pamiętników. Koźmian np. podaje nam w swych pamiętnikach ciekawe szczegóły o życiu w dworze Opolskim, którego ozdobą była Franciszka Krasińska, żona królewicza saskiego.

W życiu towarzyskiem uboższej szlachty istniała jeszcze dawna serdeczna ochota i gościnność nieznająca granic. Obyczaje staropolskie przechowywały się tu jeszcze w swej czystości, a że obyczaje te były po większej części pełne malowniczego wdzięku, a więc nadawały one życiu wiejskiemu cechę ujmującą i poetyczną. Formami swemi życie to przedstawiało jeszcze widok społecznego piękna. Jednakże, jakoby pozostałość po saskich czasach, uderza i tu namiętność do głośnych i hucznych zabaw, która traciła już cechę zdrowej i godziwej wesołości a przechodziła w wadę. Rozmaite rodzaje zabaw towarzyskich, które dziś prawie zupełnie zaginęły, nadawały życiu wiejskiemu wesołej i ochoczej postaci, jak np. owe kuligi, które w owych czasach bywały najulubieńszą rozrywką zapustną, a które my znamy dzisiaj zaledwie z powieści lub opisów.

Za to nie znano prawie wyższych umysłowych rozrywek, a konwersacja towarzyska nie szukała sobie prawie nigdy tematu w tem, co nie miało łączności z powszedniem życiem. »O polityce i literaturze — opowiada Koźmian — nawet po domach możniejszej szlachty nie rozmawiano; jeszcze puścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest, jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju. Jedna tylko gazeta X. Łuskiny gdzieniegdzie uwijała się, a chociaż od samego początku panowania Stanisława Augusta wychodziły w Warszawie dzieła historyczne i poezje

Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego, Kniaźnina, Karpińskiego — prócz wyjątków, w żadnym prawie szlacheckim domu nie można było dzieł narodowych ujrzeć... W jednych tylko Puławach, w Opolu i Kurowie zajmowano się polityką i literaturą.«

Oprócz wymienionych tu trzech miejscowości, Puław, Opolą, Kurowa były także ogniskami wykwintniejszego ruchu towarzyskiego na wsi: dwór Stempkowskiego w Łabuniu i Potockiego w Tulczynie, a dalej Słonim hetmana Ogińskiego, Rożanka kanclerza Sapiehy, Białystok Branickiego. W dworach tych, jak opowiada w pamiętnikach swych Niemcewicz, większa panowała okazałość, niż na wielu dworach udzielnych książąt niemieckich, były to pochodnie dawnego blasku panów polskich, tem świetniej gorejące, że już na zawsze zgasnąć miały. Na każdym z takich dworów obok mnóstwa dworzan i rezydentów, bywały liczne kapele, osobne teatra włoskie, francuskie i balety.

Gdy tak życie towarzyskie ziemiańskie dogasało w swej dawnej staropolskiej oryginalności, rozrzucając ostatnie swe jeszcze błyski, wrzała Warszawa pod przewodnictwem króla życiem gorączkowem i szalonem, mieniącem się grą świetnych barw, zbytku i przepychu. Salony warszawskie rozkwitają teraz niesłychaną wystawą, olśniewającą blaskiem modnej wytworności, elegancji i galanterji. Któż zdoła opisać ten cały ruch towarzyski stolicy rozbawionej, upojonej szałem zabaw, balów, festynów, zdobiącej się w wszystkie najpowabniejsze wdzięki Syreny?... Cały przepych wielkiego świata paryskiego, cały zbytek wersalski, rozbija swój błyskotliwy, złocisty, stubarwny namiot w Warszawie.

»U STRAŻNIKA CZACKIEGO«.
(Podług D. Chodowieckiego).

W tym szale zabaw, w tej bezprzykładnej świetności, w tym

przepychu mody — oko nasze widzi niejako biesiadę upiorów... Ów nieskończony łańcuch festynów, igrzysk, balów, maszkarad, recepcyj, przypomina biblijną ucztę Baltazara... I zaiste! w tem leży jedyny, tragiczny urok ówczesnego życia warszawskiego dla artysty i poety! Wśród tych nieustających godów, wśród tych namiętnych bachanalji, wstrząsa się ów wspaniały gmach, któremu miecz i mądrość wielkich przodków wznosiły fundamenta, pękają mury odwieczne, otwierając wyłom dla czyhających zewsząd wrogów, a na ścianach biesiadnej sali goreje ognistemi głoskami owo złowrogie *Mane, Tekel, Phares*, straszna zapowiedź katastrof i upadku!...

Tak się przedstawia nam dzisiaj owa świetność warszawskiego życia za czasów Stanisława Augusta. Wypadałoby nam może, skoro obszerniej mówiliśmy o salonach francuskich, podać także kilka dokładniejszych szczegółów o ówczesnych salonach warszawskich. Oszczędzimy jednak tego sobie, jak czytelnikom naszym zarówno Z tylu świetnych salonów, z tylu olśniewających swym przepychem objawów towarzyskiego życia, cóż zostało potomnym, jeżeli nie gorycz i niesmak tylko?...

W najpyszniejszych, najznakomitszych zresztą objawach ówczesnego salonowo-towarzyskiego ruchu nie masz szczegółów do historji towarzyskiego życia polskiego. Salony warszawskie ówczesne, jak i cały wytworny ruch towarzyski, który one reprezentowały, nie miały w sobie prawie nic polskiego. Język polski był z nich wyrugowany; od konwersacji aż do obyczajów wszystko było tylko i tylko francuskie. Między bohaterkami i bohaterami tego salonowego życia spotykamy wprawdzie same nazwiska polskie historyczne, ale oprócz nazwisk nic nie było w nich polskiego...

Salony warszawskie tego czasu były tylko naśadownictwem dworskiej swawoli francuskiej i zdemoralizowanej choć świetnej na pozór galanterji Wersalu. Niema w nich naśladownictwa tego, co było dobrą i zaszczytną stroną tych salonów paryskich w XVIII wieku, o których mówiliśmy na poprzednich kartach. Po tamtych salonach zostały ślady w życiu umysłowem i w historji wyższego, towarzyskiego życia — a cóż pozostało z owego odmętu salonowych zabaw warszawskich?...

Lekkomyślność i swawola były ich cechą, rozprzężenie obyczajów, demoralizacja, lekceważenie najświętszych obowiązków, były im podstawą. Mimo całego przepychu form i jaskrawego szychu wytworności, życie towarzyskie stołeczne owych czasów było płaskie, pospolite i trywjalne, bo nie opierało się na żadnej moralnej podstawie, bo nie miało w sobie wyższego umysłowego pierwiastku. Tego zupełnego braku głębszej treści nie zdołają zastąpić ani cuda elegancji, ani dowcip francuski, ani świetność wdzięków tych pań, które były bożyszczami tych salonów.

OCCUPATIONS DES DAMES: LA DANSE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r.
(E. 355, 11).

Uważana sama przez się, oderwana od współczesnych wypadków publicznych, świetność tych salonów i uciech warszawskich mogłaby uchodzić za ciekawy epizod w rozwoju form towarzyskich w Polsce, albo przynajmniej za charakterystyczny przykład aberracji jednej klasy społeczeństwa. Gdy się jednak patrzymy na to zjawisko z wyżyny dzisiejszego czasu, gdy widzimy jak okropnym kontrastem illustruje je stan ówczesny całego kraju, gdy patrzymy nań przy oświetleniu tych błyskawic, które niebawem piorunami uderzyć miały w Polskę — natenczas niepodobna patrzyć na nie okiem zwykłej, chłodnej obserwacji.

Nie będziemy zatem podawać ani historji ówczesnych salonów polskich, ani bliższych wiadomości o owych strojnych i świetnych boginiach warszawskiego świata tych czasów. Nadmienić jednak musimy, że i w tych czasach niebrak pięknych wyjątków w życiu towarzyskiem, tak jak nie brak ich było w życiu publicznem. Były one nieliczne, ale świecą za to tem jaśniej i tem szlachetniejszym kontrastem odbijają od tła ciemnego. Jeżeli większość wytwornych dam, miano-

wicie tych, które były królowemi warszawskich salonów, nie znały innego ideału nad szał zabaw, nad zbytek mody, nad intrygi dworskie lub salonowe — to za to spotykamy się także z wielu postaciami niewiast wyższych umysłem i charakterem, lub czcigodnych matron, które powinny były służyć młodszemu pokoleniu za surowe przypomnienie cnót polskich.

Nie mówiąc już nic o tak oryginalnej, tak wybitnie charakterystycznej postaci p. kasztelanowej kamińskiej, Kossakowskiej, która pod szorstkością i rubasznym niekiedy jowializmem ukrywała szlachetne polskie serce, dość tu przytoczyć dla przykładu panią kasztelanową przemyską, Szeptycką, którą zwano polską panią Sevigné, ks. Lubomirską, która wykształceniem swem wysokiem i zaletami charakteru zjednała sobie admirację słynnego podówczas pisarza francuskiego Marmontela, lub też księżnę Jabłonowską, matronę zacną i w zadziwiający sposób uczoną. To też gdy księżna Jabłonowska pojawiła się kiedy na którym z salonów ówczesnych, stanowiła najczęściej wspaniały kontrast. Takie pojawienie się jej na balu, danym w Łazienkach przez króla, opisuje nam następującemi słowy świadek współczesny Seweryn Bukar.

»Na jednym z tych balów — opowiada Bukar — miałem widowisko, które mnie przyjemnie zastanowiło. Była to wizyta księżnej Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej, sławnej z rozumu swego i znaczenia... Gdy weszła na salę, król zerwał się z krzesła z pośrodka pięknych i młodych dam i na środek sali na spotkanie jej wyszedł. Księżna była wzrostu słusznego, postawy majestatycznej, ubrana w staroświecką materję jedwabną w pasy szerokie; do której ozdoby i ubranie głowy tak zupełnie dobrane i ułożone były, jak widujemy w możnych domach na starych portretach. Szła z postawą wspaniałą, ale krokiem dosyć pewnym i śmiałym, król skłonił się jej dość nisko i pocałował ją w rękę, ona zaś tylko lekko mu głową skinęła, jakby to nie król ale pan Stanisław Poniatowski tę cześć jej oddawał. Dziś jeszcze mam w oczach widok tej szanownej niewiasty, która wówczas między ubranemi wytwornie i modnie damami, była prawdziwą reprezentantką dawnych znakomitych z rodu

i z znaczenia pań naszych. W życiu mojem nie zdarzyło mi się widzieć tak wspaniałą i imponującą osobę.«

OCCUPATIONS DES DAMES: LA COUTURE. Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r. (E. 355, 3).

Po tem, co powiedzieliśmy o ówczesnem wytwornem życiu towarzyskiem w Warszawie, nie potrzebujemy prawie dodawać, że nie znachodzimy tu żadnego salonu, któryby tak jak to widzieliśmy w historji salonów francuskich, usiłował być ogniskiem umysłowego ruchu albo przynajmniej zasilał konwersację swą tematem, czerpanym z literatury lub sztuki. Wyjątek stanowiły tak zwane obiady czwartkowe u króla. Nie należą one jednak właśnie do historji ówczesnego życia towarzyskiego, dlatego, że były zanadto specjalne i z samych mężczyzn tylko się składały. Na te obiady czwartkowe zapraszani bywali książę Czartoryski, Chreptowicz, Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Łojko, komedjopisarz Bohomolec i inni. Niektórzy z zaproszonych czytywali tu swoje utwory literackie np. Jakubowski przekłady Lafontaine'a, Naruszewicz tłumaczenia Horacego, Krasicki swoje humorystyczne poemata.

Taką samą płochością jak w Warszawie raziło ówczesne życie towarzyskie także po innych znaczniejszych miastach polskich, osobliwie zaś wtedy, gdy dwór w nich chwilowo przebywał. Taką miniaturką Warszawy było np. podczas sejmu, Grodno, mimo powagi, jakiej wymagała tak doniosła misja obywatelska, zmienione w jedną salę balową, w jedną świątynię zbytku. Towarzystwu całemu nadawała ton markiza Lulli.

Podczas gdy tak z jednej strony panuje demoralizacja w towarzystwie stołecznem i wykwintnem i świeci marnym szychem swych francuskich świecideł, z drugiej zaś strony

prawdziwie polskie, tradycją dawnych cnót ozdobione ziemiańskie życie, chyląc się ku zachodowi, roztacza na horyzoncie społecznym owego czasu niejako zorzę wieczorną — narzucają się skądinnąd oku spostrzegacza takie fantastyczne i oryginalne objawy pożycia towarzyskiego, jak cały dwór i Albenczykowie księcia Radziwiłła *Panie Kochanku*, tej postaci dziwnie typowej swym jowializmem i humorystyczną ekscentryką; — dalej takie dzikie i rogate szaleństwa, jakiemi odznacza się osławiony pan starosta Kaniowski. Jakby niedość tej chaotycznej rozmaitości społecznego kolorytu owej doby, spotykamy dalej oryginalne i w urok odrębnej jakiejś awanturniczej romantyki strojne postacie takiego księcia de Nassau, lub znowu typy skończonych, mniej więcej oryginalnych, mniej więcej uwagi godnych awanturników, jak Dzierzanowski, Beniowski, a w niższej daleko sferze działalności Walicki, zrazu posługacz hotelowy, później hrabia i właściciel ogromnego i sławnego zbioru djamentów i klejnotów, których pochodzenie zostało na zawsze tajemniczą zagadką.

A z tego odmętu najrozmaitszych figur wysoce typowych, oryginalnych albo fantastycznych, których tu ledwie najmniejszą cząstkę wymieniłem, z tego smutnego rozstroju całego społeczeństwa polskiego, z tej opłakanej i rozpaczliwej sytuacji ogólnej, świecą jak z ciemnego tła flamandzkich płócien tak promienne i piękne postacie, jak owych barskich rycerzy Marji, jak Puławskich, jak Rejtana, jak ks. Marka, albo znacznie później Kościuszki...

Widzimy tedy, że trudno sobie wyobrazić bardziej urozmaiconej, bardziej charakterystycznej pory, jak ówczesna. Życie towarzyskie i społeczne tej doby przedstawia się nam chaotyczną grą najjaskrawszych świateł i najposępniejszych cieni, miga całą tęczą najrozmaitszych kolorów, olśniewa walką szalonych kontrastów...

Nie dziw zatem, że do tych czasów spieszą artyści i poeci po temata estetyczne, chociaż, jak już wspomnieliśmy na samym początku do tego rozdziału, spotyka ich zbyt często przykry zawód. Dzieje się to osobliwie tym, którzy olśnieni blaskiem oryginalnym ówczesnego życia towarzyskiego, w niem głównie zaczerpnąć chcą tematów i natchnienia. W pier-

wszym zaraz rozdziale nadmieniliśmy, że artysta lub poeta chcąc czerpać z najnowszych czasów, trafia na tę przeszkodę, że znajduje bogatą treść ale ubogą bardzo formę. Odwróćmy to zdanie a zastosować je będziemy mogli znowu do czasów, o których mowa. W życiu bowiem towarzyskiem polskiem ze schyłku XVIII wieku znajdzie artysta przeciwnie bardzo dużo form urozmaiconych i malowniczych, ale formom tym brak znowu najczęściej wyższej idealnej treści.

Na tem polega trudność estetycznego odtwarzania ówczesnych stosunków towarzyskiego życia. Pod złoconą, świetną łupiną nie znaleźć tam ziarna, pod przepychem barw i połysków kryje się próżnia... Z pod harmonji i z pod prawdziwie pogodnych widoków poezji i sztuki usuwają się te przedmioty; w spokojne, surowe i poważne kontury ująć się one nie dadzą... Jest tu chyba pole dla rodzajowego artysty, dla obyczajowego badacza, dla humnorysty i powieściopisarza. Dopiero gdy sobie oświecimy ten obraz społeczny łuną przyszłej pożogi, nabierają one tragiki, ale tak okropnej swymi kontrastami, że nawet poezja i sztuka nie mają w sobie dość kojącego balsamu, aby ułagodzić gorycz, którą wywołuje ta nieszczęsna epoka. Mamy tego przykład na sławnym obrazie Matejki, przedstawiającym *Upadek Polski.*

Na tych ogólnych rysach z towarzyskiej fizjonomji czasów Stanisławowskich poprzestaniemy; pomijamy szczegóły wszelkie z życia warszawskiego, z jego hucznych balów i świetnych festynów, a to z powodów, które już wymieniliśmy. Zajmiemy się natomiast Lwowem, który szedł wówczas o lepsze z Warszawą, nawet wtedy i to głównie wtedy, gdy wraz z Galicją przyłączony został po pierwszym rozbiorze Polski do austrjackiej monarchji.

# VII. TOWARZYSTWO LWOWSKIE U SCHYŁKU XVIII WIEKU.

(Fizjognomja miasta. — Lwów stolicą. — Dwa światy. — Pobliskie dwory szlacheckie. — Ks. Arcybiskup lwowski. — Pani Kossakowska. — Życie hulaszcze. — Zabawy i festyny. — Goście. — Sprawy publiczne. — Teatr Bogusławskiego).

O mieście Lwowie wyrzec można z wszelką słusznością, że dopiero wśród katastrof bijących w Rzeczpospolitą polską, dopiero w czasach jej opłakanego upadku, w smutnej epoce podziałów, począł przybierać cechę stołeczną, otaczać się powabem wielkomiejskiej świetności, uderzać barwniejszym i wyższym ruchem towarzyskim. Za dawniejszych czasów Lwów zawsze bardzo skromną odgrywał rolę, ograniczając się jedynie do tego miernego znaczenia, jakie przypada podrzędnej prowincjonalnej stolicy.

W ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej berło stołecznej świetności piastowała wyłącznie Warszawa, skupiając w sobie wszystkie promienie życia politycznego, umysłowego i towarzyskiego; inne miasta główne Polski, nie wyłączając nawet starej stolicy Jagiellonów, pogrążone były w jednostajną ciszę i nie miały ożywionej fizjognomji społecznej. Ze wszystkich atoli miast większych, nasza stolica Rusi najsmutniejszą była może i najcichszą. Ożywiała się ona raz tylko do roku, w czasie kontraktów, na których bywało rojno i głośno. Gdy termin kontraktów minął, zalegała w mieście napowrót cisza i jednostajność podrzędnej, prowincjonalnej stolicy, nie przerywana ani publicznymi festynami, ani zabawami prywatnemi, ani choćby maleńką cząstką owego żywego i burzliwego towarzyskiego ruchu, jakim zdumiewała

i nęciła wówczas Warszawa, ta pani mody elegancji, stolica wytworności i ognisko nieprzerwanych zabaw i festynów.

Jakoż Lwów, nieznaczny i głuchy dawniejszemi czasy dopiero w ostatnich latach Rzeczypospolitej, dopiero przy samym schyłku XVIII w. zaczyna być głośniejszym, zaczyna odgrywać rolę stolicy i nabierać powabów ruchu towarzyskiego. Pierwszy podział Polski zmienia go w stolicę polityczną ziemi, która oderwana od ojczystego organizmu, stanowić miała odrębną zupełnie prowincję austrjackiej monarchji. Odtąd dopiero datuje się jego wzrost jako wielkiego miasta i stolicy. Że był poprzednio miastem bardzo skromnem, jeśli nie nędznem, tego nic tylko dowodzi liczba ludności

PUŁKOWNIK FELICJAN KORYTOWSKI,
król. polski komendant Lwowa.
(Muzeum Narodowe imienia Jana III we Lwowie).

jego, która podczas pierwszego rozbioru mało co przenosiła 30.000, ale wymowniej jeszcze ta okoliczność, że nowy rząd austrjacki wahał się przez czas niejaki, czyli stolicą nowo powstałej Galicji i Lodomerji zrobić Lwów czy Jarosław. Panu hofratowi Kotzian, który w końcu rozstrzygnął tę kwestję, zawdzięcza Lwów swe stołeczne stanowisko w prowincjach, zakordonowanych przez Austrję.

Już to samo wpłynęło oczywiście na wzrost i ruch miasta. Będąc stolicą administracyjną i polityczną nowego kraju, siedzibą gubernatora i władz najwyższych prowincjonalnych, Lwów stał się koniecznem ogniskiem tysiącznych spraw i interesów dla ludności świeżo zadekretowanej Galicji. Sam już zresztą napływ Niemców do Lwowa, którzy częścią jako urzędnicy, częścią zaś jako wolontarjusze, w ogromnej stosunkowo liczbie garnęli się do rewindykowanego kraju i opierali się głównie o nową jego stolicę, musiał ożywić w wysokim stopniu ruch jego ludności i urozmaicić jego fizjognomję towarzyską.

Była też ta fizjognomja dziwnie jaskrawa, dziwnie oryginalna i w smutny sposób charakterystyczna. Tu się najpierw zaczęły łamać dwa światy: świat niemiecki i polski, tu po raz pierwszy starły się dwa systemy: swobody posuniętej do samowoli i absolutnego rygoryzmu i biurokracji; tu po raz pierwszy spotkał się szlachcic polski z krajshauptmanem, butny i dumny magnat z władzą nieznającą oporu; tu stanęły najpierw naprzeciw siebie takie dwie osoby, reprezentujące dwie ostateczności, dwa prawdziwe kontrasty, jak np. pan wojewoda kijowski i pan hrabia Pergen, pierwszy pełnomocny komisarz austrjacki w Galicji.

Zaludniwszy się ogromną liczbą najrozmaitszych funkcjonarjuszów nowych rządów i całym zastępem przybyszów niemieckich, których nie urząd, ale widoki spekulacji i ochota polskiego chleba i polskiego złota powoływały do Galicji, roił się dalej Lwów od szlachty, której nigdy może w takiej ilości poprzednio nie oglądał. Wraz z nowym rządem i nowemi władzami przybywało mu znaczenie stolicy, w której każdy niemal zamożniejszy szlachcic miewał do załatwienia mnóstwo interesów nie zawsze przyjemnych, ale zawsze koniecznych.

GEN. ANDRZEJ HADIK, KOMENDANT AUSTR. ARMJI OKUPACYJNEJ WE LWOWIE.
(Podł. sztychu Mansfelda w Bibl. Pawlikowskich we Lwowie).

W krótkim też bardzo czasie Lwów pozornie przynajmniej ożywił się i powiększył prawie do niepoznania. Ci, co go ostatni raz widzieli jeszcze jako miasto prowincjonalne Rzeczypospolitej, a teraz zwiedzali go jako stolicę Galicji i Lodomerji, dziwili się jego odmianie, powstałej z zanadto smutnych przyczyn, aby mogła podobać się lub cieszyć Polaka. To też ksiądz biskup warmiński, gdy w kilka lat po pierwszym rozbiorze Polski przejeżdżał przez Lwów, wracając z okolic swych rodzinnych, krótkim ale trafnym i żałośnym wierszykiem określił odniesione tu wrażenie. Według słów Krasickiego Lwów był teraz:

I wspanialszy i ludniejszy,
Jednak przedtem choć był mniejszy,
Choć mniej ludny, mniej kształtniejszy,
Że był swoim, był wdzięcznicjszy!...

Jeżeli jednak już zaraz w pierwszych latach po pierwszym rozbiorze Polski Lwów stał się większym i przybrał bardziej stołeczną, bardziej ożywioną i bardziej ruchliwą fizjognomję, to fizjognomja ta jego społeczna i towarzyska nieskończenie bardziej jeszcze stała się urozmaiconą, barwną i oryginalną, gdy w pozostałej jeszcze wolnej Rzpltej odgrywać się poczęły ostatnie sceny strasznego dramatu, zakończone katastrofą zupełnego upadku. Po pierwszym bowiem podziale kto mógł tylko opuszczał Galicję i udawał się na pobyt słały lub przynajmniej dłuższy do wolnej jeszcze i niezawisłej reszty Polski — a mimo ogromnych grzywn, mimo surowych kar i rygorów, którymi zapobiegał temu rząd austrjacki, wiele zamożniejszej szlachty opuszczało dobra swe galicyjskie i zamieszkiwało w granicach Rzpltej. Później wszakże, gdy obszar wolnej Polski ścieśnił się bardziej jeszcze, gdy w końcu nie było już żadnego kącika na polskiej ziemi, w którymby można było odetchnąć wolnem powietrzem, w czasach ostatniego podziału, mnóstwo poszczególnych osób i rodzin całych z innych ziem polskich przybywało do Lwowa, zwiększając ludność jego i ożywiając w wysokim stopniu ruch jego towarzyski.

Chroniono się przed burzą wojenną, przed uciskiem Rosji i Prus, przed nieładem i niebezpieczeństwami nowej oku-

pacji do Galicji, a chroniono się do niej tem chętniej, raz że w ogóle miano dobre wyobrażenie o ludzkości rządów austrjackich, powtóre, że Galicja, mając za sobą w owej porze już dwadzieścia przeszło lat obcego panowania, miała już uregulowane stosunki i jeśli nie dawała swobody, bo tej już nie starczyło nigdzie na polskiej ziemi, to dawała przynajmniej jaką taką rękojmię ładu i bezpieczeństwa. To też najbardziej ludnym, najbardziej urozmaiconym i ożywionym był Lwów w czasach, kiedy wśród ostatnich płonnych wysiłków obrony dokonywał się ostatni podział Polski.

To, co tu opowiedzieć zamierzam, nie ma pretensji do dokładnego obrazu towarzystwa lwowskiego tej pory. Zanadto ono było zmienne, zanadto ruchliwe i rozmaite, abym obraz taki pomieścić mógł w ramach jednego rozdziału. Ograniczyć się muszę jedynie do pobieżnego szkicu, skreślonego w najogólniejszych zarysach, do charakterystyki krótkiej towarzystwa lwowskiego w ostatnich kilkunastu latach ubiegłego stulecia.

Nim się przypatrzymy wybitniejszym objawom i oryginalniejszym typom i figurom towarzystwa samego Lwowa, rzucę przynajmniej słówko o tych domach i dworach znakomitszych, które położone w najbliższem sąsiedztwie stolicy, niejako w ramy jej wchodziły. Jeżeli w porze owej, o której mówimy, nie brakło jeszcze mimo austrjackiej okupacji w tej prowincji polskiej dworów szlacheckich na skalę staropolską urządzonych, jak np. dwór p. starosty olchowieckiego Koziebrodzkiego w Chocimierzu, Państwa staros wa Ponińskich w Zahajpolu, pana łowczego koronnego Bielskiego w Pieniakach, itd. — to i w bezpośredniem pobliżu samegoż Lwowa spotykamy w owym czasie liczne domy znakomite, które bądź to same były ogniskami towarzyskiego życia, bądź to zasilały ruch towarzyski miasta.

Były to domy wybitne i charakterystyczne, utrzymujące jeszcze oryginalną tradycję dawnego polskiego życia w najciekawszych jego objawach, nadające społeczeństwu owej pory tem więcej barwy i wyrazu, że odbijały od tła nowych, a smutnych stosunków kraju. I tak w Malczycach, niegdyś własności głośnego księcia podkomorzego, Kazimierza Poniatowskiego, przebywał w owym czasie pan Szeptycki,

WIDOK DWORU W PIENIAKACH. I. Tysiewicz rys., Hub. Clerget lit.
(Muz. im. XX. Lubomirskich, Lwów).

kasztelan przemyski, w Przestrzelcach miał dwór swój p. Mierzejowski, strażnik polny koronny, w Lubieniu mieszkała Anna z Rzewuskich Humiecka, miecznikowa koronna, w Krzywczycach p. Potocki podkomorzy koronny, w Winnikach bawiła pani Marja z Potockich Tarłowa, słynna z cnót i wykształcenia zarazem, przyjaciółka owej sławnej z uczoności swej księżnej Jabłonowskiej, w Kłodnie spotykamy ludny dwór p. Piotra Branickiego, kasztelana bracławskiego, w Jaryczowie słynnego z awantur i przygód p. Gozdzkiego, wojewodzica podlaskiego, o którym osobno jeszcze wspomnieć mi przyjdzie, w Siemianówce p. Pelagji Potockiej, kasztelanowej lwowskiej, w Bóbrce p. Krasińskiego, obożnego koronnego, w Milatyczach p. Ponińskiej wojewodzinej poznańskiej.

Były to postacie, dawną staropolską epokę przypominające, już może nieco obce w tej porze a przynajmniej w stolicy galicyjskiej, od której napływowej lub modnej ludności odbijały swą oryginalną typowością. Na tem też polegał jeden z głównych powodów barwności i malowniczej charakte-

rystyki społeczeństwa ówczesnej pory, że spotykało się w niem dwa odrębne światy, dwa jaskrawe kontrasty: nowożytną, zachodnią cywilizację i formy dawnego sarmatyzmu. Zacznę od wyliczenia kilku takich właśnie figur z towarzystwa lwowskiego owej pory, które należały jeszcze do lepszej i szczęśliwszej epoki, które już wówczas stały niejako na gruzach tego dawnego świata, licząc się niejako do Mohikan staropolskich form i wyobrażeń.

*A tout Seigneur tout honneur!* Pierwszeństwo należy się szlachetnej i znakomitej postaci starca, osiwiałego dostojnika kościoła, ówczesnemu arcybiskupowi lwowskiemu Sierakowskiemu. Ksiądz arcybiskup stanowiskiem, cnotami wysokiemi, charakterem nieskazitelnym przewodził długi czas, aż do zgonu swego, wszystkim tym, którzy składali się we Lwowie na towarzystwo poważne. Był to mąż rzadkiej pobożności i pięknych przymiotów duszy a cieszył się głębokim szacunkiem i zaufaniem nietylko we Lwowie i Galicji, ale w całej Polsce. Najlepszym i najwymowniejszym tego dowodem

WINNIKI POD LWOWEM. Auer rys. i lit.
(Muz. im. XX. Lubomirskich, Lwów).

było, że ksiądz Sierakowski co chwila proszonym bywał na rozjemcę sporów najdrażliwszych i najuporczywszych. Bywał on nieraz instancją ostatnią w zwadach, które środkami prawa nie dały się załatwić, a wyrok jego niemal zawsze znachodził poszanowanie. Powadził się np. srodze pan wojewoda Mostowski z księciem generałem Czartoryskim, to wyczerpawszy wszelkie środki, udawali się pod sąd polubowny, z Francji nasyłając listy księdzu arcybiskupowi; powstał gorszący spór w łonie jakiej znakomitej rodziny — a w owych czasach i przy osławionem podówczas pieniactwie galicyjskiem, nie było to rzadkim wypadkiem — szukano ratunku u księdza arcybiskupa; nie mogli dojść końca dwaj procesujący się szlachcice w lwowskich trybunałach, a dokuczył im już proces do żywego, zdawali się na bezstronny sąd księdza arcybiskupa. Jako Polak i senator Rzeczypospolitej ksiądz arcybiskup Sierakowski umiał wobec nowych rządów zachować szlachetną dumę i ową godność, z którą niestety w owych czasach rozmijano się zbyt często. Podczas gdy inni znakomici obywatele galicyjscy z nieco przesadną skwapliwością spieszyli się z skarbieniem sobie łask u nowego rządu i składali czołobitność swą p. hrabiemu Pergen, pierwszemu gubernatorowi Galicji, ksiądz arcybiskup Sierakowski zachował stanowisko, czyniące zaszczyt zarówno jego godności senatorskiej jak patrjotycznemu uczuciu. Hrabia Pergen, pan samowładny rewindykowanego kraju, wielce był obrażonym, nie widząc u siebie arcybiskupa i daremnie czekając na jego poddańczą wizytę. Żalił się o to aż przed cesarzem w Wiedniu,

WACŁAW SIERAKOWSKI,
arcybiskup lwowski rz. kat.

oskarżając arcybiskupa o wygórowaną dumę i krnąbrność wobec rządu.

Słodyczą charakteru, wykształceniem, gościnnością, wyszczególniał się dalej w towarzystwie lwowskiem p. wojewoda bełzki, Ignacy Cetner. Była to postać typowa, lubiana i poważana przez wszystkich. Dobroć jego weszła w przysłowie. Mieszkał najczęściej we Lwowie, szukając w towarzystwie ludzi wykształconych osłody wśród dolegliwości domowych. On to był jednym z pierwszych, który zachęcał młodego podówczas Karpińskiego swojemi radami i życzliwością. Zapalony miłośnik kwiatów, im połowę życia swego poświęcał, a gdy szło o przepyszny bukiet z rzadkich kwiatów dla którejś z nadobnych elegantek lwowskiego wielkiego świata, natenczas ostatnia ucieczka bywała do pana wojewody Cetnera. O dobroci i słodyczy charakteru pana wojewody opowiadano sobie najrozmaitsze anegdotki we Lwowie, Karpiński opowiada o nim, że ludzie, z którymi miał interesa, wiele mu przykrości i zmartwień wyrządzali, nadużywając jego dobroci, i że p. wojewoda zwykle po nieprzyjemnych konferencjach z swymi kredytorami do pobliskiego gabinetu wychodził i dopiero po chwili do zgromadzenia powracał.

Raz przez ciekawość wszedłem za nim do tegoż gabinetu — opowiada Karpiński — i znalazłem go spłakanego przy nogach krucyfiksu, a kiedym go cieszyć zaczął, on mi odpowiedział: »Przy tych nogach mam zawsze najpewniejsze pocieszenie a ten który mi dopiero tak ostro publicznie gadał, buciki mu niegdyś sprawiałem, do szkół go dawałem, bo był synem mego ekonoma i w mojej służbie spanoszył się.«

Jako zamiłowany botanik wojewoda był znakomitością, a gdy cesarz Józef założył wszechnicę we Lwowie i przy niej ogród botaniczny urządzić polecił, udawał się z prośbą do Cetnera, aby znawstwem swem i roślinami swego własnego ogrodu zakład naukowy poprzeć zechciał.

Do dalszych wybitnych figur, ale wprost w przeciwnym kierunku jak pan wojewoda bełzki, należał p. wojewodzic podlaski, Józef Gozdzki. Postać tego człowieka maluje się w awanturniczy sposób na tle ówczesnego lwowskiego towarzystwa. Lwów miał zawsze coś do opowiadania o nowym

jakimś wybryku pana Gozdzkiego, którego buty i niesfornej, awanturniczej burzliwości nie mogły nigdy poskromić nawet surowe władze austrjackie, które nie bardzo łagodnie postępować były zwykły wobec szlacheckiej swawoli.

Pan Gozdzki miał już za sobą żywot bardzo burzliwy i awanturniczy, nim osiadł pode Lwowem, a do dawnych przygód i szaleństw, których się dopuszczał, dodawał tu nowe. Postępowanie jego zbliżało go do głośnego z swych burd zawadjackich p. starosty kaniowskiego; trzeba atoli przyznać, że Gozdzki w wybrykach swoich był zawsze szlachetniejszym i nigdy nie dopuszczał się bezprawi lub brutalstwa. Jego zuchwała afera z marszałkiem Bielińskim, jego awanturnicze przygody w wojsku pruskiem, jego atak na Kamieniec podolski, którego dobył z towarzyszami szturmem, mając urazę osobistą do komendanta Kuczyńskiego, jego zajścia komiczne z p. Kossakowskim, jego słynne pojedynki z Korffem, Wajmarnem i z wojewodą pomorskim Łosiem, jego formalna wojna z p. starostą kaniowskim, którego pobił, armaty odebrał i do przyjęcia traktatu pokojowego zmusił — wszystkie te przygody datowały się jeszcze z czasów przedaustrjackich: jednakże i po objęciu władzy przez Niemców p. Gozdzki nie umiał usiedzieć cicho. Pełny był Lwów opowieści o nowych awanturach pana wojewodzica podlaskiego. Pozawczoraj p. Gozdzki z kancelarji urzędowej wyrzucił p. gubernialratha Guicciardiego, wczoraj awan-

MIKOŁAJ POTOCKI, STAROSTA KANIOWSKI.
(Muz. Nar. im. Jana III, Lwów).

turę wyprawił z Niemcami w teatrze, dziś dowcipną mistyfikacją komuś narobił kłopotu — a o wszystkiem tem rozprawiano sobie z upodobaniem. Ale ten pan wojewodzic miał serce szlachetne i należał do najzacniejszych patrjotów owego czasu. Gotów zawsze do ofiar i poświęceń dla kraju, popierał z najusilniejszą gorliwością powstanie Kościuszkowskie, niedbając o groźby i kary austrjackich urzędów. Był on duszą tego, co się podówczas robiło we Lwowie dla sprawy narodowej.

Dziwnym zbiegiem kontrastów p. wojewodzic podlaski przy zawadjactwie swojem, przy awanturniczości i gwałtownej, niesfornej bucie szlacheckiej z rzewnem zamiłowaniem poświęcał się muzyce. Grywał na skrzypcach i według zdania spółczesnego do wysokiej miał dojść biegłości. Grywał też często duety z p. jen. Wiehorskim, który także był muzykiem i przebywał stale we Lwowie — a należało to do najciekawszych rzeczy dla towarzystwa lwowskiego, gdy w domu Mierów, Baworowskich, lub u p. Humieckiej mogło usłyszeć koncert odegrany przez tych dwóch panów.

Wyliczając najwybitniejsze postacie lwowskiego towarzystwa, czas najwyższy wspomnieć o dwóch głównych figurach możniejszych a otwartych domów, dwóch dyktatorach niejako modnego świata, którzy dzierzyli klucz do towarzystwa. Byli nimi Kazimierz Rzewuski i Michał Wielhorski. Obaj ci panowie wyobrażali już jednak świat nowych pojęć i zachodnią reformę obyczajów; byli reprezentantami francuskich manier, francuskiego skeptycyzmu i francuskiego tonu. Pan Kazimierz Rzewuski był zapalonym miłośnikiem wolno-mularstwa. Był to pierwszy farmazon we Lwowie. On tu niejako założył lożę wolnomularską p. n. Orjent Lwowski. Była to modna wówczas zabawka, a nietylko młodzi panicze ale i starsze osoby, zwiedzione powabem tajemnic loży i urokiem mistycznych form i obrzędów, ubiegali się o przyjęcie do związku braterskiego. Bez pana Kazimierza trudno się było inicjować, a tem trudniej dostać aż do samej loży Salomona, co przecież niektórym głowom wydało się ogromnym zaszczytem. Posiadał p. Rzewuski także bibljotekę obfitą, z której atoli w owym czasie

**M. GŁOWACKI: KS. IZABELA Z LUBOMIRSKICH SANGUSZKOWA.**
**(Wł.: Stanisław ks. Lubomirski, Równe).**

apatji dla nauk i burzliwego życia mało kto we Lwowie korzystał. Była to jedyna może znaczniejsza bibljoteka we Lwowie, do której miał przystęp każdy, gdyż p. Rzewuski był pod tym względem nadzwyczaj uprzejmym. Dopiero później przysłano z Wiednia bibliotekę Garellego, którą rząd umieścił przy wszechnicy i oddał na użytek publiczny.

Towarzysz i przyjaciel p. Kazimierza Rzewuskiego, Michał Wielhorski, był typem zfrancuziałego Polaka. Wszystkie jego wyobrażenia były niepolskie, chociaż pod względem patrjotyzmu nic mu zarzucić nie można. Posłował niegdyś od Konfederacji Barskiej do Francji i tu przejął się duchem encyklopedystów; był też encyklopedystą duszą i ciałem. Zaprzyjaźnił się serdecznie z Janem Jakóbem Rousseau, któremu podał myśl napisania znanych Uwag nad Polską, poznał osobiście najgłośniejszych ówczesnych francuskich pisarzy; Mably'ego nawet, jak wiadomo, przywiózł ze sobą do Polski, do Ochorowa. Nauką, a przynajmniej uniwersalnem wykształceniem, gładkością, dowcipem i stanowiskiem swem umiał Wielhorski nadawać ton całemu towarzystwu lwowskiemu, a komu nie wydał paszportu, ten nie łatwo znalazł przystęp do możniejszych i znakomitszych domów. Do takich zaś domów poważnych, zawsze gościnnych i otwartych, należały przedewszystkiem domy państwa województwa bełzkich Potockich, pani miecznikowej Humieckiej, pani kasztelanowej kamińskiej Kossakowej, hrabiów Mierów, hrabiów Baworowskich, Dulskich, Zabielskich, Gołaszewskich, Olszewskich, Siemianowskich, Tarnowskich, gubernatora Urmenyi i t. d.

Najciekawszym może i najcharakterystyczniejszym z tych domów był dom p. Kossakowskiej, kasztelanowej kamińskiej. Któż nie zna tej postaci kobiecej, tak oryginalnej i swego czasu głośnej?... Obdarzona niepospolitym dowcipem, ostrym, sarkastycznym, niekiedy nieco rubasznym, ale zawsze niemal trafnym, pani kasztelanowa słynęła z swego weredyctwa, z przycinków, satyrycznych uwag i jowialnych konceptów. Słusznie zauważył Lucyan Siemieński w swem krótkiem wspomnieniu o pani Kossakowskiej, że »w wieku Woltera, kiedy dowcip od Francuzów przyswojony stał się u nas chlebem powszednim, choć dowcipnych niewiast nie brakło

zapewne po salonach, przecież one nie używały tej popularności, co anegdoty i ucinki pani Kossakowskiej, nie umiejącej ani słowa po francusku. Dowcip tej pani był polskim najczystszej wody i wiernem odbiciem staroświeckiego obyczaju, charakteru niezłamanego przeciwnościami, wysokiego religijnego uczucia, gotowego do ofiar w każdej potrzebie, zgoła wynikał z pierwiastków, z jakich dzisiejszy poeta złożyłby ideał matrony w przetwarzającem się do koła społeczeństwie.«

Komuż nieznana przynajmniej część dowcipów i ostrych przymówek p. Kasztelanowej, bo wszystkich trudnoby było powtórzyć, właśnie z powodu zbyt rubasznego niekiedy jowializmu. Pani kasztelanowa nie darowała nikomu, ani królowi, ani dostojnikom Kościoła, ani przyjaciołom swym i krewnym. Nie bała się nawet obcych głów ukoronowanych, prawiła śmiałe słowa cesarzowej Marji Teresie i Józefowi II, żartowała dotkliwie z gubernatorów galicyjskich, przycinała złośliwie Pergenowi, Hadikowi, Auerspergowi, nie mówiąc już o niższych urzędnikach niemieckich, którym dokuczała dowcipem swym w najdotkliwszy i najbezwzględniejszy sposób. Przycinków tych, sarkazmów, dowcipów możnaby cały tom zebrać.

Łatwo pojąć, jak wpływowe i wybitne stanowisko zajmować musiała w towarzystkie lwowskiem kobieta z charakterem, który dla wysokich zalet i prawości szanowano, i z dowcipem, którego znowu bano się straszliwie. Odstąpiwszy Stanisławów Protowi Potockiemu, pani kasztelanowa stale przebywała we Lwowie. Mieszkała w pokojach kanonickich przy cerkwi św. Jura. Prowadziła dom bardzo gościnny i otwarty, a pokoje jej zawsze przepełnione były tłumem gości. Nietylko stałe towarzystwo lwowskie, ale wszyscy przejeżdżający przez Lwów z innych ziem polskich, spieszyli na górę św. Jura, aby ujrzeć i poznać tę niepospolitą kobietę!

»Pani ogromnej fortuny — mówi o jej pobycie we Lwowie Siemieński — przytem bezdzietna, zajmowała taką pozycję, zwłaszcza od chwili gdy osiadła w Galicji, że obok niej dla nikogo nie było już miejsca. Około jej osoby gromadziło się wszystko zacne, pokoje jej w pałacu przy św. Jurze we

JAN PERGEN, PIERWSZY GUBERNATOR AUSTR. WE LWOWIE.
(Bibl. Pawlikowskich, Lwów).

WIDOK NA KATEDRĘ ŚW. JURA WE LWOWIE.
Według ryciny z 1-ej połowy XIX w. w Bibl. Pawlikowskich we Lwowie.

Lwowie stały się ogniskiem dobrego przykładu i wpływały na obywatelstwo krajowe i z nich wychodził ton staroświeckiego obyczaju, chroniący od zepsucia i znikczemnienia. Można powiedzieć, że sarkastycznym dowcipem trzymała w ryzach to społeczeństwo, co lekkomyślnie dążyło do znicestwienia się w obojętności, w zbytkach, w ubieganiu się o niezaszczytne zaszczyty. Z jej śmiercią stracił Lwów równowagę. Wprawdzie jakiś czas świeciło się kilka osób używających powszechnej powagi; byli to ludzie żyjący jej natchnieniem, lecz nie dość samodzielni i wytrwali, aby kierować mogli opinją rozstrzeloną a raczej bezmyślną.«

Na pokojach pani kasztelanowej bywało zawsze pełno. Rozprawiano tu najgłówniej o sprawach publicznych, bo pani Kossakowska była zawsze gorliwą Polką i obywatelką. Dom jej poważnym tonem, staropolskim nastrojem odbijał od innych głośnych domów lwowskich, w których bawiono się bardziej wesoło i elegancko, bardziej swobodnie i po modnemu. Słynne były owego czasu we Lwowie postne obiady u pani Kossakowskiej. Mawiała ona, że dlatego je głównie urządza, iż wraz z Niemcami przybył do Lwowa zdrożny zwyczaj lekceważenia praktyk religijnych i przepisów kościelnych co do postu. Pragnęła więc, aby każdy kto nie prowadził własnego domu, a nie mógł w restauracjach lwowskich dostać w pewne dnie postnego jadła, znalazł u niej stół gościnny. Jakoż

cały Lwów niemal uczęszczał na obiady postne do świętego Jura, nietyle zapewne dla ryb, co dla dowcipu i jowialnej konwersacji pani kasztelanowej, która umiała wybornie bawić swych gości, nie szczędząc jednak nikogo, kto miał nieszczęście narazić się jej czemkolwiek. Na tych obiadach postnych można było spotkać całe niemal towarzystwo lwowskie; ludzi rozmaitego stanu i powołania. Na nich to spotkać można było i tyle sławnego później Żółkiewskiego, genialnego komika i dowcipnego wydawcę *Momusa*. Był on w tym czasie pisarzem w kancelarji znakomitego lwowskiego mecenasa p. Dzierzkowskiego, którego później opuścił, aby się przenieść do Warszawy, którą później przez tyle lat bawił swoim niewyczerpanym humorem i niepospolitą werwą komiczną. Przyszły autor *Momusa* tu najpierw z swojemi konceptami występywał, zachęcany może dowcipem pani Kossakowskiej, o której obiadach mawiał: »Pani kasztelanowa zawsze z postem, bo ma olej w głowie.«

Bało się towarzystwo lwowskie pani kasztelanowej jak ognia. Nie było nikogo, komuby nie przypięła łatki, nie wytknęła dowcipnie wady jakiej lub śmieszności. Powtarzano też sobie skwapliwie jej uszczypliwości po wszystkich domach. Najbardziej wszakże dokuczała pani kasztelanowa niektórym elegantkom lwowskim, niepamiętnym na nieszczęścia kraju, oddanym zabawom, zbytkom i modzie. Kiedy według najnowszej mody damy lwowskie poczęły nosić suknie z wysokim bardzo stanem i fryzurę spadającą na skronie i zakrywającą niemal całe czoło — pani Kasztelanowa zaraz dotkliwie i bardzo złośliwym sarkazmem wyszydziła tę metodę, mówiąc przy jednym z swych wielkich obiadów, że »elegantki lwowskie są bez stanu i bez czoła.« Pani Kossakowska, ubrana w robronie, w kornecie i z dużemi angażantami z brabanckich koronek, przyjmując u św. Jura gości według staropolskiego magnackiego tonu — odbijała już od tła towarzystwa lwowskiego, które było modne, eleganckie i zatarło już na sobie tradycyjne rysy polskości w obyczajach i zwyczajach. Około pani Kossakowskiej grupowały się same sędziwe, poważne i staropolskie matrony, jak np. miecznikowa koronna Humiecka, pani wojewodzina bełzka, pani ło-

**PANI KOSSAKOWSKA.**

**Charles de Pechwill pinx. et sc. (Muz. im. XX. Lubomirskich, Lwów).**

wczyna Bielska, ta sama, o której opowiada Karpiński, że gdy podczas smutnego obrzędu homagialnego, pierwszy gubernator Galicji hr. Pergen, przyjmując przysięgę wiernopoddańczą, siedział przy wielkim ołtarzu w katedrze na krześle z głową nakrytą, ona będąc na tej uroczystości łzami boleści oblana, nie mogąc powstrzymać żalu i oburzenia, głośno zawołała: »Czemuż Waćpan nie idziesz i temu... Niemcowi kapelusza z głowy nie zrzucisz?!« Karpiński, młody jeszcze podówczas bardzo, zerwał się natychmiast, aby spełnić rozkaz pani Bielskiej — zreflektował się jednak dość wcześnie i wstrzymał od tego szalonego kroku.

Jak już powiedziałem, dom pani Kossakowskiej stanowił pod niejednym względem poważny wyjątek w życiu towarzyskiem lwowskiem. Życie to bowiem nie zawsze było umiarkowane, nie zawsze szło w parze z smutną bardzo sytuacją kraju i całej ojczyzny. Przeciwnie głośnym był podówczas Lwów z szalonej ochoty do zabaw, z płochości, swawoli i zepsucia. Życie towarzyskie tego czasu było nieprzerwanem pasmem uciech, zabaw i balów. Gdy zważymy, że działo się to w chwili, kiedy Polska upadała pod ostatniemi ciosami, w przedjutrzu ostatniego podziału, wśród straszliwych katastrof, rozbicia i klęsk powszechnych — wesołość ta i nadużycie zabaw przedstawia się nam w dziwnie smutnem świetle. Boję się tu nawet pójść za przykładem świadków i uczestników tego życia i użyć ich własnych słów do scharakteryzowania ówczesnego życia lwowskiego, nie wątpię bowiem, że obraz taki sprawiłby nieprzyjemne wrażenie. Powtórzyć się tu ośmielę tylko najłagodniejszy sąd jednego z uczestników tego życia, który w pozostawionym pamiętniku tak nam kreśli społeczeństwo lwowskie owej pory. »Lwów nigdy nie słynął z ostrości obyczajów — powiada ów świadek i uczestnik zabaw lwowskich, Jan Duklan Ochocki — ale wówczas wszystko było rozprzężone... Puściłem się w otchłań, bo w dwudziestym szóstym roku trudno być wstrzemięźliwym wśród ogólnego rozprzężenia... Gra szczęśliwa tak podniosła moje finanse, że w miesiącu miałem własną moją karetę z parą bardzo pięknych anglizowanych koni, konia wierzchowego, drugiego pod masztalerza, kamerdynera,

stangreta i dom na stopie najprzyzwoitszej... Pogrążony w bałwanach tego burzliwego morza, wyznać muszę ze smutkiem, zapomniałem o rodzinie i o obowiązkach moich... Nie miałem, ktoby mię opamiętał... Byłem jak Telemak na wyspie Kalipsy, ale mi brakło Minerwy w postaci Mentora, któryby wypchnąwszy z tej ziemi czarów, gwałtem do swej nawy zapędził«... »Tu mimowolnie zastanowić się muszę — mówi dalej nasz świadek — zwracając uwagę na to, że przed niedawnym jeszcze czasem, świeżo będąc w Warszawie, cale innego ducha, obyczajów i zajęć byłem świadkiem... Tu we Lwowie, chociaż napływ Polaków ze wszystkich stron był niezmierny, tak, że do najciaśniejszego kątka całe zalał miasto, i zdawało się, że wszystkie prowincje słowo sobie dały, tu się zgromadzić; chociaż zbiorowisko to składało się z osób najmajętniejszych, najlepiej wychowanych, najlepiej wykształconych i najwyżej stojących, nikt nawet o klęskach ogólnych, o kraju i sytuacji jego nowej nie podniósł głosu, ust nie otworzył; zdawało się, że po za nami niebyło żadnej przeszłości, żadnego jutra przed nami, nic coby opłakiwać można, nic czegoby się trwożyć potrzeba, nic coby dodać należało. Bawiono się bez końca i szalano jak za dobrych czasów. Ale taka święta zgoda panowała w tym tłumie nienasyconych, taka miłość i jedność braterska, że chociaż we Lwowie blisko półłora roku przebyłem w tym odmęcie, nie spotkałem, nie widziałem żadnej kłótni, pojedynku, sporu lub awantury«.

Słynne były bale lwowskie, pikniki, reduty. Najhuczniejszym, najgłośniejszym był Lwów w latach 1793 — 4, a więc właśnie w porze powstania Kościuszkowskiego. Zjazd był wówczas ogromny; ze wszystkich bowiem ziem polskich zjeżdżały się tu rodziny, szukając schronienia przed burzą wojenną, przed srogą okupacją rosyjską i przed pierwszemi niebezpieczeństwami gwałtownego wywrotu. Bez pamięci na bolesne losy kraju bawiono się z bezprzykładną lekkomyślnością. Nie było dnia podczas zapust, w którymby nie było balu, pikniku, reduty. Bale publiczne odbywały się z najokazalszą świetnością w tak zwanem Kasynie Hechta. Dom ten istniał jeszcze do lat 80-tych we Lwowie. Był to stary pałacyk tuż przy ogrodzie Jezuickim, obok łazienek. W domu

tym znajdowała się sala kontraktowa, klub i sale balowe. Reduty zdumiewały swoją świetnością, bezlikiem eleganckich masek i dowcipnemi mistyfikacjami. Odbywały się one w starym teatrze, którego dziś już niema śladu, a którego rysunek tylko zachował się na ściennych malowidłach w kamienicy niegdyś Hausnera, dziś muzeum hr. Dzieduszyckiego. Teatr ten był przerobionym z kościoła św. Krzyża, OO. Franciszkanów, co później stało się powodem bardzo sensacyjnego wypadku. Długo już grano w tym teatrze przerobionym i szalano na redutach w jego murach, gdy razu pewnego odkrył jeden z aktorów Bogusławskiego właśnie pod sceną trumny i szczątki zwłok ludzkich. Przebudowanie kościoła na teatr odbyło się bowiem tak niedbale, że nie zajrzano nawet do sklepienia, na którem niegdyś stał ołtarz, a później scena. Odkrycie to sprawiło ogromne wrażenie we Lwowie, okazało się bowiem, że bawiono się ochoczo na grobach. Była w tym wypadku jakoby alegorja smutna i wzruszająca...

Podczas gdy inne wyższe warstwy towarzystwa lwowskiego miały bale domowe lub publiczne w kasynie Hechta, bawiła się ludność niższa w tak zwanej *Veteranische Höhle*, tj. w jednym z tych położonych w dole dworków, które spotykało się dawniej po lewej ręce, idąc ku Strzelnicy. Tu mieszczaństwo lwowskie, naówczas głównie z Niemców złożone, urządzało owe *bürgerbale*, o których tyle razy wzmiankuje w swych pamiętnikach Ochocki. Taka panowała płochość we Lwowie, taki nieumiarkowany szał do zabaw, że niektóre domy wysokiego stanowiska, chcąc utrzymać towarzystwo w przyzwoitej mierze, zawarły ligę przeciw wybrykom towarzyskim. Pani kasztelanowa kamińska, p. miecznikowa Humiecka, pani wojewodzina Potocka i inne poważne matrony przy pomocy księdza arcybiskupa Kickiego, następcy księdza Sierakowskiego, podjęły te szlachetne starania. Czy były skuteczne, o tem nie mam wiadomości.

Do zwyczajnych zabaw towarzystwa lwowskiego przybywały nadzwyczajne festyny i uroczystości, niestety przy niemiłych sposobnościach urządzane. Takiemi uroczystościami były np. festyny homagjalne, wyprawiane kosztem rządu przez gubernatora, lub festyny przy zaprowadzeniu i otwarciu Sta-

nów Galicyjskich w r. 1782. Uroczystość ta stanowa, pamiętna na długo w towarzystwie lwowskiem, bo zgromadziła we Lwowie całą najmożniejszą szlachtę kraju, rozpoczęła się dnia 11. Września 1782, a trwała przez 5 dni, będąc jednym szeregiem galowych obiadów i balów, które się odbywały w kamienicy Korytowskich, bezpłatnych redut, widowisk, ogni sztucznych itd., do których p. gubernator Brygido sprowadzał kunsztmistrzów z Wiednia.

Czasem znowu przybycie jakiegoś znakomitego gościa, jakiejś osoby głośnej i możnej w Polsce do Lwowa, dawało powód do nowych festynów i zabaw, wzmagało jeszcze bardziej już i tak żywy ruch towarzystwa lwowskiego. I tak książę wojewoda Karol Radziwiłł Panie Kochanku, kiedy przybył w kilka lat po pierwszym rozbiorze Polski do Lwowa, wprawił w ruch gorączkowy całą jego ludność i ożywił swoim dworem fizjognomię miasta w wysokim stopniu, na długo zostawiając po sobie pamięć. Książę Panie Kochanku bawił tylko przez dwa tygodnie we Lwowie, ale przez ten czas cały Lwów był u niego gościem. Nigdy przybycie żadnego choćby najdostojniejszego gościa, nie wyjmując nawet cesarza Józefa II., nie poruszyło tak dalece Lwowa. Któż bowiem nie znał tej oryginalnej postaci, kto o niej nie słyszał wówczas mnóstwo najciekawszych i najdziwniejszych anegdotek, którym przesada dodawała jeszcze więcej uroku, któżby go nie chciał poznać lub widzieć przynajmniej ?... Jakoż książę Panie Kochanku tym razem nie zawiódł famy, która go otaczała, odbył bowiem wjazd oryginalny do stolicy galicyjskiej. Wjechał z okazałością królewską, wlokąc za sobą dwór liczny, a co najwięcej zajęło ludność, szereg wielbłądów i mułów, które dźwigały pakunki i przybory podróżne. Niezliczone tłumy witały księcia na ulicach Lwowa, co żyło bowiem, wybiegło na jego spotkanie; z najdalszych okolic Galicji nawet i z za kordonu przybywała szlachta, by go we Lwowie powitać. Władze austrjackie, podejrzliwe bardzo w owym czasie, postawiły mu zaraz straż wojskową, ale książę Panie Kochanku wziął to za kurtoazję i honorową odznakę; oficerów złotymi zegarkami, a żołnierzy pieniędzmi obdarował. Bawiąc we Lwowie, książę codziennie wyprawiał obiad wspaniały,

KAROL KS. RADZIWIŁŁ »PANIE KOCHANKU«
J. B. Nothnagel sen. del., D. J. Conlgen iun. sc.
(Wł. St. Olexiński, Lwów).

a co wieczora bal i assamble. Ugościwszy tak wszystkich, wybrał się na odwiedziny do Żółkwi, dokąd z nim pojechało niemal całe towarzystwo lwowskie. W Żółkwi przyjmowano go jakby monarchę, kolegjata i całe miasto było oświetlone.

Ciche i skromne, ale za to bogatsze w piękne wrażenia były odwiedziny Tadeusza Kościuszki, który około r. 1792 zawitał do Lwowa. Pobyt jego wywołał wielką sensację w mieście, rozrywano sobie zwycięzcę z pod Dubienki. Ilekroć Kościuszko pokazał się na ulicy, towarzyszyły mu gromady ludności rade widzieć go i powitać. Niepodobało się to władzom austrjackim i kazały mu wyjechać z miasta wcześniej niż zamierzał.

Ileż to innych jeszcze przewijało się po Lwowie postaci ciekawych, bawiąc w nim krócej lub dłużej, wlewając nowe życie w ruch towarzyski, zajmując sobą przez pewien czas miasto całe! Właśnie w czasie, kiedy życie towarzyskie we Lwowie było najruchliwsze i najbarwniejsze, około r. 1794, przybył tu na dłuższy czas ów głośny książę Karol de Nassau-Siegen. Wówczas to całe życie koncentrowało się

około tej niepospolitej choć awanturniczej postaci; fetowano go, goszczono, a każdy z znakomitych domów lwowskich ubiegał się o jego odwiedziny. I nie dziw, że go sobie rozrywano. Sława jego, którą nadto nie pod jednym względem przesadzono, przygody jego tak dziwne i fantastyczne, lwia odwaga, niesłychana zuchwałość awanturnicza, zaszczyty wysokie otrzymane od rozmaitych dworów europejskich — wszystko to czynić go musiało zaiste człowiekiem niewymownie ciekawym. Mogło teraz towarzystwo lwowskie poznać tego sławnego awanturnika i bohatera, który walczył z lwami maurytańskimi i koczował po skwarnych afrykańskich pustyniach, a w Nalibokach na Litwie księciu Panie Kochanku niedźwiedzie powystrzelał, który odniósł zwycięstwa na dwóch morzach, zdobywał Gibraltar, był pretendentem do udzielnego tronu, bił się z Szwedami i Turkami, kochał się w królowej wyspy Otahaiti, był grandem hiszpańskim i szlachcicem polskim, admirałem rosyjskim i pułkownikiem francuskim.

Nie będę już wspominał bliżej o innych przelotnych gościnach, które nie omieszkały oddziaływać na ówczesny ruch towarzyski we Lwowie, jak np. o pobycie sławnej pani de Witte, owej cudownie pięknej Greczynki, która mając już stosunek z Szczęsnym Potockim, bawiła we Lwowie w sprawach rozwodowych; nie będę wyliczał dalej wszystkich postaci mniej więcej oryginalnych, mniej więcej awanturniczych, które pojawiły się w owej porze na horyzoncie lwowskim, jak np. osławiony Kawaler de Seingalt, który tu uciekł po głośnym swym pojedynku z Branickim; jak Walicki, postać zagadkowa, fantastyczna, olśniewająca bogactwem i przepysznym zbiorem brylantów, jak Aureli Fesler, ekskatolik, ekskapucyn, profesor przy wszechnicy lwowskiej, który bawił się nie wykładami teologji, do czego go powołano, ale urządzaniem lóż wolnomularskich, a który dawszy do odegrania na scenie niemieckiej dramat p. t. Marek Aureli, wzięty za paszkwil uszczypliwy na Józefa II., uciekać musiał z galicyjskiej stolicy; nie będę o tem wszystkiem wspominał z osobna, bo nie starczą na to skromne ramy tego rozdziału. Nie będę również charakteryzował współczesnego towarzystwa niemieckiego we Lwowie, złożonego

przeważnie z żywiołów bardzo wątpliwych i bardzo zagadkowych, zamilczę o Kortumach, Kratterach, Testmajerach *e tutti quanti*, bo wkroczyćbym musiał na pole wspomnień politycznych. Natomiast przejdę do kilku innych rysów towarzystwa lwowskiego.

Zdarzało się, że jakaś sprawa osobista wzbudzała powszechne zajęcie, wywoływała zacięte dyskusje, dzieliła ówczesne towarzystwo na wprost przeciwne sobie stronnictwa — a kończyła się przecież hucznym epilogiem zgody. Taką była sprawa księcia jenerała Adama Ponińskiego, który z zarzutów czynionych mu po powstaniu Kościuszkowskiem tłumaczył się przed sądem, złożonym z oficerów polskich. Było to w r. 1795. Sąd ten zmienił się w formalny festyn dla towarzystwa lwowskiego. Odbywał się on w kasynie Hechta, o którem już wspominałem szanownym czytelnikom. Sąd przyszedł do skutku za pośrednictwem dwóch głównych przewódców towarzystwa, Kazimierza Rzewuskiego i Michała Wielhorskiego. Tak dalece sprawą tą zaciekawione było towarzystwo lwowskie, że galerje w sali balowej Hechta musiano ustąpić damom. Cały też piękny świat pospieszył tam jakby na najciekawsze widowisko — a wyrok uniewinniający eleganckie galerje powitały salwami oklasków. Zakończono ucztą, wiwatami i jak jeden z współczesnych świadków skrupulatnie dodaje, tysiąc butelek szampana wypito.

Jakkolwiek w najogólniejszych tylko rysach szkicuję tu obraz towarzystwa lwowskiego w ostatnich latach XVIII wieku, nie mogę przecież pominąć tu takich osobistości, jak mecenasi Dzierzkowski i Węgleński. Mecenas Węgleński, późniejszy minister Księstwa Warszawskiego, znanym był we Lwowie jako człowiek bardzo wesoły i lubiący zabawy, a że i sam je doskonale urządzać umiał, więc nie brakło go nigdzie, gdzie się dobrze bawiono. On to wybudował i nazwał Pohulankę, która to nazwa wówczas nie była czczem tylko słowem, bo ustroń ta służyła istotnie za widownię towarzyskiej ochoty; od tego też mecenasa otrzymał swe nazwanie lasek Węgleński. Pan mecenas Dzierzkowski należał znowu do najpoważniejszych i najznakomitszych osobistości lwowskich; wykształceniem towarzyskiem, nauką, wpływem

swoim zajmował w towarzystwie lwowskiem niepoślednie stanowisko, a z wielu pierwszorzędnemi domami wiązały go stosunki przyjaźni.

Wspominając o Dzierzkowskim muszę bodaj krótkiemi słowy dotknąć jednej, tym razem pięknej i dodatniej strony towarzystwa lwowskiego. Mam tu na myśli udział i żywe poparcie dla powstania Kościuszkowskiego. Mimo argusowego nadzoru władz rządowych, istniał tu komitet, który ile możności popierał ostatnie usiłowania narodu. W gronie tych szlachetnych obywateli zajmował jedno z najznaczniejszych miejsc mecenas Dzierzkowski; składało się zaś ono z następujących osób, przebywających wówczas we Lwowie: z jenerała Rymkiewicza, Kriegera, hr. Lewickiego, senatora Ogińskiego, Prozora, Koziełła, Wegetynowskiego i innych. Przekradał się do nich z poleceniami od Kościuszki p. szef Drzewiecki, w rozmaitych przebraniach i pod rozmaitemi nazwiskami.

Za wpływem tych osób wiele Galicja mogła zrobić dla powstania; a niejeden młody elegant, co dotąd podbijał tylko serca i narażał się na artylerję pięknych oczu, opuszczał salony lwowskie i stawał przed rosyjskiemi armatami. W animowaniu młodzieży galicyjskiej do stawania w szeregach narodowych, mieli powyżsi panowie pomoc, któżby się tego spodziewał? ze strony p. gubernatora Galicji, hr. Gallenberga; on to bowiem otwarcie powiedział Drzewieckiemu: »Może Waćpan zabierzesz z sobą tutejszą na bruku wojującą młodzież, która nam tylko niepokoju przymnaża?«

Niepodobna mi też nie wspomnieć bodaj pobieżnie o znakomitym i zasłużonym mężu, który właśnie w ostatnich latach XVIII stulecia przebywał we Lwowie, a którego wpływ na tutejszą ludność polską wysokiej był wagi. Mam tu na myśli Wojciecha Bogusławskiego i jego teatr. Imię tego skromnego dyrektora sceny stało się historycznem, jako twórcy sceny narodowej i krzewiciela polskiej myśli właśnie w porze, kiedy się wszystko na jej zgubę sprzysięgać zdawało, kiedy Polska cała przedstawiała widok najsmutniejszego rozbicia, tj. właśnie w pierwszych latach porozbiorowych.

Bogusławski i teatr jego należą do pięknych wspomnień

z historji społeczności lwowskiej. Czystem słowem polskiem, żywem uczuciem narodowem, przekradanem przez straże cenzury niemieckiej pod najrozmaitszemi maskami, wdzięczną i krzepiącą nutą ojczystej pieśni, karmił on dusze i serca ludności lwowskiej, która wówczas z polskiem swem życiem kryć się musiała w zacisze ścian domowych... On to po upadku powstania Kościuszkowskiego, utworem zamaskowanym historją peruwiańską, tj. melodramatem »Izkahar, król Guaksary«, zawierającym allegorję wymowną bolesnych dziejów Polski, poruszył serca i patrjotycznem uczuciem zapalił dusze polskiej ludności we Lwowie.

Letni teatr Bogusławskiego niesłychane miał powodzenie. Wystawił go Bogusławski w ogrodzie Jabłonowskich, który obok dzisiejszych wałów hetmańskich, przemienionych właśnie wówczas w promenadę przez p. gubernialratha Reitzenheima, najulubieńszem był miejscem przechadzek dla Lwowian. Miał ten ogród zresztą dla towarzystwa lwowskiego osobne pamiątkowe znaczenie, tu bowiem za osobistem pośrednictwem cesarza Józefa II. pojednały się z sobą dwie śmiertelnie poważnione damy lwowskie, pani kasztelanowa Konstancja Bielska z swoją pasierbicą Teofilą, który to akt w ulotnych, a bardzo pompatycznych wierszach opiewali rymopisy lwowscy.

Otóż w jednym z czworoboków tego ogrodu splantowano ziemię na trzy, coraz wyższe amfiteatralne kondygnacje, z których oglądać miała publiczność. dramatyczne widowiska. Na wykopanych tym sposobem podwyższeniach urządzano parter, nieco wyżej galerję dam, a najwyżej tak zwany paradyż dla biednych amatorów sztuki Rosciusza. Amfiteatr ten był ogromnych rozmiarów, ozdobiony połamanemi kolumnami i upadłemi kapitelami, naśladował ruiny świątyni starożytnej, a nie miał dachu. Proscenium wyobrażało świątynię, dźwiganą przez szesnaście kolumn, a ocienioną konarami drzew naturalnych, rosnących w tem miejscu.

W tym to amfiteatrze, który budował włoski architekt Maraino, oglądał Lwów ów wspomniany już melodramat »Izkahar«. Sztukę tę odegrano z niesłychanym i niewidzianym we Lwowie przepychem. Figurowało w niej kilkuset

żołnierzy austrjackich, ubranych w stroje hiszpańskie, a arsenały dostarczyły kilkunastu dział.

Daleko wdzięczniejszym jednak efektem niż wszystkie te przybory przysłużył się widzom przypadek. Z powodu długich przygotowań przedstawienie przewlokło się do brzasku dnia. I oto w ostatnim akcie ujrzała publiczność prawdziwy wschód słońca, które okazało się nad proscenium, ozłacając promieniami swemi drzewa rosnące w pobliżu. Przedstawienie zaczęło się sztucznym wschodem słońca, a zakończyło prawdziwym. Ucieszona publiczność wracała do domu przy jasnem świetle wiosennego poranku...

O ruchu umysłowym głębszym niema nawet co wspominać, gdy się mówi o towarzystwie tak niestałem, tak falującem, tak koczowniczem niemal, jakiem było ówczesne towarzystwo lwowskie. Osoby, którym nie obcy był poważniejszy ruch umysłowy, łatwo policzyć było można. Należeli do nich głównie pp. Rzewuski i Wielhorski, dalej p. Kuropatnicki kasztelan bełzki, mecenas Dzierzkowski, a z dam słynęły wykształceniem umysłowem a nawet uczonością panie Szeptycka, kasztelanowa przemyska, którą zwano Sevigné galicyjską, pani Lubomirska bawiąca w owych czasach także we Lwowie, o której mawiano, że umysł jej wzbudzał podziw Marmontela, pani wojewodzina Jabłonowska, umiejąca dokładnie język łaciński i staczająca w nim dysputy teologiczne, i wkońcu pani kasztelanowa Kuropatnicka, którą towarzystwo lwowskie zwało drugą Drużbacką.

Po dokonanym trzecim rozbiorze Polski, po jakiem takiem ustaleniu się nowych a ciężkich stosunków, Lwów się wyludnił; możne familje, które w nim szukały chwilowego schronienia, powróciły do stron rodzinnych, a tak po kilku latach wyjątkowej świetności towarzyskiej, Lwów znalazł się znowu w skromnych rozmiarach swego zwykłego życia. W każdym razie ostatnie lata XVIII. stulecia złożyły się na jedną z najbardziej ciekawych kart w historji towarzyskiego życia we Lwowie.

A teraz przyjdzie nam z przyjemnością rzucić na ponury dość obraz życia towarzyskiego w Polsce ówczesnej jaśniejszy i szlachetniejszy promień światła. Promienia tego dostarczą nam Puławy.

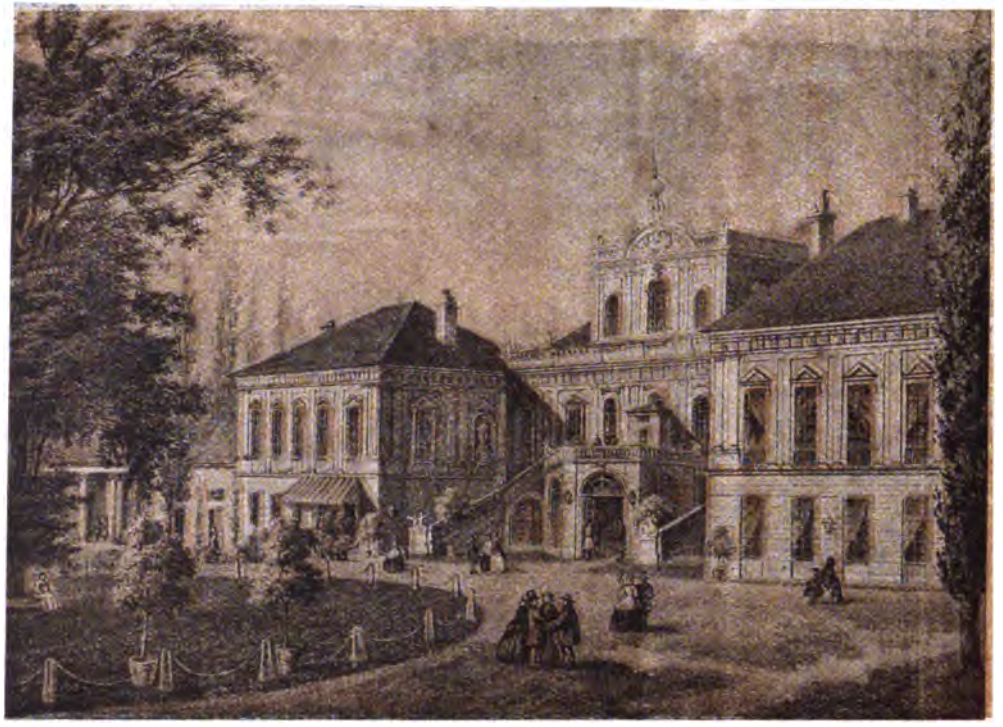

**DAWNY ZAMEK W PUŁAWACH.**
**(Rys. A. Lerne, Lit. A. Matuszkiewicz).**

# VIII. PUŁAWY

(Wpływ Puław na życie towarzyskie i jego formy. — Puławy jako ognisko życia umysłowego. — Kniaźnin, Woronicz, Karpiński, Delille, Niemcewicz. — Piękny wyraz sielskiego życia. — Znaczenie narodowe Puław. — Pamiątki).

J. P. Norblin f.

Mówić o wyższem życiu towarzyskiem i jego estetycznych formach w Polsce a pominąć owe sławne Puławy jest niepodobieństwem. Odegrały one pod tym względem tak ważną rolę, wpisały się tak pięknie w historję współczesnych form towarzyskich, że zasługują na obszerne wspomnienie. Strojne w urok natury i sztuki, opiewane przez tylu poetów polskich i zagranicznych, świecące wyjątkowym blaskiem na tle swego czasu, Puławy mają dziś dla nas ten jeszcze wdzięk osobny, że padłszy ofiarą zniszczenia, stały się mitem poetycznym, że losem swym sprawdziły znane słowa Schillera: »Co ma ożyć w pieśni, zginąć musi w rzeczywistości.«

Za wstęp i za przygotowanie niejako do bliższej wiadomości o Puławach niechaj nam posłużą rzewne słowa wspomnienia, które im poświęca w swych Pamiętnikach Kajetan Koźmian.

»Na czele domów możnych w całym kraju — pisze Koźmian — stały Puławy. Słyną one nietylko w narodowych lecz i zagranicznych pismach. Czem były dla Polski, osądzi potomność. Powstawały z krajem, kwitły wraz z krajem i wraz z krajem znikły. Zagłada Polski dotknęła zagładą ten przy-

bytek, ten wieczny pomnik wspaniałości, miłości ojczyzny, cnót, oświecenia, ogład, zalet, wdzięków narodowych. Wspomnienia o nich przeżyją w pamięci ludzkiej. Lecz z gmachów ich mieszkalnych już ani kamienia niema. Jaka strata, jeśli komu nie wpadło na myśl, nim ich grom zagłady dotknął, zdjąć obraz tych gmachów, tych świątyń, tych kościołów, tych ogrodów uroczych, w których się w różnych epokach doli i niedoli cała Polska chroniła. Wypiszę tu kilka wierszy moich o Puławach. Dadzą one choć słabe wyobrażenie o tem, czem one były:

O wy wieczne pomniki narodowej sławy,
Świetne z siebie, świetniejsze z mieszkańców — Puławy!
Stolico cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
Ileż drogich wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!
Wam ojczyzna, gdy na nią świat się sprzysiągł cały,
Konając odkazała wszystkie skarby chwały,
Ile w niej bohaterów, wieszczów, mędrców słynie,
Tu ich cnót serca składem a szczątków świątynie,
Tu żyją w każdem drzewie, tu tchną w każdym głazie,
I w tym sprawdzonym gajów Elizu obrazie
Zda się, że nieoddzielne od tarcz i orężów
Snują się po przysionkach dusze wielkich mężów
I pod dwóch z Jagiellońskiej krwi Nestorów wodzą,
W zwiedzającą te święte miejsca młódź przechodzą...

»Puław — mówi dalej Koźmian — do żadnego z możniejszych domów w Polsce równać nie można. Każdyby stracił na porównaniu. Z Puław, rzec się godzi, smak, ogłada, obyczajność, duch, rozszedł się po całym kraju...

»Puławy wprawdzie otaczała inna, im tylko właściwa, od innych rodzin oddzielna atmosfera. Nie polszczyzna tam cudzoziemczała, lecz się cudzoziemczyzna polszczyła. Wszystko tam było polskie, wszystko narodowe. Nie było staroświecczyzny, lecz starożytne cnoty przebijały przez ukształcone i ugrzecznione obyczaje, tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych... Była to prawdziwie pod tym względem wyspa zaczarowana, w której stawało się koniecznością wzdychać... do Polski, a obok tego ileż cnót publicznych, ileż domowych, ileż ludzkości, ile dobroczynności, ile ofiar, ile poświęceń, ile hojności

dla włościan, dla kalek, dla ubóstwa, dla sierot nieszczęśliwych, ile nakoniec przy skonaniu Polski nieporównanych wzorów cnót starożytnych...«

Z takiem to uniesieniem podziwu wyraża się Koźmian o Puławach.

Z dokładniejszego opisu puławskiego życia, zgromadzonego tam grona towarzyskiego i wpływu, jakie ona wywierała na smak i ogładę obyczajową, zobaczymy, że uwielbienie takie miało do pewnego stopnia rzeczywistą podstawę.

Żałować wypada, że żaden z współczesnych świadków świetności puławskiej, żaden z stałych uczestników tego sławnego towarzyskiego koła, nie pozostawił nam wiernego i spokojniejszego nieco opisu. Puławy zdają się być tylko mitem jakimś pięknym; znamy je tylko z zachwytów i uniesień niektórych współczesnych pisarzy. Wszystko niemal, co nam o życiu puławskiem pozostawili w swych pismach i pamiętnikach Kajetan Koźmian, Niemcewicz, Karpiński, Kniaźnin i inni, składa się tylko z frazesów uwielbienia i gloryfikacyjnych ogólników. Dokładnego i przedmiotowego opisu towarzyskich rozkoszy puławskich, szczegółowej kroniki, bodaj na wzór owych *chroniques du samedi*, które spisywał Pelisson o wieczorkach panny Scudery, nikt nam nie pozostawił.

Stąd pochodzi, że życie puławskie pozostało dla nas rodzajem towarzyskich misterjów, o których wtajemniczeni z zapałem mówili, ale których zasłony żaden z nich całkowicie nie uchylił. »Żeby malować, czem były Puławy w młodości księżny (Izabelli Czartoryskiej) — woła w pamiętnikach swych Kajetan Koźmian — trzebaby mieć pióro, przedstawiające zaczarowane ogrody Armidy; Fenelona, kreślące opis wyspy Kalipsy; Montesquieu'go, podające obraz świątyni Wenery w Knidos«... »Gdyby kto chciał przedstawić dokładny obraz dawnych Puław — mówi syn jego Andrzej Edward — gdyby chciał wykazać ich zasługi w kraju położone pod względem oświaty, nauk, ogłady, utrzymania ducha i języka narodowego, przechowania i rozniecania miłości ojczyzny, gdyby chciał wyliczyć wszystkie cnoty, które tam jaśniały i krzewiły się: dobroczynność niewyczerpaną, wspaniałość szlachetność, przyjaźń zdolną poświęceń; gdyby nie chciał pomi-

nąć trudów tam łożonych około wykształcenia młodzieży płci obojej, około oświecenia ludu wiejskiego i polepszenia jego bytu, około rozkrzewienia dobrego smaku u mieszkańców wsi, gdyby chciał wystawić królewskość dawnego życia tamtejszego, świetność zgromadzeń, wspaniałość uczt; gdyby wymieniał wszystkich znakomitych mężów, którzy tam przebywali, wszystkie ozdoby płci niewieściej, które tam ówczesne towarzystwo tak uroczem czyniły, gdyby nakoniec nie chciał zataić wszystkich nadziei, marzeń, żądz, zabiegów, które tam umysły w ciągłym ruchu utrzymywały, gdyby i śmiał wykryć wszystkie tajemnice intryg i politycznych i miłosnych, wprowadzonych w ciągłe życie tamtejsze, musiałby napisać dzieło o kilku tomach a jeszczeby nie wyczerpał swego przedmiotu. To dzieło będzie kiedyś do napisania.«

Niezawodnie dzieło takie byłoby nadzwyczaj pożądane jako ważny przyczynek do historji obyczajów, poloru i rozwoju form towarzyskich w Polsce, ale, jeśli nie ukażą się nowe ku temu źródła, jeśli nie pojawią się jakie nowe wyłącznie temu przedmiotowi poświęcone pamiętniki, ukrywające się może dotychczas między familijnymi papierami, nikt dzieła takiego napisać nie zdoła. Jakoż z wielką słusznością wyraża się Lucjan Siemiński o pisarzach, którzy nam pozostawili w dziełach swych panegiryczne wzmianki o Puławach: »Na nieszczęście (pisarze ci) fotografami być nie umieli i zamiast prostego opisu, dawali parafrazy sentencjami ozdobne, do których przymięszywali wspomnienia historyczne narysowane tak niepewnie, tak mglistą barwą pociągnięte, że i krajobraz i sceny z przeszłego życia wydają się jak wytarte malowidło *á la grisaille* na ścianie spustoszałego pałacu.«

Nie będziemy się też kusili o szczegółowy opis puławskiego życia, jako ogniska wytwornej i szlachetnej towarzyskości, raz z powodu, że dla braku ściślejszych dat jest on prawie niepodobny, powtóre, że rzucając w niniejszych rozprawach tylko ogólne i pobieżne poglądy na formy społeczne i ich rozwój, uważamy go za zbyteczny. Jakkolwiek admiratorowie Puław nie uznali za potrzebne uzasadnić swe uwielbienia szczegółami i faktami, zawsze są oni dla nas wymownem świadectwem, że życie puławskie było ważnym i do-

J. P. NORBLIN DE LA GOURDAINE: WIDOK ŚWIĄTYNI W ARKADJI.

niosłym bardzo czynnikiem w rozwoju ówczesnych form towarzyskich, że dwór księżny Izabelli Czartoryskiej, strojny w najpiękniejsze dzieła natury i sztuki był niejako ogniskiem estetycznem, z którego na kraj cały rozstrzelały się promienie ogłady, smaku i szlachetniejszych pojęć społecznych.

Nie wolno nam wątpić o wysokich zaletach i znakomitym wpływie domu, który umiał pozyskać sobie hołdy i podziw najznamienitszych umysłów współczesnych, który umiał wplątać w swe magiczne koło najpoetyczniejsze postacie i najwybredniejsze charaktery swego czasu, który poetów zapalał do hymnów uwielbienia i przejmował ich natchnieniem, który w końcu gromadził około siebie wszystko, co było najwytworniejszego i najbardziej wykształconego w Polsce. Nie mówiąc już nic o innych świadectwach puławskiej świetności, dość wspomnieć tylko, że z Puławami i królującem w nich gronem towarzyskiem wiążą się ściśle takie imiona jak Woronicza, Karpińskiego, Kniaźnina, Zabłockiego, Piramowicza, Trembeckiego, Niemcewicza, Koźmiana, francuskiego poety Delille'a itd., aby uwierzyć, że dwór ten był prawdziwą wyspą zaczarowaną i że odegrał w historji towarzyskiego życia w Polsce bardzo piękną i bardzo zajmującą rolę.

Próbujmyż rzucić tu kilka rysów o tym tyle sławnym i tyle świetnym przybytku smaku i ogłady towarzyskiej. Sama już natura zda się wysiliła, aby z miejsca tego zrobić czarowną ustroń, pełną uroku i malowniczego wdzięku. »Nie można było obrać pyszniejszej okolicy na założenie w niej rezydencji dla dworu wielkiego pana — mówi Siemieński, opisując ogrody puławskie. — Malownicze ruiny zamków, kościoły z resztkami gotyckiej architektury, jakieś zwaliska arjańskiej bożnicy, piętrzaste szpichlerze, strome wzgórza ubrane w drzewa, w wiejskie chaty, w wijące się po spadzistych trawnikach ścieżki — wszystko to przegląda się w szerokiem korycie wiślanem — a z każdego miejsca widok rozległy, z szerokiem niebem, z dalszą perspektywą, urozmaicony, czarujący, wesoły i narysowany wielkiemi linjami panoramy.« Czego niedostawać mogło jeszcze naturze, to uzupełniła sztuka. Księżna Izabela z Flemmingów Czartoryska, wielka miłośniczka ogrodów, obdarzona znakomitym smakiem i najwy-

IZABELA KS. CZARTORYSKA (1746—1835)
(G. Marchi pinx. and sc., London, publ. by T. Watson).

tworniejszym zmysłem dla piękności natury, uczyniła wszystko, na co się tylko zdobyć mogły gust szlachetny, wysokie poczucie estetyczne, prawdziwie poetyczna imaginacja i olbrzymia fortuna, aby z Puław, już i tak wdzięcznych powabami przyrodzonemi, uczynić idealny niejako typ sielskiej siedziby. Nazwano ją też Armidą, wywołującą różdżką swą czarodziejską owe cuda zachwycające.

Księżna Izabela posiadała wszystko, czego potrzebowała, aby stać się nietylko główną założycielką świetności puławskiej, ale aby pozostać przez całe swe życie, bo aż do najpóźniejszej pory wieku, genjuszem i duszą tego uroczego miejsca. Wysokie dary umysłowe, głębsze i wytworne wykształcenie estetyczne i literackie, wrodzony i delikatny instynkt piękna, ów zmysł subtelny i szlachetny, który nie da się nabyć, ale który zda się być namaszczeniem, wniesionem na tę ziemię z lepszych i piękniejszych gdzieś światów, imaginacja żywa i twórcza, która piętno swych ideałów umie wycisnąć na całem otoczeniu, wszystko to składało się na charakter tej niepospolitej zaprawdę damy.

Opierając się na świadectwach ludzi, którzy byli świadkami i uczestnikami puławskiego życia, możemy śmiało powiedzieć, że Puławy były jednym z najpiękniejszych wzorów, jak należy opromieniać towarzyskie życie wszystkiemi wdziękami, jakich tylko dostarczyć mogą sztuka i poezja. Z prawdziwem mistrzowstwem umiano tu wyzyskać wszystkie wznioślejsze motywa, użyć wszystkich szlachetniejszych instynktów, aby w prozę powszednią życia tchnąć idealny pierwiastek piękna.

Trzy główne drogi obrano ku temu w Puławach i o wszystkich trzech nieco obszerniej tu pomówimy. Pierwszą drogą było piękno natury, drugą ów żywioł wysoce poetyczny, który nadaje życiu nietylko społeczeństw całych ale i każdej jednostki majestat historycznych, narodowych tradycyj, trzecią literatura i sztuka z wszystkiemi temi rozkoszami, któremi one obdzielać zwykły prawdziwych swych miłośników. Podziwiać należy ów piękny, prawdziwie poetyczny związek, w jakim stały zawsze do siebie te trzy kierunki puławskiego życia. Sztuka podawała rękę naturze, na uszlachetnioną i upiększoną przyrodę rzucała promienie swe poezja, łącząc ogniwem swem rzeczywistość z tęsknotą idealną, obecność z najpiękniejszemi tradycjami przeszłości.

Zacznijmy od wyzyskania i podniesienia piękności natury. Księżna Izabela Czartoryska, kierując się zamiłowaniem i znawstwem natury w jej powabnych objawach, obeznana doskonale z najważniejszemi parkami i ogrodami Europy, stworzyła z Puław czarodziejski obraz sielskiego mieszkania. Wszystkie owe opiewane w sielankach poetycznych rozkosze ogrodów, wszystkie sentymentalne marzenia pasterskiej Muzy, znalazły tu, rzec można, swoje urzeczywistnienie...

Ogrody puławskie założone były na wzór angielskich parków; zakładali je dla księżny Niemiec Pope i Anglik Sauvage. Księżna sama jednak niezawodnie główną miała zasługę poetycznych pomysłów przy ozdabianiu tego, co już sama natura dawała. Dzieło jej: »Myśli różne o zakładaniu ogrodów« dowodzi, że księżna z zapałem oddawała się studjom nad upiększeniem natury, nad zakładaniem pięknych ogrodów i estetycznem zużyciem surowych krajobrazów. Jej zmysł dla piękna natury nie ograniczał się do samych ogrodów, obejmował on całą okolicę niejako. Księżna umiała nie tylko zmienić ogród dziki w park uroczy, w ustroń idylicznego powabu, ale przedziwnie potrafiła sztuką upiększyć fizjognomję całej okolicy, uzupełnić estetycznie widoki, zaokrąglać i urozmaicać sztuką krajobrazy.

Starała się o to, aby każda wioska, każde wzgórze, każdy gaj był harmonijną częścią pięknego widoku i aby widok ten uszlachetniony artystyczną pomocą miał dla siebie przyjemne

i właściwe ramy. Jak malarz na płótnie, tak ona w naturze tworzyła pejzaże z piętnem skończonego piękna. Był w tem wzór zaiste godny naśladowania, jak należy sztukę czynić towarzyszką życia i genjuszem swego otoczenia...

Nie będziemy opisywali sami cudownych ogrodów i gajów puławskich. Natchnęły one niejednego poetę i dały powód do wielu pięknych utworów. Aby dać czytelnikom naszym niejakie wyobrażenie o powabach ogrodów puławskich wyręczymy się słowami poetów. Woronicz, który sławną Świątynię Sybilli, jedną z najświetniejszych ozdób tego sielskiego dworu, uczynił przedmiotem znanego poematu, tak się na początku pierwszej pieśni wyraża o Puławach:

Słodki przybytek cnoty, światło odetchnienia,
Zdrój pociechy i czarnych trosków zapomnienia,
Gdzie cudzoziemiec dziwu zachwytem przejęty,
Znajdując wszystkich krajów rozkoszne ponęty,
Chociażby był z Ulissa rodu lub Eakiem
Pragnie zostać zaszczepnym tej ziemi rodakiem...
To nadbrzeże zatoków nadwiślańskich czoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone w koło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem,
A Wisła niosąc życie zamorcom zgłodniałym,
Zarzuciwszy wędzidło nurtom niewstrzymałym,
Igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym,
Malując piękność jego na łonie przejrzystym.
I całą tę posadę wśród widoków mnóstwa,
Zdaje się na mieszkanie przeznaczać dla Bóstwa;
Te zawrotne manowce, ścieżki i uchyłki,
Śmiejące się z niewinnej przechodnia pomyłki,
Te niedostępne skwarom słonecznym chłodniki,
Różnowzorym kobiercem usłane trawniki,
Te klomby w tysiąc piąter uwieńczywszy skronie,
Gąsnące na omdlałem swych wawrzynów łonie,
Te ręką przyrodzenia usklepione groty,
Obraz twoich Kalipso! ponęt i pieszczoty,
Przybrane w sławne łupy morskich dziworodów,
Słodkiem ziejące tchnieniem upragnionych chłodów,
Podle nich u podnóżka panującej skały,
Żywy strumień przetapia czyste swe kryształy,
I znowu przymuszony nieznanym gościńcem
Piąć się w górę i igrać na powietrzu młyńcem,

Gniewny za gwałt przyrodnim prawom swym zadany,
Ciska w same obłoki niezbłagane piany.
Te ulice szykownym wieńcem umajone,
Tysiącami widoków nieograniczone,
Te gmachów okazałych rozległe przestwory
Koryntu i Dorydy dochowane wzory,
W nich starożytne bogactw i gustu pamiątki
Od pożogi scytyjskiej oszczędzone szczątki.
Te błyszczące ustronia kunsztem różnych krajów,
Podziwne Azjanom wzory ich zwyczajów,
Wszędzie z gustem, z powagą połączone wdzięki,
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki.

ŚWIĄTYNIA SYBILLI W PUŁAWACH
OD STRONY ŁACHY.
A. Lerue rysował, I. Cegliński litogr.

Kajetan Koźmian, który, jak to już widzieliśmy z kilku poprzednich przytoczeń, był przejęty uwielbieniem dla Puław, poświęca im w poemacie »Z i e m i a ń s t w o« cały obszerny ustęp. Z ustępu tego przytaczamy tu kilkanaście wierszy:.

O jakże się tu wszystko lubą spaja zgodą,
Wzniosłe myśli z prostemi, pałace z zagrodą!

Nic nie razi ubóstwem lub ozdób wytworem,
Gdzie natura mistrzynią tam natura wzorem...
Tym śladem, z tych ogrodów i z tej samej ręki,
Rozbiegły się po włościach drzewa, krzewy, wdzięki,
Ten sam bluszcz, ten sam powój z nadobnemi kwiaty
Z pod świątyni Sybilli pospieszył do chaty;
Tam po rzeźbach korynckich piął się pod sklepienie,
Tu się wije na proste oracza podsienie,
Miejsce chrustów, strzegących przystępu niewiernie,
Róże i wirginijskie zastąpiły ciernie,
I taśmą kolców skrytych między kwiat i wonią
Trawników od napaści stóp natrętnych bronią.
Gdziekolwiek wzrok obrócisz, gdzie skierujesz krokiem,
Sztuka walczy z naturą i widok z widokiem;
Tam się zdumiewa wieża na górach wisząca,
Tu Wisła gdy spieniony nurt o brzeg roztrąca,
A dalej pęd hamując wdziękami znęcona,
Obejmuje te gaje w spokojne ramiona,
I jakby na to gładziej w jasny kryształ tonie,
By odbić tyle wdzięków i zachować w łonie...

Chcąc uzupełnić tę wiązankę poetycznych opisów Puław, nie możemy pominąć i francuskiego poety, Delille'a. Rozgłośny ten i wysoko swego czasu ceniony rymotwórca, autor poematu *Les Jardins*, który to utwór trafnie nazwano Panteonem najpiękniejszych ogrodów i parków z końca XVIII stulecia, najwięcej się podobno przyczynił do rozsławienia Puław po całej Europie. »Słodkie rymy« Delille'a rozniosły chwałę ogrodów puławskich po wszystkich krajach, zjednały im imię świetne u wszystkich przyjaciół idyllicznych rozkoszy.

Uwagę Delille'a zwrócila na Puławy sama księżna Czartoryska. Napisała do niego list proszący o poradę co do napisu, jakiby umieścić wypadło na kolumnie poświęconej wspomnieniu rozmaitych poetów, między któremi i jego imię figurować miało. Zaraz w drugiej z koleji edycji swych O g r o d ó w poświęcił Delille obszerny ustęp Puławom. Zajmują one w tym poemacie zaszczytne miejsce obok opisów słynnych parków w Beloeil, Montreuil, Maupertuis, Rincy, Limours, Trianon, Bleinheim, Twickenham, Stow itd. Jak to zobaczymy, Delille sam pochlebia sobie, że zapewni swemi rymami chwałę Puławom. Istotnie też w swoim czasie przyczynił się on wielce

do ich rozgłosu. Dziś jednak rymy Delille'a poszły w zapomnienie i nikt już nietylko nie zachwyca się sielankowym sentymentalizmem tego poety, ale nikt go nawet dziś już nie czyta. Może to będzie właśnie jednym z powodów, dla których wybaczą nam czytelnicy, że przytoczymy tu w skróceniu ustęp, który poświęca Delille Puławom. Jakkolwiek nie dodaje on żadnych nowych szczegółów do tego, co o Puławach wypowiedzieli Woronicz i Koźmian, ma on przecież historyczną swą wartość. Przytaczamy wiersze Delille'a w oryginale:

Et pourrais-je oublier ta pompe enchanteresse
Toi, dans qui l'elegance est jointe à la richesse,
Fortuné Pulavy, qui seul obtins des dieux
Le charmes que le ciel partage à d'autres lieux?
Quel tableau ravissant présentent tes compagnes!
De quel cadre pompeux l'entourent ces montagnes
Où du grand Casîmir, seul, sans garde et sans cour,
Le palais règne encore sur les champs d'alentour!
Detours mystérieux, magnifiques allées,
Bois charmants, verds coteaux, agréables vallées,
Les aspects étrangers, et les propres trésors,
Tout enchante au dedans, tout invite au-dehors!
. . . . . .
Pour mieux charmer les yeux au pied de tes coteaux,
La Vistule pour toi roule ses vastes eaux;
Pour toi son sein blanchit sous des barques agiles;
Elle baigne tes bois, elle embrasse tes îles.
Quel plaisir, quand le soir jette ses derniers feux,
De voir, peints à la fois dans ses flots radieux
Qu'un beau pourpre colore, et qu'un blanc pur argente,
Le soleil expirant et la lune naissante!
Là, d'un chemin public c'est l'aspect animé;
Du plus loin qu'il te voit, le voyageur charmé
S'arrête, admire, et part emportant ton image;
Le fleuve, le ruisseau, la forêt, le borace,
Les arcs lointains des ponts, la flèche des clochers,
Me frappent tour-à-tour; tes grottes, tes rochers,
Sont des vastes palais voûtés par la nature;
D'autres, enfants de l'art, ont chacun leur parure.
Là, les fleurs, l'oranger, les myrtes toujours verds
Jouissent du printemps, et trompent les hivers
D'un portique pompeux leur abri se décore,
Et leur parfum trahit la retraite de Flore.

Sposobność, przy której grono puławskie weszło w stosunek z francuskim poetą, bardzo była ciekawą i charakterystyczną. Maluje nam ona wybornie poetyczną atmosferę, którą się otaczały zawsze Puławy. Umiano tam łączyć wdzięki natury z powabem sztuki, a połączone tak w piękną harmonję otoczenie opromieniać zawsze aureolą wspomnień poetycznych. Oto chodziło o umieszczenie stosownego napisu na marmurowej piramidzie, wzniesionej na cześć wszystkich tych autorów, których płody były rozkoszą ówczesnych poetycznych umysłów.

Na jednej stronie marmurowego obeliska miały być umieszczone nazwiska Pope'a, Miltona, Younga, Sterna, Szekspira, Racine'a i Rousseau'a; na drugiej Petrarki, Anakreonta, Metastasia, Tassa i Lafontaine'a; na trzeciej pani de Sevigné, Riccoboni, Lafayetta i Safony; na czwartej nakoniec Wirgila, Gessnera, Grasseta i Delille'a, tych czterech poetów sielanki...

Wspomnienia tych rozmaitych wieszczów miały być uczczone nietylko napisem, ale i poetyczną, żywą emblematyką kwiatów i krzewów. Rodzaj talentu i kierunek twórczości miały być scharakteryzowane odpowiedniemi grupami drzew i kwiatów. Stronę piramidy, na której umieszczono imiona kobiet, miały ozdobić róże, jaśminy, lilje i fiołki; mirt miał ocieniać imiona Petrarki, Anakreonta i Metastasia, wawrzyn miał uczcić Tassa; Jung, Racine i Szekspir mieli otrzymać towarzyszy w wierzbach płaczących, cyprysach i cisach. Dla czwartej grupy poetów t.j. dla Wirgila, Gessnera i Delille'a miało być wybrane zdaniem księżny wszystko, »co tylko wody, gaje i łąki mogą mieć najprzyjemniejszego, i każdy mieszkaniec zasadzić miał drzewko dla uwiecznienia pamięci pisarzów, którzy wpoili smak do życia wiejskiego« [1]).

Delille wywdzięczył się za umieszczenie swego nazwiska na honorowej piramidzie wieszczów osobnym ustępem w drugiej edycji swych Ogrodów, w którym tak się wyraża:

Et moi peintre des champs, moi, qui ferai peut-être
Vivre ces beux jardins que vos mains ont fait naître,
Mon nom du moins, mon nom habite donc ces lieux?
La pierre, qui l'honore est donc chère à vos yeux?

[1]) Siemieński. Historyczność i poezja ogrodów.

Des groupes des bergers et des choeurs des bergères
Viennent donc quelquefois, de leurs danses légères,
Animer la prairie ou git modestement,
Au bord d'un clair ruisseau, mon humble monument?
Ah! que ne peut ma voix s'y faire un jour entendre!
Mes chants vous rendraient grâce, et pour une âme tendre,
Quels sons harmonieux, quels accords ravissants
De la reconnaissance égalent les accents!
Entendez donc sa voix; et que son doux langage
Pour moi soit un plaisir, et pour vous un hommage.

Ta marmurowa piramida z napisami poświęconemi pamięci ulubionych poetów, to ustrojenie jej odpowiednimi emblematami drzew i kwiatów, to allegoryzowanie rozmaitych kierunków poetycznych — niezawodnie w oczach niejednego z nieodrodnych zwolenników oschłości i trzeźwości naszych czasów uchodzić będzie za ckliwy sentymentalizm, za pretensjonalność, za niestosowną egzaltację...

Widzę już nawet uśmiech na niejednych pięknych usteczkach, bo w epoce dzisiejszej, w czasie, w którym obłęd trywializowania misyi kobiecej stał się smutną modą, nawet i piękne usta ironicznym uśmiechem odpowiedzieć mogą na ten ustęp...

Dziwnie się pod tym względem pomąciły pojęcia... Jak do niedawna jeszcze brano z naiwną łatwowiernością egzaltację pretensjonalną za szczerozłotą monetę uczucia, tak dziś podobno zbyt pochopnie nazywamy szczerość pięknego uczucia egzaltacją, a wrodzoną, nadobną rzewność niewieściej duszy ckliwym sentymentalizmem... My nie zarzucilibyśmy owemu puławskiemu pomysłowi ani zbytniej egzaltacji, ani płaskiej pretensjonalności. Przeciwnie — zwłaszcza, jeżeli weźmiemy na uwagę także owe czasy, wcale inne od naszych — upatrywać w nim można szlachetną czułość dusz, przystępnych dla piękna poezji i umiejących cenić imiona namaszczone przez nią istotnie, znaleść w nim można wdzięczność dla tych, którzy genjuszem swym umieli opromienić i uprzyjemnić nam niejedną chwilę życia, szlachetny pietyzm dla ulubionych, wybranych umysłów i ów zapał dla utworów ducha, którego się jakby wstydziło dzisiejsze społeczeństwo nasze...

Owe hasło Horacjusza *Nil admirari*, wprowadzone w praktykę przez dumnych a jeszcze zimniejszych i praktyczniejszych

synów Albionu, stało się u nas pod tym względem dewizą. Poeta, znany nam z swych utworów nie wzbudza w nas żywego współczucia; nie kochamy go, może dla tego, że go nie znamy... Czytamy dzieła dla tego tylko, aby módz powiedzieć przy sposobności, że się je czytało, ale czytamy obojętnie i z chłodem krytycznym, i dlatego też co najszlachetniejszego jest w poecie, co najgłębszego w jego utworach, pozostaje dla nas magiczną księgą, siedmiu pieczęciami zamkniętą.

Ale wróćmy do Puław. Jakby niedość im było uroczej harmonii natury, sztuki i wspomnień poetycznych, postarała się księżna Izabella jeszcze o to, aby im dodać jeden z najpoetyczniejszych i najmajestatyczniejszych uroków, urok historycznej tradycji i wspomnień przeszłości. Nie tylko natura, nie tylko sztuka i poezja miały przemawiać swemi głosami, ale do chóru tego przyłączyć się miał poważny głos dziejowej przeszłości. W tym celu ozdobione były Puławy Świątynią Sybilli i tak zwanym Domkiem gotyckim.

O tej stronie puławskich osobliwości podamy tu bliższe szczegóły. Czerpiemy je z jednego z najdokładniejszych opisów, jakie istnieją [1]). Tuż za pałacem puławskim wznosiła się Świątynia Sybilli, uwieczniona pięknym poematem Woronicza. Był to gmach okrągły, opierający się na korynckich kolumnach, ocieniony malowniczą gęstwiną drzew, przeglądający się w zwierciadle Wisły. Księżna Czartoryska, chcąc oznaczyć przeznaczenie tego gmachu, dała mu napis wymowny:

»PRZESZŁOŚĆ PRZYSZŁOŚCI«.

Przez ozdobną kratę żelazną, po wspaniałych wschodach wchodziło się do świątyni Sybilli. Składała się ona z dwóch przybytków, z których dolny mieścił w sobie zbroje i tarcze rycerskie. Górny przybytek był skarbnicą cennych i drogich pamiątek narodowych. Na samym środku, na marmurowej podstawie, stała bogato i misternie ubrana szkatułka hebanowa, a w niej złożone były łańcuchy złote i inne starożytne kosztowności, jak pierścienie, kanaki, klejnoty, noszone niegdyś przez królowe i królów polskich. Nad tą szkatułą, pod draperją ponsową aksamitną mieścił się zbiór sztandarów, orę-

[1]) Milewski, Pamiątki historyczne krajowe.

DZIECIĘ ŚPIĄCE POD POMNIKIEM PRZESZŁOŚCI.
J. P. Norblin.

żów, buław, puklerzów i innych pamiątek po najsławniejszych bohaterach narodowych. Były tu tarcza i pałasz Jana III., i miecz Wielkiego Mistrza Krzyżaków, znany z pod Grunwaldu, i szabla Batorego.

Dalej znajdowały się w świątyni Sybilli pamiątkowe urny i kolumny na cześć Jana Kochanowskiego, Kopernika i innych, ręka Czarnieckiego, kilka szczątków wielkiego Zamojskiego i Stanisława Żółkiewskiego, pałasze Władysława Łokietka i Zygmuntów, buława Stefana Czarnieckiego, koralowa kropielnica kardynała Hozjusza, książka do modlitwy Władysława IV, popiersie koralowe Bolesława Wstydliwego, pieczęć Przemysława, tarcza Florjana Szarego, łańcuch złoty Anny Jagiellonki, zabytki koronacyjnego stroju królowej Jadwigi, sztuciec koralowy Barbary Radziwiłłównej, wachlarz Bony, burka Stefana Czarneckiego, łańcuch Marji Kazimiery i mnóstwo chorągwi,

trofeów, autografów i innych pamiątek, których zupełne wyliczenie zajęłoby nam karty całej tej książki.

Na lewo od Sybilli stał dom w gotyckim stylu zbudowany, istne muzeum, zawierające w sobie najrozmaitsze osobliwości archeologiczne, artystyczne i pamiątkowe. W ściany tego gotyckiego domku wmurowane były gzymsy, rzeźby, kapitele, wzięte z rozmaitych historycznych gmachów i starożytnych ruin. Znajdowały się na tych ścianach między innemi słupki marmurowe grobowca Kazimierza, kule z grobowca Jagiełły, orzeł Kazimierzowski, pochodzący z Łobzowa, rzeźby Stwosza, kule pozbierane na pobojowiskach najsłynniejszych, a dalej ułamki z rozmaitych ruin starożytnych europejskich, gruzy pałacu Nerona, kapitele z Herkulanum i Pompei, marmury świątyni palmirskiej, sfinksy egipskie itd.

Mniejszej już zapewne wartości a niekiedy i podejrzanej trochę autentyczności były inne przedmioty pamiątkowe i zabytki, złożone w domku gotyckim, jak np. kordelas Kooka, szpada Marcina Lutra, taburet Fryderyka II., filiżanka Washingtona, ołtarzyk Piotra Wielkiego, pióro Voltaire'a i mnóstwo drobnych pamiątek po Torkwacie Tasso, Jakóbie Rousseau, Szekspirze, Napoleonie, Goethem, Schilerze itd. Wielce cennemi były inne ozdoby gotyckiego domku, jak np. galerja portretów historycznych, kosztowne kobierce, gobeliny, naczynia, zbroje starożytne i przeróżne przedmioty sztuki.

Takie pielęgnowanie historycznych pamiątek nietylko patrjotyczne i narodowe, ale zarazem i estetyczne ma znaczenie i dla tego też z osobna kładziemy nacisk na tę stronę puławskiego życia. Historyczne tradycje są poetycznym żywiołem nietylko w sztuce, ale i w życiu. Widzimy to na całych narodach, widzimy na jednostkach. Naród, który miał świetną historję a który nie zerwał z jej wspomnieniami, szlachetniejszym, piękniejszym, barwniejszym jest zawsze w swoich formach publicznych, w swoich obyczajach i zwyczajach, od narodu, który albo jej nie miał, albo pamięć jej dostojną zatracił.

W samych wspomnieniach starożytności, w tradycjach dziejowej sławy leży urok majestatyczny, który opromienia i upięknia niejako oblicze całego społeczeństwa. W życiu je-

**DOMEK GOTYCKI W PUŁAWACH.**
**(Rys. A. Lerne, Lit. J. Cegliński).**

dnostki tradycje historyczne niemniej ważną odgrywają rolę pod względem estetycznym, bo ten wzgląd tu głównie na uwadze mamy. Jest coś dziwnie uszlachetniającego w tem poczuwaniu się do obowiązków wobec przeszłości. Miłość dla dziejów minionych a zwłaszcza dla kart prawdziwie pięknych i wzniosłych historji, wkłada na każdą jednostkę takie same obowiązki, jakie ciężą na potomku starożytnej a sławnej rodziny. Takie *noblesse oblige* i estetyczną ma stronę...

Pamięć na świetne tradycje dziejowe — a pamięć tę najskuteczniej budzą pozostałe zabytki i pomniki — nadaje życiu naszemu ton jakiś wyższy, nastraja go podnioślej i piękniej... Zapatrzeni w dostojne oblicze dziejów, przejęci wspomnieniem bohaterów okrytych sławą nieśmiertelną, ochraniamy się łatwiej przed trywialnością zwykłego życia, przed płytką powszedniością jego codziennych stosunków. Pierś nasza mężniej się wznosi a czoło dumniej...

Dla tego też powiedzieliśmy, że pomnik przeszłości, zabytki z świetnych chwil historycznych na wzór owych, które ukrywała w sobie Świątynia Sybilli, wielkiego są estetycznego wpływu. Odrywają one umysł nasz od poziomu, każą nam zapomnieć bodaj na chwilę o pospolitych stronach życia, przejmują umysł pięknymi motywami i poetyczny kierunek nadają myślom. Jest to bogata krynica estetycznych wrażeń. Stojąc przed dumnym pomnikiem dawnej sławy, patrząc na miecz bohatera, na zabytek, który ci przypomina tragedję całą, niepodobna, abyś mając umysł przystępniejszy wyższym wrażeniom, i sam także nie przejął się dumą, abyś nie wyszlachetniał i nie wypiękniał, aby twarz i spojrzenie twoje nie rozświeciły się tym poetycznym odbłyskiem, który bije od dziejowych tradycyj...

Pójdźmy do katedry krakowskiej, do jakiego muzeum historycznych pamiątek, na wystawę jaką starożytnej broni i przypatrzmy się postaciom tych, którzy je oglądają. Ujrzymy wtenczas, jak owo wrażenie odbierane z widoku tych zabytków uszlachetnia ich zewnętrzną postać całą. Ten staruszek, który ci się na ulicy wydał tak pospolitą figurą, patrz, jak wypiękniał pod wrażeniem tych świetnych pomników, jak się prosi pod pędzel artysty jego twarz, smętną rzewnością oblana!

Patrz na tego młodzieńca, z jakim ogniem w spojrzeniu i z jaką szlachetną dumą spogląda na ten sztandar, jak postać jego cała nabiera niepospolitego kroju... patrz na to malutkie pacholę z zadumaniem spoglądające na miecz starożytny, jak na jego twarzyczce naiwnej osiadł wyraz jakiś szlachetny i ile w oczkach pięknej zadumy... Wiedzą o tem dobrze artyści i zawdzięczają studja do najpiękniejszych typów takim sposobnościom. Cóż dopiero mówić o tych poetycznych wrażeniach, które wypełniają duszę i nadają polot mysli i imaginacji na czas dłuższy, krzepiąc ją po trywialności, po brzydocie, po bezbarwnej nudzie powszedniego życia...

Lecz dość dygressyj! Przejdźmy do dalszej charakterystyki Puław i ich wpływu na formy towarzyskie i na uszlachetnienie współczesnego smaku. Wiemy już jakich wysokich zalet była gospodyni tego dworu, wspomnijmyż teraz o stałych gościach i uczestnikach tego znakomitego koła. Puławy były ogniskiem najwytworniejszych i najznakomitszych umysłów swego czasu, były punktem zbiorowym wszystkich niemal, którzy zasłynęli świetnością stanowiska, charakterem lub talentem, były w końcu prawdziwą kolonją poetów.

To urocze, wszystkiemi wdziękami natury i sztuki wabiące miejsce, pociągało poetów do siebie, jak najpiękniejsze zacisza wonnych krzewów nęcą skrzydlatych śpiewaków. Dwór to był poetów i pisarzy. Woronicz, ów niezapomniany wieszcz kapłan, Karpiński, czuły poeta sielanek, Szymanowski, znany z przekładu poematu Wenery z Knidos, Kniaźnin, którego najpiękniejsze poetyczne chwile i późniejsze tragiczne losy tak ściśle wiążą się z Puławami, Zabłocki ulubiony komedjopisarz, Niemcewicz, ten znakomity żołnierz-poeta-obywatel, X. Piramowicz, później Kajetan Koźmian, Brodziński, Morawski, Osiński, Bernatowicz i tyle innych głośnych i piękną sławą okrytych imion grupuje się około Puław. »A któż policzy tysiące przewijających się jak rok boży pielgrzymów, przychodzących się ogrzać przy tych sercach bijących dla Polski, przy tych umysłach promieniejących nauką i zawsze goniących za wyższym życia celem?« — możemy powtórzyć tu za Siemieńskim.

Oprócz swojskich poetów i pisarzy przebywali na dworze puławskim także zagraniczni uczeni, sprowadzeni przez

księżnę Czartoryską. Przebywał w Puławach Lhullier znany matematyk, bawili Groddek i Norblin. Gdzie tacy wytworni i niepospolici byli gospodarze i tak znakomici i sławni goście, tam towarzystwo musiało posiadać wszystkie te rozkoszne i piękne zalety, za któremi tęsknią wyższe umysły. Cóż dopiero, jeśli do tej arystokracji talentu, zasług, dowcipu, przybywał urok pięknych dam, zdobiących towarzystwo puławskie! Czyż możemy się dziwić, że współcześni wspominali o niem tylko słowami najwyższego podziwu?...

Wrażeniom czerpanym w Puławach, w ich rozkosznych ogrodach, ich historycznych zabytkach, w konserwacji tego dobranego i znakomitego grona towarzyskiego, które w nich miało swą stolicę, czerpał każdy prawie z wymienionych poetów i pisarzy tematy do prac i natchnienie do pieśni. Księżna gospodyni umiała im być w tem pomocną. Umiała ona z zręcznością damy wysoce wykształconej podsycać twórczość umysłów, jak tego nie jeden przykład mamy. Koźmian (syn), świadek późniejszych już czasów puławskich, opowiada nam zajmujący pod tym względem szczegół.

Zbiory, znajdujące się w świątyni Sybilli, posłużyły księżnej do zatrudnienia wybranych umysłów w sposób piękny i pożyteczny. Księżna pragnęła posiadać katalog zabytków, przechowanych w Sybilli, a miał to być katalog, jakim się żądne muzeum poszczycićby nie mogło. Oto wszyscy poeci i pisarze, którzy bywali gośćmi w Puławach, mieli złożyć się na opis wszystkich najciekawszych pamiątek historycznych. Książę Adam Czartoryski wygotował artykuł o królowej Jadwidze, której trzewiczek znajdował się między pamiątkami Sybilli. Niemcewicz opisać miał szkatułkę, zawierającą najkosztowniejsze pamiątki po królach i królowych polskich. Ludwik Osiński, tyle sławny swego czasu krytyk i pisarz, podjął się napisania rozprawy o Ignacym Potockim. Kajetan Koźmian skreślił żywot Kościuszki. Morawski śliczną pracą uczcił Kochanowskiego. Kazimierz Brodziński opowiedzieć miał żywot i sprawy Lwa Sapiehy. Woronicz, który poematem swoim sławnym tyle już położył zasługi około rozgłosu Puław, zapewniając im w narodzie swym trwalszą pamiątkę, niż Delille swemi wymuskanemi rymami, wziął sobie za temat pa-

storał Zbigniewa Oleśnickiego i miał opisać życie tego sławnego biskupa. Oprócz tych uznanych już powszechnie i głośnych znakomitości przyczynić się mieli do podobnego katalogu pamiątek Sybilli także młodzi, poczynający dopiero pisarze. Pannie Tańskiej np., później tak ulubionej i zasłużonej autorce, przypadło także próbować przy tej sposobności sił swoich, a syn Koźmiana, Andrzej, miał uczcić głowę i szatę Żółkiewskiego wspomnieniem o bohaterskiej śmierci tego wodza pod Cecorą.

Ileż tu spotykamy imion drogich, znakomitych, sławnych. ile zasłużonych mężów, spieszących przyczynić się talentem swym do tego pięknego dzieła, które stworzyła księżna Czartoryska w swoich Puławach! Ile szlachetnych zalet i głębszej wartości, ile powagi i wdzięków zarazem musiały mieć towarzyskie stosunki i konwersacja w takiem wybranem kole! Do tego niepospolitego grona dodać należy, jak już wspomnieliśmy, koło dam, które pozostaną zawsze powabem najpierwszym i rzec można duszą wszelkich towarzyskich stosunków, dam nietylko czarujących swą urodą, ale podbijających sobie wszystkich dowcipem, szlachetną gracją umysłu, wykształceniem głębokiem i wytwornem zarazem.

Między temi damami, które zdobiły towarzystwo puławskie, zajmowały pierwsze miejsce obie gospodynie domu, księżna Izabela i córka jej Marja księżna Wirtembergska, znana autorka Malwiny. Obraz Puław, jakkolwiek nie kusząc się o dokładność, szkicujemy go tylko pobieżnie, nie może się obejść bez krótkich bodaj portretów obu tych dam znakomitych. Andrzej Edward Koźmian pozostawił nam w swych pamiętnikach charakterystykę obu tych niepospolitych postaci kobiecych, jego też słowami się wyręczymy.

»Jeżeli błędy i winy jakie ciężą na pamięci księżny — mówi powołany pisarz — jakże one okupione zostały sowicie najznakomitszemi cnotami, zasługami i czynami, które uwielbiać każdy powinien a naśladować nie każdy może. Trudno było bowiem znaleść związek szlachetności duszy z taką możnością dogadzania jej natchnieniom. Wszystko co było pięknem, wzniosłem, przyjmowało się w niej i obfity plon wydawało. Wspaniałość i hojność tej dostojnej Polki była tak

J. P. NORBLIN: PUŁAWY O ZACHODZIE SŁOŃCA A WSCHODZIE KSIĘŻYCA.

niewyczerpana, że zdawało się, iż na to tylko posiadała, aby rozdawać. Kiedy w innych możnych zbytek, przepych, wykwintność lub dogadzanie innym szlachetniejszym żądzom staje się koniecznością życia — u niej obdarzanie i uszczęśliwianie innych było pierwszą potrzebą. Choć ogładę i wykształcenie towarzyskie od obcych przejęła, kochała kraj swój namiętną, że tak powiem miłością... Duma nie kaziła i nie poniżała jej duszy. Umiała ona zniżać się do najniższych, żyć z nimi, łączyć się z nimi serdeczną dobroczynnością... Tych, których sobie upodobała, była zdolna ukochać najczulszą i wierną przyjaźnią i okazywać ją wszelkiego rodzaju ofiarami i poświęceniem.«

Jak znakomitą musiała być gospodynią księżna, ile musiało być wdzięku w towarzyskich jej przymiotach, ile uroku w jej konwersacji, wnosić już można z tych, dalszych słów, które młodszy Koźmian jej charakterowi poświęca: »Umysł księżny, znakomitością odznaczający się, byłby ją w każdym czasie i w każdym kraju wsławił. Wyobraźnia żywa, czuła, urocza, górowała w nim, a przez to samo zniewalał on i podbijał całym wdziękiem niewieścim. Pamięć jej była obszerna, nauka nie tyle wszechstronna jak miła, ujmująca, taka, jaką odznaczać się może kobieta bez utraty właściwego swej płci uroku. Ograniczała się więc ona na dokładnej znajomości historji i literatury tak krajowej jak powszechnej, na wykształceniu smaku w sztukach pięknych i w ogóle w dziedzinie pięknego. Wszystkie te umysłowe przymioty zachowała aż do najpóźniejszego wieku, do ostatnich dni życia. Jej umysłowość wśród lat sędziwych była zadziwiającą obok zupełnej zgrzybiałości fizycznej. Przytomność umysłu, pamięć, dar wysłowienia zdumiewały, a łatwo pojąć, ile jej opowiadania z życia tak długiego, tak czynnego i tak świetnego były zajmujące, gdy się im właściwym sobie wdziękiem i dowcipem oddawała wśród poufałego grona.«

Jeżeli w charakterze księżny Izabelli głównymi rysami było zamiłowanie piękna, gdziekolwiek ono się objawiać mogło, wykształcenie, fantazja i szczególny dar ujmowania ludzi, to księżna Wirtemberska odznaczała się znowu uczuciowością posuniętą do sentymentalizmu lub egzaltacji, romansowo-

MALWINA I LUDOMIR NA BALU U KSIĘŻNY W.
(Z książki p. t. »Malwina czyli domyślność serca«. Warszawa 1817). — Gravé par Lecerf à Paris.

ścią, przypominającą średniowieczną rycerskość, aż przesadnem może oderwaniem się od realnego życia i dobrowolnemi illuzjami. Księżna Marja nadawała atmosferze puławskiej ową cechę sentymentalizmu i wyrafinowanej uczuciowości, która acz nie bez wdzięku, przecież spotykała się z niejedną złośliwą krytyką. W Malwinie, powieści napisanej przez księżnę Marję, maluje się jasno cały ten kierunek jej charakteru. Przebija się w tym romansie cała owa skłonność do wyobrażeń miłosnych, czerpanych z romantyki rycerskiej i przychodzą nawet sceny, które przypominają dawne turnieje i w których nie zapomniano ani barw, ani dewiz, ani nagród udzielanych przez ubóstwiane damy.

Księżnę Marję trafnie charakteryzuje A. E. Koźmian: »Takiej czułości serca — powiada on w swych pamiętnikach — takiej zdolności zapomnienia o sobie, takiej niewyczerpanej łagodności i dobroci, nigdy w żadnej doskonalszej istocie nie spotkałem... Najmilszym dla niej przedmiotem rozmowy była zawsze miłość, wolność, zalotność, rycerstwo. Mogło się zdawać, że została przeniesioną w nasz wiek z wieków rycerskich i że była jedną z tych pań średniowiecznych, które trubadorowie opiewali, a dla których miłość rycerze krzyżowi nad

brzegi Jordanu unosili. Czułość serca i wyobraźnia rozkwilona górowały nad innemi przymiotami jej duszy. Wszystko więc w tej duszy było niewieście, prawie nawet dziecinne, wiek ani doświadczenie nie wywarły na nią żadnego wpływu. Wszystko, co było zimną, suchą rachubą... było obcem i nienawistnem jej naturze... Była to istota żyjąca tylko sercem i wyobraźnią i ciągle wynurzająca się z głębin rzeczywistości tego życia. Żadna plama ziemska nie skalała też świętości jej duszy... Towarzystwo księżny Wirtemberskiej było najłatwiejsze i najprzyjemniejsze, rozmowa była zawsze rozświecona i ogrzana jakimś błyskiem jej wyobraźni lub płomykiem jej serca...«

Wspominaliśmy już o głównych powabach puławskich, o czarującym ogrodzie, o pięknościach natury, o zabytkach historycznych i ożywionych przez nie najpoetyczniejszych tradycjach dziejowych, o rozkoszach towarzyskich, o licznem gronie znakomitych poetów i pisarzy — teraz przejdźmy do jednej z niemniej ciekawych stron puławskiego życia, t. j. do zabaw i rozrywek, urządzanych przez księżnę. Zabawy te były zawsze obmyślane z estetycznym zmysłem i wypływały z pięknej fantazji. Bywały one oryginalne, malownicze, przemawiały do uczucia estetycznego i do imaginacji gości i uczestników.

Niektóre z tych zabaw opisał nam w swych poemacikach Kniaźnin, o innych zostawiła nam szczegóły sama księżna w rodzaju pamiętnika. Księżna umiała wyzyskiwać przy takich zabawach wszystko, cokolwiek pięknego nastręczać mogła natura, sztuka i poezja. Nawet poważna nauka dawała tematy do zabaw, przybierając wdzięk osobny. Do takich zabaw, którym za przedmiot służyły ciekawe zdobycze nauki, należało np. owo puszczanie balonów, które w kilku pieśniach uwiecznił Kniaźnin. Aby dać wyobrażenie, jak oryginalnie i estetycznie obmyślane bywały takie zabawy, przytaczamy opis jednej z nich, wyszły z pod pióra samej księżnej. Zabawa ta nosiła nazwę K a r a w a n y.

»Liczni goście zebrani u nas — pisze księżna — byli zachętą do wyprawienia jakiej zabawy. Przyszło nam na myśl urządzić kawiarnię turecką nad brzegiem wąwozu przechodzącego przez ogród, a który oraz jest wielkim gościńcem prowadzącym do Lwowa i Krakowa. Gościniec ten bardzo

bywa uczęszczany. Jakoż rozbito bogate namioty tureckie, przyozdobione z całym zbytkiem orjentalnym. Przepyszne kobierce, porcelany japońskie i chińskie, rozkoszne wonie, wszystko to służyło do ozdoby, niemniej jak kwiaty, a mianowicie róże w wazonach otaczały namioty, cały zaś obwód zamykały pomarańcze w kwiecie. Kawę, lody, sorbety i wszelkie chłodzące napoje roznosili bogato ubrani Turcy. Zdawało się, że cała zabawa skończy się na kawie, a raczej tym podwieczorku wyprawionym w uroczem miejscu, gdzie po lewej stronie mieliśmy grupę drzew starożytnych, naprzeciw portyk oranżerji, u stóp naszych przepaściste wąwóz, przez który rzucony łuk kamienny mostu bawił oczy ciągle przesuwającemi się tłumami widzów.«

»Gdy tak wszyscy zasiedli — opowiada księżna dalej — dała się słyszeć wschodnia muzyka wygrywająca marsze tureckie. Wtem rozległ się odgłos tysiąca dzwonów i klaskanie biczy... Zaintrygowani tem goście rzucili się na most i na gościniec. Aż tu w głębi alei idącej ku wąwozowi ujrzano ogromny tłum zrazu trudny do rozpoznania, co jeszcze bardziej drażniło ciekawość. W miarę, jak się zbliżała tu hurma, rozpoznawano postacie jeźdźców arabskich, nakoniec poznano, że to wschodnia karawana, zupełnie podobna do karawany na azjatyckiej pustyni. Trzysta przepysznych baranów otwierało pochód z dzwonkami na szyjach, pędzonych przez ogorzałych Arabów w ciemnych turbanach, brodach i dzikiego wejrzenia. Sto krów z większemi dzwonkami wolno postępowało za niemi, a przy nich szło dwunastu hajduków ubranych z turecka, w papuciach na gołych nogach, w szarawarach żółtych, w czerwonych fezach, krótkich katankach, z długiemi w ręku tyczkami, któremi popędzali bydło; a niektórzy odzywali się na ligawkach w sposób przyjemny dla ucha.«

»Następnie — opiewa dalej opis — przepyszne, czystej krwi wschodnie rumaki, w bogatych rzędach prowadzili Arabowie siedzący na najdzielniejszych koniach. Za nimi szło dwanaście wielbłądów objuczonych, przy każdym był Arab w stroju używanym na pustyni, a na grzbiecie siedział chłopczyk w czerwonym fezie i w szarawarach tegoż koloru. Cała ta służba karawanowa lśniła od złota i jedwabiu. Nakoniec pokazały się ka-

TOWARZYSTWO W PARKU. J. P. Norblin.

rawany przykryte, gdzie siedziały kobiety. Przez otwory zakratowane, porobione w płótnie widać było ładne twarzyczki.«

»Sama miejscowość i dokładne zachowanie szczegółów — kończy księżna — sprawiły takie wrażenie na osobach nieznających naszego kraju, że złudzenie to wzięły za prawdę i uwierzyły, że to istotna karawana, przechodząca gościńcem właśnie wtedy, gdyśmy siedzieli przy podwieczorku tureckim. Polacy poznali się na tej komedji, ale znaleźli ją tak piękną, tak zachwycającą, że po kilka razy orszak ten musiał przeciągać przed nimi. Lecz gdy dzień miał się ku schyłkowi, wróciliśmy pod namioty, gdzie zjadłszy kolację, długo jeszcze przy pełnem świetle księżyca, całe towarzystwo przechadzało się po wspaniałych alejach ogrodu.« [1])

[1]) Siemieński. Historyczność i poezja ogrodów.

Imaginacja księżny niewyczerpaną była w pomysłach do takich zabaw. Sielanka na kępie, Zemsta Czarodziejki, Korsarze, Kartuzja, Godziny, itd., takie były nazwy zabaw urządzonych na wzór opisanych powyżej Karawanów. Między takiemi przyjemnemi zabawami ważną odgrywały rolę żywe obrazy, o których w pamiętnikach swoich wspomina Niemcewicz. W kompozycji i urządzaniu takich żywych obrazów okazywała księżna zawsze wiele fantazji i wysoki zmysł estetyczny. Obrazy te przedstawiały albo dzieła najpierwszych malarzy, albo sceny jakie świetne i malownicze z dziejów. Niemcewicz utrzymuje, że Puławom należy się nawet zaszczyt pierwszego wynalazku takich żyjących obrazów. Pomysł ten miał być oryginalnym, i dopiero za wzorem księżny Izabeli poczęto naśladować takie obrazy w Berlinie a potem w Wiedniu. Jak zaś w późniejszym czasie były lubiane takie żywe obrazy, nie potrzeba wspominać.

Oprócz zabaw i żywych obrazów urządzał dwór puławski także malownicze wycieczki i piękne manifestacje, w których smak i fantazja szły w parze z myślą jaką zacną lub z szlachetnym zapałem. Do takich scen puławskich, które na zawsze pozostały w pamięci widzów, należy owo powitanie wojska polskiego, gdy pod komendą księcia Wirtemberskiego odbywało ćwiczenia w pobliżu Puław pod Gołębiem. Księżna wyjechała na powitanie wojska w gronie córek i najpiękniejszych dziewic polskich i z orszakiem najcelniejszej młodzieży. Z całym urokiem puławskim, bukietami, wieńcami, w strojach wiejskich witał orszak księżny wojsko polskie i odśpiewał na ich cześć umyślnie w tym celu napisaną pieśń, której dwa wiersze początkowe podaje Koźmian:

Ej, ej, rycerze,
Serca nasze radość bierze...

Mówiąc o puławskiem życiu i jego estetycznych objawach niewolno pominąć teatru, który utrzymywano na dworze, a który patrjotyzmem swego repertuaru zostawiał za sobą warszawski. Podczas gdy teatr warszawski krępowany był ostrożnością króla, który liczyć się musiał z najrozmaitszemi obawami i względami politycznymi, odgrywano na teatrze

J. P. NORBLIN: POGAWĘDKA W PARKU.

puławskim umyślnie dlań pisane sztuki, pełne zapału i ducha niepodległości. Takie to widowisko teatralne odbyło się w Puławach podczas Sejmu Wielkiego. Odegrano utwór Kniaźnina Matkę Spartankę. Na przedstawienie to zjechało się mnóstwo senatorów i posłów, a sztuka odegrana umiała przemówić do serc i nietylko w piersiach widzów, ale w całym kraju znalazła echo.

Potem, cośmy tu powiedzieli o Puławach, nie trudno będzie pojąć naszym czytelnikom, czem się to działo, że jeden dwór prywatny, jedno grono towarzyskie, wywierało tak ogromny wpływ na kraj cały, że było w całem tego słowa znaczeniu ogniskiem smaku, ogłady, wytwornych form towarzyskich. Wszyscy spółcześni zapewniają, że wpływ Puław nietylko na blizkie ale i najdalsze okolice był ogromny. Wzory wychodzące z Puław starano się naśladować wszędzie, dwór księżny Izabeli uważano za akademję dobrego smaku i szlachetnie pojętej towarzyskości. Zasługa Puław była też wielka i widoczna i dlatego też zasłużyły one sobie na ważne bardzo i zaszczytne miejsce w historji obyczajności polskiej, a podczas gdy tyle innych dworów magnackich, które tylko zbytkiem i bezmyślnym przepychem jaśniały, zaginęło w zupełnej niepamięci, Puławy choć dziś z imienia nawet nieistniejące, żyją i żyć będą jak piękne podanie, jak mit jaki wdzięczny.

Ogrody puławskie dały pochop wielu domom możniejszym do zakładania parków, do zamiłowania piękności natury; zbiory pamiątek zgromadzone w Świątyni Sybilli i w domku gotyckim skłoniły niejednego do skrzętnego zbierania drogich zabytków historycznych; pełne smaku i fantazji zabawy puławskie i wytworne stosunki towarzyskie wpłynęły na obudzenie zmysłu estetycznego w sąsiedztwie, na zainteresowanie się literaturą i sztuką.

Puławy tak dalece uważano za szkołę nadobnych obyczajów, że jeden z współczesnych ich świetności pisarzy utrzymuje, iż każdego młodzieńca, każdą dziewicę, jeźli tylko często przebywali na dworze księżnej Izabeli, poznać było można natychmiast jako wychowanków puławskich. Łatwo temu uwierzyć, skoro zważymy, że Puławy wyrobiły sobie osobną,

odmienną atmosferę, że posiadały, że tak powiemy, swój własny osobny styl towarzyskości i swój smak odrębny.

O tej wyłączności Puław jako zamkniętego w sobie towarzyskiego koła ciekawe spotykamy szczegóły w rozmaitych pamiętnikach. »Te urocze z natury miejsca, te ogrody, te gmachy, te rozkoszne ustępy, świetne z siebie i z mieszkańców — powiada jeden z wielbicieli Puław — jakaś oddzielna, zalotna, miłośna, czarująca otaczała atmosfera. Każdy, kto nią odetchnął, wzdychać musiał; a przecież to wszystko nie było cudze, było polskie, narodowe, lecz w sposobie właściwym Puławom, którego naśladować niepodobnem było, bez popadnięcia w niezgrabność.«

Puławy miały wszelkie prawo do pewnej atmosfery odrębnej, do charakterystycznej wyłączności i własnej oryginalnej barwy towarzyskiej. Mając już tak długą tradycję za sobą, dzierżąc od tylu lat berło dobrego smaku i towarzyskiej ogłady, Puławy barwę taką osobną, charakter taki wybitny i odrębny wyrobić sobie musiały. Pojmujemy tedy łatwo, że, jak powiada Andrzej Edward Koźmian, »aby z zupełną przyjemnością przebywać w Puławach, trzeba się było stać zupełnie puławskim.«

Była tedy, że tak powiemy, pewna »puławskość« jako pojęcie osobnego, ściśle oznaczonego stylu i smaku w towarzyskich sprawach. Wszakże znajdujemy w pamiętnikach, że w Puławach istniał osobny sposób mówienia, zwany *par excellence* puławskim. Ten »puławski« sposób mówienia stworzony został przez panią Zamojską, która, posiadając uroczy organ, umiała go naginać do oryginalnej a wdzięcznej modulacji. Wszystkie młode osoby, które dłużej przebywały w Puławach, naśladowały ten głos, jak go nazywa Koźmian, »cichy, uroczy, harmonijny.« Tę »specyficzność« towarzyską Puław charakteryzuje doskonale ów pomysł puławskich szpilek, pomysł, w którym się przebijało poczucie pewnej wyłącznej, zresztą pod niejednym względem, jak widzieliśmy, bardzo usprawiedliwionej, dumy. Oto rozdawano wszystkim mieszkańcom i stałym gościom puławskim po złotej szpilce, której główka wyobrażała glob ziemski, a na tym globie jeden tylko był punkt, oznaczony napisem: P u ł a w y.

PUŁAWY: BRAMA OGRODOWA.
(H. Brauer del., G. Brunner sc.)

Mówiąc o tej, jak ją nazwaliśmy, »puławskości« — w znaczeniu pewnej odrębnej maniery towarzyskiej — dotykamy zarazem i stron ujemnych puławskiego życia. Mówiliśmy dotąd o samych zaletach, oddaliśmy hołd wysokim cnotom towarzyskim tego wdzięcznego ustronia, należałoby tedy obszerniej rozpisać się i o wadach. Że się w puławskiem życiu nie obeszło bez pewnej przesady, że w zabawach i zwyczajach tamtejszego towarzystwa uderzała czasem lekka pretensjonalność, o tem wątpić nie można, ale cóż znaczyły te usterki wobec tylu zalet i wdzięków niepospolitych?

Puławy bywały nieraz celem uszczypliwych przycinków i satyrycznych wycieczek; zarzucano im, »że tam ciągła odbywała się gra uczuć, ciągle można było widzieć przedstawienia teatralne wśród wrzawy i jasnego światła.« Sam nawet Koźmian, ów entuzjastyczny wielbiciel i chwalca Puław, nie może zataić, że jak w »ogrodach puławskich z piękną naturą połączyła się sztuka, tak każdy z mieszkańców puławskich do przyrodzonych przymiotów sztukę dodawał.«

Czytelnicy nasi domyślić się mogli już z samej wzmianki o owem naśladowaniu wdzięcznego głosu pani Zamojskiej przez damy młodsze bawiące w Puławach, że w towarzystwie tem znakomitem wyrobić się musiała pewna »maniera«. Na manierę tę składał się dalej zapewne i ów sentymentalizm przesadny, jakim odznaczały się księżna Marja i ów nie zawsze może w umiarkowanych granicach utrzymywany pociąg do osłaniania się pewną romantyczną draperją, do czego słabość miała sama księżna Czartoryska. Były to jednak wady, które niknęły w obec tylu świetnych stron puławskiego towarzystwa. Tem łatwiej wybaczyć je można, że wypływały z tego

samego źródła co i zalety, t. j. z miłości piękna i pogardy pospolitego trywjalizmu życia. Piękne życie, piękne towarzystwo, taką samą przedstawia trudność, jak pochwycenie i odzwierciedlenie piękna w ogólności. Jak w utworach piękna, wyszłych z pod dłoni najznakomitszych mistrzów, spotykamy najrozmaitsze błędy i wady, tak i w najpiękniejszych stosunkach towarzyskich znajdziemy zawsze ujemne strony. W życiu naszem, choćby najszlachetniej pojętem, nie zdołamy osiągnąć nigdy ani estetycznej, ani moralnej doskonałości.

Jeżeli co zrobiło dotkliwą krzywdę Puławom i naraziło je na liczne ucinki i szyderstwa, to niezawodnie gawiedź naśladowników, pochopna do małpowania bezmyślnego i powierzchownego. Takich płaskich naśladowców Puławy miały niemało, i ci to parodjowali życie puławskie mimo swej wiedzy i woli. Każde ślepe naśladownictwo chwyta z wzoru to właśnie, co ujemną jest jego stroną, a uchwyciwszy przesadza i w karykaturę zmienia. Kuszenie się o niepospolite formy bez wrodzonego zmysłu wytworności prowadzi do niesmacznej maniery, naśladowanie form bez uczucia do teatralności, estetyczne zachcianki bez poczucia piękna stają się pretensjonalnością śmieszną. Widzieliśmy, jak ów słynny salon Rambouillet wydał owe wytwornisie, *les precieuses*, które wyszydził Molière.

Należy jednak odróżnić prawdziwą oryginalność od niezręcznej kopii, egzaltację od istotnego uczucia. Że w Puławach nad drobnemi wadami górowały szlachetne pojęcie życia, wyższy zmysł piękna i prawdziwe uczucie, tego nie tylko dają nam rękojmię owi znakomici mężowie, którzy z uniesieniem wspominali zawsze o tym przybytku dobrego smaku i ogłady towarzyskiej — ale dowodzą i inne faktyczne świadectwa. Owo puławskie zamiłowanie idyllizmu i powabów sielskości nie mogło być tylko pospolitą igraszką lub kaprysem, bo łączyło się z miłością dla ludu wiejskiego, z serdecznem staraniem o jego dobro i oświatę, dla której sama księżna Czartoryska szczerze pracowała; — owe formy estetyczne puławskiego życia nie były teatralnością, bo łączyły się z znawstwem i gorącą miłością piękna; — owe w końcu manifestacje patrjotyczne nie były ani komedją, ani egzaltacją, bo wypadki udo-

wodniły w niezbity sposób, że Puławy były ogniskiem najgłębszej miłości kraju. »Gdy ubiegły chwile wdzięków, miłości czarów — powiada słusznie jeden z uczestników puławskiego życia — została miłość kraju może gorętsza od innych uczuć, zostały wspomnienia, wzniosły się i nagromadziły pamiątki przeszłości i po upadku miłość kraju stała się jedynym serc puławskich żywiołem.«

Dzisiejsze społeczeństwo mniej niż którekolwiek wystąpić może z zarzutami przeciw takim objawom towarzyskiego życia, jakie nam przedstawiają Puławy. W Puławach rozbłysnęło, rzecz można, po raz ostatni życie wiejskie całą tęczą swych powabów. Dzisiaj daremnie go prawie szukamy. Wiejskie życie tak bogate w wdzięki poszło niemal w pogardę. Nie tylko każdy możny pan, ale niemal każdy szlachcic bogatszy, gnany nudami, których sam jest winą i źródłem jedynem, porzuca dwór swój wiejski, aby szukać roztargnienia w podróżach lub pobycie w stolicy. O miłości dla natury rodzinnej, o zmyśle dla jej piękności, o zużytkowaniu tematów estetycznych w życiu wiejskiem ani mowy niema.

Dwory opustoszały i nie odgrywają już tej roli, jaką dawniej się szczyciły. Nie są one już ogniskami oświaty, ani szkołą pięknych obyczajów i ogłady. Gospodarze ich, prowadząc najczęściej życie koczownicze, przenoszą pobyt w stolicy lub u wód zagranicznych nad przyjemności sielskiego żywota. Zamiłowania do życia domowego zabrakło, a gdzie tego zamiłowania niema, tam i o życiu towarzyskiem myśleć nie można. Stąd też nie szukamy dziś już nawet po wiejskich

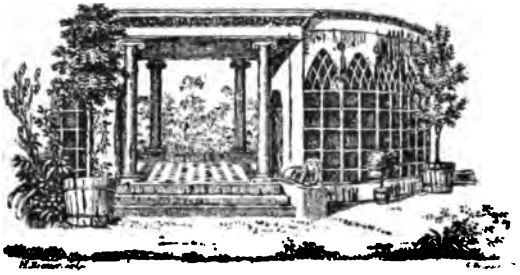

PUŁAWY: ORANŻERJA.
(H. Brauer del., G. Brunner sc.)

dworach pięknych form towarzyskich; życie wiejskie nie przedstawia nam powabów estetycznych — przeciwnie zaczyna uchodzić poniekąd za patent do rubaszności i pewnego zdziczenia. Jest to upadek narodowej obyczajowości...

Jeżeli to wszystko zważymy, czyż nie oddamy tem skwapliwiej hołdu takim przykładom pięknego życia sielskiego, do jakich należą Puławy, czyż nie uznamy ich tem łatwiej za wzór znakomity: jak należy uszlachetniać i uzacniać życie powszednie miłością natury, sztuki i poezji?

J. P. Norblin f.

# IX. ESTETYKA ŻYCIA CODZIENNEGO

(Kilka słów o estetycznych potrzebach naszego otoczenia. — O mieszkaniach i o smaku w ich urządzeniu i ozdobieniu. — Utwory sztuki jako najszlachetniejsza ozdoba mieszkań. — Słówko o ubiorach i modzie. — O rozrywkach i zajęciach jako źródłach wrażeń estetycznych. — O tańcu. — Lektura. — Dyletantyzm artystyczny. — Związek estetycznego poczucia z moralnością).

Jest to jednem z znamion nieestetyczności i zamarcia zmysłu dla piękna w dzisiejszem społeczeństwie, że powszechnie spotykamy się z zdaniem, jakoby zamiłowanie sztuki i piękna nie dało się pogodzić z skromnym stanem majątkowym, jakoby pielęgnowanie estetycznych stron życia było tylko przywilejem bogactwa, tylko zbytkiem, tylko zabawką jedynie bardzo zamożnym przystępną. Według tej zasady zamiłowanie piękna musiałoby iść w parze tylko z fortuną miljonową, z tłumem lokai, z karetami i przepysznym pałacem. Gracje i Muzy nie miałyby wstępu do skromnych domów, do dworków wiejskich, i jedynie świetne podwoje stałyby im otworem...

Tymczasem genjusz piękna nie zna takich ograniczeń. Z pogardą odwraca się on zbyt często od złocistych komnat bogacza, a promiennym gościem stawa pod dachem ubogim. Nie złoto i dostatki, ale zmysł estetyczny i smak szlachetny jest źródłem pięknych wrażeń i estetycznych rozkoszy. Zapomocą bogatych środków materjalnych można wprawdzie nagromadzić dzieła sztuki, można przydać otoczeniu swemu wiele estetycznego uroku, ale jeśli braknie smaku i wyższego zmysłu piękna, będą to tylko ładne dekoracje do bardzo powszedniej prozy życia. Te piękne obrazy, te cudne rzeźby, te pyszne parki i marmurowe portyki pałaców, pozostaną dla

ciebie, jeśli nie masz ani miłości piękna, ani tego szlachetnego smaku, które ci je rozumieć i rozkoszować się niemi uczy, martwemi figurami, niemym sprzętem, hieroglifem zagadkowym i ciemnym.

Szczęśliwy, kogo losy i wykształcenie postawiły na takiem stanowisku, że oba warunki, t. j. środki materjalne i prawdziwą miłość piękna połączyć może, oddając pierwsze na usługi drugiej. Ale dostatek i obfitość środków materjalnych nie jest koniecznym warunkiem estetycznych objawów życia. Bogata skarbnica pięknych wrażeń stoi każdemu otworem, kto posiada wykształcenie i smak szlachetny. Ten to smak wyższy, to poczucie piękna jest kluczem do czarodziejskich krain sztuki, jest różdżką magiczną, na której skinienie proza życia stroi się nadobnem kwieciem poezji i wrażeń prawdziwie estetycznych.

Przy najskromniejszych środkach i bez zaniedbywania realnych warunków życia, tej prozy codziennej, z którą nikomu zrywać niewolno bezkarnie, można nadzwyczaj wiele uczynić dla dogodzenia estetycznemu zmysłowi. Upiększenie naszego własnego codziennego bytu, estetyczny urok naszego zwykłego otoczenia od nas samych zależy. Należy jedynie czuć potrzebę pięknych wrażeń, należy tylko posiadać zmysł dla piękna, aby znaleść na każdym niemal kroku sposobność dogadzania estetycznym instynktom, wrodzonym każdemu prawdziwie wykształconemu umysłowi.

Rozmiar naszej książki urośćby musiał ogromnie, gdybyśmy chcieli dowodzić prawdy tych słów na szczegółowych przykładach, czerpanych z codziennego życia. Dlatego też ograniczyć się musimy tylko do kilku pobieżnych uwag i wskazówek. Zacznijmyż od tego, co stanowi otoczenie nasze bezpośrednie, od pomieszkań. Klimat, w którym żyjemy, więzi nas wśród ścian domowych przez trzy prawie części roku, bardziej więc niż mieszkańcom innych szczęśliwszych stref, żyjącym pod wiecznie pogodnem niebem, wypada nam mieć staranie o ich ozdobę i uprzyjemnienie.

W urządzeniu pomieszkania, rzec można, odbija się cały charakter człowieka, a przynajmniej bardzo wiele z jego usposobień, z jego wad i zalet. Uważny obserwator, któremu nie

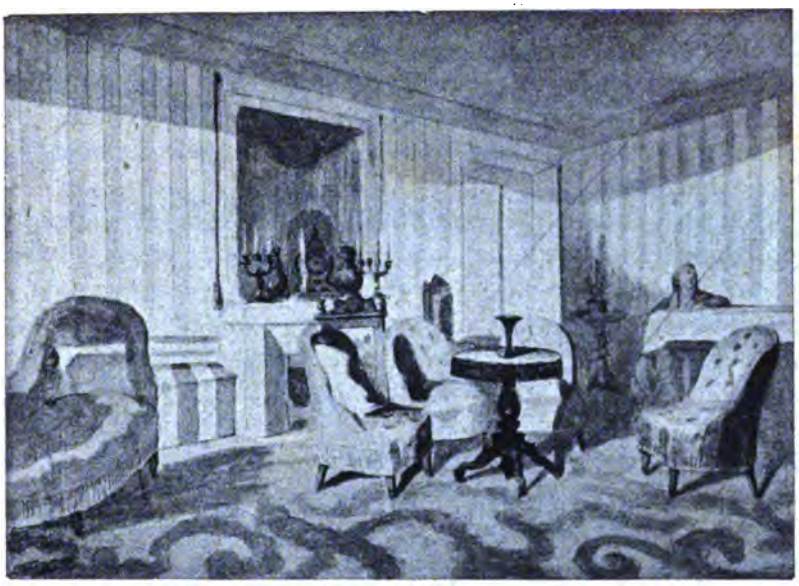

SALON CHOPIN'A W PARYŻU, W OSTATNIEM JEGO MIESZKANIU
przy Placu Vendôme.
(Podług akwareli T. Kwiatkowskiego).

brak pewnego zmysłu kombinacyjnego, skoro wejdzie do mieszkania, może zeń uczynić wnioski o upodobaniach, zatrudnieniu i sposobie życia samego gospodarza. Charakter mieszkańca wybija typ pewien odrębny na pokojach przez niego zajmowanych. Nie mówiąc już o takich znamionach, które niezawisłe są od usposobień moralnych mieszkańców, jak np. dostatek lub ubóstwo, stan lub rzemiosło, każde mieszkanie powie ci swem urządzeniem, swemi ozdobami, układem i doborem swych sprzętów, czy jego właściciel jest próżnym lub wolnym od pretensji, czy ma fantazję lub grzeszy prozaiczną oschłością, czy zna jeszcze jakie inne szlachetniejsze potrzeby poza potrzebami zwykłej wygody, a w końcu co nas tu głównie obchodzi, czy posiada smak piękny i estetyczne instynkta.

Nic tu w gruncie rzeczy nie pomoże zbytek i przepych, które odrazu zdradzą ci Geldhaba, bo są tylko zasługą majątku i zręcznego tapicera; nic też nie zmienia w zasadzie ubóstwo, bo nawet z niedostatku przebić się może promień

szlachetnej fantazji i dobrego smaku. Miarą tu bowiem nie są środki materjalne, ale piękny dar estetycznego umysłu, który z najniedostateczniejszych środków potrafi stworzyć coś niepospolitego, uderzającego wytwornym smakiem i pewną nadobną harmonją.

Za dalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli szczegółowo rozwijać ten temat, nastręczający mnóstwo ciekawych spostrzeżeń. Trudno mi przyznać, że i pod tym względem, to jest pod względem urządzenia domów, uczuwać się daje w społeczeństwie dzisiejszem pewien upadek estetycznego zmysłu. W budowie naszych pokoi i salonów, w ich meblach, i całem zresztą urządzeniu widać brak stylu i charakteru. Mieszkamy najczęściej, jak się trafnie wyraził jeden z zagranicznych historyków sztuki: w szufladach, w ciasnych szkatułkach o ubogich formach, niemających ani osobnego charakteru, ani perspektywy. Nie mówimy tu oczywiście ani o gmachach publicznych, ani o salach ceremonjalnych, które stano-

GABINET HR. MORSKIEJ W ZARZECZU. F. Tabaczyński pinx. 1832.
(Podł. oryg. akwareli w Muz. im. XX. Lubomirskich we Lwowie).

SALON GÓRNY W ROTUNDZIE, U HR. MORSKIEJ W ZARZECZU.
(Podł. oryg. akwareli F. Tabaczyńskiego w Muz. im. XX. Lubomirskich we Lwowie).

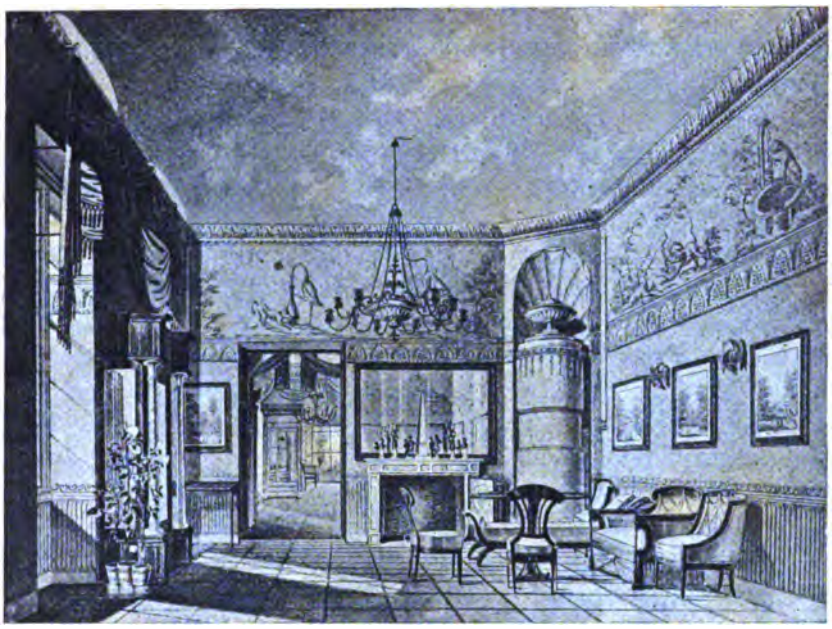

SALONY HR. MORSKIEJ W ZARZECZU. F. Tabaczyński pinx. 1832.
(Podł. oryg. akw. w Muz. im. XX. Lubomirskich we Lwowie).

wią wyjątki, ale o zwykłych pomieszkaniach w ogólności. Jakże pozbawione stylu i oryginalności wydadzą się nam pomieszkania nasze dzisiejsze, jeśli je porównamy z salami klasycznemi pełnemi szlachetnych ozdób architektonicznych, uderzającemi wzniosłym stylem, prostotą harmonijną i przestrzenią, lub z komnatami średniowiecznemi, w których odbijało się tyle odrębnego charakteru, surowéj powagi i konturów wysoce estetycznych!

Mieszkania nasze dzisiejsze, a da się to powiedzieć i o pysznych salonach, przepełnione bywają bezlikiem mebli, a to samo już jest dowodem popsutego smaku. Przestrzeń w nich ginie, zda się powietrza im braknie, wyglądają też na bogaty magazyn mebli, kobierców i zwierciadeł. Sam kształt mebli stał się ubogim i niesmacznym i świadczy o wielkim braku fantazji i gustu. Mimo ciągłych odmian, które wywołuje moda, mimo że zmieniamy meble w salonach niemal tak często jak kapelusze, trudno się spotkać z formami, któreby posiadały styl i charakter. Rozstrzyga tu albo angielski

wzgląd na wygodę albo praktyczność, stanowiący sobie sam prawa bez najmniejszego względu na piękność i dochodzący tem samem do pewnego rzec można brutalizmu w formach i rodzajach sprzętów domowych, albo drobnostkowa, na tuzinkowy efekt obliczona pretensjonalność chwilowej mody.

Spoglądnijmy na sprzęty, które znachodzą się jeszcze z starożytnych czasów, np. greckie domowe zabytki, jakież w ich kształtach przebija się poczucie piękna, jak się w nich wzgląd na wygodę łączy ze smakiem, jak praktyczność podaje rękę fantazji, wygoda sztuce! Ale nie szukając nawet przykładów w tak dawnych epokach, dość przywieść na pamięć sprzęt domowy kilku ubiegłych wieków, aby wykazać, jak dalece dzisiejsze nasze urządzenia grzeszą trywjalnością form i niemal zupełnym brakiem fantazji.

Niepodobna jednak stawić oporu temu, co stale już w zwyczaj wprowadziła najnowsza cywilizacja. Estetyk i historyk sztuki może się skarżyć na ten upadek smaku — ale mimo to pogodzić się trzeba z faktycznym stanem rzeczy. Chodzi jedynie o to, aby pomimo tych niekorzystnych warunków i nie podnosząc daremnego buntu przeciw przewadze zwyczaju i mody, starać się ile możności o nadanie naszemu otoczeniu pewnego piętna fantazji i smaku. Jeśli to nie da się zrobić w głównych rzeczach, da się osiągnąć przynajmniej w pomniejszych akcesorjach. Kształtu naszych pokoi zmienić nie możemy, sprzętów według własnej fantazji i smaku indywidualnego nie dostarczą łatwo magazyny — ale mimo to wszystko ileż zostaje jeszcze pola popisu dla prawdziwie estetycznej imaginacji!

Smak prawdziwie szlachetny, wyższy umysł estetyczny, nieskończenie wiele wpływają na upiększenie mieszkań. Potrafią one z najniedostateczniejszych nawet środków stworzyć coś przyjemnego dla oka, wlać fantazję w najprozaiczniejsze otoczenie, owiać pewnym nieokreślonym wdziękiem najuboższą izdebkę. I tu piękna i główna rola przypada dłoni niewieściej!

Przy dzisiejszych środkach rozpowszechniania przedmiotów sztuki, ubogie nawet mieszkanie ozdobić się może estetycznie. Gdzie tego nie widzimy, tam powodem nie jest naj-

**GABINET POPIELATY Z WIDOKIEM POMARAŃCZARNI W PAŁACU HR. MORSKIEJ W ZARZECZU.**

**(Podług oryginalnej akwareli F. Tabaczyńskiego z 1832 r. w Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie).**

częściej niemożność materyalna, ale brak smaku. Wejdźmy do pomieszkań, zajmowanych przez osoby mające pretensje do wykształcenia, ileż tam nieraz spotykamy przesądy, ile rażących usterek przeciw poczuciu piękna! Najczęstszą wadą bywa przeładowanie mieszkań tuzinkowemi cackami i ozdóbkami, wystawa obfitych tak zwanych *jolis riens*, która przypomina sklep galanteryjny lub kram norymberski.

Dobry smak zawsze łączy się z prostotą i harmonją, bo bez tych dwóch warunków nie masz stylu. Nie obfitość mebli eleganckich, błyszczących cacek, bordur i pozłotniczej roboty, ale szlachetna miara i harmonja rozstrzyga tu wszystko. Prawdziwie wstrętne wrażenie wywołuje ozdobienie ścian najlichszemi rycinami, jarmarcznemi obrazkami nędznego pomysłu i nędzniejszego jeszcze wykończenia, które za to mieszczą się w suto złoconych ramach. Jeden obraz oryginalny, wykończony pędzlem dobrego artysty, zdobi piękniej ściany niż tuziny jaskrawych olejnych druków i litografij, jedna rzeźba marmurowa lepszego dłuta lepiej świadczy o smaku, niż kolekcja porcelanowych figurek, pagodek i tym podobnych drobiazgów, niemających żadnego estetycznego znaczenia.

Zarzuci nam tu niejedna z naszych łaskawych czytelniczek, że oryginalne obrazy i rzeźby zanadto są drogie, aby mogły być przystępne każdemu domowi. Niezupełna jest prawda w tym zarzucie, gdyby bowiem obliczyć, ile kosztują te liche cacka, jarmarczne litografje, i sute ramy złocone, okazałoby się, że za sumę taką dałby się nabyć oryginalny obrazek lub mniejsza rzeźba dobrego artysty. Mieliśmy niejeden przykład, jak ubogie osoby, ale zamiłowane szczerze w pięknie, potrafiły drobnemi środkami otoczyć się zbiorem prawdziwie cennych utworów sztuki.

Przypuściwszy zresztą, że oryginalne utwory artystyczne za kosztowne są dla osób miernej fortuny, znajdujemy przecież jeszcze środek do zaspokojenia zmysłu estetycznego w dobrych sztychach, w pięknych odlewach, w starannie wykonanych kopjach. Przy dzisiejszym rozwoju technicznych środków są to rzeczy łatwe do nabycia. Z dość ograniczonych nawet funduszów można się otoczyć sztychami, które przedstawiają nam kopję najsłynniejszych utworów znakomi-

tych malarzy, ozdobić mieszkanie odlewami najpiękniejszych utworów plastyki klasycznej i nowożytnej. Chodzi tylko o prawdziwą miłość do piękna, o głębokie poczucie jego potrzeby w życiu i o smak szlachetny — chodzi o uznanie zasady, że jeden piękny utwór sztuki nadaje więcej uroku i charakteru mieszkaniu, niż całe gabloty i tak zwane serwantki, pełne mizernych figlików; że jeden piękny krucyfiks, jedna dobra Madonna, świadczą lepiej o religijnem uczuciu mieszkańca, niż kolekcja tandetnych odpustowych wizerunków.

Niemniej wyraźnie, a może jeszcze wyraźniej niż w mieszkaniu objawia się smak każdego człowieka w jego stroju. Dotykamy tu przedmiotu, który, gdybyśmy go chcieli wyczerpać, wymagałby może całej osobnej książeczki. Historja ubiorów i strojów przedstawia bowiem bardzo obszerne pole do studjów nad uobyczajeniem ludów i jest jednym z ważnych działów nauki o historycznem pięknie. Traktowali ją też z tego stanowiska w obszernych, na naukowych badaniach opartych dziełach rozmaici pisarze, że tu wspomnimy o bardzo ważnych pracach Hauffa, Eichfelda i t. d. lub o dziele Ł. Gołębiowskiego.

Nie będziemy się tedy wcale kusili o obszerne rozprawy pod tym względem, lecz poprzestaniemy na kilku krótkich uwagach. Już w pierwszym zaraz rozdziale, mówiąc o upadku form estetycznych w dzisiejszem społeczeństwie, wspomnieliśmy, jak ubogie, bezbarwne, trywjalne są nasze ubiory w porównaniu do strojów wieków dawniejszych. Smak i fantazja upadały pod tym względem stopniowo z wiekami. Dziś już tylko wyjątkowo zachowała się malowniczość ubiorów. Podziwiać ją można chyba na Wschodzie, a w Europie tylko u ludu niektórych krajów.

Wschód, który odgrywa ważną rolę pod względem historycznego piękna, a który pozostanie zawsze skarbnicą form malowniczych i urozmaiconych dla artysty, zachował do dziś jeszcze swoją poetyczną barwę. Tam jeszcze zachwycać mogą fantazję estetyczną mitry, tiary, turbany, kosztowne szale, purpury, fantastyczne przepyszne tkaniny, jedwabie, perły, korale, brylanty, bunczuki, wachlarze i t. d. Począwszy od sukien pełnych oryginalnego wdzięku aż do charakterystycznej, ozdo-

W PANIEŃSKIM POKOJU.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1784 r. (E. 497).

bnej zbroi, jak krzywe szable, jatagany, przepyszne rynsztunki etc. wszystko tam uderzało i uderza jeszcze barwą, charakterem, fantazją.

Podczas gdy na Wschodzie przepych, wielobarwność i nieskończoność form fantastycznych były głównemi cechami ubiorów, przedstawiał znowu strój starożytnej Grecji typ szlachetny harmonją i prostotą. Głowa wznosiła się dumnie i swobodnie, pogardzając okryciem, formy ciała nie były krępowane opiętą odzieżą, szpecącą estetyczny wdzięk budowy ciała ludzkiego. Z greckiego *chitonu* wyłaniały się swobodnie ramiona, a *himation* spływał z gracją z lewego ramienia, podczas gdy *chlamis* tworzyła malowniczą, ciągle zmieniającą się żywą niejako draperję. Na tem polegał głównie wysoce estetyczny wdzięk ubiorów starohelleńskich, że nie parodjował, jak kostjum dzisiejszy, kształtów ciała, nie oblekał ich w niezgrabny futerał, ale był kostjumem »ruchomym, żywym, osobistym«, w którym człowiek nie tkwił, ale który swobodnie w całem słowa tego znaczeniu n o s i ł.

W średnich wiekach przechowały się jeszcze tradycje ubiorów starożytnych, a mianowicie kostjumy rzymskie stanowią tu jeszcze podstawę. Do form rzymskich ubiorów przybywają jednak zmiany i dodatki, wymagane przez klimat i narodowe zwyczaje ludów, wstępujących teraz na scenę dziejową. Średnie wieki dodały strojom starożytnym coś

»twardego, krystalicznego«, jak się wyraża jeden z estetyków, zachowały one jednak zawsze formy swobodne i spływające w szatach, zdolnych jeszcze ciągle do malowniczej draperji.

Wojny krzyżowe wprowadzają żywioł wschodni w formy ubiorów. Barwy szat stają się gorętsze i jaskrawsze, złotogłowia, drogie futra, hafty, kosztowne przepaski i t. d. wchodzą w używanie. Imaginacja wschodu z jednej, bizantyński przepych z drugiej strony łączą się z dawnemi formami i wytwarzają nowe, pełne rozmaitości, barwy i świetnej charakterystyki.

Mimo zmian i dodatków przechowuje się jednak zawsze jeszcze w strojach średniowiecznych pewien stały, zasadniczy pierwiastek, pewna uświęcona już tradycja. W wieku XIV dopiero rozpoczyna się prawdziwy Babel pod względem ubiorów. Zaczyna się coraz jaskrawiej objawiać przesada, kaprys, zmienność, chaotyczność kostjumu.

W piętnastym wieku spotykamy się już z ową zmienną wietrznicą, plochą, kapryśną i dziwaczną, z m o d ą. Wiek piętnasty jest początkowym wiekiem mody. Wyrobili ją Francuzi, i jak wiemy, dotąd dzierżą jej berło. Ale moda jeszcze nie jest wszechwładną panią, jeszcze nie ogarnia szerokich obszarów, nie podbija pod swe p a n o w a n i e wszystkich warstw społeczeństwa. Opierają się jej zawsze indywidualne formy narodowe, a o tradycje ludu rozbija się ona jak o skałę. Wraz z epoką nowożytnej historji następuje przeobrażenie w strojach, pod wpływem i dyktaturą

FRYZURA DAMSKA Z POCZĄTKU XVI W.
Bartolom. da Venezia pinx. (Fot. Bruckmanna).

STRÓJ DAMY POLSKIEJ.
(Anna Opalińska, podł. portretu w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku).

mody. Opiętość, sztywność, kolczastość rycerskich kostjumów przechodzi w kontrast wprost przeciwny. Jakby się chciano powetować za ową żelazną, kleszczami ściskającą odzież dawniejszą, rzucono się znowu do ekscentrycznej przestronności. Nastaje epoka strojów buchastych, fałdzistych, wydętych w sposób prawdziwie bajeczny. Na jedną część stroju spotrzebywano do 200 łokci materji. Zachodnie narody przyjmują gorączkowo tę nową modę i tworzą z niej motyw powszechnego zbytku; fantastyczny kaprys posuwa formy kostjumów do najdziwaczniejszych potworności. Dopiero w XVI w. poczyna się miarkować ta śmieszna przesada i ustępuje miejsca typowi hiszpańskiego kostjumu. Jest to strój dyplomatyczny, dworski. Nareszcie w czasach Ludwika XIV zacierają się formy dziwaczne, rogate i w przesadny sposób oryginalne, i przechodzą w ów typ, znany pod nazwą *Rococo*.

GRA W KARTY. Ryc. D. Chodowieckiego z 1778 r. (E. 211).

Już w pierwszym rozdziale tej książki wspomnieliśmy, że jakkolwiek *Rococo* było znamieniem upadającego coraz bardziej smaku, zawsze przecież odbija ono korzystnie od bezbarwności i trywjalności form najnowszych. Posłuchajmy,

jak nam charakteryzuje *Rococo* pod względem strojów jeden z najznamienitszych estetyków: »Ogólnym charakterem *Rococo* jest wymuszoność połączona z floresami, wynik przemądrości ówczesnej, która chciała poprawiać naturę. Kapelusz staje się podobnym do trzymasztowego okrętu, suknia dostaje wcięcie w stanie czyli »talję«, kieszenie, guziki i hafty, a przez zagięcie połów zmienia się za Ludwika XIV w — *frak*. Frak, ta śmieszna potworność, która ukośną linją przecina i szpeci organiczny kształt ciała, a którego ogon zdaje się być tylko przeznaczonym na umieszczenie kieszeń, które w średniowiecznych czasach noszono daleko estetyczniej w formie torebek na misternych łańcuszkach i rzemyczkach — odtąd do dziś utrzymać się umiał. Z rękawów wypływają manszety, na piersiach piętrzą się żaboty. Ręce nie wolno już być nagą, przyzwoitość poczyna wymagać rękawiczek. But dozwolonym jest tylko podróżnym i żołnierzom; do eleganckiego stroju staje się niezbędnym trzewik z misternemi sprzączkami. Kobiety stroją się w ciemne sznurowane i rogowe spodnice, do stroju eleganckiego należy gors nieskromny, muszki na twarzy i trzewik na wysokich korkach, jak szczudła. Chęć przewyższenia natury objawia się jednak najbardziej w piątrowych perukach, które w powszechne wchodzą użycie i charakteryzują dosadnie uroczystą etykietalność dworską czasów Ludwika XIV. Pudr, który z początku miał naśladować srebrzysto-jasne włosy, nadaje wszystkim fizjognomjom owego wieku ów wyraz zgrzybiałej młodzieńczości, który wyrażano frazesem: *adoucir les traits*.

Wraz z rewolucją francuską następuje zupełny wywrót w modzie — i rozpoczyna się typ nowy, wszelkiej malowniczości i charakterystyki pozbawiony, który się dotąd utrzymał, a o którym już na samym początku tych pogadanek mówiliśmy.

Oto w najogólniejszych, najpobieżniejszych zarysach historja mody. W historji tej i Polska nie stanowiła wyjątku. Wszystkie owe główne fazy, przez które przechodził kostjum europejski, odbiły się i na strojach polskich. Przekonywają nas o tem wszystkie współczesne satyry i ryciny, które się dochowały. Znakomity nasz malarz Matejko, dał nam dość dokładną galerję kostjumów, używanych w Polsce, wiele ich

STRÓJ MATRONY POLSKIEJ.
(Regina Żółkiewska, żona hetmana, z pomnika w Żółkwi).

też pozbierał Juljusz Kossak. Z nich i z opisów, rozrzuconych w rozmaitych dawnych pisarzach a zebranych w dziele Gołębiowskiego, przekonać się można, jak pod tym względem ulegała zawsze Polska zwyczajom zagranicznym. Rzec nawet można, że wyższe warstwy społeczeństwa polskiego nie wy-

robiły sobie nigdy wybitnego, odrębnego narodowego stroju. Jak z początku wschód dostarczał form Polakom, tak później dawała wzory moda zachodu. Stąd stroje włoskie, niemieckie, hiszpańskie, szwedzkie, używane przez najwyższą warstwę narodu, według wyjątkowych wpływów, wywieranych przez ten lub ów naród zagraniczny. Mamy tego mnóstwo dowodów w pisarzach i satyrykach, a Rej, skarżąc się na dowolność strojów w Polsce używanych, mówi, że gdyby kto chciał namalować kostjum narodowy polski, musiałby przedstawić Polaka — bez żadnego ubrania, z postawem sukna na boku i z napisem: »Krajże sobie, jako chcesz«.

Nie potrzebujemy prawie dodawać, że lud i uboższa szlachta, niemająca sposobności stykać się z dworem i wpływami modnej cudzoziemszczyzny, zachowała strój prawie narodowy, odrębnie polski, który później w wieku XVIII, kiedy upadający kraj rozbudził zapał narodowy i zwrot do swojskości, poczęto wprowadzać znowu w używanie.

»HABILLEMENS BERLINOIS«: Robe de Cour. 2. Demi paré. 3. Retroussé. 4. Pequeche.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1778 r. (E. 255 a).

Jeżeli strój męski w Polsce zwracał się w pewnych chwilach do form narodowych, to toaleta damska przeciwnie ulegała zupełnie fluktuacjom i kaprysom mody. Do szczytu swego dochodził zbytek i ślepe, gorączkowe naśladowanie wszelkich najdziwaczniejszych nawet zwyczajów zagranicznych, a mianowicie francuskich w drugiej połowie XVIII stulecia. *Rococo* i wersalska elegancja przyjęły się w wytwornem towarzystwie polskiem zupełnie. Dwór Stanisława Augusta jak pod każdym niemal względem tak

i pod względem kostjumów był naśladowaniem dworu wersalskiego. Wpadł nam pod rękę list satyryczny z owego czasu, traktujący o dowolnościach mody, który tu dla zabawnej charakterystyki powtórzyć sobie pozwalamy. Jest to »Respons pewnej damy w Warszawie siedzącej do swej przyjaciółki na wsi« i opiewa jak następuje:

»Prawdziwie znam się być tylu dowodami łaski WMPani obowiązaną, że żądam szczerze na wypłacenie się usilnego do wypełnienia jej rozkazów przyłożyć starania, i ten w doniesieniu o modzie chociaż mi jest najtrudniejszy, jednak ile w mocy mojej będzie, tyle go wykonam. Nie te są czasy, kiedyśmy przez formy przesyłać i porządnie w krótkości spisywać mogły. Wierz mi WMPani, żebym wolała siedm cudów świata, chociaż nie widziałam, opisać, jak teraz w najdzikszej imaginacji nasze stroje, zwyczaje, sposoby życia etc., i mogę powiedzieć, że chociaż w stolicy mód mieszkam, jednak ich nie znam; co dzień insza; jak komu do głowy przyjdzie, tak się ubierze; słowem mówiąc przez wielość mody niemasz mody. Nie wiem tedy jak WMPani mam opisać, chybaby tak, jak mi się zdarza czasem widzieć. Imaginuj sobie WMPani, że się znajdujesz w kompanji, gdzie jest dam 30 do 40. Widzisz tam jedną w kontuszu aksamitnym, drugą w atłasowym, trzecią w robronie gazowym, inną w szubie z Tureczyzny, ową w zulizu z Chińczyzny, tamtą w czerkasie cycowym, ową w lewitce, tę w polonezie z maszyzy, tamtą w fraku sukienkowym, tę w greczynie z konte-

»COÉFURES DE BERLIN«.
1. Coeur bare. 2. Tres-humble. 3. Israëlite. 4. Circassienne. 5. Georgienne.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1778 r. (E. 254 b).

nady, tę w amazonce hałajowej, tamtą w węgierce ratynowej, tę w kapucynce kitajkowej, tamtę w dyzabilu muszlinowym, i tam dalej. Ta dęty, ta wycięty, ta z fałdami, ta bez nich, ta w burynczykowym, ta w kotonowym, ta w taftowym, owa w dymowym szlafroku, ta długie, ta krótkie, ta krzywe, ta proste, ukośne, okrągłe, francuskie, polskie, ta do zapięcia, inne wąskie, szerokie, suche, buchaste, dziecinne, mają rękawy. Ta jednakową materję, ta odmienną, ta gazą, ta merlą, ta siatką, owa szudą, ta blądyną, owa ząbeczkami, ta girlandą, owa sztukami, tamta kutasami, ta perłami, ta treslami, ta jedwabnicą, ta wstążkami, owa sznurkami garnirują. Ta na wstążkach zwieszony, ta cały rozpuszczony, ta zapięty, owa podniesiony, tamta spuszczony, ta związany, tamta założony, owa wyciągniony, tamta wcale bez niego, ta długi, tamta jeszcze dłuższy noszą ogony. Ta pasem przepasana, owa szarfą owiązana, tamta usznurowana, ta wstążkami powiązana, owa opięta, ta z negliżem, ta dostatnio, ta z półstanu zacięta, ta buchasto, owa wygorsowana, tamta upudrowana etc. Ta morelową, owa śliwkową, inna orzechową, włosową, białą, szarą, popielatą, różową, zieloną, morderową, szafirową, cytrynową, ponsową, stalową, werdepanową, wiśniową, kłokotkową, złotą, srebrną, noszą spodnice. Ta dużą, ta mniejszą, ta zaś jeszcze mniejszą, tamta jeszcze na macieńkiej, owa na płaskiej, ta na bokach, ta na kieszonkach, ta opuszczoną, ta podniesioną ma rogówkę... Ale głowę nie wiem jak zacząć, gdybym miała napisać, musiałabym drogo dla grubości listu na poczcie zapłacić; to fraszka, alebym nie skończyła; namienić przeto cokolwiek Pani z tej formy muszę. Tak niektóre wysoko się ubierają na fryzurach, iż się zdaje, że twarz w pośrodku człowieka jest uformowaną, ta zbyt wysoko, ta wyżej, inna jeszcze wyżej, ta średnio, ta miernie, owa płasko, ta okrągło, owa z puklami, inna z lokami, ta werżet, owa tupet ma założony, ta wyciągnione, ta spuszczone, ta splecione, owa zaczesane, inna roztargane, ta skudłane ma fryzury. Ta tyrolski, owa pasterski, tamta chłopski, inna angielski, ta olenderski, owa kawalerski, ta turecki, owa czarny, inna popielaty, tamta gazowy, ta słomiany, ta na bokach, tamta na tyle, inna schylony, ta wysuniony, owa wykręcony, noszą kapelusze; ta koszyki z kwiatami, owa pióro

FRYZURA DAMSKA Z KOŃCA XVIII W.
(Podł. oryg. rys. sangwiną D. Chodowieckiego w Bibl. Pawlikowskich we Lwowie).

z kitami, ta girlandy, owa wstęgę, tamta gazę, inna chustkę, ta perły, owa kutasy, inna wszystko razem«.

Przyznać należy, że podczas gdy ubiory męskie dzisiejszych czasów doszły do najwyższego niemal stopnia trywjalności, stroje kobiece zachowały swą barwność i rozmaitość. Zachowały się w nich jeszcze formy estetyczniejsze, fantazja i ożywione barwy, chociaż moda wszechwładna dopuszcza się i dziś jeszcze kaprysów i samowoli, nieustępującej w niczem charakterystyce, zawartej w powyżej przytoczonym satyrycznym liście.

Ale przeciw modzie nie pomogą żadne argumenta, pozostanie ona zawsze panią płci pięknej. Pozostawmy filipikę przeciw tej udzielnej królowej zgryźliwym satyrykom, pewni tego, że jej panowania nigdy ukrócić nie zdołają. Nie będziemy też mówić tu osobno o estetyce toalety, bo znaczyłoby to wdzierać się na pole, na którem smak płci pięknej samowładnie rozstrzyga.

Opierać się zupełnie prawom mody byłoby równie śmiesznem, co słuchać ślepo ekscentrycznych jej przepisów. Cała sztuka toalety polega na owym wytwornym smaku, który się nieda określić, a który umie wybrać zawsze to, co jest najwłaściwszem i najodpowiedniejszem indywidualności tej lub owej osoby. Między buntem przeciw modzie a przesadą, wywołaną niedorzecznem jej wyprzedzaniem, leży ów środek, którego się trzymają osoby dobrego smaku. Dałyby się tu przytoczyć tysiące reguł, a wszystkie nie zdałyby się na nic i nie nauczyłyby niczego, gdyż owo poczucie miary i szlachetnej harmonji, na którem polega estetyczność niewieściego stroju, nie da się wpoić przepisami, ale wrodzonem być musi lub na wzorach dobrych wyrobić się powinno.

Sztuka toalety wielką jest sztuką, a na piękny strój kobiety składa się nieraz wszystko to, co jest warunkiem każdego arcydzieła estetycznego: smak znakomity, fantazja oryginalna i żywa, refleksja i zmysł poetyczny... Wiek, rodzaj urody, stan, sposobność, pora, usposobienie i mnóstwo innych warunków domaga się w toalecie troskliwego uwzględnienia, a w rozwiązaniu tego całego problemu panować przecież musi harmonja, miara i jedność estetyczna. Wrodzony smak i este-

tyczny dar kombinacji więcej tu dokaże niż przepych samego stroju — a któż z nas nie podziwiał skromnych bardzo, niemal ubogich toalet, uderzających urokiem najlepszego smaku, sprawiających prawdziwie estetyczne wrażenie?...

Nie mogąc pod tym względem oprócz powyższych najogólniejszych uwag podać żadnych wskazówek lub reguł, spieszymy dalej i przechodzimy do niektórych dalszych estetycznych żywiołów towarzyskich, do dalszych źródeł, z których wśród prozy powszedniego życia czerpać można piękniejsze, idealniejsze wrażenia. Rozmiar naszych pogadanek, który przekroczyć się obawiamy, nagli nas do pośpiechu; pobieżnie więc tylko dotknąć możemy wielu rzeczy, które skądinąd na obszerniejszą zasługują rozprawę.

LEKCJA TAŃCA. Pietro Longhi pinx.

Przedewszystkiem wspomnieć tu musimy o tak znakomitym motywie estetycznym w życiu naszem towarzyskiem, jakim niezawodnie jest t a n i e c. Z tylu rozmaitych malowni-

TANIEC. Ryc. D. Chodowieckiego z 1778 r. (E. 256, 11).

czych gier, zabaw i zwyczajów, z tylu obrzędów i obchodów towarzyskich i przygodnich, sam jeden on pozostał dzisiejszemu społeczeństwu, jako wyraz wesołości i towarzyskiego piękna.

Zapatrując się na taniec z ściśle estetycznego stanowiska, nazwać go musimy połączeniem żywej skulptury z muzyką. Taniec jest muzykalnie ożywioną, rytmiczną plastyką; w nim znajduje melodja i wyrażające się w niej uczucie swe, że tak powiemy, ucieleśnienie. Już z takiego określenia tańca wynika jego znakomite estetyczne znaczenie. W tańcu, jak to bardzo trafnie wyraża jeden z najznakomitszych estetyków, plastyczna piękność ludzkiej postaci staje się żywą muzyką a muzyka staje się znowu plastyczną pięknością.

To łączenie się plastyki z melodją w tańcu jest dziwnie ścisłe, a trudno oznaczyć, który z żywiołów tańca jest wymowniejszym: sam ruch czy muzyka? Muzyka sama o tyle wymowniejszą jest od tańca, że taniec nie oddaje tej nieskończoności, jaka jest cechą muzyki, która jednem uczuciem obejmuje odrazu uczuć świat cały, i żadnym wyrazem dokładnie określić się nie da; taniec znowu o tyle wymowniejszym od samej muzyki, iż to, co w muzyce jest nieokreślonego, niewypowie-

TANIEC. Ryc. D. Chodowieckiego z 1778 r. (E. 256, 12).

dzianego, staje się w tańcu określonem, widzialnem, wypowiada się ruchem malowniczym i estetyczną plastyką.

Jak wogóle na polu objawów piękna, w sztuce i w życiu samem, tak i pod względem tańca nowożytne czasy nie dotrzymują starożytności. Nietylko co do stopnia estetycznego znaczenia ale i co do samych stylów zachodzi tu różnica olbrzymia. Podczas gdy styl sztuki greckiej był nieskończenie prostszym i mniej koloryzowanym od stylu dzisiejszego, tak znowu taniec u starożytnych nieskończenie był rozmaitszym, bogatszym, barwniejszym od dzisiejszego. Ale bo też nie należy zapomnieć, że taniec u ludów starożytnych, a mianowicie u Greków, obejmował olbrzymie pola, rozszerzał się niejako na wszystkie objawy życia publicznego i domowego. Mitologja cała, obrzędy religijne, uroczystości publiczne, biesiady — wszystko to dawało powód i temat do popisów tanecznych.

Dziś taniec stał się głównie rozrywką towarzyską, i o takiej tylko tu wspominamy. Trzeba bowiem rozróżnić dwa rodzaje tańca, według dwoistego jego celu. Jednym celem jest widowisko estetyczne, drugim osobista, podmiotowa tylko rozrywka. Pierwszy rodzaj tańców był bardzo troskliwie pielęgnowanym u starożytnych Greków, a u nas zachował się tylko w balecie, gdzie taniec jeszcze występuje z celem przedmiotowym, jako widowisko dla innych; drugi jest towarzyską rozrywką.

Taniec dzisiejszy jest wyłącznie taką towarzyską rozrywką, a główne jego znaczenie polega na egoistycznej niejako zabawie tańczących, a nie na przyjemności widzów. Mówiąc w pierwszym rozdziale tej książki o trywjalizmie i powszechnej bezbarwności naszego wieku, wspomnieliśmy także o niskim estetycznym stopniu dzisiejszych towarzyskich tańców. Malowniczość i barwność ustąpiła tu pewnej sztywności, konwenansowym przymusom i spaczonym niekiedy warunkom tak zwanej gracji. U ludu przechował jeszcze taniec charakterystykę, oryginalną werwę i pełnię wyrazu. Jakoż tańce ludowe były zawsze głównem, a nawet jedynem źródłem tańców towarzyskich wykształceńszych warstw narodu, ale zmieniając swoją widownię traciły malowniczość i bijące

w nich tętno prawdziwej ochoty i fantazji. Przeniesione na posadzki salonów traciły swą barwę, swój typ prawdziwie narodowy i bladły znacznie.

Polski naród posiada wiele wysoce charakterystycznych tańców, z których na pierwsze miejsce zasługuje taniec »polski« czyli polonez i mazur. Wszystkie niemal narody a mianowicie ich wyższe klasy przejęły te dwa tańce od Polaków, jak menueta od Francuzów, walc od Niemców, polkę od Czechów i t. p. Polonez i mazur są rzec można brylantami w choreografji narodowej. Oba te tańce są tem cenniejsze, że wyrażają się w nich dwie cechy charakteru naszego narodowego: w polonezie marsowa powaga, dostojna i szlachetna duma sarmacka, rycerska godność; w mazurze zapał młodzieńczy, dziarskość i ognistość temperamentu, wesoła poetyczna werwa polska. Oba te tańce wybornie scharakteryzował nam Kazimierz Brodziński, a słowa jego, jak mniemamy, znajdą tu stosowne dla siebie miejsce:

»Dawniejsi Polacy — mówi Brodziński — tańcowali poloneza z dziwną zręcznością obok szlachetnej powagi. Przy krokach posuwistych bez skoków, urozmaica tańcujący swą postać poruszeniami szabli, czapki, rękawów, podkręcaniem wąsa, owemi oznakami rycerza, obywatela i męża. Kto widzi Polaka w polskim stroju tańczącego, przyzna, iż ten taniec jest triumfem osób dobrze zbudowanych, umiejących swój chód powagą i szlachetnością, a rysy twarzy męską wesołością ożywić. Przy zaczęciu tańca Polak kładąc czapkę pod pachę, przy ukłonie przed damą, podkręcając wąsa jedną ręką, drugą na szabli opierając, okazuje męską zalotność i dumną niejako wystawność.

TANIEC. J. G. Puschner del. et sc.

Prowadząc damę z uszanowaniem ręką nieco tylko w łokciu zagiętą w przyzwoitem oddaleniu, zdaje się z uszanowaniem ku niej i dumą wewnętrzną przedstawiać ją zgromadzeniu, kierując nią nie według stałych przepisów w innych tańcach, lecz według własnej woli, łagodzonej powagą i uprzejmością, tak jak mąż w ciągu domowego pożycia. Dama niema tu miejsca do wystawnej zalotności, zachwycających przemian kibici, wyraża tylko skromną powagę, a przy wspaniałym ubiorze, dla tego tańca przyzwoitym, przy zwrocie i pięknej kibici, przy posuwistym pochodzie na czele milczącego grona, które za sobą prowadzi, wyraża ideał jakiejś wyższej istoty«.

»Jak polski lud — mówi dalej autor Wiesława — jedynie jeszcze zachował śpiewy przy tańcu, które mu tyle wesołości dodają; tak stan rycerski w Polsce ma jedyny w Europie taniec, do którego zachęty i okrasy służy wymowa... Polonez był i jest polem do rozwinięcia wymowy, jaką uczucie lub sama uprzejmość jednej płci ku drugiej natchnąć jest w stanie, a która nie słabą jest sceną, obok muzyki, uroczystości i usunięcia się od świadków. Pierwsza tylko para, będąc wodzem i reprezentantem całego grona tańczących, zwracając wszystkich oczy na siebie, zachować musi wszelkie formalności do tańca i do jej stanowiska przywiązane; reszta, jak swobodni i posłuszni pod dobrym rządem poddani, jakby wczaśu używając, ciągną swobodnie za poprzednikami«.

Tak tańczono poloneza za czasów dawniejszych, za czasów może młodości poety, dziś on już stracił swą charakterystykę i swój wyraz oryginalny! Niema w nim dzisiaj tej fantazji, co dawniej, a z ubytkiem strojów odpowiednich zabrakło mu i malowniczości. Tradycje tego historycznego, dostojnego tańca przeszły w poezję, jak wszystko co przestało żyć w rzeczywistości... Uwiecznił go też jako zabytek poetyczno-narodowy Mickiewicz w swym Panu Tadeuszu, tym Panteonie obyczajów naszych narodowych z wieku ubiegłego, sławnym ustępem:

Poloneza czas zacząć. Podkomorzy rusza,
I z lekka zarzuciwszy wyloty kontusza
I wąsa pokręcając, podał rękę Zosi,
I skłoniwszy się grzecznie w pierwszą parę prosi.

POLONEZ. Podług oryg. akwareli Aleksandra Batowskiego. (Biblioteka Pawlikowskich we Lwowie).

Za Podkomorzym szereg w pary się gromadzi,
Dano hasło, zaczęto taniec: on prowadzi.
Nad murawą czerwone połyskują buty,
Bije blask z karabeli, świeci się pas suty,
A on stąpa powoli, niby od niechcenia:
Ale z każdego kroku, z każdego ruszenia,
Można tancerza czucia i myśli wyczytać.
Oto stanął, jak gdyby chciał swą damę pytać,
Pochyla ku niej głowę, chce szepnąć do ucha;
Dama głowę odwraca, wstydzi się, nie słucha;
On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie,
Dama raczyła spojrzeć, lecz milczy upornie;
On krok zwalnia, oczyma jej spojrzenia śledzi,
I zaśmiał się nakoniec; rad z jej odpowiedzi,
Stąpa prędzej, pogląda na rywalów z góry,
I swą konfederatkę z czaplinemi pióry
To na czole zawiesza, to nad czołem wstrząsa
Aż włożył ją na bakier i pokręcił wąsa...
Idzie; wszyscy zazdroszczą, biegą w jego ślady,
Onby rad ze swą damą wymknąć się z gromady;
Czasem staje na miejscu, rękę grzecznie wznosi,
I żeby mimo przeszli, pokornie ich prosi;

Czasem zamyśla zręcznie na bok się uchylić;
Odmienia drogę, radby towarzyszów zmylić,
Lecz go szybkiemi kroki ścigają natręty,
I zewsząd obwijają tanecznemi skręty;
Więc gniewa się, prawicę na rękojeść składa,
Jakby rzekł: Nie dbam o was, zazdrośnikom biada!
Zwraca się z dumą w czole i z wyzwaniem w oku,
Prosto w tłum; tłum tancerzy nie śmie dostać w kroku,
Ustępują mu z drogi, i zmieniwszy szyki,
Puszczają się znów za nim —

Brzmią zewsząd okrzyki:
»Ach! to może ostatni! patrzcie, patrzcie młodzi,
»Może ostatni! co tak poloneza wodzi!
I szły pary po parach hucznie i wesoło;
Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,
Jak wąż olbrzymi w tysiąc łamiący się zwojów;
Mieni się cętkowata, różna barwa strojów
Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska błyszcząca,
Wyzłocona promieńmi zachodniego słońca
I odbita o ciemne murawy wezgłowia...
Wre taniec, brzmi muzyka, oklaski i zdrowia!

Mazur szczęśliwszym był od poloneza, utrzymał się niemal dotąd jako jeden z najulubieńszych tańców towarzyskich nie tylko u nas ale niemal wszędzie. Stał się kosmopolitycznym. Moda i salonowe wymagania, na które w estetycznym gniewie sarkać, ale z któremi koniec końców godzić się musimy, odjęła mu ochoczą werwę, ukróciła ognistą butę, poddała go pod strychulec konwenansów. Widząc go w salonie, znajdziemy w nim wiele jeszcze bardzo pierwiastku piękna i wiele szczerej poezji, ale już nie odszukamy może wszystkich owych cech charakterystycznych, które mu przepisywał jeszcze Brodziński.

»Mazur ma wiele podobieństwa z kadrylem francuskim — mówi Brodziński — według tego, o ile polski naród z francuskim w charakterze i smaku do siebie zbliżać się zdają. Patrząc na oba te tańce, powiedziećby można: że Francuzka tańczy, aby się podobać, Polka zaś podoba się, oddając się w tym tańcu uczuciom dziewiczej wesołości. Jej gracja bliżej się zdaje graniczyć z naturą niżeli ze sztuką. Kibić tancerki francuskiej przypomina greckie idealne utwory rzeźby; Polka

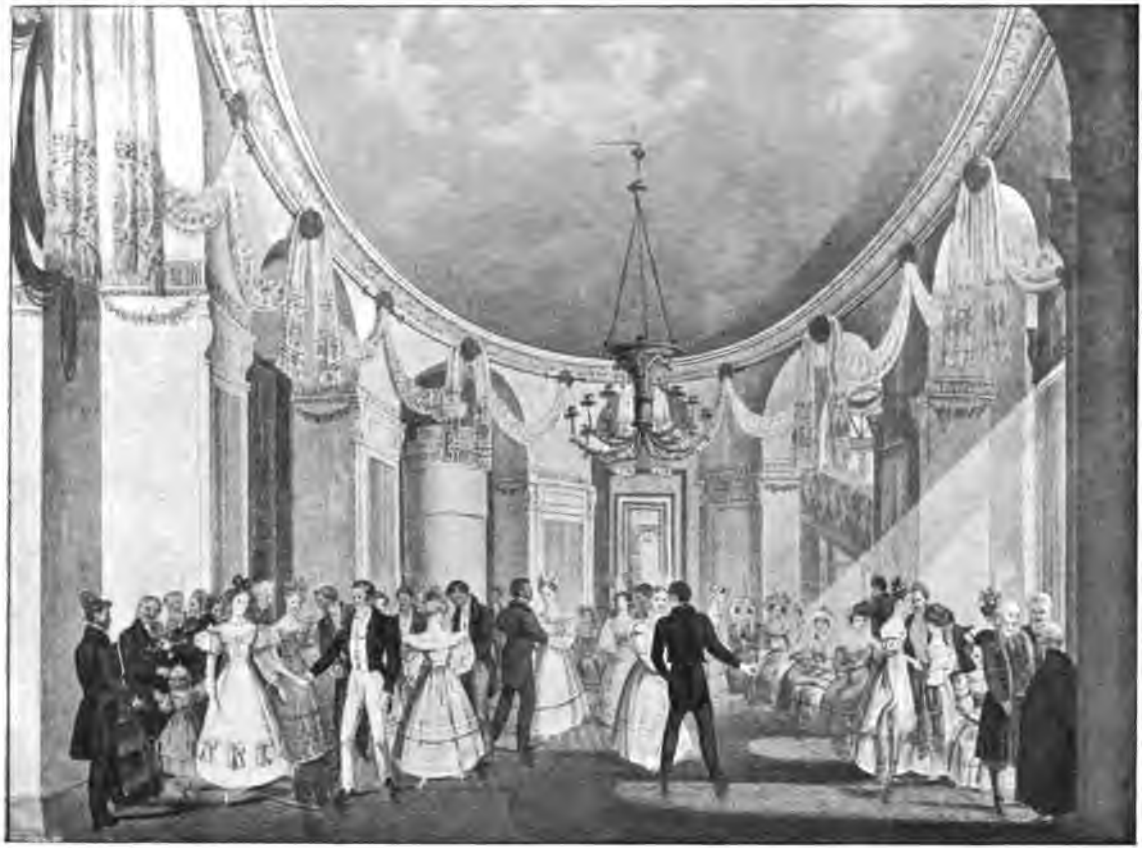

BAL W PAŁACU HR. MORSKIEJ W ZARZECZU.
(Podł. oryg. akwareli F. Tabaczyńskiego w Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie).

zdaje się przypominać pasterkę według wyobraźni poetów, i o ile się tamta podoba, o tyle druga zajmuje. Jeżeli tańce dzisiejsze są pospolicie triumfem kobiet, przez to szczególniej że ubiór mężczyzn wcale tańcowi nie sprzyja, mazurek zdaje się być jedynym tańcem, w którym młodzieniec najpowabniej okazać się może, osobliwie zaś młodzieniec polski, którego pewne przyjemne junactwo jest duszą i ozdobą, w tym tańcu«.

»Lekki, do pasterskiego zbliżony ubiór kobiet — tak charakteryzuje nam dalej poeta ten taniec — i narodowy ubiór wojskowy dla mężczyzn, jako pięknej budowie ciała najbardziej sprzyjający, nadaje temu tańcowi uroku w oczach malarzy. W nim ciało odmienia szybko rozmaite postacie, on dozwala ramionom ruchów niewymuszonych i niejakiego zaniedbania się w postawie, które przy wesołości i tupaniu o ziemię, jest samą gracją. Entuzjazm i życie ożywione dodaje coś uroczego skinieniom głowy, która wnet do góry wzniesiona, wnet ku piersiom opadając, lub się łagodnie ku ramieniu skłaniając, maluje do zazdrości pełność życia i uciechy, cieniowaną przez prostotę, lekkość i delikatność. Patrząc na parę, w której tanecznica unoszona prawie ręką mężczyzny, na jego oparta ramieniu, jego się wodzy oddaje — zdaje się, że widzimy dwoje szczęśliwych istot ulatujących ku szczęścia krainom... Tanecznica lekko ubrana, drobną i okrągłą nóżką oczy mamiąca, która w powietrzu się unosząc, ziemię tylko dotknięciem drażnić się zdaje, wnet się z rąk swego tanecznika wyrywa, do innych odlatuje, okiem niedosięgniona, kolejno przez tych i owych unoszona w powietrzu, z szybkością błyskawicy na ramię swego tancerza się rzuca, jest w oczach widza istotą zajmującą, równie swojem uszczęśliwieniem jako wdziękami i zręcznością«.

»Muzyka tego tańca jest równie narodową i oryginalną. Zwykle w nim połączenie melancholji z wesołością zdaje się mieć za zasadę równie rzewną tęskność jak rezygnację. Jest to właściwy taniec kochanków, których i smutek jest zajmujący i godny zazdrości. Są w Polsce mazurki, tak jak polonezy zupełnie historyczne, do których przywiązaną jest pamięć i uczucia natchnione przez różne wypadki narodu«.

Spiesząc ku końcowi naszych rozważań rzucimy słówko

jeszcze o tych źródłach estetycznych wrażeń, które nawet w samotności, w oddali od życia towarzyskiego, są nam zawsze przystępne. Takiem źródłem jest zajmowanie się czynne sztukami. Dyletantyzm, jak jest nieznośnym, ilekroć przekracza wytknięte sobie granice i pretensją sięga na pole skończonego artyzmu, tak znowu najbogatszem jest źródłem pięknych wrażeń dla umysłów usposobionych dla piękna. Muzyka i rysunki zdolne nam są wypełnić przyjemnie niejedną chwilę nudną i trudną do przebycia i odświeżając nasz umysł niewinną a szlachetną rozkoszą, uprzyjemniają samotność.

OCCUPATIONS DES DAMES:
LA LECTURE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r. (E. 355, 6).

Niemniej bogatem źródłem pięknych wrażeń jest dla nas lektura. W poetycznych utworach jak w błogosławionej krynicy kąpie się myśl nasza, zmęczona trudami życia, znużona jego powszednią prozą. Niemasz dla wykształconych umysłów łatwiejszej i przystępniejszej rozrywki nad lekturę. Prawdziwe utwory natchnienia lub imaginacji wyrywają nas z trywialnych niekiedy objęć realnego świata, unoszą w promienne sfery ideału, każą zapomnieć o wszystkiem, co nas niemile dotknęło lub przepełniło niesmakiem — i niedaremnie też znany pisarz niemiecki Feuchtersleben zalicza dobrą lekturę do higjenicznych potrzeb duszy... Kto z nas nie doświadczał na sobie skutków tego błogosławionego lekarstwa! Po dniu spędzonym w pracy, po dniu żmudnym i przykrym, który znużył twój umysł i ołowiem przygniótł fantazję, przeczytaj piękną poezję, a uczujesz, jak cię orzeźwi niby ożywczą, kojącą rosą...

Ale aby korzystać z wszystkich dobrodziejstw lektury, trzeba umieć czytać — a o sztuce czytania książek kto wie

czy napisaćby się nie dała osobna znowu książka. Nie tylko czytanie dla pożytku jest taką sztuką — jest nią i czytanie dla przyjemności. Poezja nie stoi otworem dla tych, którzy jej nie miłują. Czarodziejskie jej podwoje nie uchylają się dla tych, co kołaczą do nich bez pewnego namaszczenia, bez wyższego nastroju i szlachetnej wrażliwości.. Powierzchowne czytanie, bez wniknięcia w istotę utworu, znudzić musi, i zamiast nieść rozkosze, zniechęca. Powtarza się tu bajeczka Lafontain'a. Trzeba umieć skruszyć łupinę, by zakosztować smacznego ziarnka.

Nie będziemy jednak rozwodzić się szerzej nad temi wszystkiemi źródłami estetycznych wrażeń, zanadto one znane są i przystępne, aby wymagały tego. Natomiast kończymy nasze pogadanki uwagą, która za najlepszy epilog posłuży kartom, usiłującym pobudzić zwłaszcza czytelniczki do troskliwszego pielęgnowania estetycznych stron życia.

Uwagę tę zwracamy do tych, którzy występują przeciw estetycznym instynktom z fałszywej zasady moralnej. Zbyt często spotykamy się z zdaniami, że zanadto rozbudzone uczucie piękna i estetyczne wychowanie w ogólności szkodliwie wpływać zwykło na umysł. Oto słyszymy nieraz głosy, że kierowanie się w życiu smakiem estetycznym sprowadza nieraz na niewłaściwą drogę, że estetyczne wychowanie wiedzie do szkodliwego rozbratu z realizmem życia, że zwodniczy wdzięk piękna odciąga nas od poważnych czynności i surowych obowiązków, że wywołuje powierzchowność w zapatrywaniach się naszych, że w końcu sprawia, iż zmysł estetyczny odnosi nieraz smutne zwycięstwo nad zmysłem moralnym.

Już w pierwszym rozdziale tej książki przestrzegaliśmy przed jednostronnością estetyczną, ale ta jednostronność właśnie nie zasługuje na nazwę prawdziwego uczucia piękna i prawdziwego smaku, lecz bywa tylko niedorzeczną egzaltacją, która nic nie ma wspólnego z prawdziwie estetycznem zapatrywaniem się na świat i życie. Pod tym więc względem zarzuty upadają same; bo dla wad nędznej parodji nikt nie potępi pięknego pierwowzoru. Zarzut zaś, jakoby estetyczne zapatrywanie się na świat i życie wpływało niekiedy na osłabienie moralnych instynktów duszy, jest najfałszywszym i naj-

bezzasadniejszym. Prawdziwe usposobienie estetyczne idzie zawsze w parze z usposobieniem moralnem.

Zarzuty podobne mają swe źródło jedynie w fałszywem pojęciu estetycznego zmysłu. Cóż bowiem nazywamy właściwie poczuciem piękna, i co jest właściwie estetycznem zapatrywaniem się na świat i życie? Wytłómaczymy to pokrótce.

Pod czterema rozmaitemi względami przemawiać do nas mogą wszystkie rzeczy. Przemawiają one do naszych zmysłów, i wtedy przedstawiają się nam z swej strony fizycznej, albo przemawiają do naszego rozumu, i wtedy przedstawiają się z swej strony logicznej, albo przemawiają do naszej woli i wtenczas przedstawiają się z swej strony moralnej, albo w końcu przemawiają do całości wszystkich tych sił razem, żadnej się z osobna nie narzucając, i wtedy przedstawiają się nam z swej strony estetycznej.

Człowiek jakiś np. usłużnością swoją może być dla nas przyjemny; rozmową swoją dający do myślenia; charakterem swoim szanowny; a w końcu może ten sam człowiek, niezawisle od tych wszystkich zalet swej usłużności, rozumu i charakteru, i bez żadnego zamiaru lub celu z naszej strony, podobać się nam harmonją całego sposobu objawiania się. W tym ostatnim wypadku osądzamy go estetycznie.

Widzimy z tego przykładu, że na estetyczne zapatrywanie się na świat i ludzi składają się i nasze zmysły i nasz rozum i nasza wola, z tą tylko różnicą, że żadna z tych władz nie występuje tu z osobna, że żadna z nich kosztem drugiej nie bierze góry, ale przeciwnie wszystkie spływają się w jedną harmonję.

Stosując ten czworaki kierunek do wychowania, utrzymywać można, że wychowanie nasze albo ma na celu zdrowie, albo rozwój umysłowy, albo moralność, albo w końcu dążąc do równego rozwoju zmysłów, rozumu i woli, ma na celu estetyczność. Wychowanie tedy estetyczne, rozwijając i fizyczną i umysłową i moralną stronę zarazem, dąży do wytworzenia pięknej harmonji wszystkich naszych sił zmysłowych i umysłowych.

OCCUPATIONS DES DAMES: L'ÉCRITURE.
Ryc. D. Chodowieckiego z 1780 r. (E. 355, 5).

Pielęgnowanie tedy estetycznego pierwiastka w wychowaniu i w życiu ani jest odrywaniem się od koniecznego realizmu, ani też nie przynosi uszczerbku moralności. Przeciwnie śmiało utrzymywać można, że wrodzony i wykształcony przez odpowiednie wychowanie zmysł estetyczny jest dzielną podporą moralności i cnoty. Udowodnił to wymownie Schiller w swych listach o estetycznem wychowaniu człowieka, i utrzymywał, że po religji estetyczne prawidła najlepszą są tamą przeciw niemoralnym postępkom.

»Dzikim umysłom — powiada Schiller — stanowi bezpośrednio prawa namiętność — i słuchają one tylko tego, co im zmysły dyktują. Moralnym umysłom stanowi bezpośrednio prawa rozsądek, a od złych pokus wstrzymuje je tylko obowiązek. W estetycznie zaś wykształconych duszach jest jeszcze jedna instancja więcej, która cnotę, tam gdzie jej niema, często zastępuje, a tam, gdzie jest, ułatwia. Instancją tą jest smak estetyczny«.

»Smak estetyczny — mówi dalej poeta — wymaga umiarkowania i przyzwoitości, nie cierpi niczego, co jest rogatem, twardem, gwałtownem, a skłania się ku temu, co w lekką spływa harmonję. Nawet wśród burzy namiętności słuchać głosu rozsądku i stawić opór dzikim wybuchom natury, tego po nas wymaga już sam »dobry ton«, który niczem innem nie jest, jak tylko prawem estetycznem. Ten przymus, który sobie wobec porywów uczucia zadaje cywilizowany człowiek, użycza mu pewnej władzy nad temi uczuciami i sprawia, że między nieokiełznanym wybuchem uczucia a gwałtownym czynem, do którego ono pobudza, stawi granicę refleksja.

Wszystko zaś, co łamie ślepą siłę affektów, jeżeli nie wywołuje wprost cnoty, to skłania przecież wolę, aby się ku cnocie zwróciła... Smak estetyczny usposabia tedy umysł nasz do cnoty, tłumiąc te popędy, które jej przeszkadzają, a budząc te, które jej są przychylne«.

Toż kończąc nasze opowiadania, raz jeszcze powtarzamy tylekroć wyrażone zdanie, że prawdziwe zamiłowanie piękna i wykształcone poczucie estetyczne, nie tylko opromienia nam życie, nie tylko rozkoszne daje wytchnienie wśród powszednich przykrości i codziennego trywjalizmu, ale uszlachetnia i uzacnia w wysokim stopniu nasz umysł, nadając mu kierunek ku idealnym wyżynom dobra i piękna.

J. P. Norblin f.

PORTRET DAMY Z KRÓLIKIEM. Wł. Blocki.

# PRZYPISY WYDAWCY.

Do str. 143. Literatura, dotycząca Puław, jest obecnie dość obfita. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem wyczerpująca czterotomowa monografia p. t.:

L. Dębicki. Puławy, 1762—1830, monografia życia towarzyskiego, politycznego i literackiego, na podstawie Archiwum Książąt Czartoryskich w Krakowie. Lwów 1887—1888. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. T. I—IV, z rycinami.

Z innych publikacyj wymieniam:

Poczet pamiątek zachowanych w Domku Gotyckim w Puławach. Warszawa 1828.

Erinnerungen an Pulawy, mit Ansichten aus den Gärten von Pulawy. Leipzig 1829. (Den Durchlauchtigsten Frauen Elisabeth Fürstin Czartoryska und Maria Anna, Herzogin von Würtemberg, gebornen Prinzessinn Czartoryska ehrfurchtsvoll zugeeignet von E. Frh. v. G.).

Aug. Kretowicz. Puławy. Lwów 1831.

A. Lerne. Album Puław (Nowej Aleksandryi) przez ... Fol. poprz., litografie z tekstem, b. m. i r. druku.

J. Dunin-Karwicki. Szkice obyczajowe i historyczne (szkic o Puławach). Warszawa-Kraków. Nakł. Gebethnera i Wolffa 1882.

S. z Gostkowskich Grzegorzewska. Dziesięć dni w Puławach w r. 1828. Urywek z pamiętnika. Odb. z Przegl. Polskiego. Kraków 1898.

Puławy. (Sprawozd. Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. Kraków 1900. Str. XCVII: Rezydencya Czartoryskich. Str. 48: Zbiory masek pośmiertnych).

# SPIS RYCIN W TEKŚCIE.


Str.

1. Bitwa pod Wiedniem 1683 r. Rys. Al. Lesser podług ryciny R. de Hooghe'a (Muzeum im. XX. Lubomirskich, Lwów) . . . 7
2. Nicolas Lavreince: Koncert w salonie (Z dzieła: Menschen u. Moden im XVIII Jh. München 1909, F. Bruckmann) . . . . . 11
3. D. Chodowiecki: Składanie życzeń (E. 231, r. 1788) . . . . . 13
4. D. Chodowiecki: Kostjum z doby Rococo . . . . . 14
5. A. Geiger: Stroje damskie i męskie około 1840 r. (»Modebilder zur Theaterzeitung«, Nr. 595) . . . . . 15
6. J. Montaud d'Oloron: Mody paryskie około 1840 r. (»Les Modes Parisiennes« Nr. 262) . . . . . 16
7. J. David: Mody paryskie około 1840 r. (»Le Moniteur de la Mode, Journal du Grand Monde« Nr. 161) . . . . . 17
8. Strój szlachcica polskiego (Z dzieła Wł. Łozińskiego: »Prawem i lewem«. Wyd. III, Lwów 1913, Gubrynowicz i Syn) . . . . . 18
9. Strój szlachcica polskiego (j. w.) . . . . . 19
10. J. Danhauser: Koncert w salonie (Z dzieła: L. Hevesi: Oesterreichische Kunst im XIX Jh., I Th., Leipzig 1903, E. A. Seemann) . . . . . 25
11. H. Siemiradzki: F. Chopin w salonie ks. Radziwiłła w Paryżu (podług fotograwiury) . . . . . 29
12. M. E. Andriolli: »Obertas« (Z illustracyj do »Pamiętników kwestarza« Ign. Chodźki. Warszawa 1881, Gebetner i Wolff) . . . 31
13. J, Kotowski: Dworek staropolski . . . . . 32
14. Strój szlachcica polskiego (Wł. Łoziński: »Prawem i lewem«) 33
15. H. Szczygliński: Dworek staropolski . . . . . 37
16. D. Chodowiecki: La Conversation (E. 256, r. 1778) . . . . . 40
17. D. Chodowiecki: Rozmowa poufna (E. 333, r. 1779) . . . . . 42
18. D. Chodowiecki: Rozmowa (E. 341, r. 1780) . . . . . 43
19. H. Bunbury: »Conversazione« (Publ. by W. Dickinson, Engraver, London 1782, z dzieła: E. Fuchs: »Ill. Sittengeschichte, Die Galante Zeit«. München, Alb. Langen) . . . . . 45
20. D. Chodowiecki: Herbatka w salonie (E. 760, 7, r. 1794) . . . 47
21. D. Chodowiecki: Rozmowa przy stole (Podług oryg. rys. w Bibljotece Pawlikowskich we Lwowie) . . . . . 49

22. D. Chodowiecki: Rozmowa przy oknie (E. 35, r. 1760) . . . . 50
23. D. Chodowiecki: Nieporozumienie (E. 521, r. 1784) . . . . . 51
24. D. Chodowiecki: Żebranie towarzyskie (E. 760, 8, r. 1794) . . 57
25. D. Chodowiecki: W salonie (E. 230, r. 1778) . . . . . 59
26. Hôtel Lambert w Paryżu: Widok z ogrodu (Z dzieła: Rob. Hénard et A. Fauchier-Magnan, L'Hôtel Lambert, Paris, Libr. Émile Paul) . . . . . 61
27. Hôtel Lambert: Le Cabinet des Muses (j. w.) . . . . . 63
28. Hôtel Lambert: La Galerie d'Hercule (j. w.) . . . . . 64
29. Hôtel Lambert: Le Cabinet de l'Amour (j. w.) . . . . . 65
30. Mme du Chatelet, przyjaciółka Voltaire'a, właścicielka Hotelu Lambert w 1739 r. (j. w.) . . . . . 67
31. J. B. Chardin: Mme Geoffrin (fragment portretu) . . . . . 69
32. Fr. Gérard: Mme Récamier (Paryż, Louvre) . . . . . 78
33. Aubry-Lecomte lit. podł. de Juinne'a: Mme Récamier w swem mieszkaniu, 1824 r. (Z dzieła: Die Mode im XIX Jh., München 1907, F. Bruckmann A.-G.) . . . . . 79
34. Fr. Villiers: Mme Récamier, miniatura portretowa . . . . . 80
35. J. Fischer: Wieczór towarzyski u hr. Friesa, zbieracza w Wiedniu, podług akwaforty z 1800 r. (Wł. St. Olexiński, Lwów) . . 85
36. J. Schoppe: Zebranie towarzyskie w Berlinie 1825 r. (Z dzieła: M. v. Boehn, Biedermeier, Deutschland 1815—1847, Berlin, B. Cassirer) . . . . . 87
37. Fr. Tieck: Rachela Varnhagen (płaskorzeźba) . . . . . 89
38. D. Chodowiecki: Powitanie (E. 330, 6, r. 1779) . . . . . 91
39. W. Tischbein: Młodzieńczy portret Goethego i jego siostry . . 93
40. M. Schwind: Wieczór Schuberta w salonie J. v. Spanna w Wiedniu (Z dzieła: Klassiker der Kunst, IX. Schwind, Stuttgart, Deutsche Verlags-Anstalt) . . . . . 95
41. J. Ks. Kaniewski: Marja Szymanowska, pianistka (Podług oryg. rysunku w Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie) . . . 97
42. Charlotte Kestner geb. Buff, przyjaciółka Goethego (Podług współczesnej sylwetki) . . . . . 99
43. D. Chodowiecki: Occupations des dames — Le Jeu (E. 355, 12, r. 1780) . . . . . 100
44. D. Chodowiecki: Orgja (E. 594, r. 1788) . . . . . 102
45. Salon w »Białym Domku« (Warszawa, Park Łazienkowski) . . 105
46. St. Aubin: Le Bal paré (fragment, z dzieła: Die Mode im XVIII Jahrh. München 1909, F. Bruckmann A.-G.) . . . . . 106
47. D. Chodowiecki: Occupations des dames — Le Chant (E. 355, 9, r. 1780) . . . . . 107
48. D. Chodowiecki: U Strażnika Czackiego . . . . . 109
49. D. Chodowiecki: Occupations des Dames — La Danse (E. 355, 11, r. 1780) . . . . . 111
50. Chodowiecki: Occupations des Dames — La Couture (E. 355, 3, r. 1780) . . . . . 113

51. Pułkownik Felicjan Korytowski, król. polski komendant m. Lwowa (Podług portretu w Muzeum Narodowem im. Króla Jana III we Lwowie, z książki: Dr. B. Pawłowski, Zajęcie Lwowa 1772. Lwów 1911. Bibl. Lwowska, T. XIV) . . . . . 117
52. I. Tysiewicz rys., Hub. Clerger lit.: Widok dworu w Pieniakach (Ze zbiorów Muzeum im. XX. Czartoryskich we Lwowie) 121
53. H. Auer rys. i lit.: Winniki pod Lwowem. (Muzeum im. XX. Lubomirskich, Lwów) . . . . . 122
54. Wacław Sierakowski, arcybiskup lwowski rz.-kat. (Z XIV tomu Biblioteki Lwowskiej) . . . . . 123
55. Mikołaj Potocki, Starosta kaniowski (Podł. portretu w Muzeum Narodowem im. Króla Jana III we Lwowie, z XIV t. Bibljoteki Lwowskiej . . . . . 125
56. Widok na kościół św. Jura we Lwowie (Podług ryciny z I-ej połowy XIX wieku w Bibljotece Pawlikowskich we Lwowie Nr. 4104) . . . . . 129
57. J. B. Nothnagel sen. — D. J. Coutgen: Karol Ks. Radziwiłł »Panie Kochanku« (Wł. St. Olexiński, Lwów) . . . . . 135
58. J. P. Norblin de la Gourdaine: Dama w ogrodzie (Z książki Z. Batowskiego: »Norblin«, Lwów 1912) . . . . . 141
59. G. Marchi: Izabela ks. Czartoryska (1746—1835), podług rzadkiej ryciny angielskiej (Publ. by 1777 by T. Watson, London) 146
60. A. Lerne-I. Cegliński: Świątynia Sybilli w Puławach od strony Łachy (Z »Albumu Puław« A. Lerne'go) . . . . . 149
61. J. P. Norblin: Dziecię śpiące pod pomnikiem przeszłości (Z książki Z. Batowskiego »Norblin«) . . . . . 155
62. Lecerf: Malwina i Ludomir na balu u księżny W. (Z książki p. t. »Malwina czyli Domyślność Serca«. Warszawa 1817) . . . 162
63. J. P. Norblin: Towarzystwo w parku (Z książki Z. Batowskiego »Norblin«) . . . . . 165
64. H. Brauer-G. Brunner: Puławy. Brama ogrodowa (Z książki p. t.: Erinnerungen an Pulawy... von E. Frh. v. G. Leipzig 1829) 169
65. H. Brauer-G. Brunner: Puławy. Oranżerja (j. w.) . . . . . 171
66. J. P. Norblin: Tancerka (Z książki Z. Batowskiego) . . . . . 172
67. T. Kwiatkowski: Salon Chopina w Paryżu, w ostatniem jego mieszkaniu przy Place Vendôme . . . . . 175
68. F. Tabaczyński: Gabinet hr. Morskiej w Zarzeczu (Podług oryg. akwareli z 1832 r. w Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie) 176
69. Fr. Tabaczyński: Salony hr. Morskiej w Zarzeczu (j. w.) . . . 177
70. D. Chodowiecki: W panieńskim pokoju (E. 497, r. 1784) . . . 181
71. Bartolommeo da Venezia: Portret damy (Fryzura damska z początku XVI w. — F. Bruckmann fot.) . . . . . 182
72. D. Chodowiecki: Gra w karty (E. 211, r. 1778) . . . . . 183
73. Strój matrony polskiej (Regina Żółkiewska, żona hetmana, z pomnika w Żółkwi) (Z dzieła Wł. Łozińskiego p. t. »Prawem i lewem«) . . . . . 185

74. D. Chodowiecki: »Habillemens (!) Berlinois« — 1. Robe de Cour — 2. Demi paré — 3. Retroussé — 4. Pequeche (E. 255 a r. 1778) . 186
75. D. Chodowiecki: »Coéfures (!) de Berlin«. — 1. Coeur baré — 2. Très-humble — 3. Israëlite — 4. Circassienne — 5. Georgienne (E. 254 b, r. 1778) . . . . . 187
76. P. Longhi: Lekcja tańca (Z dzieła: »Die Mode im XVIII Jrh. München 1909. F. Bruckmann A.-G.) . . . . . 190
77. D. Chodowiecki: Taniec (E. 256, 11, r. 1778) . . . . . 191
78. D. Chodowiecki: Taniec (E. 256, 12, r. 1778) . . . . . 191
79. J. G. Puschner: Taniec (Z dzieła: G. Lambranzi, Neue und Curieuse Theatralische Tantz-Schul, Nürnberg 1716) . . . . . 193
80. Al. Batowski: Polonez (Podł. oryginalnej akwareli w Bibljotece Pawlikowskich we Lwowie) . . . . . 195
81. D. Chodowiecki: Occupations des Dames — La Lecture (E. 355, 6, r. 1780) . . . . . 198
82. D. Chodowiecki: Occupations des Dames — L'Écriture (E. 355, 5, r. 1780) . . . . . 201
83. J. P. Norblin: Taniec (Z książki Z. Batowskiego) . . . . . 202
84. Wł. Błocki: Portret damy z królikiem . . . . . 203

UWAGA. Reprodukcje z D. Chodowieckiego sporządzono wprost z oryginalnych rycin tego artysty, znajdujących się w zbiorach Bibljoteki Pawlikowskich we Lwowie. Litera »E« z numerem odnosi się do dzieła p. t.: Daniel Chodowiecki's Sämmtliche Kupferstiche, beschrieben, mit historischen, literarischen und bibliographischen Nachweisungen, der Lebensbeschreibung des Künstlers und Registern versehen von Wilhelm Engelmann (Leipzig. 1857).

# SPIS RYCIN POZA TEKSTEM.


Przy str.

I. Cosway-Testolini: Izabela ks. Czartoryska (Podług barwnej mezzotinty w zbiorach Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie) . . . . . III

II. J. Matejko: Uczta u Wierzynka (Podług drzeworytu K. Olszewskiego w zbiorach St. Olexińskiego we Lwowie) . . . . 11

III. J. Ender: Ks. Helena Ponińska, miniatura portretowa ze zbiorów St. ks. Lubomirskiego w Równem (Z książki p. t.: W. Bachowski-M. Treter: Wystawa miniatur i sylwetek, Lwów 1912). Druk trójbarwny . . . . . 14

IV. Haar: Mundur galowy Stanów galicyjskich (Podług wzoru z 1817 r. w Archiwum b. Wydziału krajowego we Lwowie). Druk trójbarwny . . . . . 20

V. Hajduk wielkopański z XVII w. Podług sztychu w zbiorach Bibljoteki Pawlikowskich we Lwowie) . . . . . 32

VI. Karta tytułowa »Dworzanina« Łukasza Górnickiego . . . . . 34

VII. St. Noakowski: Wnętrze komnaty polskiej w XVII w. (Z albumu St. Noakowskiego p. t. »XIX Tablic szkiców architektonicznych polskich w stylach XIII—XVIII wieku«. Moskwa, b. r. dr. . . . . 38

VIII. C. v. Saar: Kasztelan Tomasz Grabowski, miniatura portretowa, ze zbiorów St. Juljusza hr. Stadnickiego (Z książki p. t.: Bachowski-Treter; Wystawa miniatur i sylwetek). Druk trójbarwny . . . . . 54

IX. P. L. Debucourt: Wieczór literacki w salonie p. Geoffrin w 1755 r. (Z książki p. t.: »Salons, Bilder gesellschaftlicher Kultur aus fünf Jahrhunderten von Val. Tornius, II Bd., 2. Aufl., Leipzig 1917. Verl. v. Klinkhardt und Biermann) . . 66

X. J. Grassi: Stanisław August (Ze zbiorów Ordynacji Przeworskiej). Z książki p. t.: M. Treter, Album wystawy mistrzów dawnych. Lwów 1911 . . . . . 68

XI. Fr. Gérard (1818): Portret M^me^ de Staël (Podług sztychu Langiera w zbiorach St. Olexińskiego we Lwowie) . . . . . 74

XII. W. Hau: Ks. Zenejda Lubomirska, miniatura portretowa ze zbiorów St. ks. Lubomirskiego w Równem (Z książki p. t.: Bachowski-Treter: Wystawa miniatur i sylwetek). Dr. trójb. 82

XIII. R. Bell: Honorata z Orłowskich Stanisławowa Komarowa. Miniat. portr. ze zbiorów hr. Marji ze Stadnickich Tyszkiewiczowej (Z książki: Bachowski-Treter, j. w.) Druk trójb. 90
XIV. M. L. E. Vigé Le Brun: Ks. Izabela z Czartoryskich, marszałkowa Lubomirska (1793). Ze zbiorów Ordynacji Przeworskiej (Z książki p. t.: M. Treter: Album wystawy mistrzów dawnych) . . . . . 102
XV. J. Grassi: Tekla z hr. Czapliców ks. Jabłonowska. Ze zbiorów St. ks. Jabłonowskiego (Z książki p. t.: M. Treter: Album i t. d.) . . . . . 106
XVI. Weikert: Gen. Andrzej Hadik, komendant austr. armji okupacyjnej we Lwowie, podług sztychu J. E. Mausfelda w zbiorach Bibljoteki Pawlikowskich we Lwowie (Z książki p. t.: Dr. B. Pawłowski: Zajęcie Lwowa 1772. Lwów 1911. Bibljoteka Lwowska, t. XIV) . . . . . 118
XVII. J. N. Głowacki: Ks. Izabela z Lubomirskich Sanguszkowa. Miniatura portretowa ze zbiorów St. ks. Lubomirskiego w Równem (Z książki p. t.: Bachowski-Treter: Wystawa miniatur i t. d.) Druk trójbarwny . . . . . 126
XVIII. Jan Pergen, pierwszy gubernator austrjacki we Lwowie. (Z XIV tomu »Bibljoteki Lwowskiej) . . . . . 128
XIX. Ch. de Pechwill: Portret Pani Kossakowskiej (Podł. sztychu w zbiorach Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie) 130
XX. A. Lerne: Dawny zamek w Puławach. Podług litografji A. Matuszkiewicza w »Albumie Puław« A. Lerne'go . . . 141
XXI. J. P. Norblin: Widok Świątyni w Arkadji (Z książki p. t. Z. Batowski, Norblin, Nauka i sztuka T. XIII. Lwów 1912) 144
XXII. A. Lerne: Domek gotycki w Puławach. Podług litografji J. Ceglińskiego w »Albumie Puław«) . . . . . 156
XXIII. J. P. Norblin: Puławy o zachodzie słońca a wschodzie księżyca. (Z książki p. t.: Z. Batowski: »Norblin«, Lwów 1912) 160
XXIV. J. P. Norblin: Pogawędka w parku (j. w.) . . . . . 166
XXV. F. Tabaczyński: Salon górny w rotundzie pałacu hr. Morskiej w Zarzeczu (Podług oryg. akwareli z 1832 r. w zbiorach Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie) . . . . 173
XXVI. F. Tabaczyński: Gabinet popielaty z widokiem pomarańczarni, w pałacu hr. Morskiej w Zarzeczu (j. w.) . . . . 178
XXVII. Strój damy polskiej w XVII w. Anna Opalińska, podług portretu w kośc. OO. Bernardynów w Leżajsku (Z książki p. t.: Wł. Łoziński: »Prawem i lewem«. Lwów 1913) . . 182
XXVIII. D. Chodowiecki: Fryzura damska z XVIII w. (Podł. oryg. rys. sangwiną w zbiorach Bibl. Pawlikowskich we Lwowie) 188
XXIX. F. Tabaczyński: Bal w pałacu hr. Morskiej w Zarzeczu (Akw. z r. 1832 w zb. Muz. im. XX. Lubomirsk. we Lwowie) 196

# SPIS RZECZY.


Str.

Od Wydawcy . . . . . V

I. Piękno społeczne i historyczne: O stosunkach wzajemnych życia i piękna. — Zmysł estetyczny jako żywioł towarzyski i społeczny. — Piękno historyczne. — Cywilizacja i estetyka. — O upadku form pięknych w społeczeństwie. — Charakterystyka naszych czasów pod względem estetycznym. — Sentymentalizm estetyczny i konieczność wieku . . . . . 1

II. Dawniej a dziś: Przejściowość naszej epoki pod względem form estetycznych. — Egzaltacja estetyczna i Rycerz z la Manszy. — O warunkach uszlachetnienia form społecznych i estetycznych. — Nadzieje pojednania w przyszłości. — O życiu towarzyskiem. — Kilka rysów towarzyskości staropolskiej. — Wiek XVIII. . . . . 21

III. Sztuka konwersacji: O konwersacji. — Zdania znakomitych ludzi o niej. — Panna Scudery, Pelisson, La Rochefoucauld, La Bruyère, Pascal, J. J. Rousseau, pani Staël. — Konwersacja staropolska. — Szczegóły z »Dworzanina« Górnickiego. — Swada i komplementa staroszlacheckie. — Przykład z »Pamiętników« Paska . . . . . 40

IV. Salon francuski: Hôtel de Rambouillet. — Soboty panny de Scudery. — Salon pani de Lambert. — Salon pani de Geoffrin. — Król Stanisław August. — Salon pani du Deffand. — Salony panny Lespinasse, pani Necker i pani de Staël. — Kościuszko gościem pani de Staël. — Coppet. — Salony Restauracji. — Salon pani Récamier . . . . . 57

V. Salon niemiecki: Stanowisko towarzyskie kobiety. — Poeci i kobiety. — Towarzystwo niemieckie. — Goethe i życie weimarskie. — Henrietta Herz. — Rachela Levin (Varnhagen) i jej salon. — Stosunek Goethego do dam polskich. — Pani Szymanowska . . . . . 81

VI. Życie towarzyskie w Polsce XVIII w.: Ogólna charakterystyka czasów saskich i Stanisławowskich pod względem towarzyskim. — Towarzystwo za Sasów jako materjał estetyczny. — Życie towarzyskie przedrozbiorowe. — Dwa

światy. — Resztki dawnych form społecznych. — Salony warszawskie. — Fizjognomja wieku. — Tragiczna strona płochości. — O tematach estetycznych z owej pory . . . . . 100
VII. Towarzystwo lwowskie u schyłku XVIII w.: Fizjognomja miasta. — Lwów stolicą. — Dwa światy. — Pobliskie dwory szlacheckie. — Ks. arcybiskup lwowski. — Pani Kossakowska. — Życie hulaszcze. — Zabawy i festyny. — Goście. — Sprawy publiczne. — Teatr Bogusławskiego . . . . . 116
VIII. Puławy: Wpływ Puław na życie towarzyskie i jego formy.— Puławy jako ognisko życia umysłowego. — Kniaźnin, Woronicz, Karpiński, Delille, Niemcewicz. — Piękny wyraz sielskiego życia. — Znaczenie narodowe Puław. — Pamiątki . . 141
IX. Estetyka życia codziennego: Kilka słów o estetycznych potrzebach naszego otoczenia. — O mieszkaniach i o smaku w ich urządzeniu i ozdobieniu. — Utwory sztuki jako najszlachetniejsza ozdoba mieszkań. — Słówko o ubiorach i modzie. — O rozrywkach i zajęciach jako źródłach wrażeń estetycznych. — O tańcu. — Lektura. — Dyletantyzm artystyczny. — Związek estetycznego poczucia z moralnością . . . 172
Przypisy wydawcy . . . . . 203
Spis rycin w tekscie. . . . . 205
Spis rycin poza tekstem . . . . . 209
Spis rzeczy . . . . . 211

Travaux Pratiques !

Salaire 3 — 7

Stanford University Libraries
3 6105 001 747 554